

Kiedy babcia musi stać się matką...

JOLANTA GUSE

Spowiem Sobiej



Prószyński i S-ka

Copyright © Jolanta Guse, 2016

Projekt okładki
Agencja Interaktywna Studio Kreacji
www.studio-kreacji.pl

Zdjęcie na okładce

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Ewa Witan

Korekta
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8097-425-8

Warszawa 2016

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

*Niezastąpionym
Babciom i Wnuczkom
dedykuję*

Prolog

Gloria, poszukiwaczka marzeń. Ceniłam naszą przyjaźń, pomimo że czasami nie rozumiałam mojej przyjaciółki. Do dnia, w którym wysłuchałam jej szczerych wyznań – kobiety stworzonej z blizn, pragnień i uczuć.

Opowiem wam o niej...

Gloria

2009

Gloria usiadła przy stoliku w jednej z renomowanych warszawskich restauracji. Przejrzała kartę dań. Zamówiła ulubioną potrawę z dzieciństwa, pierogi. Od wczoraj zadawała sobie pytanie, na które nie znajdowała odpowiedzi. Zamyśliła się i bezwiednie przygryzła usta. Powróciły wspomnienia...

1955

– Nie pójdę do szkoły, nie chcę! – krzyczała Gloria, zalewając się łzami. – Babuniu, ratuj! – wołała, gdy mama wplatała białe, wykrochmalone wstążki w jej krótkie, płowe warkoczyki.

– Uspokój się nareszcie – skarciła córkę. – Wszystkie dzieci chodzą do szkoły, więc i ty musisz iść – dodała łagodniej, delikatnie głaszcząc dziewczynkę po głowie.

– Ale ja chcę do mojej babuni! – Gloria nie dawała za wygraną. Tupnęła nogą.

– Obiecuję, że zaraz po lekcjach pójdziemy do babci – powiedziała mama. – A teraz bierz tornister i wychodzimy – nakazała zirytowana.

Mała Gloria uczepliła się tej nadziei jak gałęzi bezpiecznego drzewa. Odetchnęła z wyraźną ulgą. Już za kilka godzin spotka się z ukochaną babcią i będzie mogła się wyzalić. Nieco uspokojona, lecz z wyraźnym ociąganiem podniosła z podłogi tornister i otworzyła. Kątem oka zerknęła na białego, pluszowego misia, prezent od babci. Kurczowo zacisnęła piąstkę na zabawce i z opuszczoną głową powlokła się do znienawidzonej szkoły.

Wychowawczynie klasy najwidoczniej minęła się z powołaniem; już drugiego dnia lekcji publicznie wyśmiała imię dziewczynki.

– Gloria⁴?! A kto ciebie tak nazwał? Może ksiądz? – zadrwiła wielce z siebie zadowolona.

Klasa zawtórowała jej śmiechem. Zakłopotana dziewczynka skuliła się w sobie i zapragnęła z całych sił stać się niewidzialną. Natychmiast! A zawstydzila się jeszcze bardziej, gdy pani Wiesława, wychowawczynie pierwszej A, zaczęła z niej kpić przy całej klasie.

– Księżniczko, podejdź do tablicy – poleciła. – Szybciej! Czy czekasz na powóz? A może jaśnie pani woli karetkę? – zachichotała z ironią.

Nauczycielka nie znosiła takich dzieci jak Gloria. Wprawdzie nie mogła tej małej nic zarzucić, jednak niesłuchanie drażniła ją babcia dziewczynki. Jej wytworne maniere i wrodzona dystynkcja onieśmiewały Wiesławę. Ciemnowłosa dama, zawsze ubrana na czarno i starannie uczesana w gładki kok, przypominała pogrążone w żalobie kobiety z obrazów Grotgera.

Przed wojną moi dziadkowie musieli pracować ponad siły i byli na każde skinienie takich jak ta hrabina, rozpamiętywała rozgoryczona. Usadzę tę smarkulę jeszcze w pierwszej klasie, zapłaci za upokorzenia moich bliskich, obiecała sobie.

Wykrzywiła się złośliwie.

– Siadaj, skoro nic nie umiesz – nakazała zirytowana i pomyślała: Czasy się zmieniły, mała panienko. Mamy równość społeczną. Nastąpiła Polska Ludowa! – Upajała się tym zdaniem, spoglądając na Głorię z pogardą.

Tego jednak dziewczynka wtedy jeszcze nie rozumiała. Siedziała cichutko w drewnianej szkolnej ławce z umieszczonym pośrodku szklanym kałamarzem. Przez nieuwagę zaczęła go rękawem granatowego fartuszka i rozlała atrament. Czarne krople spływały na podłogę, tworząc coraz większą, błyszczącą kałużę. Wystraszona Gloria przygarbiła się i rozejrzała dookoła.

Z ulgą stwierdziła, że nikt w klasie niczego nie zauważył. Zerknęła na pluszowego misia. Drżącą dłonią sięgnęła do tornistra, by wyjąć kanapki. Wcale nie była głodna, ale przecież mamusia obiecała, że zaraz po drugim śniadaniu odbierze ją ze szkoły i pójdą odwiedzić babunię. Nie zdążyła rozwinąć papieru śniadaniowego, gdy usłyszała nieprzyjazny głos nauczycielki.

– Glorio, kanapki zjadamy w czasie długiej przerwy. Ile razy mam powtarzać? – zbesztła dziewczynkę. – Za karę do kąta – dodała ostro.

Gloria posłusznie wstała z ławki i z opuszczoną głową stanęła, tak jak jej nakazano, tyłem do klasy. Łzy kapąły jej po policzkach, nerwowo zaciskała pięści. Wreszcie rozległ się upragniony dzwonek. Popędziła do ławki i złapała tornister, ocierając zapłakane oczy mankietem fartuszka. Po kilku sekundach zbiegała schodami prowadzącymi do szatni. W drzwiach czekała na nią matka.

– Co się znowu stało? – zapytała Helena; w jej głosie słychać było rozdrażnienie.

Dziewczynka zacisnęła usta. Milczała. Nie chciała sprawić mamusi przykrości, wyznając, że po prostu nie daje rady, nie potrafi być taka silna jak ona. Przytuliła się bezradnie do matki i starała się uśmiechnąć. Helena westchnęła zniecierpliwiona i wzięła córkę za rękę. Po dwudziestu minutach jechały trolejbusem do babki. Pani Róża czekała na nie na przystanku.

– Córeczko, przyjadę po ciebie wieczorem – oznajmiła z roztargnieniem Helena. – I bądź grzeczna – upomniała ją półszepem.

Oddaliła się, nie patrząc na małą. Nie zauważyła, że dziewczynka odprowadza ją smutnym wzrokiem. Helena spieszyła się na próbę do teatru – była aktorką. Pani Róża wzięła wnuczkę za rękę i zaproponowała lody. Gloria z radością klasnęła w dłonie i skierowały się do pobliskiej cukierni. Po kilkunastu minutach miała przed sobą lody śmietankowe w metalowym pucharku. Jej ulubione. Natychmiast świat dookoła wydał jej się bardziej przyjazny. W jednej sekundzie zdecydowała, że jak tylko dorośnie, otworzy lodziarnię i będzie zapraszać koleżanki, których, niestety, ciągle nie miała. Pani Wiesława dostanie wafelki, postanowiła wspaniałomyślnie. Jej marzenia przerwał głos babci.

– Dlaczego nie chcesz chodzić do szkoły, Glorciu? – zapytała pani Róża.

W tym pytaniu nie słychać było cienia nagany. Dziewczynka spojrzała babci w oczy i po chwili wahania szepnęła:

– Później powiem, babuniu.

W odpowiedzi pani Róża uśmiechnęła się łagodnie, lecz jej spojrzenie posmutniało.

– Dobrze, Glorciu, poczekam – odpowiedziała z namysłem.

Zmarszczyła czoło, jakby nad czymś się głęboko zastanawiała, a potem pogłaskała dziewczynkę po policzku. Po zjedzeniu lodów poszły do ogródka jordanowskiego, na plac zabaw. Rozmawiały, śmiały się i dziewczynka poczuła się prawie szczęśliwa. W pewnej chwili zeskoczyła z rozbudowanej huśtawki, stanęła przed babcią i bardzo poważnym tonem zapytała:

– Dlaczego tylko ja nazywam się Gloria? To takie głupie imię – dodała zawstydzona.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Przecież to piękne imię – zdziwiła się babcia. – Sama je wybrałam – wyjaśniła z dumą.

– Pani w klasie tak powiedziała.

– Co takiego? – Zdumienie pani Róży nie miało granic.

– Tak! Pani jest dla mnie niedobra, wyśmiewa się ze mnie przy dzieciach – odrzekła prawie szepem dziewczynka. W jej głosie zabrzmiało upokorzenie.

Pani Róża aż przystanęła, wyraźnie wzburzona.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś mamie? – spytała.

– Przecież mówiłam, że nienawidzę szkoły – odparła rozżalona dziewczynka, walcząc ze łzami.

Babcia przytuliła ją mocno. Po chwili skręciły w boczną alejkę, zmierzając w kierunku domu.

Trzeba coś z tym zrobić! Koniecznie, zdecydowała pani Róża. Postanowiła następnego ranka wybrać się do szkoły i pomówić z nauczycielką. Zachowanie wychowawczyni jest niedopuszczalne, myślała, starając się nie okazać zdenerwowania. Spojrzała ukradkiem na wnuczkę. Wiedziała, jak sprawić jej radość.

– Zjesz pielmieni, małeńka? – zapytała z uśmiechem.

– Taak! – zawołała dziewczynka. – Przecież to moje ulubione pierożki! – Oblizła się łakomie.

Zapachniało tajemnicą przeszłości. Kiedy rodzinę pani Róży zesłano na Syberię, pielmieni były tam najwspanialszym daniem, opowiadała. Lepili je razem, siadając wokół olbrzymiego, drewnianego stołu, i zamrażali w woreczkach przesypywanych kryształkami lodu i śniegu.

Gloria uwielbiała chwile, kiedy babcia snuła swoje opowieści, wspominając tamte odległe czasy. A robiła tak zawsze, gdy w kuchni w dużym garnku na palniku bulgotał rosół. Dziewczynka przenosiła się wtedy w inną epokę. Nie potrafiła jednak sobie wyobrazić babuni z warkoczycami i umorusaną buzią, chociaż bardzo się starała.

– Zapamiętaj, wnusiu – tłumaczyła jej pani Róża. – Jak już dorośniesz i będziesz miała własny dom, męża i dzieci, najpierw gotuj te pierożki w bulionie. Dopiero po ugotowaniu, już na talerzu, zalej gorącym rosółem, który zrobisz wcześniej. Nie gotuj pielmieni w tym rosole, bo zmętnieje od mąki – pouczała ją. – Jednak najważniejsze jest, żebyś wszystko, co będziesz w życiu robić, robiła z sercem! I nigdy nie wstydz się okazywania uczuć – mówiła z przejęciem.

Te słowa dziewczynka zapamiętała na zawsze...

¹ *Gloria* (łac.) – chwała.

Helena

1946–1956

Helena, matka Glorii, jako dziecko bawiła się beztrąsko, pod opieką guwernantki, w dworku rodziców, Róży i Witolda, w Konstancinie. Przed wrześniem tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku nie wiedziała, co to bieda. Po wojnie stracili cały majątek. Tamtego dnia, kiedy dziewczyna skończyła siedemnaście lat, pani Róża odbyła z nią pamiętną rozmowę.

– Córeczko, musisz poszukać pracy – oznajmiła ze smutkiem. Tylko nie wiem, gdzie ani jak ją znajdziesz, dodała w myślach. – Nie mamy już nic – wyznała półszepem, bezradnie załamując ręce. – Został mi tylko pierścionek zaręczynowy. – Wskazała na prawą dłoń.

Helena podbiegła do matki, ucałowała ją i objęła w pól.

– Ależ, mamusiu, nie mów tak. Przecież mamy siebie – powiedziała stanowczo. – Damy sobie radę, zobaczysz. – Starła się pocieszyć matkę.

– Córeczko, gdyby twój ojciec żył, gdyby ci z bezpieczki go nie wykończyli, jakby był kryminalistą, inaczej potoczyłyby się nasze losy – powiedziała ze smutkiem Róża.

Spojrzały na siebie pełne żalu. Helena przytuliła się do matki.

– Znajdę pracę, na pewno coś znajdę – oświadczyła. – Tylko się nie zamartwiaj, mamo.

– Dziecko moje, ale ty przecież poza śpiewaniem i grą na pianinie nic nie umiesz. – Ja też nie, przyznała w myślach. – Kształciliśmy cię z ojcem, jak w tamtych czasach przystało, na pannę z dobrego domu i...

Helena wpadła jej w słowo.

– Jak to, nic nie umiem? Coś przecież potrafię. A ponadto... – zająknęła się.

– Ponadto co? – Pani Róża spojrzała pytająco na córkę.

– Ja chcę zostać aktorką! – wyrzuciła z siebie jednym tchem Helena.

– Aktorką? – powtórzyła za nią jak echo pani Róża, tonem, który oznaczał porażkę życiową.

– Tak – potwierdziła skwapliwie dziewczyna. – Marzyłam o tym jeszcze w dzieciństwie. Teraz jednak mam nadzieję, że się nie sprzeciwisz, mamo! – zawołała z wypiekami na policzkach.

Pani Róża opadła ciężko na krzesło, oparła łokcie o blat stołu i wyszeptała półgłosem:

– Moje jedyne dziecko aktorką – to straszne!

Po chwili podeszła do okna i otworzyła je szeroko. Oddychała z trudem. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Zamyśliła się nad niedaleką przeszłością i przyszłością, które teraz się zderzyły. Po dłuższej chwili odezwała się na pozór spokojnym tonem:

– To twoje życie, Helenko, i ty jesteś za nie odpowiedzialna. Ja już nic więcej dać ci nie mogę. Jedyne, co nam pozostało z tamtych wspaniałych lat, to cudowne wspomnienia. Jednak wspomnieniami żyć się nie da, one nas nie wykarmią.

Ogarnęło ją przygnębienie. Przez moment Róża poczuła się tak, jakby właśnie wysyłała na ulicę swoją jedyną córkę, by w ten sposób zapewnić sobie i jej materialnie spokojną przyszłość.

Targały nią mieszane uczucia. Zawód aktorki kłócił się z wychowaniem, jakie otrzymała, i kojarzył z wędrowną trupą komediantów. Róża bezwiednie wykrzywiła się z niesmakiem.

Helena, jakby czytając w myślach matki, starała się ją przekonać.

– Przecież aktorstwo to wspaniały zawód! Nie ma w nim nic niegodziwego ani niemoralnego – dodała z jawnym wyrzutem, zerkając na nią.

– A nie chciałabyś robić czegoś innego? – spytała pani Róża. – Może poszłabyś na medycynę albo na farmację, jak twój ojciec? Piękne powołanie – starała się ją przekonać.

– Nie! Ja chcę zostać aktorką! – krzyknęła Helena i tupnęła nogą.

Pani Róża nieraz już zdążyła się przekonać, że jej córka jest niezwykle uparta.

Z rozmyślań wyrwał ją poirytowany głos dziewczyny.

– Mamo, czasy się zmieniły. Zrozum to wreszcie. Życie pędzi szybciej od naszych zamierzeń, czy tego pragniemy czy też nie – dodała z determinacją.

– Może i masz rację, Helenko, ale istnieją przecież inne, równie ciekawe zajęcia – próbowała ją przekonać. – I godne mojej córki – dodała gwałtownie.

– Zmieńmy temat, proszę. Ja i tak pozostanę przy swojej decyzji – odpowiedziała Helena tonem, jakim nigdy dotąd nie zwróciła się do matki.

Pani Róża bezradnie opuściła ramiona. Już nic nie mówiła. Miała jednak nikłą nadzieję, że jej ukochana jedynaczka z czasem się opamięta i zmieni decyzję, która zaważy na jej życiu.

Och, gdybyśmy żyły w czasach przedwojennych, ubolewała w duchu, pełna obaw i żalu. Wydalibyśmy Helenkę bogato za męża i głupoty nie chodziłyby jej po głowie. Gdyby Witold żył, nie dopuściłby do takiego wstydu.

Z tych smutnych myśli wyrwał ją głos córki.

– Mamo, od jutra zacznę szukać pracy, żebyśmy miały z czego żyć. I jak najszybciej przystąpię do matury. Zdam egzaminy, a potem będę się przygotowywać do szkoły teatralnej – oznajmiła kategorycznym tonem. – I uważam ten temat za zamknięty – dodała ze złością.

Co za uparta dziewczyna. Po kim ona odziedziczyła tę cechę?, zastanawiała się Róża.

Zamyśliła się nad losem swoim i córki...

Kilka tygodni później Helena rozpoczęła pracę jako pomoc w gabinecie dentystycznym u syna dawnych znajomych rodziców. Wychodziła rankiem z domu i wracała późnym popołudniem. Uczyla się nocami. Matce serce się ścisnęło, gdy widziała jej podkrążone z przemęczenia oczy.

Pani Róża od świtu dziergała obrusy z kordonka, a potem sprzedawała w soboty na pobliskim targu. Kupujących było jednak coraz mniej.

Zmienia się moda, stwierdziła przygnębiona.

Pewnego zimowego popołudnia pomyślała, że spróbuje szyć pościel.

Może lepiej się sprzeda i będzie większy zbytek?, zastanawiała się. Tylko skąd zdobyć płótno?

Następnego popołudnia wybrała się do sklepu z materiałami. Podeszła do lady i zapytała z nadzieją:

– Czy dostanę płótno na pościel?

– Nie ma – brzmiała lakoniczna odpowiedź.

– A kiedy można się spodziewać dostawy?

– Nie wiem – odburknęła ekspedientka, z zawiścią lustrując pierścionek na serdecznym palcu klientki.

Pani Róża wstrzymała oddech.

– Podoba się? – spytała wprost.

Młoda kobieta zmrużyła oczy i przytaknęła z lekkim grymasem przypominającym uśmiech. Pani Róża rozejrzała się po sklepie. Upewniwszy się, że są same, nachyliła się nad kontuarem. Po kilku sekundach powiedziała z lekkim wahaniem:

– Chętnie go zostawię w prezencie. – Wbiła w sprzedawczynię znaczące spojrzenie.

– Proszę przyjść pojutrze, po jedenastej. Będzie nowa dostawa – odparła ledwo słyszalnie ekspedientka.

Pani Róża odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję – szepnęła.

Lekkim krokiem wróciła do domu, przepełniona nadzieją na lepsze jutro. Zaparzyła sobie filiżankę rumianku, a potem schyliła się do komody, wyjęła ocalały z pożogi wojennej album ze zdjęciami i usiadła z nim na sofie. Przez kilka minut wpatrywała się w zdjęcie ukochanego męża, a później zapaliła świeczkę.

– Witoldzie – szepnęła do zdjęcia. – Powinam dać tej kobiecie mój zaręczynowy pierścionek? To ostatnia pamiątka po tobie. Uważasz tak samo, jedyny mój? – Jej oczy napełniły się łzami. – Muszę zdobyć materiał, szyc i sprzedawać pościel i obrusy. Nie mogę znieść myśli, że nasza córka ciężko pracuje, że musi szorować spluwaczki w gabinecie syna Jerzego. Pamiętasz go? To ten młodzieniec, któremu uratowałeś życie, wtedy, w czasie łapanki. Och, żebyś ty był tu z nami – szeptała, tuląc do siebie zdjęcie. Załkała cichutko. Po chwili wytarła zapuchnięte od płaczu powieki, ucałowała zdjęcie męża i oświadczyła zdecydowanie:

– Oddam jej ten pierścionek. Kupię materiał i zacznę szyc. – Ze zdumieniem spostrzegła, że w tym samym momencie płomień świeczki zamigotał jaśniej.

Dwa dni później znów poszła do sklepu. Pomimo że przyszła przed dziesiątą, wokół drzwi kłębił się tłum poirytowanych klientów. Róża rozejrzała się, wyraźnie zniechęcona, a potem grzecznie stanęła w kolejce. Spojrzała na zegarek. Jeszcze ponad godzinę do otwarcia sklepu, pomyślała zmartwiona. W tej samej chwili z tyłu rozległ się znajomy głos. Pani Róża odwróciła się gwałtownie. Stała za nią sprzedawczyni, z którą rozmawiała tamtego dnia.

– Proszę iść ze mną – usłyszała jej piskliwy głos.

Pani Róża rzuciła jej pełen wdzięczności uśmiech. Kolejka zawrzała z oburzenia.

– Wszyscy czekamy, aż otworzą! – zawołała któraś z kobiet.

Podniósł się gwar. Ludzie zaczęli się przepychać, tarasując wejście.

– Ta obywatelka od dzisiaj tu pracuje – oświadczyła sprzedawczyni kategorycznym tonem. – Proszę nas przepuścić – dodała stanowczo.

Ludzie rozstąpili się niechętnie, pomrukując z niezadowoleniem. Po kilku minutach obie weszły schodami na zaplecze. Ekspedientka nie omieszkała spojrzeć na dłoń pani Róży. A gdzie pierścionek?, zdawały się mówić jej oczy. Wydęła usta.

– Pierścionek mam w kieszeni płaszcza – szeptem wyjaśniła pani Róża.

Na twarzy kobiety pojawił się wyraz chciwości. Po sekundzie namysłu powiedziała cicho:

– Chodźmy do magazynu.

Pani Róża rozglądała się po półkach, na których leżały bele różnych materiałów. Zapewne znajdowały się tutaj nie od dzisiaj. A na ladach sklepowych pustki. Co za czasy, pomyślała rozgoryczona i upokorzona.

Energicznym krokiem podeszła do jednej z półek i wskazała na płótna. Z kieszeni płaszcza wyjęła drogi jej sercu zaręczynowy pierścionek.

– Niech się dobrze nosi – powiedziała drżącym głosem.

Przygryzła usta do bólu. Ekspedientka rozejrzała się po pomieszczeniu, jednocześnie usiłując wcisnąć pierścionek na serdeczny palec. Obrączka była za ciasna. Pani Róża przestraszyła się, że całe jej poświęcenie na nic.

– Proszę spróbować nosić go na małym palcu jak sygnet, to modne – szybko powiedziała wbrew samej sobie.

Pierścionek pasował idealnie. Nie usłyszała słowa „dziękuję”.

Zapłaciła za materiał i po półgodzinie wyszła tylnymi drzwiami z napisem „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”. Po drodze minęła nadjeżdżający samochód dostawczy. Niczym bezcenne trofeum dźwiagała w przepastnej torbie okazały zapas białego płótna. Była umówiona ze sprzedawczynią, że w następnym tygodniu zgłosi się po kolorową bawełnę.

Od tamtego popołudnia Róża całymi dniami szyla na starej maszynie z korbką pościel, którą w soboty sprzedawała na targu. Po pół roku mogła sobie pozwolić na kupno używanej nożnej maszyny firmy Singer. Wypielęgnowane niegdyś dłonie, obecnie pokłute igłą i szpilkami, już nie przypominały o jej pochodzeniu. Ale teraz sprzedawała tyle pościeli, ile tylko zdołała uszyć. Pewnego wieczoru stanowczo oznajmiła córce:

– Helenko, wszystko przemyślałam. Najwyższy czas, żebyś przygotowała się do egzaminów maturalnych i poszła na studia aktorskie.

Helena spojrzała na nią pytająco.

– Posłuchaj mnie, córeczko – ciągnęła Róża. – Od jutra nie będziesz pracować, lecz zajmiesz się wyłącznie nauką. – Położyła nacisk na ostatnie słowo.

– Ależ mam, nie wystarczy nam pieniędzy na życie – zaproponowała Helena.

– Nie przerywaj, tylko mnie wysłuchaj – skarciła córkę. – Udało mi się odłożyć pewną sumkę. Ostatnimi czasy żyłyśmy wyłącznie z twojej pensji. Było nam ciężko, przyznaję.

Szybkim krokiem podeszła do nocnej szafki i z kłębka owczej wełny wyjęła zwitek banknotów.

– Proszę, córeczko, to dla ciebie – zawołała z radością. – Wydaj je roztropnie. Opłać nimi korepetycje! – nakazała.

– Dziękuję, mamusiu. Jak udało ci się aż tyle zaoszczędzić? – zawołała zdumiona dziewczyna.

Pani Róża milczała. Nie chciała wyjawiać córce, że te pieniądze pochodzą z ciężkiej, zmudnej pracy i wielu wyrzeczeń.

Helena podbiegła do matki uszczęśliwiona.

– A więc nie masz już nic przeciwko temu, żebym została aktorką? – upewniła się, zerkając jednocześnie na banknoty, które trzymała w dłoni. Promieniała radością.

Pani Róża popatrzyła na nią ciepło.

– Przemyślałam wszystko raz jeszcze. Skoro to twoje marzenie... Trzeba walczyć o swoje marzenia! Wiesz, ja też kiedyś miałam swoje cichutkie, ukryte pragnienie – dodała onieśmielona.

– Jakie, mammo?

Pani Róża zignorowała pytanie.

– Rodzice mi zabronili – wyjaśniła z ociąganiem.

– A kim chciałaś zostać? – dopytywała Helena zaintrygowana.

– Baletnicą – odparła pełnym emocji głosem.

Helena wybuchnęła głośnym śmiechem. Matka spojrzała na nią z wyrzutem.

– Nie rozumiem, co w tym śmiesznego. – Obruszyła się lekko.

– Przepraszam. Nie chciałam cię urazić, ale nie wyobrażam sobie mojej mamy w roli łabędzia, w baletkach – tłumaczyła dziewczyna.

Pani Róża wyprostowała się z godnością i przyglądała włosy, starannie upięte w kok.

– A dlaczego nie? Przecież ja też kiedyś byłam młodziutka i szczupła jak ty – odparła z nutą urazy.

Po chwili jednak roześmiała się szczerym śmiechem, jakiego Helena nie słyszała u niej od wielu lat.

– Masz rację, moja droga, dzisiaj byłabym groteskowa w tej roli.

Teatralnym gestem wskazała dłonią na obwód biustu i obie jednocześnie wybuchnęły śmiechem, przytulone do siebie.

Wieczorem przed pójściem spać pani Róża jak zwykle zmówiła pacierz i ucałowała zdjęcie męża.

– Dobranoc, mój jedyny, ukochany – szepnęła w przestrzeń.

Po raz pierwszy od wielu lat usnęła spokojnym, głębokim snem.

Mijały tygodnie. Wbrew naleganiom matki Helena nadal chodziła do pracy, lecz tylko na kilka godzin dziennie, a popołudniami uczyła się do egzaminu maturalnego.

Nadeszła wiosna. Wokoło kwitły kasztany, zapachniały bzy. Tamtego dnia szczęśliwa Helena przybiegła do matki, aby podzielić się z nią swoją radością. Zdała maturę! Potem przystąpiła do egzaminów wstępnych do szkoły teatralnej. Została przyjęta.

Ufała, że kiedyś przyjdzie ten upragniony dzień, gdy ukończy studia i otrzyma wreszcie wymarzoną rolę. Rolę Ofelii. Po nocach uczyła się tekstu, po miesiącu знаła wszystkie kwestie na pamięć. Wybłągała etat suflerki. Teatr stał się jej pasją. Wieczorami przesiadywała pod schodami sceny, podpowiadając kwestie aktorom, gdy zapominali tekstu.

Wkrótce miała się odbyć premiera *Hamleta*. Aktorzy od tygodni byli ogromnie podekscytowani. W teatrze panowała atmosfera napięcia i zdenerwowania, potęgująca się z godziny na godzinę. Jedynie Helena sprawiała wrażenie opanowanej i nad wyraz spokojnej. Były to jednak tylko pozory. Marzyła, aby w blasku reflektorów stanąć na scenie i wyrecytować kwestię – chociażby Poloniusza.

W dniu premiery, niespełna dwie godziny przed rozpoczęciem spektaklu Urszula, grająca rolę Ofelii, rozchorowała się nagle. Wezwano pogotowie, ale mimo natychmiastowej pomocy aktorka nie była w stanie wystąpić. Za kulisami powiało grozą. Dyrektor teatru, a zarazem reżyser spektaklu, Stefan, biegał po teatrze wściekły.

– Jasna cholera! I co my teraz zrobimy? Ulka nie da rady wystąpić, a dziś premiera! Niech to szlag trafi! Zjawi się tylu znakomitych gości, a tu kompletna klapa! – pojękiwał, trzymając się za głowę. – Co ja tym ludziom powiem? Trzeba będzie przeprosić i oddać pieniądze za bilety! – biadolił coraz bardziej zdenerwowany. Nagle błysnęła mu pewna myśl.

– Dawać mi tu suflerkę. Natychmiast! – zawołał donośnym głosem.

Po kilkunastu minutach garderobiana przyprowadziła spłoszoną Helenę. Zdenerwowany Stefan nawet na nią nie spojrział.

– Heleno, znasz na pamięć całą rolę Ofelii? – zapytał tonem pełnym napięcia.

– Znam tekst doskonale – odparła zdecydowanie.

– A więc do roboty, wystąpisz dzisiejszego wieczoru zamiast Urszuli. – Zabrzmiało to jak rozkaz.

Aż zaniemówiła z wrażenia.

– Ja – na scenie? – upewniła się.

Stefan nawet nie odpowiedział.

– Poprawić mi tę dziewczynę – przerobić na Ofelię – zwrócił się do zastygłej ze zdumienia garderobianej.

– Ależ suknia Urszuli będzie za obszerna na Helenę! – zaproponowała kobieta.

– A co mnie to obchodzi? Uszyć inną, spiąć agrafką! – zawołał głosem graniczącym z histerią.

Na twarzy garderobianej pojawił się grymas. Stefan to zauważył i odezwał się tonem niepodlegającym dyskusji:

– Albo suknia Urszuli będzie leżała jak ułaj na tej dziewczynie, albo wynocha mi stąd!

Starsza kobieta skuliła się spłoszona i szybko powiedziała:

– Oczywiście, zaraz dopasuję suknię.

– Masz niecałą godzinę – dodał, zerkając na zegarek, i spojrział groźnie na garderobianą. – A tobie nie radzę sypnąć się w tekście. – Pogroził Helenie palcem i wybiegł, z impetem zamykając za sobą drzwi.

Dziewczyna zamarła w bezruchu, półprzytomna ze strachu. Jej marzenie miało się spełnić – zagra Ofelię! Na premierze zastąpi jedną z najbardziej podziwianych krakowskich aktorek. Jednak zamiast radości poczuła obezwładniającą treść. Ze strachu zaschło jej w ustach.

– Boże, przecież ja nie dam rady – zatrwożyła się. Stała jak posąg, drżały jej kolana. Poczuła zimne dreszcze. Wtedy z tyłu usłyszała uspokajające słowa.

– Dziewczyno, na pewno sobie poradzisz.

Niepewnie spojrziała na garderobianą. Starsza kobieta ścisnęła ją za rękę, dodając otuchy.

– A teraz zobaczmy tę suknię – powiedziała. Lustrując sylwetkę Heleny, pomrukiwała niezadowolona.

– Jest dla ciebie o trzy rozmiary za duża – narzekała, upinając materiał szpilkami.

Helena milczała zajęta swoimi myślami.

Nie wolno zmarnować tej szansy, nakazała sobie. To ma być rola mojego życia. „Być albo nie być”, powtarzała w duchu, bezwiednie poruszając ustami. Po raz pierwszy zrozumiała głęboki sens tych słów. Półtorej godziny później na miękkich nogach weszła na scenę. Wyglądała groteskowo w za obszernej sukni, nie jak Ofelia, lecz jak ofiara losu, była tego świadoma. Panicznie bała się, że z powodu wielkiej tremy może pomylić tekst, gdyż pobrzmiwały jej w pamięci momenty, w których aktorzy zapominali swoje kwestie w trakcie spektaklu.

Znacznie łatwiej być suflerką, niż zostać wytrawną aktorką, pomyślała. Nieświadomie ukloniła się publiczności i zaczęła wygłaszać monolog Ofelii. Mówiła zbyt wolno, mało przekonująco.

Wypadła słabo, bez wyrazu. Z ulgą powitała koniec pierwszego aktu, a gdy opadła już kurtyna, roztrzęsiona pobiegła do garderoby. Oczy miała pełne łez. Usiadła przed lustrem i drżącą dłonią poprawiła rozmazany makijaż. Potem wyprostowała ramiona, uniosła głowę i patrząc na swoje odbicie w lustrze, wyrecytowała:

*Siedziałam przy krosnach
W moim pokoju, gdy wtem książę Hamlet,
Z odkrytą głową, rozpięty, w obwisłych
Brudnych pończochach, blady jak koszula,
Chwiejący się na nogach, z tak okropnym
Wyrazem twarzy, jakby się wydostał
Z piekła i jego zgrozę chciał obwieścić,
Stanął przede mną...²*

Rozległy się oklaski. Usłyszała je wyraźnie i spojrzała w stronę drzwi. W progu stał Stefan.

– Ofelio – zwrócił się do Heleny. – Zostawiłem gdzieś pamiątkowe wieczne pióro. Nie ma go tu? – zapytał z roztargnieniem.

Spojrzał na ścienny zegar.

– Za pięć minut zaczynamy drugi akt, Ofelio – przypomniał, przesywając ją ostrym spojrzeniem.

Ciągle nazywał ją tym imieniem. I wtedy Helena uwierzyła, że potrafi zagrać tę rolę. Uniosła dumnie głowę i po kilku minutach całkiem spokojnie weszła na scenę. Wyobraziła sobie, że stoi przed nią reżyser, i przełamując piekielną treść, zaczęła mówić dźwięcznym głosem:

*Ujął mnie za rękę,
Nie mówiąc słowa, i silnie ją trzymał;
Cofnął się potem na długość ramienia
I, drugą rękę przytknąwszy do czoła,
W twarz moją wlepił oczy tak badawczo,
Jak gdyby ją chciał narysować...³*

W teatrze zapadła cisza. A chwilę potem rozległa się burza niekończących się oklasków. Młodziutka Helena była pełna wdzięku i tak przekonywająca w roli Ofelii, jak najbardziej doświadczona aktorka.

– Jest wspaniała! – wołano z widowni.

– Całkiem niezła – półgłosem komentowali krytycy teatralni.

Tamtego wieczoru nieoczekiwanie stała się gwiazdą. Tygodniki rozpisywały się o nowej znakomitej Ofelii, krytycy komentowali jej grę i rozprawiali o odkryciu wielkiego talentu.

– Helenko, a więc właśnie spełnia się twoje marzenie – powiedziała pani Róża dzień po premierze.

Była dumna z sukcesu córki.

– Nareszcie! – Helena westchnęła z satysfakcją. – Ale czeka mnie jeszcze wiele pracy i nauki. Muszę być najlepsza! – dodała tonem pełnym determinacji.

– Tylko gdzieś po drodze, biegnąc za karierą, nie ztrać siebie – ostrzegła córkę Róża.

Helena nie skomentowała słów matki.

– Mamo, przecież wiesz, że dostałam stały angaż w teatrze. Proszę, żebyś przestała szyć tę pościel. Wystarczy nam już teraz na życie moja gaża – odezwała się Helena któregoś niedzielnego poranka.

Pani Róża w odpowiedzi przecząco pokręciła głową.

– Nie, Helenko. Gdybym teraz przestała szyć, zanudziłabym się, siedząc beczynn timer. A poza tym każdy grosz nam się przyda – odparła.

– No to zajmij się czymś innym – namawiała ją Helena.

– Ale ja lubię to, co robię – zaprotestowała matka.

– Jak sobie życzysz – odrzekła nadąsana Helena, a w myślach dodała: Co powiedziałyby koleżanki z teatru, gdyby przypadkiem się wydało, że moja matka jest szwaczką. Aż się wzdrygnęła, wyobrażając sobie miny tamtych. Po chwili zawołała: – Pędzę na próbę! Wrócę jak zwykle.

– W niedzielę też macie próby? – zapytała z niedowierzaniem pani Róża.

– Aha – potwierdziła skwapliwie Helena.

– Powodzenia! – usłyszała z korytarza głos matki.

Nic nie odpowiedziała. Wybiegła, a pani Róża wzięła z toaletki zdjęcie męża.

– Witoldzie, ukochany mój – wyszeptowała. – Zaczynam się bać, że sława i błyskotliwa kariera zaszumiały w głowie naszej Helence. Chyba to wszystko dzieje się za prędko, nie sądzisz? – zwróciła się do zmarłego męża.

Podparła dłonią podbródek, wpatrując się w fotografię.

Po godzinie odstawiła zdjęcie na miejsce i usiadła do maszyny. Tym razem zamierzała uszyć najpiękniejszą pościel świata, a potem ozdobić ją ręcznym haftem i zrobioną własnoręcznie koronką. Postanowiła stworzyć dla swojej jedynaczki dzieło sztuki, na podobieństwo pościeli, w jakiej sama sypiała przed wojną, w tamtym innym świecie. Nie wspomniała o tym córce, chciała zrobić jej niespodziankę. Helena dostanie ode mnie ten komplet w prezencie ślubnym, myślała, szyjąc i wsłuchując się w turkot maszyny.

Tego niedzielnego wieczoru pani Róża zjadła kolację samotnie. Czekwała kilka godzin, zerkając na wskazówki ściennego zegara. Dochodziła pierwsza w nocy, a Helena nie wracała i Róża zaczęła się niepokoić o córkę. Przysiadła na kanapie i wzięła do ręki wczorajsze gazety. Przeglądała je, aż zegar wybił drugą w nocy. Podeszła do okna, wyglądając Heleny, a potem zdenerwowana wróciła do kanapy i zaczęła zbierać rozrzucone czasopisma. Wtedy ujrziała na zdjęciu córkę w otoczeniu kolegów z teatru.

Moja Helenka, pomyślała z dumą. Nagle dostrzegła kolejną fotografię, na której jakiś mężczyzna czule obejmował jej córkę.

Kim on jest?, pomyślała zaskoczona. Helenka nic o nim nie wspominała.

W tym samym momencie usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Zerwała się z krzesła.

– Helenko, nareszcie jesteś. Zaczęłam się już niepokoić! – powiedziała z wyrzutem.

– Ależ, mam, wcale nie jest późno – zaprotestowała córka. – Tylko ze względu na ciebie pierwsza wyszłam z przyjęcia – dodała z wyrzutem.

– Ale gdzie byłaś tyle czasu? – dopytywała się Róża.

– A gdzie mogłabym być? W teatrze – odrzekła nadąsana.

– Do tej pory? – Matka z niedowierzaniem pokręciła głową.

– A dlaczego ty jeszcze nie śpisz? – W głosie dziewczyny zabrzmiała nuta pretensji.

Pani Róża nie odpowiedziała. Pod wpływem impulsu chciała bezzwłocznie spytać, kim jest mężczyzna ze zdjęcia. Jednak po namyśle zmieniła zamiar.

Zapytam o niego jutro, przy śniadaniu, postanowiła. A może Helenka sama mi o nim opowie?, pocieszała się.

– Nic nie będziesz jadła? – zapytała z troską córkę.

– Nie, już jadłam – odparła Helena i mruknąwszy „dobranoc”, wymknęła się do pokoju.

Pani Róża usłyszała głośne trzaśnięcie drzwiami.

Powoli, lecz nieubłaganie oddalamy się od siebie, przeszło jej przez głowę.

Przygryzła usta. Targały nią sprzeczne uczucia. Serce matki mówiło jej, że Helenka coś ukrywa. Zrobiło jej się przykro. Dotychczas byłyśmy wobec siebie szczerze i nie miałyśmy tajemnic, myślała ze smutkiem. A może przesadzam?, pocieszała się, leżąc w łóżku i wspominając czasy, kiedy córka była małą dziewczynką. Jak ona się zmieniła, od kiedy stała się sławna! Uświadomiwszy to sobie, Róża usiadła z wrażenia na łóżku. Helenka często bywa nadąsana, jest zbyt pewna siebie, niedostępna i jakby nieobecna. Jej zachowanie nie wróży nic dobrego, uznała pełna obaw o przyszłość córki.

Muszę koniecznie się z nią rozmówić, postanowiła. Długo nie mogła spać, udręczona myślami. Przysnęła dopiero o świcie. Nazajutrz, przy porannej kawie, zaproponowała:

– Helenko, może chciałabyś porozmawiać?

– O czym? – zdziwiła się córka.

Wydeła usta, jakby zniecierpliwiona albo urażona.

Pani Róża gwałtownie odsunęła filiżankę i nachyliła się nad stołem.

– A kim jest ten mężczyzna? – zapytała podenerwowana, wskazując na zdjęcie w gazecie.

Helena z ociąganiem spojrzała na fotografię.

– Jaki mężczyzna? – zapytała niepewnie.

– Ten tutaj – powiedziała z naciskiem matka.

– Ach, to Stefan, reżyser – odparła bagatelizującym tonem córka.

– Heleno, nie dalej jak tydzień temu opowiadałaś, że wasz reżyser jest mężem Urszuli, a wy na tej fotografii wyglądacie jak para narzeczonych – oświadczyła Róża wyraźnie zbulwersowana.

– Już nie są razem – oznajmiła ze swobodą Helena. – Rozwiedzie się dla mnie! – dodała z nutą wyższości. – Zamierzam wyjść za niego za mąż!

Pani Róża zamarła z wrażenia.

– Ależ, córeczko! – wykrzyknęła ze zgrozą.

Zdenerwowana Helena wstała od stołu, z impetem odsuwając krzesło.

– Mamo, wysłuchaj mnie, proszę. Ja... jestem w ciąży – dokończyła głuchym głosem i wbiła wzrok w dywan.

– Co takiego? – zawołała matka.

– Spodziewam się dziecka! – Dziewczyna odwróciła głowę.

– Helenko, jesteś w błogosławnym stanie z mężczyzną, który ma już żonę! – wykrzyknęła z bezgranicznym wzburzeniem Róża. – Jak mogłaś! Nie takie zasady wpajałam ci przez te wszystkie lata!

Skrzywiła się z niesmakiem i kilkakrotnie odetchnęła głęboko, zbierając myśli.

– Czy ty go kochasz? – zapytała łagodniej po chwili.

Helena odpowiedziała wymijająco:

– Stefan z pewnością zrobi karierę. Proponują mu wyjazd do Leningradu, ma tam wyreżyserować sztukę w teatrze i chce mnie ze sobą zabrać. Mamo, będę grała na jednej z najznakomitszych scen w Europie, to dla mnie olbrzymia szansa. Chyba zdajesz sobie sprawę, że z moim pochodzeniem nie mam zbyt wielu możliwości. Bez jego pomocy. Stefan... on przez swoje partyjne koneksje może mi utorować drogę do kariery.

– A gdzie w tej twojej karierze jest miejsce na dziecko?! – zawołała zbulwersowana Róża.

– Mamo, nie dramatyzuj. Nie jestem pierwsza ani ostatnia, która usunie ciążę.

Pani Róży pociemniało w oczach, złapała się za głowę.

– Co takiego?! – wykrzyknęła głosem, którego Helena nigdy u niej nie słyszała. – Zamierzasz pozbyć się tej bezbronnej istotki? Czy ja dobrze usłyszałam? – krzyczała coraz głośniej.

Dziewczyna spokojnie przytaknęła. Wzruszyła ramionami.

– Nie wolno ci tego zrobić! Nie pozwolę! To grzech śmiertelny! – upomniała ją matka, dobitnie wymawiając każde słowo.

– Ale ja nie chcę tego dzieciaka! – Tym razem to Helena podniosła głos. – Mamo, jak ty to sobie wyobrażasz? Jestem młoda, dopiero zaczynam karierę. Czy sądzisz, że z wystającym brzuchem zaangażują mnie do roli Julii? – zawołała i tupnęła ze złością.

Pani Róży nerwowo drgnęła powieka.

– Helenko, tak nie wolno – próbowała przekonać córkę. – Czy zdajesz sobie sprawę, ile kobiet na świecie marzy o dziecku i...

– A co mnie to obchodzi! – zawołała ostro Helena. – Jestem pełnoletnia i zrobię tak, jak postanowiłam. Nie mam najmniejszej ochoty stać nad balią i prać brudne pieluchy, gotować kaszki. Moim życiem i pasją jest teatr i tylko teatr! A teraz muszę już iść. Jestem spóźniona. Mam próbę – oznajmiła i jak to było w jej zwyczaju, musnęła wargami matkę w policzek. Wybiegła z domu.

– Heleno! – zawołała za nią, ale córka nie zareagowała.

Po jej wyjściu pani Róża ciężko opadła na krzesło i rozplakała się głośno. Potarła dłońmi obolałe skronie.

– Co oni z moją Helenką w tym teatrze zrobili? Jak bardzo się zmieniła – rozpaczała, szlochając.

Wydmuchała nos w chusteczkę z wyhaftowanym własnoręcznie żółtym, radosnym słonecznikiem. Przez chwilę siedziała nieruchomo, potem podeszła do komody i wzięła do ręki zdjęcie męża.

I co teraz będzie?, pytała sama siebie. Tak bardzo się bała, że córka nie zmieni zdania. Helena jest dorosła, może decydować o swoim losie i życiu, lecz nie wolno jej odmówić prawa do

narodzin temu dziecku! Na samą myśl, że wkrótce przyjdzie na świat maleńka, bezbronna istotka, Róża uśmiechnęła się promiennie.

Kiedy Helenka wróci do domu, muszę ją przekonać, żeby zmieniła decyzję, postanowiła stanowczo. Jakoś się pomieścimy. Ja będę spała w kuchni, a Helenka z dzieckiem w pokoju. Trzeba będzie kupić kołyskę, planowała, pełna dobrej woli i nadziei. A ten Stefan – to łajdak! Mało mu było żony, skrzywdził moją córeczkę! Pomimo że go nie znała, Róża zdążyła znienawidzić tego mężczyznę.

W tym samym czasie Helena była ze Stefanem w jego gabinecie. Siedziała na kolanach mężczyzny, trzymając w dłoniach szklankę z kawą. Od dnia, w którym zagrała Ofelię, reżyser zdawał sobie sprawę, że ta dziewczyna jest cennym nabytkiem w jego zespole. Ponadto spodobała mu się, gdy patrzył na nią na premierze. Była w jego typie, filigranowa blondynka o spojrzeniu anioła, uparta i krnąbrna. Zafascynowały go nie tylko jej zielone oczy, ale i osobowość.

Stefan, przystojny blondyn o mocno zarysowanej szczęce i ujmującym uśmiechu zjednującym mu przyjaciół, sporo starszy od Heleny, doskonale wiedział, jak uwieść młodą dziewczynę. Był kobieciarzem, mógł mieć każdą, ale teraz zależało mu właśnie na Helenie. Jego żona, Urszula, po kilku latach małżeństwa znużyła go ciągłymi podejrzeniami o zdrady, w dodatku czuł się osaczony jej bezwolną miłością. Nie pociągały go kobiety uległe. Urodzony życiowy myśliwy, nieustannie szukał nowych zdobyczy. Teraz zapragnął Heleny.

Nie wiedział, że i ona w tym samym czasie układała swój misterny plan. Świadoma, że sława jej Ofelii nie może trwać wiecznie, postanowiła, iż to Stefan będzie kluczem do jej kariery. Do dzisiejszej rozmowy z matką zdecydowanie zamierzała się pozbyć niechcianej ciąży, teraz jednak zaczęły ją dręczyć wyrzuty sumienia. Niespodziewanie coś w niej drgnęło. Bezwiednie położyła dłoń na brzuchu i po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać nad możliwością urodzenia tego dziecka.

W tej samej chwili Stefan szepnął jej do ucha:

– Jesteś tylko moja!

Uśmiechnął się lubieżnie, wziął ją w ramiona i posadził na biurku. Podszedł do drzwi i szybko przekręcił klucz w zamku. Po sekundzie niecierpliwie mocował się z guzikami jej białej bluzki.

– Co robisz? – zaprotestowała Helena. – Mama uszyła mi tę bluzkę z wystanego w kolejce batystu!

– Kupię ci nową, jedwabną – kusił.

Zmrużyła oczy jak kotka.

– Obiecujesz? – droczyła się z nim.

Stefan, pomrukując, przytaknął gorliwie. Dłużej się nie opierała, rozpięła mu koszulę i pocałowała w usta. Po chwili kochali się na biurku...

Pół godziny później, gdy siedzieli przytuleni na kanapie, Helena zagadnęła kochanka:

– Stefanie, od kiedy masz ten kontrakt w Leningradzie?

– Przecież już ci mówiłem – odrzekł zniecierpliwiony. – Za siedem miesięcy wyjeżdżamy.
– Na jak długo?
– Będę się starał przedłużyć pobyt i zostać tam kilka lat. Nieźle płacą i mam układy – dodał zadowolony z siebie.
Helena opuściła głowę, unikając jego wzroku.
– A co ze mną? – spytała.
– Przecież już uzgodniliśmy – zachnął się. – Załatwiłem dla ciebie rolę Anny Kareniny. Pamiętaj, masz tylko pół roku, żeby nauczyć się tekstu po rosyjsku. – Pogroził jej palcem.
Zbladła nagle.
– Przecież dasz sobie radę! – zawołał z przekonaniem. – Zdolna z ciebie bestyjka – pochwalił ją i z zadowoleniem zatarł ręce.
Helena spojrzała na niego z determinacją.
– Ale ja jestem w ciąży! – wykrzyczała, patrząc mu prosto w twarz. Jednocześnie zrozumiała, że kocha tego mężczyznę.
Stefan wytrzeszczył oczy.
– Jak to? Dlaczego ja nic o tym nie wiem? – zagrmiał.
– Właśnie ci mówię. Nie byłem pewna. Wczoraj poszłam do lekarza, potwierdził moje przypuszczenia, jestem w drugim miesiącu – jęknęła. – I co teraz? – zapytała, bacznie obserwując jego reakcję.
– A co ma być? – odparł pytaniem na pytanie i nerwowym gestem przeczesał palcami włosy. Spojrzał w okno. – Urodzisz albo i nie urodzisz, jak zechcesz, ale z pewnością z brzuchem do Leningradu ze mną nie pojedziesz! – podsumował. – Czy ty sobie wyobrażasz, jaki byłby skandal? Przecież ja nawet nie zacząłem załatwiać rozwodu. A poza tym, co by sobie o mnie pomyśleli towarzysze z Komitetu! – zezłościł się na samą myśl. – Nie! Do cholery, mogłaś bardziej uważać! – krzyknął. Po chwili jednak dodał łagodniej: – Właściwie i ja też mogłem uważać.
Kątem oka zerknął na pobladłą Helenę. Wydała mu się niezwykle krucha i bezbronna. Nieoczekiwanie zrobiło mu się jej żal. Objął dziewczynę ramieniem.
– Wybacz, trochę się zagalopowałem – powiedział. Potarł dłonią czoło. – Poczekaj, niech się zastanowię, a więc kiedy miałybyś urodzić?
– Za... siedem miesięcy – odparła z wahaniem.
– Za siedem... – powtórzył, przez moment ignorując jej obecność. – A więc dokładnie wtedy, kiedy mieliśmy wyjechać razem do Leningradu. – Policzył szybko.
Helena przytaknęła skwapliwie. Stefan wstał i natychmiast usiadł. Wyjął z kieszeni marynarki papierosa, zapalił go, zabębnił palcami o blat biurka i głęboko zaciągnął się dymem.
– Piękna Heleno, składam ci propozycję. – Skłonił się z gracją dworzanina. Dziewczyna uśmiechnęła się mimo woli. – Proponuję zrobić to tak: urodzisz tutaj, ja wyjadę sam, a potem ty do mnie dojedziesz, ale bez dzieciaka. Masz go zostawić swojej matce. Najpierw muszę się rozwieść – dodał mimochodem.
Wyczuła w jego głosie nutę wahania. Uczepiła się tej myśli.
– A więc nie chcesz, żebym usunęła? – Spojrzała na niego z lekkim niedowierzaniem.
– Decyzja należy do ciebie, ale cokolwiek postanowisz, będę cię wspierał – zapewnił i pogłaskał ją delikatnie po włosach.
Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi. Helena ze wzruszeniem popatrzyła mu w oczy. Nie wiedziała, że Stefan był głęboko wierzący. Rok wcześniej zapisał się do partii, lecz przed

pójściem spać modlił się każdego wieczoru. Oczywiście nigdy nikomu do tego się nie przyznał. Wychowany w katolickiej wielodzietnej rodzinie, on jeden z siedmiorga rodzeństwa jeszcze przed wojną opuścił rodzinną wieś i wyjechał do Krakowa. Aby zarobić na życie, pracował dorywczo w teatrze.

W maju tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku zdał maturę. W czasie okupacji uczęszczał na tajne komplety, a po wyzwoleniu rozpoczął studia w krakowskiej szkole teatralnej. Niedługo po wstąpieniu do partii otrzymał stanowisko dyrektora teatru i sam zaczął reżyserować przedstawienia. Teraz obawiał się, że jeżeli nakłoni Helenę do usunięcia ciąży, może go spotkać kara nie tylko ze strony towarzyszy, ale przede wszystkim boska. Dlatego decyzję w kwestii dziecka chciał pozostawić wyłącznie dziewczynie.

– Spotkamy się jutro i powiesz mi, co postanowiłaś – rzekł bezbarwnym tonem, zastanawiając się jednocześnie, gdzie znaleźć babę do zrobienia nielegalnej skrobanki.

Skrzywił się na tę myśl.

Po chwili spojrzął wymownie na zegarek, na razie uznając sprawę za skończoną.

– Biegnij do garderoby, za dwadzieścia minut masz próbę – przypomniał dziewczynie i klepnął ją w pośladek.

Opuściła jego gabinet pełna sprzecznych myśli i wątpliwości.

Musiała się zastanowić nad wieloma sprawami. W jednej sekundzie jej misterny plan, aby wykorzystać Stefana i z jego pomocą wspiać się na szczyty, legł w gruzach.

Muszę wybierać pomiędzy karierą i wyjazdem do Leningradu ze Stefanem a urodzeniem dziecka. Skąd to moje nagłe wahanie?, rozmyślała.

Wróciła do domu późnym wieczorem. Oczy miała zapuchnięte od płaczu. Matka przywitała ją niemym pytaniem. Helena milczała. Weszła do pokoju i rzuciła niedbale na podłogę swój ulubiony wiosenny płaszcz, na który wydała połowę gaży.

Pani Róża przypatrywała się córce bez słowa.

– Mam tego wszystkiego dosyć! – wykrzyknęła ze złością dziewczyna.

Matka objęła ją ramieniem.

Helena zaczęła szlochać.

– Okłamałam ciebie, siebie i Stefana – dodała pełna skruchy.

– A co się znowu stało? – zawołała pani Róża.

– A więc posłuchaj, tylko mi nie przerywaj. I tak jest mi trudno o tym mówić – wyznała przegnębiona dziewczyna.

Pani Róża skinęła głową. Helena kontynuowała.

– Kiedy poznałam Stefana, postanowiłam, nie zważając na nic, dzięki jego poparciu zrobić karierę. Ale od samego początku podobał mi się ktoś inny, kolega z tego samego teatru.

– O! – zawołała pani Róża i zakryła usta dłonią.

– On wtedy miał dziewczynę. Znam ją. – Prychnęła lekceważąco. – Śliczna, głupia lala. Myślałam, że jak wzbudzę w Danielu zazdrość i zobaczy, że spotykam się z samym dyrektorem, to może mnie wreszcie zauważy. Nie myliłam się. – Wzruszyła ramionami. – Nagle Daniel zaczął mnie adorować, ale wtedy zrozumiałam, że Stefan może mi dać o wiele więcej. Na jego plecach mogłabym się wspiać jak po drabinie i...

– Heleno, ty nie potrzebujesz niczyich pleców. Masz talent. Masz pracę – przerwała ten potok słów pani Róża. W jej głosie słychać było wzburzenie.

– Tak – zgodziła się z nią Helena – ale ciągle mi mało. – Wykrzywiła się. – Zabrnęłam za daleko i... dzisiaj zdałam sobie sprawę, że ja chyba chcę mieć to dziecko.

Pani Róża podbiegła do niej i mocno ją przytuliła.

– Moja córeczka. Nareszcie! – zawołała z ulgą i złożyła dłonie jak do modlitwy.

– Mamo, zdecydowałam, że urodzę, chciałabym, żeby to był chłopiec – dodała Helena z nadzieją w głosie.

Pani Róża odetchnęła głęboko.

– A kariera? – zapytała z namysłem.

– Może poczekać – odparła bez wahania Helena i pomyślała: Sława jest ulotna, a dziecko jest moje, zresztą potem wrócę na scenę. – Mamo, mogę liczyć na twoją pomoc? – spytała przymilnie.

– Oczywiście! Zawsze będziesz mogła na mnie liczyć, córeczko.

Przytuliły się do siebie i mocno uściśniły. Oczy pani Róży zaszkliły się ze wzruszenia.

Następnego dnia Helena zapukała do gabinetu Stefana i delikatnie nacisnęła klamkę.

– Witaj! – zawołał i wstał zza biurka. Cmoknął ją delikatnie w usta.

– Stefan, musimy poważnie porozmawiać – oznajmiła zdecydowanym tonem.

Wyprostowała się, jakby była na scenie, zaczerpnęła głęboko tchu i wypaliła jednym tchem:

– Zaczęłam cię kokietować wcale nie dlatego, że mi się spodobałeś, lecz... – zająknęła się – chciałam cię wykorzystać zawodowo i...

Stefan wybuchnął śmiechem.

– Moja mała kłamczuszka! – powiedział rozbawiony.

Helena spojrzała na niego zdumiona.

– Co cię tak ubawiło? – zapytała, marszcząc brwi. I zaraz zrozumiała. – Stefanie, ty wiedziałeś! – zawołała zdumiona.

– Naturalnie, że wiedziałem od samego początku. Oczywiście jesteś znakomitą aktorką, zarówno na scenie, jak i w życiu – przyznał. – Lecz życie to nie teatr... – podparł się sloganem. Pokiwał głową, nie przestając się uśmiechać. – A teraz ty mnie posłuchaj, piękna Heleno. Szczerść za szczerść. Ja ciebie także potrzebowałem i potrzebuję zawodowo, a także prywatnie – oznajmił z rozbijającym uśmiechem. Przypalił papierosa i chciwie zaciągnął się dymem. – Początkowo zamierzałem cię uwieść, ponieważ jesteś perełką dla mojego zespołu i chciałem cię usidlić, ale potem... zaczęło mi na tobie zależeć. Obydwoje zastawiliśmy sieci, w które sami powpadaliśmy, bo... uczucia nie da się oszukać – dodał z niezwykłym dla siebie romantyzmem. – Stałaś mi się wyjątkowo bliska. Zdałem sobie z tego sprawę wczoraj, kiedy wróciłem do domu i popatrzyłem na Urszulę. Po raz kolejny odniosłem wrażenie, że ja i ona to związek tańczącego perskiego kota z szarą myszką. Oczywiście w tym układzie to ja jestem kotem – zaznaczył. – Powiedziałem jej wczoraj, że mój „bal” z nią właśnie się skończył i że chcę rozwodu. – Było to kłamstwo, ale pomyślał: Właściwie to mogę się rozwieść.

– Mówisz poważnie? – wyszeptała z niedowierzaniem Helena.

– Oczywiście – zapewnił ją gorliwie.

– Czyli mam rozumieć...

– Że się rozwodzę – powtórzył z przekonaniem. – A ty co zdecydowałaś? – zapytał tonem pełnym pokory.

– Chcę mieć to dziecko! – zawołała gwałtownie.

– W porządku – odparł spokojnie. – A więc do rzeczy. Urodzisz tu, w Polsce, a potem do mnie przyjedziesz.

– A co z dzieckiem? – dopytywała się zaniepokojona. Po jej twarzy przesunął się cień lęku. Stefan przygryzł dolną wargę.

– Bez dziecka, rzecz jasna. Zostawisz je matce, ale...

– Ale co? – zapytała z nutą nadziei, wstrzymując oddech.

– Nikt w teatrze nie może się dowiedzieć, że to ja jestem ojcem! Niepotrzebne nam plotki. Po co ktokolwiek ma znać prawdę. Zaczęliby gadać, że załatwiłem ci tę rolę, bo mamy romans. – Wykrzywił się i zaklął siarczyście.

Helena uznała, że jest w tym dużo racji.

– Tylko nie przytyj zbyt, bo się nie zmieścisz w kostium, w którym zagrasz Annę Kareninę – upomniał ją Stefan. – Już podałem twoje wymiary do Leningradu. – Pogroził jej ostrzegawczo palcem i, jak to miał w zwyczaju, klepnął ją w pośladek.

– Spróbuję – zapewniła go i uśmiechnęła się kokieteryjnie. – Stefanie, a co będzie potem z naszym dzieckiem? – drążyła z wypiekami na policzkach.

Zirytował się nagle.

– Posłuchaj, piękna Heleno, daję ci wielką zawodową szansę. To ja z ciebie zrobiłem aktorkę i gwiazdę – oznajmił z wyższością.

– Nieprawda – odparła na pozór spokojnie. – Aktorką to ja się urodziłam. A co do tej gwiazdy, zaświeciła dzięki mojej ciężkiej, wytrwałej pracy. To nie tylko łut szczęścia i twoje koneksje – dodała hardo.

Stefan spojrział na nią z podziwem. Nawet przed sobą nie przyznałby, że dziewczyna ma rację. Zaimponowała mu swoją postawą. Wytrzymał jej stanowcze spojrzenie.

Helena mówiła dalej:

– A jeśli chodzi o nasze dziecko... – nabrała tchu. – Mój warunek jest taki: przyjadę do ciebie z nim na rękę. Stać nas będzie na zapłacenie opiekunce.

– Mowy nie ma – odparł ze złością. – Ty masz się zająć aktorstwem, rozwijać się zawodowo, a nie prac pieluchy! – ciągnął podniesionym głosem.

Helena spojrzała na niego chłodno.

– Nie krzycz – upomniała go. – Nie zgadzam się – dodała, cedząc słowa.

– Czy ty nie rozumiesz, głupia dziewczyno, że właśnie zaprzepaszczasz swoją życiową szansę? – zagrzmiał Stefan i uderzył pięścią w blat biurka.

– Wiem – odrzekła spokojnie.

– Mówiłaś, że mnie kochasz – uczepił się tych słów.

Nie odpowiedziała.

Objął ją w pól i zapytał, patrząc jej namiętnie w oczy.

– A więc uczucia nic dla ciebie nie znaczą?

Helena milczała, bezwiednie zaciskając pięści. Po chwili odgarnęła grzywkę z czoła i spytała zdeterminowanym tonem:

– Czy to twoja ostateczna decyzja, że po urodzeniu dziecka mam je zostawić u mamy?

– Tak! Nazwiska też mu dać nie mogę, to chyba oczywiste. Wybacz – skwitował krótko.

– A jeżeli nie wypełnię twojego rozkazu? – zapytała drwiąco.

– No cóż... – Stefan odchrząknął nerwowo. – Byłaby niepomiaralna szkoda, gdybyśmy musieli się rozstać właśnie z tego powodu. – Zabrzmiało to jak szantaż.

– A więc niewiele już mamy sobie do powiedzenia – odparła. Na chwilę głos uwiązał jej w gardle. – Ty się uparłeś, a ja swojej decyzji nie zmienię – oświadczyła stanowczym tonem.

– I co zrobisz? – wykrzyknął wzburzony, z błyskiem złości w oku.

– Będę matką! A potem wrócę do teatru, tu, w Polsce. A ty jedź i rób tę swoją zagraniczną karierę. – Helena prychnęła z pogardą.

– Przemyśl to, Heleno – powiedział Stefan. – Nie musisz niczego postanawiać w tej chwili – dodał łagodniej i wziął ją za rękę.

– To ty przemyśl swoją decyzję – odparła tonem zabarwionym goryczą. W tej samej chwili poczuła mdłości. Zbladła.

– Co ci jest? – zapytał szczerze zatroskany Stefan.

Szybko nalał jej wody do szklanki.

Helena podeszła do okna i odetchnęła głęboko. Potem stanęła przed Stefanem i oświadczyła tonem pełnym wyrzutu:

– Nie tak to sobie wyobrażałam. Nie sądziłam, że zanim stworzymy rodzinę, przyjdzie nam się rozstać.

Stefan opuścił głowę i zmarszczył czoło.

– Mnie też nie jest łatwo, ale... pochodzę z bardzo biednej rodziny – powiedział. – Nawet nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, ile wyrzeczeń i upokorzeń musiałem znieść, zanim stałem się kimś! I nigdy nikomu nie pozwolę tego zniszczyć. Nawet tobie. Gdybyś przyjechała z dzieckiem do Leningradu... – Urwał i przygryzł wargę.

– Stefanie, przecież to dziecko w niczym by ci nie przeszkadzało – próbowała go przekonać.

– Jak to nie! – wykrzyknął. – Muszę być wiarygodny, muszę mieć nieskazitelną opinię. Jestem kimś ważnym! Co innego, gdybym był anonimowy w naszym środowisku – zaznaczył z przekąsem.

– Przecież nie musimy nikomu o tym opowiadać – tłumaczyła Helena.

– Czy ty myślisz, że ludzie są idiotami? – zawołał zirytowany. – I tak już jeden mocno ustawiony towarzysz chciał zająć moje miejsce. Gość tylko czyha na jakieś potknięcie z mojej strony.

Helena ze smutkiem pokiwała głową.

– Stefanie, my jednak nie pasujemy do siebie. Właśnie ludzie twojego pokroju dla lepszego bytu i apanaży zamordowali mojego ojca!

– Przecież ja nie jestem taki jak ci z UB! – zachnął się.

W jego oczach ujrziała wściekłość, mimo to spokojnie mówiła dalej:

– Z czasem będziesz. Nic nie jest w stanie cię powstrzymać. Chcesz odnieść sukces, nieważne, za jaką cenę. I ja taka się stałam, zaczęłam cię naśladować, lecz teraz widzę, że nie chcę być taka jak ty. Gdybyś chociaż wierzył, iż obrałeś słuszną drogę, wstępując do partii! Ale nie, ty z tą swoją czerwoną legitymacją – prychnęła – myślisz jedynie o własnych korzyściach. Szanuję ludzi, którzy zapisali się do partii, bo wierzyli w te swoje idee. Ty jednak jesteś po prostu zwykłym karierowiczem! – wykrzyczała mu.

Nagle poczuła głęboką niechęć do siebie.

– A ja wcale nie jestem lepsza od ciebie. Zamierzałam w imię kariery pozbyć się własnego dziecka. – Wzdrygnęła się na samą myśl o tym. Przeszedł ją dreszcz grozy.

Wielki Boże, dziękuję, że zesłałeś mi opamiętanie, pomyślała i zacisnęła kurczowo dłonie. Podeszła do Stefana i przez kilka sekund wpatrywała się w jego twarz, jakby chciała na zawsze go zapamiętać.

– Na mnie już czas – rzuciła chłodno i nie odwróciwszy głowy, wyszła z gabinetu, głośno trzaskając drzwiami.

Stefan stał nieruchomo na środku pokoju. W uszach wciąż dźwięczały mu słowa Heleny. Ma rację, przyznał sam przed sobą. Dla sukcesu gotów byłbym sprzedać nawet własną matkę.

Zaczął chodzić szybkim krokiem po gabinecie. Czuł, jak ogarnia go wściekłość. Nieoczekiwanie wybiegł z pokoju i pognął do garderoby Heleny. Był przekonany, że tam znajdzie dziewczynę. Otworzył z impetem drzwi.

– Heleno! – zawołał proszącym tonem.

– Tak? – odparła, mając nadzieję, że przemyślał całą sytuację i się opamiętał.

– Nie możesz teraz odejść – powiedział półgłosem.

– Nie mogę też zostać – odparła z rozpaczą.

Objął ją wpół.

– Zakochałem się w tobie! – wyznał.

– Ja w tobie też – szepnęła, patrząc mu w oczy. Wciąż miała nadzieję, że pozostaną razem na jej warunkach. – A więc?... – spytała. – Przyjmiesz mnie wraz z dzieckiem w Leningradzie? – Serce waliło jej jak oszałałe.

Stefan pogładził ją po policzku.

– Nie mogę, chociaż sprawiłaś, iż sobą gardzę – powiedział bezbarwnym tonem.

– A więc żegnaj – odrzekła z patosem, jakby stała na scenie, grając rolę w kiepskim melodramacie.

Podąła mu dłoń teatralnym gestem.

– Stefanie, nie chcę rozstawać się z tobą w gniewie. – W jej głosie słyhać było żal. – Postarajmy się zapamiętać to, co było w nas szlachetne i szczerze. – Jej słowa zabrzmiały jak prośba.

Co za ironia losu, pomyślała jednocześnie. To jeszcze nienarodzone dziecko zdążyło nas połączyć, żeby w tym samym momencie rozdzielić na zawsze. Sposepniała.

– Stefanie, idź już! Za pięć minut mam próbę, a jestem roztrzęsiona i źle się czuję.

– Lena, przemyśl wszystko jeszcze raz – poprosił. Czuł, jak powieka drga mu nerwowo.

Helena w milczeniu pokręciła przecząco głową.

– To twoje ostatnie słowo? – upewnił się Stefan.

Przytaknęła z lekkim wahaniem, a po chwili dodała z naciskiem:

– Nie chcę, żebyśmy się rozstawali jak wrogowie. Niestety, życie zweryfikowało nasze postawy. Mam nadzieję, że kiedyś przestaniesz mi być aż tak bliski jak... dzisiaj.

– A więc zostań ze mną, do cholery! – wykrzyknął z determinacją.

– Na twoich warunkach nie mogę – odparła chłodno, czując, jak serce ścisną jej się z rozpacz.

– Nie bądź głupia. – Spróbował raz jeszcze.

Nie odpowiedziała. Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi i wyszła z garderoby, nie oglądając się za siebie.

Stefan zapalił papierosa i przez kilka sekund stał, wpatrując się bezmyślnie w okno. Nie był pewien, czy to mgła przesłania mu widok, czy może dym z papierosa? Wyjął chusteczkę i przetarł okulary, a potem włożył je ponownie i wtedy zrozumiał – to były łyzy. Usiadł przed lustrem, przy którym Helena przed spektaklem robiła sobie makijaż. Wspominał ten moment, jak ujrzał ją po raz pierwszy na scenie, gdy brawurowo zagrała Ofelię, zastępując Urszulę.

Przesiedział tak pół godziny, zastanawiając się nad swoim dotychczasowym życiem. Zasepił się, bo ocena jego postawy nie była pozytywna. Tamtego popołudnia Stefan stracił szacunek dla samego siebie.

Nie potrafię być inny, powiedział sobie, usprawiedliwiając tym podjętą decyzję i ostateczny wybór.

Wstał, wyprostował się i zdecydowanym krokiem wyszedł z garderoby. Wrócił do gabinetu i podniósł słuchawkę.

– Tereso – rzucił do telefonu. – Zmień mi bilet do Leningradu na wcześniejszą datę.

– Na kiedy? – zapytała sekretarka.

Chociażby i na dziś, odrzekł w myślach, a głośno powiedział:

– Za trzy miesiące. Aha... – zawahał się. – Helena z nami do Leningradu nie pojedzie, zastąpi ją moja żona. Zrób i dla niej rezerwację – dodał i rozłączył się.

Słyszając to polecenie, sekretarka pomyślała, nie bez cienia satysfakcji: Helenę też wykopał!

Stefan włączył radio tranzystorowe i wyjął z regału butelkę armeńskiego koniaku. Wypił dwa kieliszki jeden po drugim, a potem zapalił sporta bez filtra, lecz zaraz go zgasił w kryształowej popielniczce „Made in Poland”.

„Sport”, co za przekorna nazwa papierosów, przemknęło mu przez głowę i roześmiał się ironicznie. Jeszcze raz napełnił kieliszek po brzegi złocistym płynem i wypił koniak do dna. Może i lepiej się stało... Weźmie do Leningradu Urszulę. Jest znakomitą aktorką, nazwisko już ma znane w tamtejszych teatrach. Mówi świetnie po rosyjsku, a ponadto wpadła w oko temu generałowi, który wiele może, myślał. Poprawił krawat i przeczesał włosy. Kiwnął palcem na oczekującego pod drzwiami kierowcę i kazał się wieźć do domu. Po dwudziestu minutach zawołał od progu mieszkania:

– Ulka, możesz zacząć się pakować, za trzy miesiące wyjeżdżamy do Leningradu. Mam kontrakt w kieszeni – zakończył z satysfakcją.

Cholera, trzeba zmienić nazwisko aktorki grającej główną rolę, zorientował się w tym momencie.

– Urszulo, musisz podać mi swoje wymiary – rzucił mimochodem.

Żona uniosła brwi w niemym pytaniu.

– Trzeba przygotować kostium na twoją figurę. Zagraasz Annę Kareninę – wyjaśnił bez dalszych komentarzy.

Urszula, nauczona kilkuletnim doświadczeniem, że ze Stefanem się nie dyskutuje, potulnie skinęła głową. Jednocześnie pomyślała z ulgą: A więc zakończył romans z tą zdzirą.

– Na jak długo wyjeżdżamy? – zapytała z pozoru obojętnie.

– Zobaczymy – odburknął. – Na razie na dwa lata – dodał z triumfem w głosie.

– A... co z Heleną? Mówiłeś, że to ona dostała angaż i...

– A co mnie obchodzi Helena! Nie mogę zbawiać całego świata – odparł ze złością.

A więc rozstali się definitywnie, stwierdziła nie bez cienia satysfakcji Urszula i pomyślała: Zawalczę o niego. Znowu będzie mój.

Urszula wiedziała, że mąż ją zdradza. Mimo to tkwiła w tym związku, pocieszając się, że Stefan zawsze do niej wraca. Jednak kiedy poznał Helenę, obawiała się, że tym razem może go stracić bezpowrotnie. Kobięca intuicja ostrzegała ją, że romans z tą młodą dziewczyną może się przerodzić w coś poważniejszego. Obawiała się tego od kilku miesięcy. Dziś, po tym, jak Stefan oznajmił, że zabiera ją ze sobą do Leningradu, jej obawy znikły.

Uradowana i pewniejsza siebie poszła do kuchni. Przygotowywała obiad. Kurczak nadziewany wątróbką był ulubionym daniem męża. Siekając koperek i pietruszkę, uśmiechała się zadowolona, w myślach złorzecząc Helenie. Po kilkunastu minutach wokoło unosił się smakowity zapach przysmażonego farszu i pieczonego mięsa.

– Co wolisz, mizerię czy sałatę? – zawołała z kuchni.

– Wszystko jedno – odparł w zamyśleniu Stefan i potarł czoło. Nie potrafił przestać myśleć o Helenie.

Jednak... zakochałem się, rozpamiętywał ich dzisiejszą rozmowę. Ale zdania nie zmienię, moja decyzja jest nieodwołalna. Gdyby Helena darzyła mnie uczuciem, zostawiłaby dzieciaka matce i przyjechała do mnie, stwierdził. Z czasem o niej zapomnę. A dziecko... no cóż... to ona zadecydowała o jego losie, tłumaczył sam sobie, próbując się uwolnić od wyrzutów sumienia. Wtedy jeszcze nie wiedział, że Helena pozostanie w jego sercu na zawsze.

W tym samym czasie, gdy Stefan zjadał pieczonego kurczaka, Helena wracała do domu, do matki. Łał ulewny deszcz.

Jak łyzy, których nie warto ocierać..., pomyślała, zaciskając do bólu usta.

Ociekająca wodą, w przemoczonych czółenkach weszła do mieszkania. Objęła matkę i zapytała:

– A co byś powiedziała, gdybyśmy wróciły do Warszawy? – W jej głosie zabrzmiała prośba.

Dlaczego?, zdawały się pytać oczy matki. Byłoby cudownie. To moje miasto. Przypomnę sobie lata młodości i tamte okruchy szczęścia, pomyślała uradowana pani Róża.

– Helenko, jeżeli tylko zechcesz, możemy wyjechać nawet dzisiaj – odparła rozpromieniona.

– Świetnie – powiedziała Helena. – Rozmawiałam dziś po południu z dyrektorem teatru w Warszawie, chętnie podpisze ze mną kontrakt. Niedługo i tak mamy przerwę, a potem mogę już pracować w Warszawie.

– A dasz radę? – zapytała z troską pani Róża.

– Zobaczymy. Potem pójdę na urlop macierzyński, ale później wracam do pracy – dodała kategorycznie.

– Wspaniale – powiedziała pani Róża. – Kraków jest piękny, lecz moje korzenie pozostały w Warszawie! – zawołała z uczuciem.

– Dlaczego nigdy mi tego nie mówiłaś?... – zapytała Helena, przypatrując się matce kątem oka.

– Nie chciałam, żebyś przeze mnie zrezygnowała z kariery, ale prawdą jest, że czuję się tu wyobcowana – odrzekła matka.

– A zatem zaczynamy nowe życie w Warszawie – podsumowała z nikłym uśmiechem Helena.

– A co będzie ze Stefanem? – zapytała z obawą pani Róża.
– Rozstaliśmy się definitywnie – odparła i streściła matce przebieg rozmowy. Cień żalu przemknął po jej twarzy.
– Helenko, jesteś pewna swojej decyzji? Przecież mogłabym się zaopiekować dzieckiem podczas twojego kontraktu w Leningradzie i...
– Nie. Moje dziecko, mój obowiązek! – Dziewczyna opuściła bezradnie ramiona i zapytała nieśmiało: – Ale pomożesz mi? Trochę się boję...
– Nie ma czego – uspokajała ją matka kojącym tonem.
Helena nie odpowiedziała.
– A czy Stefan da dziecku nazwisko? – drążyła pani Róża.
Córka zaprzeczyła i wbiła wzrok w podłogę.
– A alimenty? – dopytywała się matka.
– Nie chcę od niego niczego! – wykrzyknęła ze złością.
– Nie ujmuj się dumą, nie warto – upomniała ją pani Róża. – A co powiemy dziecku, gdy dorośnie? – zapytała nieśmiało.
– Że jego ojciec nie żyje – odparła butnie.
– Córeczko! – wykrzyknęła roztrzęsiona matka. – Nie wolno. Trzeba będzie powiedzieć prawdę.
– Nie, mam! Nie chcę, żeby moje dziecko żyło w przeświadczeniu, że jest bękartem, którego nie chciał własny ojciec.
Pani Róża wykrzywiła się z niesmakiem i zakryła usta dłonią.
– Mam, pamiętaj, żebyś nigdy nie wyznała prawdy! – zawołała błagalnym tonem Helena.
Pani Róża zastanawiała się dłuższą chwilę, a potem oznajmiła z naciskiem:
– Jeżeli takie jest twoje życzenie, obiecuję, że za swojego życia nikomu nie powiem. – Zabrzmiało to dosyć dziwnie.
Dziewczyna nie zrozumiała tej dwuznaczności i uśmiechnęła się do matki.
Pani Róża popatrzyła na nią z wahaniem.
– Ja też mam prośbę – szepnęła nieśmiało.
– Tak?
– Dajmy jej na imię Gloria.
– To może być chłopiec – odparła zdumiona córka.
– Nie! To będzie dziewczynka – oświadczyła z tajemniczym uśmiechem pani Róża.
– A więc niech będzie Gloria – zgodziła się Helena i położyła dłoń na brzuchu. – Wolałabym jednak syna. Mam nadzieję, że się mylisz, mam.

Niedługo po tej rozmowie opuściły Kraków i przeniosły się do Warszawy – ukochanego miasta pani Róży. Zgodnie z obietnicą daną przez dyrektora jednego ze stołecznych teatrów, Helena otrzymała angaż i służbowe mieszkanie – dwa niewielkie pokoiki z kuchnią. Siedziały w zatłoczonym pociągu wagonu drugiej klasy, spoglądały przez szybę okna, pochłonięte swoimi sprawami.

Po rozstaniu ze Stefanem Helena myślała o nim codziennie. Dopiero teraz przekonała się, jak bardzo jej go brakuje. A więc to jednak miłość, uznała. W dniu, w którym żegnała się z kolegami

z krakowskiego teatru, w trakcie przyjęcia wydanego na jej cześć, nieustannie zerkała na drzwi. Potem długo ociągała się z wyjściem, mając nadzieję, że zobaczy go jeszcze ten jeden raz. Jadąc teraz z matką pociągiem, wspominała dzień po dniu ich romans i rozpamiętywała słowa, które padły w trakcie ostatniej rozmowy.

Nigdy się nie dowiedziała, że Stefan pragnął ją wtedy zobaczyć i jechał już do teatru na przyjęcie, jednak parkując samochód przed budynkiem, zmienił zamiar. Bał się publicznego upokorzenia ze strony Heleny.

Muszę o nim zapomnieć! W przeciwnym razie się nie pozbieram, upomniała siebie. Jednocześnie cisnęły jej się złe słowa na usta: Bydlak bez duszy i serca! Opętany pragnieniem osiągnięcia sukcesu za wszelką cenę. Wykrzywiła się, lecz jej serce nadal biło mocno do Stefana. Muszę być silna i niezależna, odpowiadam za swoje dziecko, powtarzała sobie w duchu, zerkając kątem oka na śpiącą matkę.

Wkrótce Helena zaczęła pracę w warszawskim teatrze. Świetnie znosiła ciężę – wprost promieniała.

– Będzie chłopiec – stwierdziła z przekonaniem ich sąsiadka, Hanna.

– Nie, to dziewczynka – zaprzeczyła pani Róża z błyskiem w oku.

Uśmiechnęły się do siebie.

Hanna była wdową, jej męża rozstrzelali Niemcy w czasie wojny. Z czasem obie kobiety się zaprzyjaźniły, a potem stały się nierozłączne. Pani Róża, pomimo protestów córki, nadal szyla pościel i robiła na szydełku obrusy, które sprzedawała we wtorki na bazarze Różyckiego. Kupujących w stolicy, zniszczonej i powstającej z popiołów jak legendarny Feniks, było znacznie więcej niż w Krakowie. Miasto siłą woli jego mieszkańców odradzało się po raz kolejny. Od fundamentów. Pani Róża z Hanną codziennie chodziły na warszawską Starówkę. Mamy Warszawę, pomimo wszystko... zdawały się mówić jej oczy. Raz w tygodniu z Hanną pozwalały sobie na luksus wstąpienia do ulubionej zacisznej kawiarenki i popijały kawę z fusami ze szklanki. Zawsze wspominały wtedy czasy przedwojenne i okrutne lata okupacji.

Mijały miesiące. Pewnego dnia Helena wróciła wcześniej z teatru.

– Mamo, dziwnie się czuję – wyszeptowała z trudem.

Pani Róży wystarczyło jedno spojrzenie. Zawołała Hannę.

– Posiedź tu chwilę z Helenką, a ja pójdę po taksówkę – powiedziała; w jej głosie dało się słyszeć silne zdenerwowanie. – Córeczko, szykuj torbę. Jedziemy do szpitala – rzuciła w progę i wybiegła z mieszkania.

Wróciła po niespełna piętnastu minutach zadyszana i z rumieńcami na policzkach.

– Taksówka czeka na dole – oznajmiła, usiłując zapanować nad sobą.

Razem z Hanną sprowadziły Helenę po schodach. W czasie jazdy dziewczyna dostała silnych skurczów.

– Oby nam tu nie zaczęła teraz rodzić – przeraziła się pani Róża, gdy dziewczyna krzyczała głośno, trzymając się oburącz za brzuch.

– Jeszcze chwilę, już dojeżdżamy – pocieszała ją Hanna, ocierając chusteczką jej spoconą twarz.

Helena oddychała coraz szybciej.

– Mamo, tak strasznie boli – wyszeptowała blada jak kawałek śnieżnobiałego płótna.

Podjechali pod szpital i pani Róża odetchnęła z ulgą. Przyszła położna, po chwili zjawił się lekarz. Po zbadaniu Heleny stwierdził, że poród nastąpi w ciągu kilkunastu godzin. Położono ją

do łóżka i kazano czekać... Jej męka trwała prawie dobę. Mimo że błagała o cesarskie cięcie, lekarz odmówił.

– Nie histeryzuj, dziewczyno – powiedział ostro. – Rodzisz po raz pierwszy, jesteś młoda i silna – dodał łagodniej.

Dopiero w nocy lekarz pełniący dyżur kazał natychmiast wykonać cesarskie cięcie.

– Dziecko się udusi, to poród pośladkowy! – krzyknął zbulwersowany wcześniejszą decyzją kolegi.

Helena, która zaciskała pięści, wbijając sobie z bólu paznokcie w dłonie, ostatkiem sił wyszeptała:

– Doktorze, dziękuję!

Wziął ją za rękę ze współczuciem.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił.

Na świat przyszła dziewczynka. Była wyjątkowo drobniutka, między innymi noworodkami wyglądała jak mała gumowa laleczka. Lekarz, który przyszedł do Heleny, kiedy już wybudziła się z narkozy, był jednak pełen entuzjazmu.

– Urodzona w czepku! – Uśmiechnął się do obolałej dziewczyny. – Będzie szczęściarą! – skomentował. – Rzadko się zdarza... prawda? – zwrócił się do pielęgniarki.

Kobieta przytaknęła skwapliwie.

– To wprost niewiarygodne – dodała.

Pokazali Helenie maleństwo, ale tylko spojrzała obojętnie na córeczkę i przysnęła. Gdy się przebudziła, zapragnęła, aby dziecko natychmiast zabrano. Leżała, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem.

– Helenko, masz zdrową, śliczną córeczkę – powiedziała pani Róża przepelniona szczęściem. W wieku trzydziestu dziewięciu lat została babcią.

Córka w milczeniu skinęła głową. Jej twarz pozbawiona była wszelkich emocji.

Jednak kiedy przyniesiono małą, spojrzała na nią uważniej. Zawahała się, a potem wzięła jej małe rączki w dłonie i ucałowała szczerplutkie paluszki. Poglaskała córeczkę po główce.

Dzięki Bogu, moja niechęć do niej minęła, pomyślała z ulgą.

Wieczorem opowiedziała położnej o swoich obawach.

– To tylko chwilowe – usłyszała w odpowiedzi.

Helena odetchnęła uspokojona i wyznała półgłosem:

– Już się bałam, że ze mną coś nie tak...

– Ależ skąd! Czasami miewamy pacjentki o podobnych odczuciach – zapewniła ją położna. Po chwili powiedziała cicho: – Mąż przyszedł.

Helena gwałtownie odwróciła głowę ku drzwiom. W progu stał Daniel.

– A ty co tu robisz? – zawołała z radością.

– Zostałem oddelegowany w imieniu sceny krakowskiej do złożenia ci gratulacji – oznajmił i skłonił jej się w pas, jakby witał księżniczkę. – Miałem też kwiaty, ale nie pozwolono mi ich wnieść do sali – dodał, wzruszając ramionami. Przysiadł na taborecie. – Jak się miewasz? – Nie czekając na odpowiedź, kontynuował: – Kiedy do nas wrócisz? Na pewno już wiesz, że Stefan podpisał kontrakt w Leningradzie na dwa lata, więc go nie będzie. – Przesłał jej wymowne spojrzenie.

– Na razie nigdzie się nie wybieram. Muszę i chcę – oświadczyła z naciskiem – zająć się córeczką. – Powiedziała to wbrew sobie. Najchętniej wykrzyczałaby, żeby zabrał ją stąd natychmiast, że chce do teatru...

W tej samej sekundzie Gloria zapłakała cichutko, jakby upominając się o uwagę matki.

– Jaka śliczna! – zawołał Daniel i nachylił się nad dziewczynką.

To prawda, dziecko jest śliczne, zgodziła się z nim w duchu.

Zacisnęła usta i niespodziewanie wyznała:

– Danielu, jest mi źle w tej Warszawie. Kocham Kraków. Tutaj czuję się taka wyobcowana. Ludzie są inni. Tacy aroganccy i zadufani w sobie, jeden wielki pęd. – Z trudem panowała nad łzami. – Brak im spontaniczności. Nie potrafię się przyzwycząić. – Prychnęła. – A u nas, w Krakowie, tworzyliśmy zespół, jakbyśmy byli rodziną.

– Nieprawda! – zachnął się. – Wiem, co mówię, jestem warszawiakiem z krwi i kości – podkreślił z dumą.

– Ty? – zdziwiła się Helena.

– Nie obrażaj nas! Pamiętaj, że wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma – zacytował znane przysłowie.

– Może? – Helena zastanowiła się nad jego słowami. – Ale ja w Krakowie stawiałam pierwsze kroki na scenie. Tam mnie znali, a tutaj jestem bezimienna. Aktorka, o której się szepcze za kulisami: „O... to ta ważniaczka z Krakowa” – opowiadała z ironią.

Nie skończyłam studiów, bo wybrałam macierzyństwo, dodała w myślach. Wydęła wargi w grymasie zawodu.

– A może to ty gdzieś popełniłaś błąd? Zastanów się, Leno. Zawsze możesz do nas wrócić, wiesz o tym – powiedział.

Uśmiechała się mimo woli. Daniel zajrzał jej w oczy. Straciły swój radosny blask, stały się smutne. Zapanowało krępujące milczenie. Potem Daniel oznajmił jakby mimochodem.

– Po twoim wyjeździe wróciłem do Teresy.

Helena udała, że nie zrozumiała aluzji.

– Cieszę się – odparła szczerze. Może chociaż ty będziesz szczęśliwy?, dodała w myślach.

Spojrzał na zegarek.

– Na mnie już czas, za godzinę mam pociąg. – Cmoknął ją w policzek. – Do szybkiego zobaczenia – rzucił, stojąc w drzwiach. Zabrzmiało to dwuznacznie.

Po jego wyjściu Helena długo rozpamiętywała tamte tygodnie, gdy poznała Daniela, a później Stefana. Daniel stał jej się obojętny, lecz o Stefanie myślała codziennie.

– No cóż, wybrałam bycie przykładną matką. – Zerknęła na śpiącą córeczkę. Poprawiła jej kaftanik i zamyśliła się nad swoim losem.

Po urlopie macierzyńskim wróciła do teatru. Gdy była na próbach lub grała, pani Róża zajmowała się dzieckiem. W Warszawie Helena nie miała znajomych i z nikim nie chciała się zaprzyjaźnić. Codziennie rano, na wpół obudzona, czuła się, jakby robiła wszystko wbrew sobie.

Jednak nie powinnam była zostać matką! To mój życiowy błąd! Nie nadaję się, nie mam instynktu macierzyńskiego. Dlaczego nie wyjechałam wtedy ze Stefanem, żalowała coraz częściej i patrzyła na małą z wyraźną niechęcią.

Pani Róża początkowo milczała, lecz pewnego popołudnia wygarnęła córce, co o tym myśli. Wtedy pokłócili się po raz pierwszy. Wówczas Helena wynajęła kawalerkę i przeprowadziła się

razem z Glorią. Pani Róża usilnie namawiała, aby zmieniła decyzję, lecz córka pozostała nieugięta.

– Mamo, jeżeli mamy się ciągle kłócić o dziecko, to lepiej zamieszkajmy oddzielnie. A Glorię i tak będziesz widywała codziennie. Będę ci ją przywozić, przecież muszę pracować. Nie mogę myśleć wyłącznie o niej! – zawołała z goryczą w głosie.

– Oczywiście. Nikt od ciebie nie wymaga takiego poświęcenia – odparła z ironią pani Róża.

W tamtej chwili Helena pomyślała: Przez to dziecko najpierw straciłam mężczyznę, którego kocham, a teraz kłócę się z matką. Spojrzała na Glorię z niechęcią. Po sekundzie zreflektowała się jednak: A cóż ona jest winna? To ja mam problem ze sobą.

Podbiegła do łóżeczka, wzięła córeczkę w ramiona i szepnęła:

– Wybacz, maleńka.

Gloria jakby zrozumiała. Spojrzała na Helenę i uśmiechnęła się radośnie.

Ma jego uśmiech, zauważyła Helena. To kara, pomyślała przygnębiona. Teraz całe życie będzie mnie prześladował cień Stefana...

Helena nadal grywała podrzędne role w stołecznym teatrze. Po nocach uczyła się tekstów, popołudniami chodziła na próby. Przywoziła Glorię do pani Róży codziennie przed pójściem do teatru i odbierała wieczorem.

– Ja nie chcę takiego życia! W Krakowie poznali się na mnie, mogłam grywać główne role – ubolewała nad swoim losem.

Tamtego dnia, gdy Helena prowadziła córkę do szkoły, a ona krzyczała: „Ja chcę natychmiast do babci”, coś w niej pękło...

Dość! Wracam do Krakowa, postanowiła nieodwołalnie.

Dzień później z samego rana spotkała się z matką, gdy zaprowadziła Glorię do szkoły. Tego dnia z powodu awarii światła teatr był nieczynny.

– Mamo, musimy poważnie porozmawiać – powiedziała od progu.

Pani Róża skinęła głową i zmarszczyła czoło. Helena, wieszając płaszcz w przedpokoju, oznajmiła:

– Chcę wrócić do Krakowa i...

– Ale ja zostaję w Warszawie! – weszła jej w słowo matka, tonem niepodlegającym dyskusji.

– Jak chcesz – odparła Helena, wruszając ramionami. – Czy mogłabyś... To znaczy, chodzi mi o to, że Gloria jest w pierwszej klasie i nie chciałabym w połowie roku zmieniać jej szkoły. Może zostawiłabym ją u ciebie do wakacji? – zapytała, zniżając głos.

– Ależ oczywiście. – Pani Róża zgodziła się natychmiast. – Dziecku nie jest potrzebny stres związany ze zmianą szkoły i otoczenia – stwierdziła krótko.

Helena skwapliwie przyznała matce rację. Wbiła wzrok w podłogę i wyszeptowała:

– Prawda jest taka, że ja już nie daję rady. Teatr to moje całe życie! A tu, w Warszawie, czuję się niedoceniona, a w dodatku nie umiem być dobrą matką – dokończyła. W jej oczach błysnęły łzy.

Pani Róża otoczyła córkę ramieniem, jakby chciała ją ochronić przed światem, i powiedziała:

– Nie rób sobie wyrzutów sumienia. Zrobiłaś tyle, na ile było cię stać. Kiedyś nie mogłam pojąć... ale w końcu to rozumiałam. Idź swoją drogą, inaczej unieszczęśliwisz i siebie, i swoją córkę. Myślę, że już dawno dokonałaś wyboru, tylko bałaś się do tego przyznać nawet przed sobą. – Helena chciała coś wtrącić, ale pani Róża dała jej znak ręką, by nie przerywała, i mówiła dalej: – Nie zamartwiaj się, Helenko, i nie rób nic wbrew sobie. Czekałam na chwilę, kiedy się do mnie zwrócisz, i nie nalegałam. Chciałam, żebyś sama dokonała wyboru, nie pod moją presją.

Już raz zdecydowałam za ciebie wówczas, kiedy mi powiedziałaś, że jesteś w ciąży. – Umilkła, by złapać oddech. – Ale pamiętaj, że twoja córka jest moim skarbem i codziennie dziękuję Bogu, że wtedy jednak się opamiętałaś... – Mocno przytuliła Helenę. – Kocham was obie – powiedziała głosem pełnym wzruszenia.

– Mamo, urodziłam się inna niż kobiety, które znam. Czy jestem potworem? – wyszlochała dziewczyna.

– Po prostu jesteś inna – odparła pani Róża. – Wyjedź jak najprędzej, zanim się rozchorujesz – dodała nieoczekiwanie.

– Będę was odwiedzać – zapewniła Helena, wycierając rozmazany makijaż rękawem zakietu.

Trzy tygodnie później wyjechała do Krakowa, a Gloria została z babcią. Odprowadziły Helenę na dworzec kolejowy i machając jej na pożegnanie, pomyślały jednocześnie: A teraz będziemy razem. Razem już na zawsze!

– Mamusia odwiedzi nas w następną niedzielę, musiała wyjechać do pracy – odezwała się babcia tonem usprawiedliwienia.

– Dobrze, poczekam – odrzekła dziewczynka i zacisnęła usta.

Pani Róża nigdy się nie dowiedziała, że Gloria podsłuchiwała jej rozmowę z sąsiadką i od dawna знаła prawdę. Teraz ścisnęła mocniej babcię za rękę i zapytała z wyraźnym niepokojem:

– Babuniu, ale ty mnie kochasz? Nie zostawisz mnie nigdy?

– Najbardziej na całym świecie – zapewniła ją babcia i uśmiechnęła się promiennie.

Dziewczynka uwierzyła.

– Ja ciebie też, najbardziej – odparła z powagą.

Spojrzała babci w oczy i dostrzegła w nich blask miłości, a wtedy uspokojona odetchnęła głęboko.

[2](#) William Szekspir, *Hamlet*, akt II, scena I.

[3](#) William Szekspir, *Hamlet*, akt II, scena I.

Gloria

2009

Głos kelnerki przerwał jej wspomnienia.

– Proszę, smacznego – powiedziała kobieta, podsuwając jej talerz piełmieni w parującym bulionie.

Gloria spojrzała na nie krytycznie. Rosół był mętny. Nakłuła łyżką pierożek, spróbowała i skrzywiła się. Natychmiast podeszła do niej kelnerka.

– Czy coś nie tak? – zapytała grzecznie.

– To nie są piełmieni, tylko kołduny – odparła Gloria z dezaprobatą. Odsunęła talerz.

Kelnerka spojrzała na nią wymownie i wzruszyła ramionami.

– Poproszę o rachunek. – W głosie Glorii słychać było rozczarowanie.

W pierwszym odruchu chciała zrobić awanturę, po namyśle jednak zrezygnowała. Zapłaciła i bez słowa wstała od stolika. Czar tamtych piełmieni z dzieciństwa prysł. Babcia nie dodawała czosnku ani majeranku, pomyślała zde gustowana.

– Zapraszamy ponownie – rozległ się uprzejmy głos właściciela restauracji.

Nawet nie odwróciła głowy i wyszła na ulicę. Proszył lepki, gęsty śnieg, a ona jak zwykle zapomniiała czapki. Poczowała przenikające na wskroś zimno. Skulona, energicznym krokiem przemierzała ulice miasta. Szła do domu.

Już w mieszkaniu wyjrzała przez okno. Śnieg padał coraz mocniej, okrywając okoliczne drzewa białą, puchową kołderką. Gloria usiadła w bujanym fotelu, będącym pamiątką po babci. Spoglądała przez szybę na fruujące w powietrzu, migoczące srebrne płatki. Zamyśliła się...

Wczoraj zatelefonowała do niej wielce podekscytowana Bożena, córka babcinej przyjaciółki z Jeleniej Góry. Spotkały się godzinę później.

– Glorio, spójrz, co znalazłam w piwnicy, jak robiłam porządki! – zawołała Bożena.

Wydobyła z torby granatowo-kremowe pudełko, ozdobione złożonymi literami, opakowanie po torciku wedlowskim, tym w wersji eksportowej. W latach PRL-u był symbolem luksusu i wytworności. Szkoda, że już nie produkują tych pięknych pudełek, pomyślała z nostalgią Gloria, wdychając ulotny zapach dzieciństwa i dorastania.

– No, otwieraj – ponagliła ją Bożena.

Gloria delikatnie uchyliła okrągłe wieczko i ze zdumieniem zobaczyła swoje pismo. Poznała listy, które pisała do babci, kiedy pani Róża wyjechała do Jeleniej Góry. Z niecierpliwością rozsuwała ściskającą je szkolną, granatową aksamitkę i ze wzruszeniem przeglądała pośpiesznie jeden po drugim.

– Jak to się uchoowało? Wielkie dzięki! – Głos uwiązał jej w gardle.

Bożena uśmiechnęła się ciepło.

– Zapewne teraz chciałabyś zostać sama – stwierdziła.

Gloria przytaknęła skwapliwie i popatrzyła na nią przepaszającym wzrokiem. Pożegnały się serdecznie. Bożena wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Gloria pozostała sama ze swoimi myślami. Przeczytała listy i zatęskniła za babcią. Tak wiele chciała jej powiedzieć...

1956

– Babuś, opowiedz, jak wam było źle na tej Seberii? Dlaczego tam było strasznie? – dopytywała się dziewczynka.

Pani Róża uniosła brwi.

– Po pierwsze, nie na Seberii, lecz na Syberii, a po drugie, skąd ty o tym wiesz?

– Podśluchiwałam pod drzwiami, kiedy rozmawiałas z panią Hanią – przyznała się Gloria.

Róża wbiła wzrok w podłogę. Podparła dłonią podbródek. Nie chciała powracać do tamtych tragicznych lat i opowiadać małej dziewczynce o wieloletniej nostalgii za utraconym domem i tęsknocie za ojczyzną, którą знаła tylko z opowieści rodziców i braci. Babcia Glorii urodziła się w Tomsku, dokąd zesłano rodzinę z powodu działalności patriotycznej wymierzonej przeciwko władzy carskiej za rządów Mikołaja II. Ojciec Róży przed zsyłką był profesorem na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Wyrokiem sądu został pozbawiony swojego stanowiska i skazany na dożywotnie zesłanie.

Pani Róża siedziała nieporuszona, zatopiona w myślach o tamtych czasach. Po dłuższej chwili szepnęła do siebie: „Tam było...”, chciała coś jeszcze dodać, Gloria była tego pewna, lecz zmieniwszy zamiar, zaproponowała:

– Dzisiaj opowiem ci o czymś innym. Posłuchaj...

Gloria wstrzymała oddech.

– Miałam dziewięć lat, kiedy nareszcie wolno nam było powrócić do naszej Polski, której byłam bardzo ciekawa. Trudno sobie wyobrazić, jacy byliśmy szczęśliwi, mimo że staliśmy się bardzo biedni, bo przecież Rosjanie zabrali rodzicom cały majątek w chwili zesłania na Syberię, a to, co udało się ocalić, ukradła daleka rodzina.

– Ukradła? – powtórzyła za babcią Gloria. Jej zdziwienie nie miało granic.

– Tak, dziecko, ukradli wszystko. Moja mama, czyli twoja prababcia, tuż przed wyjazdem ukryła rodzinną biżuterię w wielkim, srebrnym dzbanku do herbaty. Po powrocie kuzyni oddali nam pusty dzbanek.

– Jak to, babciu? I nic nie można było zrobić? – zapytała wielce poruszona Gloria.

Babcia posmutniała.

– Nie, maleńka, wyparli się wszystkiego, tłumaczyli, że... Och, zresztą to już bez znaczenia – dodała i zmarszczyła czoło. Zaciśnęła usta.

Po chwili uniosła ostrzegawczo palec i nakazała wnuczce:

– Pamiętaj, ufaj tylko sobie i licz wyłącznie na siebie, obiecujesz, Glorciu?

Dziewczynka na zawsze zapamiętała słowa babci.

– A czy wiesz, babuniu, co było w tym dzbanku? – dopytywała się wielce zaciekawiona.

Pani Róża skinęła głową i z dumą wyprostowała ramiona.

– Moja mama opowiadała o naszyjnikach i pierścionkach, które migotały blaskiem kamieni szlachetnych. Wiesz, jeden podobał się najbardziej twojej prababci i w Polsce zawsze go nosiła. Duży, okrągły kamień w kolorze soczystej, dojrzałej maliny, z wrytym rodzinnym herbem, a wokół niego dwanaście diamentików. Podobno był niezwykle piękny. Ale wiesz, pieczętka herbowa ocalała. Jakimś cudem jej nie ukradli – dodała z triumfem.

Dziewczynka poczuła dreszcz emocji. W tamtej chwili postanowiła, że jak tylko dorośnie i będzie miała pierwszą pracę, natychmiast kupi babuni taki sam pierścionek, jaki miała prababcia. Nic jednak nie powiedziała. To będzie niespodzianka, pomyślała ucieszona pomysłem. Zeskoczyła z kanapy i usiadła babci na kolanach, a jej spojrzenie przepelnione było dziecięcą, bezgraniczną miłością.

– Babciu, zaśpiewaj *Włóczęgę* – poprosiła, pamiętając, że pani Róża najbardziej lubiła tę piosenkę. Pragnęła sprawić babuni radość, żeby już nigdy nie była smutna.

– Innym razem, maleńka, dziś nie mam nastroju.

Po chwili zaczęła mówić dalej:

– Rodzina twojego dziadka miała skład apteczny i aptekę, w której również pracował twój dziadek. Tamtego popołudnia tata wysłał mnie tam po jakieś lekarstwa. Weszłam do apteki i ujrzałam za kontuarem nad wyraz przystojnego mężczyznę.

Pani Róża uśmiechnęła się bezwiednie, a jej oczy nabrały dziewczęcego blasku.

Gloria nie rozumiała, co to znaczy „przystojny”, ale nie śmiała zapytać. Nie chciała uronić ani słowa z historii opowiadanej przez babcię.

– Nie zauważył mnie zajęty wydawaniem leków. Stałam, oczekując na swoją kolej, i marzyłam, żeby na mnie spojrzął. Spodobał mi się niezwykle. – Niespodziewanie urwała w pół zdania i dodała stanowczym tonem: – Zapamiętaj, maleńka, zawsze trzeba walczyć o swoje marzenia!

– Walczyć? – Gloria nie rozumiała.

– Biec za marzeniami – wyjaśniła pani Róża. – Jeżeli chcesz coś w życiu osiągnąć i spełnić swoje pragnienia, zrób wszystko, by ci się udało. No, prawie wszystko – dodała i uśmiechnęła się lekko. – W każdym razie pamiętaj, moje dziecko, że „nadzieja to klucz do spełniania marzeń”.

Dostrzegła nieme pytanie w oczach wnuczki i wypielęgowaną dłonią pogłaskała Glorię po buzi.

– Gdy dorośniesz, zrozumiesz wszystko – zakończyła.

Dziewczynka z powagą skinęła głową i z całych sił zapragnęła stać się dorosłą. Tu i teraz. Natychmiast.

Pani Róża wspominała dalej, jakby nieobecna duchem.

– Twój dziadek zauważył mnie, uśmiechnął się i zagadnął: „Czym mogę służyć ślicznej panience?”. „Poproszę coś na poty dla... chorego brata” – dodałam nazbyt prędko, aby przypadkiem nie pomyślał, że to ja jestem chora. Wtedy twój dziadek schylił się i wyjął z szuflady lekarstwo. „Proszę, na pewno pomoże” – powiedział i napisał dawkowanie. Uśmiechnął się przy tym czarująco, a uśmiech miał naprawdę wyjątkowy.

Pani Róża umilkła, przywołując w pamięci tamtą ulotną chwilę.

– Babuniu i co było dalej? – ponaglała ją zniecierpliwiona Gloria.

Starsza kobieta zamrugała powiekami, jakby wyrwana ze snu.

– Potem... podziękowałam. Z ociąganiem zapłaciłam za lekarstwo i pomyślałam: Jakie on ma piękne oczy i mocne dłonie. Glorio, zapamiętaj, że wygląd dłoni jest bardzo istotny. Świadczy o charakterze człowieka – dodała z powagą.

Dziewczynka natychmiast spojrzała na swoje ręce. Pani Róża, jakby czytając w jej myślach, uśmiechnęła się czule i powiedziała:

– Ty, Glorciu, masz paluszki pianistki, tak jak twoja prababcia.

Pogłaskała dziewczynkę po policzku.

Gloria poczuła wielkie zadowolenie. Duma wprost ją rozpierała. Pamiętała, że kiedy była z babcią w lecie na koncercie w parku, jakaś piękna pani grała na fortepianie, a potem wszyscy ją oklaskiwali. W jednej sekundzie dziewczynka zmieniła wcześniejszy zamiar. Kiedy dorosnę, zamiast lodziarni kupię sobie fortepian i będę codziennie grywać dla babuni, postanowiła.

Pani Róża niezwykle lubiła wspólne wieczory z wnuczką. Gloria była wdzięczną słuchaczką, a ona wtedy mogła w wyobraźni znowu znaleźć się w tamtych czasach. Raz jeszcze przeżyć to wszystko choćby we wspomnieniach. Usiadła zatem na kanapie, a dziewczynka przycupnęła obok babci.

– Dzisiaj opowiem, jak spotkałam dziadka po raz drugi – oznajmiła tajemniczo pani Róża.

Mała Gloria słuchała z zaróżowionymi z emocji policzkami.

– W roku tysiąc dziewięćset dwudziestym siódmym była sroga zima. Zostałam wraz z braćmi zaproszona na kulig do mojej przyjaciółki. Mieszkaliśmy wtedy w Konstancinie, a twój dziadek w Warszawie. To niedaleko – wyjaśniła. – Zaproszono wielu gości. Twoja prababcia na tę okazję kazała dla mnie uszyć nową pelisę podbitą futrem z lisów i mięciutką mufkę. Och, gdybyś mnie wtedy widziała! Kiedy siedziałam w saniach, panowie uśmiechali się do mnie. – Pani Róża popadła w rozmarzenie.

Nie dodała jednak, że właśnie tę pelisę po latach, w czasie okupacji hitlerowskiej, wymieniła na połec słoniny...

Potarła dłonią czoło i zamilkła na chwilę.

– Babuniu, a co było dalej? – ponagliła ją niecierpliwie dziewczynka.

Pani Róża uśmiechnęła się i lekko ją upomniała:

– Glorio, koniecznie musisz się nauczyć cierpliwości.

– Dlaczego, babciu? – zapytała naburmuszona.

– Dlatego, że jak już dorośniesz, będziesz musiała obcować na co dzień z cierpliwością. Inaczej nic nigdy nie osiągniesz, maleńka – upomniała dziewczynkę. – Cierpliwość jest bardzo istotna – dodała mocnym głosem.

Wcale mi się nie podoba ta cierpliwość, pomyślała Gloria, zerkając z ukosa na babcię. Siedziała jednak bez słowa nieporuszona.

Pani Róża snuła swą opowieść:

– Mknęliśmy saniami zaprzężonymi w trzy konie drogami wiodącymi przez okoliczne lasy. Dzień był mroźny, ale piękny. Śnieg skrzył się na krzewach w promieniach popołudniowego słońca. Panny siedziały w saniach otulone wilczymi i niedźwiedzimi futrami. A młodzieńcy galopowali konno, zerkając na nas ukradkiem. Po dwóch godzinach wjechaliśmy na rozległą polanę, gdzie wcześniej służba rozpałała ognisko. Piekły się już na nim różne mięsiwa, nęcąc nas

smakowitym zapachem. Szykowne damy zasiadły na drewnianych ławach przy suto zastawionych stołach. Kilku Cyganów grało skoczne melodie. Było gwarno i wesoło. Popijaliśmy najlepsze miody i szlachetne wina. Zagrali czardasza. Nogi same rwały się do tańca. Wtem tuż obok usłyszałam głęboki, męski głos.

– Czy zaszczyliłaby mnie panienka swoim towarzystwem w tańcu?

Spojrzałam na mówiącego i osłupiałam. Przede mną stał ten sam młody mężczyzna, który wywarł na mnie takie wrażenie tamtego dnia w aptece.

– Och, babciu! I co było dalej? – swoim zwyczajem przerwała jej Gloria z wypiekami na policzkach.

– On również natychmiast mnie rozpoznał. Wziął mnie pod ramię, prowadząc do tańca, i z uwagą wypytywał o zdrowie brata, dla którego owego dnia kupowałam lekarstwa w aptece.

Westchnęła, upajając się tym wspomnieniem.

– Tamtego popołudnia zatańczyliśmy jeszcze kilkakrotnie i dużo czasu spędziliśmy, rozmawiając. Gdy wracaliśmy z kuligu, jechał konno przy moich saniach, nie odstępując mnie ani na krok. Przy pożegnaniu zapowiedział się z wizytą u nas w domu na następną niedzielę. I od tamtego dnia bywał u nas coraz częściej... Miałam piękny ślub. Nasi rodzice nie szczydzili pieniędzy. – Babcia się rozmarzyła. – Suknia uszyta była z najszlachetniejszego jedwabiu. Tego dnia wyglądałam i czułam się jak księżniczka. Po tylu latach biedy i upokorzeń wychodziłam za mąż za ukochanego człowieka. Człowieka wielce szlachetnego, który kochał mnie ponad wszystko. Jakaż ja byłam wówczas szczęśliwa! – Pokiwała głową na to wspomnienie. – Twój dziadek był majątnym człowiekiem, lecz pamiętaj, Glorciu, nie szukaj męża z wielkimi pieniędzmi, tylko z wielkim sercem. Bogactwo jest ulotne, a dobroć stała – wyjaśniła. – Zapamiętasz?

Szkoda! Wolalabym bogatego księcia, pomyślała z żalem dziewczynka.

Pewnego poranka Gloria wysłuchiwała w radiu opowieści o zwierzętach. Kangurzyca z kieszeni na brzuchu wyrzuciła swoje niedawno narodzone dziecko.

– Dlaczego ona to zrobiła? – zapytała ze łzami w oczach dziewczynka.

– Odrzuciła je... – odparła babcia łamiącym się głosem i umilkła zamyślona. – Nie każda powinna być matką – wyszeptwała bezwiednie, jakby do siebie.

Gloria mocno zacisnęła usta. Wbiła wzrok w sufit. Ja też jestem jak ten malutki kangurek, mnie też mamusia nie chciała, pomyślała ze smutkiem. Rozpłakała się, nie mogąc zapanować nad emocjami.

Pani Róża przytuliła wnuczkę i szepnęła:

– Mamusia cię kocha, maleńka.

Gloria uniosła wysoko głowę i powiedziała hardo:

– Wiem.

Całą siłą woli starała się uśmiechnąć, lecz gorące łzy spływały jej po policzkach.

– Babciu, chyba mi coś wleciało do oka – skłamała, przecierając piąstkami powieki.

– Zapewne jesteś uczulona na pyłki brzozy – odrzekła pani Róża poważnym tonem. Sama też połykała łzy. Mój ty niechciany kangurku, pomyślała. Serce ścisnęło jej się z żalu.

Gloria nieoczekiwanie zeskoczyła z kolan babci. Popędziła do łazienki. Po minucie stanęła w progu pokoju uśmiechnięta, z umytą buzią.

– Pójdziemy na spacer? – zapytała.

– Oczywiście – odrzekła pani Róża.

A wkładając dziewczynce wiosenny płaszcz, który sama jej uszyła na święta wielkanocne, pomyślała: Moja dzielna, mała wnusia. Oby w przyszłości los był dla niej łaskawszy. Cień troski przesłonił jej łagodną twarz.

Nadchodziła wiosna, ogrzewając pierwszymi promykami ziemię i ludzkie serca.

– Za cztery dni Wielkanoc – przypomniała wnuczce pani Róża.

Gloria uwielbiała wszystkie święta. Po spacerze, gdy już zjadły obiad, z niezwykłą starannością zaczęła malować wydmuszki z kurzych i kaczych jaj. Wybrała najbrzydszą.

– Dlaczego malujesz właśnie kaczuszkę? Jeszcze wczoraj mówiłaś, że namalujesz pieska – zapytała zaciekawiona pani Róża.

– Dlatego, że kaczątko, jak się urodziło, nikt nie chciał, bo było brzydkie, ale potem wszyscy je pokochali – wyjaśniła wnuczka.

Pani Róża przez dłuższą chwilę poprawiała kokardkę wplecioną w warkocz dziewczynki, a później rzekła lekko drżącym głosem:

– Glorciu, ty nigdy nie byłaś brzydkim kaczątkiem, od urodzenia jesteś śliczna – zapewniła dziewczynkę.

Wnuczka milczała. A jednak mamusia mnie nie chce, pomyślała rozżalona.

Przytuliła się do babci.

– Pieska też namaluję. Takiego, jakiego ty miałaś na Syberii – dodała po namyśle.

– Naprawdę? – zawołała ucieszona pani Róża.

Gloria z przejęciem pokiwała głową.

Dwa dni później przygotowywały święconkę.

Dziewczynka ułożyła w wiklinowym koszyczku śnieżnobiałą, lnianą serwetkę, własnoręcznie wyhaftowaną przez panią Różę w kolorowe pisanki.

– A baranka z cukru przywiążemy za szyję do koszyczka – zawołała Gloria.

Babcia z dezaprobatą pokręciła głową.

– Będzie mu smutno. A czy ty byś chciała, żeby ciebie przywiązali? – spytała z cieniem wyrzutu.

– No, nie – przyznała jej rację dziewczynka i ustawiła figurkę baranka przy pisance z namalowaną księżniczką.

– Będzie ci weselej w towarzystwie – szepnęła mu cichutko.

Babcia uśmiechnęła się leciutko, jednak nic nie powiedziała.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek telefonu. Pani Róża podeszła do aparatu.

– Halo – rzuciła do słuchawki. Po sekundzie oświadczyła stanowczo: – To absolutnie niemożliwe!

Rozłączyła się, z impetem odkładając słuchawkę na widełki. Potem wolno wróciła do kuchni i ciężko opadła na krzesło. Dziewczynka przyglądała jej się z uwagą.

– Kto do nas telefonował? – zapytała.

Pani Róża udawa, że nie słyszy pytania, i lekko drżącym głosem poleciła:

– Skończ ubierać koszyczek, najpiękniej jak potrafisz, a ja na chwilę muszę pójść do pani Hani.

– Dobrze – odrzekła posłusznie Gloria i zajęła się święconką.

Pani Róża zastukała nerwowo do drzwi Hanny.

– Przyszłam po radę. Przecież Helena zabroniła mi kontaktów ze Stefanem! – oznajmiła poruszona.

– A co się stało? Nic nie rozumiem – odparła Hanna.

Pani Róża głęboko zaczerpnęła powietrza. Opowiedziała przyjaciółce o niespodziewanym telefonie i z westchnieniem dodała:

– Och, żeby Stefan zatelefonował raz jeszcze! – Wzniósła oczy ku niebu. – Źle zrobiłam, prawda? Mimo wszystko on jest ojcem mojej wnuczki. Nie daruję sobie tego! Powinnam była mimo wszystko postąpić wbrew woli Heleny – wyrzucała sobie.

– Jeżeli rzeczywiście chce się spotkać z Głorią, zatelefonuje jeszcze raz – pocieszyła ją przyjaciółka.

Pani Róża niepewnie wzruszyła ramionami i w zamyśleniu zmarszczyła brwi.

– Ale co ja powiem Głorci? Przecież zawsze słyszała, że jej tata nie żyje. Od dziecka karmimy ją kłamstwami. – Skrzywiła się. – To podłe! – podsumowała.

Po sekundzie wahania powzięła decyzję.

– Haniu, przyjdę do ciebie wieczorem, po dzienniku, jak już położę Głorcię spać i... zamówię międzymiastową z Krakowem. Muszę porozmawiać z Heleną – powiedziała zdenerwowana.

– Oczywiście, Różo, zatelefonuj ode mnie. Nie byłoby dobrze, gdyby Gloria przypadkiem usłyszała tę rozmowę – przytaknęła skwapliwie sąsiadka.

Uściskały się serdecznie, a potem Róża otworzyła drzwi od swojego mieszkania.

– Babuniu, zobacz, ładnie wygląda nasza święconka? – zapytała dziewczynka z kuchni.

Babcia oniemiała z zachwytu.

– To najpiękniej ozdobiony koszyczek, jaki kiedykolwiek miałam! – zawołała szczerze. Talent plastyczny odziedziczyła po swoim ojcu, on miał artystyczne zdolności, pomyślała.

W sobotę wybrały się do kościoła. Gloria, odświętnie ubrana, z przejęciem niosła przed sobą wielkanocny koszyczek, który przyozdobiła żółtymi wstążkami. Tuż przed wyjściem z domu pani Róża wyjęła z wazonu kilka bazi i zaproponowała:

– Włóżmy je do święconki.

– Nie chcę! – wykrzyknęła dziewczynka. – Bazie są smutne – dodała ciszej, jakby do siebie.

Następnego dnia, w Niedzielę Wielkanocną, miała przyjechać z Krakowa matka Głorii. Ustaliły telefonicznie z panią Różą, że wtedy też porozmawiają o ojcu Głorii. Pani Róża w napięciu oczekiwała przyjazdu córki, a Gloria od samego poranka z niecierpliwością spoglądała na duży zegar na ścianie.

– Za ile czasu wyjdziemy na dworzec? – spytała, gdy babcia szykowała jej nową sukienkę w kolorze soczystej pomarańczy, jak zwykle starannie przez siebie uszytą i ozdobioną seledynowym kołnierzykiem.

Dziewczynka włożyła odświętne kremowe pantofelki przywiezione z Węgier przez Helenę, która występowała tam gościnnie w teatrach. Potem, ubrana do wyjścia, z zadowoleniem zerknęła w lustro. Z całego swojego małego serduszka pragnęła, aby mamusia ją pochwaliła.

Okolo południa stały na peronie dworca, oczekując na przyjazd pociągu. W pewnej chwili Gloria zobaczyła matkę w oknie wagonu. Pomachała jej, wciąż ściskając babcię za rękę. Helena wysiadła z pociągu. Wyglądała niezwykle szykownie, miała na sobie rozkloszowaną bawełnianą spódnicę w czerwone maki. Na widok mamy Glorii zabrakło tchu. Helena nachyliła się nad córką i ucałowała ją w policzek.

– Glorio, masz śliczną sukieneczkę – pochwaliła małą.

Na te słowa serduszko dziewczynki zabiło radośniej.

– Dzień dobry, mamusiu. – Dygnęła grzecznie i w tej samej sekundzie znieruchomiała.

Obok jej mamy stał obcy pan. Gloria zerknęła na babcię i w popłochu przyłgnęła do jej spódnicy.

– Mamo, pozwól, to jest Tadeusz – zwróciła się Helena do pani Róży. – Kolega z teatru – dodała zbyt prędko.

– Miło mi – odparła bez entuzjazmu jej matka.

Dziewczynka w napięciu przypatrywała się tej scenie. Czekala, aż matka przedstawi ją temu panu, tak się jednak nie stało. Wtedy Tadeusz, jakby odgadując jej myśli, spytał z uśmiechem:

– Ty zapewne jesteś Gloria?

– Tak – odparła i ponownie dygnęła. – Jestem córką tej pani. – Wskazała na Helenę.

Mężczyzna spojrzal na nią uważniej. Nie miał dzieci i nie wiedział, jak się z nimi postępuje, a nie chciał zrazić do siebie tej nieśmiałej, cichej dziewczynki.

Jakie to dziecko ma smutne oczy, zauważył w myślach.

Wsiedli do taksówki. Po niespełna godzinie zasiedli do odświętnie nakrytego stołu i podzielili się jajkiem wielkanocnym, składając sobie nawzajem świąteczne życzenia.

– A czego tobie życzyć? – zwrócił się Tadeusz do Glorii, uśmiechając się do niej przyjaźnie.

– Chciałabym dostać wielkiego czekoladowego zająca, takiego, jakiego przyniosła do szkoły Emilka.

– A kto to jest Emilka?

– To moja przyjaciółka – odparła z dumą Gloria.

– Kiedy masz urodziny? – zapytał niespodziewanie.

– Za... dziesięć dni – odrzekła, przyglądając mu się niepewnie. – Mamusiu, a ty przyjedziesz na moje urodziny? – zapytała nieśmiało.

– Przykro mi, ale nie będę mogła. Pracuję – odrzekła wymijająco Helena.

– Przecież w teatrze będzie wtedy remont – zaproponował Tadeusz.

– Ja jednak będę pracowała. W tym czasie mam próby – odparła z naciskiem.

Tadeusz spojrzal gdzieś przed siebie i umilkł.

– Może przyjedziesz w następną niedzielę? – zaproponowała pani Róża.

Helena zawahała się i po sekundzie powiedziała tonem kończącym dalszą rozmowę na ten temat:

– Niestety, jestem zajęta. – Wbiła znaczące spojrzenie w Tadeusza.

Moja mamusia nie chce do mnie przyjechać, pomyślała dziewczynka i zamrużyła powiekami.

Pani Róża westchnęła. Helena zacisnęła usta i zaczęła bezwiednie bębnić palcami w stół. Zapanowała cisza.

Po śniadaniu Tadeusz zaproponował spacer.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała Gloria. – Trochę się przeziębiam – skłamała. Zabrzmiało przekonująco.

– Glorio, masz talent aktorski, po mamie – stwierdził Tadeusz, uśmiechając się do niej życzliwie. Dziewczynka odwzajemniła uśmiech.

– No to idziemy? – ponowił zaproszenie.

Nieoczekiwanie Gloria skinęła potakująco głową. Pobiegnęła do korytarza i ściągnęła z wieszaka swój nowy, odświętny płaszcz.

– A ty, Heleno, nie pójdziesz z nami? – zapytał zdumiony, widząc, że ona wyjmuje z paczki kolejnego papierosa.

– Nie... chcę porozmawiać z mamą, musimy coś uzgodnić – odrzekła i spojrzała wymownie w stronę Glorii.

– Ależ... – Pani Róża chciała zaprotestować.

– Bez obaw. – Tadeusz się roześmiał. – Wrócimy za godzinę, obiecuję.

– Mamo, nie panikuj, przecież to już duża dziewczynka – powiedziała Helena z nutą rozdrażnienia w głosie.

– Tylko uważaj na przejściu na samochody! – zawołała Róża z niepokojem.

– Nie martw się, babciu – odrzekła z powagą Gloria.

Na klatce schodowej spotkali dozorczynię.

– Dzień dobry. – Gloria dygnęła i niespodziewanie wsunęła dłoń w rękę Tadeusza. Uniosła wysoko głowę i statecznym krokiem damy zeszła po schodach. Niech wszyscy widzą tego pana, pomyślała.

– Może pójdziemy do ogródka jordanowskiego? Chodzę tam z babcią – poprosiła.

– A trafisz tam? Bo ja nie znam zbyt dobrze Warszawy – przyznał.

– Oczywiście, że trafię – odparła zdziwiona jego pytaniem, jednocześnie ściskając go mocniej za rękę.

– No to prowadź, Glorio – zawołał z błyskiem w oku, a chwilę później dodał: – Masz niezwykle piękne imię.

Dziewczynka pojaśniała dumna z komplementu.

Po piętnastu minutach siedziała na huśtawce. Pierwszy raz bez uczucia zazdrości zerknęła na ojców bawiących się opodal z dziećmi. Roześmiana i przepelniona dziecięcą radością opowiadała Tadeuszowi o swojej najlepszej przyjaciółce z klasy. On słuchał uważnie. Nieoczekiwanie powiedział:

– Chciałbym mieć taką mądrą córeczkę... – umilkł wzruszony.

– Chyba jest pan uczulony na pyłki brzozy! – stwierdziła Gloria.

Skłamał, przytakując skwapliwie, i odchrząknął, z lekka zmieszany.

– Masz ochotę na lody? – zapytał i wskazał na mężczyznę sprzedającego lody Bambino.

– Pewnie! – wykrzyknęła i pomyślała: Szkoda, że ten pan nie jest moim tatusiem.

Zrobiło jej się smutno.

Po godzinie Tadeusz spojrział na zegarek.

– Już późno, czas wracać. Wieczorem mamy pociąg do Krakowa – przypomniał i przyśpieszył kroku.

Och, żeby ten pociąg odjechał bez tego pana, pomyślała dziewczynka.

W końcu niechętnie wrócili do domu. Tadeusz nacisnął klamkę i weszli do mieszkania.

Zapomniały zamknąć drzwi, stwierdził.

Promieniejąca radością Gloria wbiegła do kuchni i wtedy usłyszała coś, czego już nigdy nie mogła zapomnieć ani niczym zagłuszyć.

– Ale ja jej nie chcę! Nie lubię dzieci, a poza tym ona nieustannie przypomina mi Stefana i...

Tadeusz zakaszłał znacząco, a wtedy Helena gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę. Pani Róża zastygła w bezruchu. Tadeusz zerknął na Helenę oczyma pełnymi wyrzutu i z niedowierzaniem pokręcił głową. A mała dziewczynka stała pośród nich, patrząc bezradnie przed siebie.

– Heleno, spotkamy się na dworcu – powiedział Tadeusz, przerywając milczenie. – Mam coś jeszcze do załatwienia. W jego głosie słychać było zdenerwowanie. Ucałował dłoń pani Róży i uklonił się z szacunkiem. – Cieszę się, że mogłem panią poznać – dodał szczerze. Nachylił się nad Głorią i rzekł tonem przepełnionym powagą chwili:

– Jesteś najbardziej uroczą i rezolutną dziewczynką, jaką znam. Nigdy o tym nie zapominaj – szepnął jej do ucha. – Pozostań sobą – dodał na koniec i nie spojrzawszy na Helenę, zdecydowanym krokiem opuścił mieszkanie.

Mimo że już nigdy się nie spotkali, przez wiele lat na święta wielkanocne listonosz przynosił paczkę. Był w niej wielki, czekoladowy zajac...

Po wyjściu Tadeusza Gloria zawołała z rozpaczą:

– Dlaczego mój tatuś umarł i mnie zostawił? Dlaczego mamusia mnie nie chce? – Krzyczała coraz głośniejsze, zanosząc się od płaczu. Tupnęła nogą i rzuciła filiżanką o ścianę.

– Jak ty się zachowujesz? – ostrym tonem skarciła ją matka.

Pani Róża mocno przytuliła wnuczkę.

– Zachowujesz się bardzo niegrzecznie – upomniała dziewczynkę.

– Lepiej będzie dla ciebie i dla mnie, Glorio, jeżeli przez jakiś czas nie będę przyjeżdżać – stwierdziła Helena tonem Królowej Śniegu.

– Wielki Boże! – wykrzyknęła jej matka.

Mała dziewczynka zacisnęła pięści aż do bólu i odrzekła tonem dorosłej kobiety:

– Masz rację, mamusiu, tak będzie lepiej... – Otarła łzy rękawem sukienki. W tamtej sekundzie przysięgła sobie, że już nigdy w życiu nie rozplacze się przy mamie.

Helena zadrżała. Podeszła do córki i wpatrywała się w jej buzię, jakby chciała utrwalić na długo ten obraz. Jej piękne oczy wypełniły się łzami. Dziewczynka spojrzała na nią tęsknie i powiedziała:

– Do zobaczenia, mamusiu. – Udało jej się opanować płacz.

Helena wzięła córkę w ramiona i wyszeptła, czując się przegrana:

– Gloria, przecież ja cię kocham. Jesteś przecież moją córeczką, tylko że ja... nie potrafię... – Zawahała się. – Nie umiem być dobrą mamą. To nie twoja wina, dziecko moje – dodała przygnębiona. – Z babcią będzie ci lepiej – przekonywała dziewczynkę.

– Dosyć! – zawołała pani Róża categorycznym tonem.

Helena z ociąganiem podniosła z podłogi podróżną torbę i zwróciła się do matki:

– Wybacz, mammo. – Skierowała się ku wyjściu.

W progu rzuciła bezbarwnym głosem:

– Zatelefonuję wkrótce. I oczywiście, jak co miesiąc, prześlę pieniądze.

I znowu zostały same – babcia i wnuczka.

Tamtego wieczoru Gloria po raz pierwszy nie chciała obejrzeć *Misia z okienka*. Poszła do łóżka i cichutko szlochała w poduszkę.

Następnego ranka panią Różę obudził sygnał telefonu. Dzwoniła Helena.

– Mamo – rzuciła do słuchawki. – W nocy napisałam do ciebie długi list, który tłumaczy...

– Krzywdzisz własne dziecko. – Matka przerwała jej w pół słowa. – Jak mogłaś! – zawołała wzburzona.

– Właśnie dlatego, że nie wolno mi jej krzywdzić, postanowiłam nieodwołalnie, że przez jakiś czas nie będę odwiedzała Glorii. Mamo, ja... nie potrafię wykrzesać z siebie żadnych uczuć do tego dziecka. Nie umiem – zawiesiła głos, zrozpaczona. – W każdym momencie, gdy na nią patrzę, przypomina mi Stefana. Ten sam uśmiech i... – Umilkła. Po sekundzie mówiła dalej: – Ta jej ulubiona zabawa w teatrzyk... To przez Glorię nie mogę zapomnieć o swojej życiowej porażce. Gdyby nie dziecko, byłabym przecież ze Stefanem. Mogłam grać główne role w Związku Radzieckim, a przez nią zaprzepściłam wszystko. Wybacz!

– To nie ja będę w przyszłości rozliczać twoje postępowanie wobec własnej córki i twój wybór, lecz właśnie ona.

– Mamo, przestań, ja i tak mam wyrzuty sumienia, z którymi muszę się zmagać na co dzień! – zawołała. Zabrzmiało to jak błaganie o litość.

– Obyś nigdy jeszcze bardziej nie rozpaczała – odparła pani Róża. – Przez chwilę milczała, oddychając głośno. Mnóstwo myśli kłębiło się w jej głowie. Potem zapytała, cedząc słowa: – I co zamierzasz? Jak ty to wszystko sobie wyobrażasz?

– Czasami was odwiedzę, ale nie chcę być odpowiedzialna za Glorię. Czy ty to rozumiesz, mamo? – zawołała Helena. W jej głosie zabrzmiała nuta hysterii.

Pani Róża nie odpowiedziała. Zmarszczyła brwi. Zastanawiała się przez chwilę.

– Mamo, jesteś tam jeszcze? – zapytała z niepokojem Helena.

Pani Róża z wolna odłożyła słuchawkę. Połączenie zostało przerwane.

Stanowczym krokiem podeszła do łóżka Glorii, przysiadła obok niej i zapytała:

– Glorciu, z kim wołałabyś zamieszkać – z mamą czy ze mną?

– Babuniu, teraz już tylko z tobą – bez cienia wahania odparła dziewczynka, patrząc na nią błagalnie.

Kilka dni później pani Róża dostała list od Heleny. Wyczekała, aż wnuczka pójdzie do szkoły, i zdenerwowana, w pośpiechu rozerwała szarą kopertę.

Córka pisała:

Wczoraj pokłóciliśmy się strasznie z Tadeuszem. Oczywiście poszło o Glorię. On nie chciał zrozumieć mojego wyboru.

Przeczytawszy te słowa, Róża pomyślała: Bo trudno to zrozumieć... Pokręciła głową i czytała dalej.

Jeżeli chodzi o prośbę Stefana, myślałam o tym długo. Pojawił się pierwszy raz po wielu latach i zaraz może zniknąć z jej życia. A co ja jej powiem? Przecież ona tkwi w przekonaniu, że jej tatuś nie żyje. A zresztą ty będziesz wiedziała lepiej, co zrobić, znasz moją córkę lepiej niż ja.

Pani Róża westchnęła. Miała zamęt w głowie.

– Och, Helenko, znowu zrzucasz na mnie decyzję – westchnęła rozżalona.

Helena nie wspomniała jednak, iż tamtego wieczoru, wracając pociągiem z Warszawy do Krakowa, czuła, jak ogarnia ją rozpacz. Nie powiedziała też, że od dwóch dni nie występuje w teatrze i nie wychodzi na ulicę, pogrążona w depresji. Momentami nienawidziła siebie za ten brak uczuć do własnej córki. Mimo wielokrotnych starań nie udało mi się..., wyrzucała sobie. Przecież naprawdę chciałabym, aby było inaczej, próbowała się tłumaczyć. Niegdyś wierzyła, że chce wychowywać Głorię, być blisko niej, gdy dziewczynka zacznie dorastać. Że marzy, by usłyszeć pierwsze jej słowo – „mama”. Lecz dla niej to scena była, jest i pozostanie najważniejszą sprawą w życiu! Tylko w teatrze czuła się sobą i była szczęśliwa.

Helena starała się zagłuszyć dręczące ją wyrzuty sumienia.

Mamo, pamiętasz tego kolegę, który odwiedził mnie w szpitalu dzień po narodzinach Glorii? Nigdy Ci nie wspominałam, że miałam z nim romans. Gdy Gloria miała pięć lat, zaproponował mi małżeństwo. Lecz... nie chciał mojej córki. Nie zgodziłam się, właśnie i tylko ze względu na nią. Cierpiałam w samotności. Teraz boję się, że stracę Tadeusza. On z kolei chce mnie razem z Głorią. Pragnąłby założyć rodzinę, ale na swoich warunkach. Miałabym zamieszkać z nim i Głorią w Krakowie. Wtedy musiałabym ją Tobie odebrać...

Podpisała: *Twoja córka.*

– O, nie! – wykrzyknęła pani Róża, czytając list.

Pobiegła do kuchni i wyjęła z szuflady stołu kartkę i ołówek. Po chwili drżącą dłonią napisała:

Helenko, zostaw mi Głorcię. Ona jest Ci przeszkodą, a dla mnie stanowi jasny promyk każdego poranka.

Twoja matka

W pośpiechu narzuciła na ramiona żakiet i wybiegła na ulicę. Po kilkunastu minutach nadawała na poczcie telegram. Uspokojona, wolnym krokiem powróciła do domu.

Dzisiaj usmażę placuszki dla mojej wnusi, zdecydowała, otwierając drzwi mieszkania.

Po jej twarzy przemknął błysk radości. I wtedy po raz pierwszy uświadomiła sobie, że jej życie bez wnuczki straciłoby sens. Babka, matka, córka, trzy kobiety tak diametralnie różne, myślała. Jak to możliwe, że nie jesteśmy do siebie podobne? Głorcja jest wrażliwą, romantyczną dziewczynką. Helenka to jej przeciwieństwo. A ja?, zastanawiała się. Ja żyję przeszłością, uznała, wpatrując się w zdjęcie zmarłego męża.

Pani Róża przygotowywała obiad. Tarła ziemniaki na pyzy. Gloria zerknęła łakomie na stolnicę.

– Babciu, tylko nie zapomnij okrasić słoninką – przypomniała.

– Nie zapomnę – zapewniła ją z uśmiechem pani Róża.

W tej samej sekundzie usłyszały natarczywe stukanie do drzwi wejściowych. Róża szybkim krokiem poszła do przedpokoju. W progu mieszkania stała Hanna.

– Haniu, tak cię prosiłam, żebyś dzwoniła, a nie pukała do drzwi. Przypomina mi to czasy okupacji, kiedy gestapowcy wpadali do mieszkań... – powiedziała z lekkim wyrzutem babcia Glorii.

Hanna nie dała jej dokończyć zdania i krzyknęła tonem przepełnionym przerażeniem:

– Właśnie udało mi się złapać Wolną Europę i...

– I co? – Jej przyjaciółka wstrzymała oddech.

– Podobno w Poznaniu robotnicy wyszli na ulicę, wołali: „Chcemy chleba”... Przyjechała milicja, potem wojsko, strzelali, są zabici! – zawołała na wdechu.

– Jezus Maria! – Pani Róża wzniosła oczy ku niebu i pomyślała: Boże, a Ty nie grzmisz? – Ilu zabili? – zapytała poruszona.

– Dokładnie jeszcze nie wiadomo, ale co najmniej siedemdziesiąt osób. – Hanna ciężko opadła na kuchenny taboret.

– Czarny czwartek... – wyszeptła pani Róża.

Nastąpiła cisza.

Przysłuchująca się rozmowie Gloria niewiele zrozumiała. Zastanawiała się nad słowami Hanny.

– Babciu, kto kogo zabił? – spytała wystraszona.

– Oni zamordowali naszych – odparła bez wahania pani Róża.

Sąsiadka zerknęła na nią z jawną naganą.

– Różo, Gloria jest jeszcze zbyt mała, żeby... – powiedziała z naganą.

Przyjaciółka wpadła jej w słowo.

– Nie jest za mała. Powinna wiedzieć, że w Polsce nie dzieje się dobrze. Jest bardzo źle! Nie o taką ojczyznę walczył mój mąż – dodała do głębi poruszona.

– A poza tym – zwróciła się bezpośrednio do wnuczki – powinnaś wiedzieć, że to właśnie robotnicy, chłopci, studenci zwykli bronić naszej niepodległości i tożsamości. A arystokracja zbyt często zasiadała w wygodnych fotelach, czekając... – dodała z gorzkim uśmiechem.

Hanna przerwała jej w pół zdania.

– Gloria jest jeszcze zbyt mała, aby... – powtórzyła.

– Miłość do ojczyzny trzeba dzieciom wpajać zawsze i w każdym wieku – odparła pani Róża. – Hanno, a gdzie byli możni tego kraju w czasie powstania listopadowego? – ciągnęła oburzona. – Wtedy właśnie to lud wyszedł na ulicę, by walczyć z zaborcą. Sól naszej ziemi! – wykrzyknęła mocnym głosem.

Sąsiadka zamyśliła się nad jej słowami...

Po sekundzie pani Róża się zreflektowała.

– Glorciu, musisz się nauczyć, że nie wolno powtarzać nikomu, o czym rozmawiamy. Zawsze o tym pamiętaj... ponieważ mogłabyś nieopatrznie skrzywdzić panią Hanię, mnie i siebie – dodała tonem, którego Gloria u niej jeszcze nie słyszała.

Dziewczynka spojrzała pytająco.

– O tych zastrzelonych dzisiaj robotnikach i radiu, którego słuchamy, nie wolno nikomu powiedzieć! – wyjaśniła kategorycznym tonem babcia.

Gloria struchlała i przysięgła sobie: Nikogo nie skrzywdzę. Nigdy nikomu nie powiem... – Spojrzała na babcie i zapytała przymilnie:

– Ale pyzy ugotujesz?

Róża i Hanna nie mogły się powstrzymać od śmiechu.

– Oczywiście – zapewniła dziewczynkę babcia – ale teraz idź do pokoju i pobaw się lalkami, dobrze? – poleciła.

Gloria, podskakując radośnie, pobiegła po zabawki.

W tym samym czasie Róża, zniżając głos do szeptu, powiedziała:

– Hanno, położę Glorię spać i przyjdę do ciebie, posłuchamy Wolnej Europy.

W jej głosie słyhać było wielkie napięcie.

– Oczywiście. Postaram się znowu złapać stację – odparła sąsiadka.

– Świetnie, może dowiemy się czegoś więcej... Masz ochotę na pyzy? – zapytała przyjaciółkę Róża.

– Nie, dziękuję, może później. W tej chwili stanęłyby mi w gardle.

– A więc przyniosę kilka wieczorem – obiecała babcia Glorii.

Hanna wyszła, a pani Róża pomyślała zatrwożona: Trzeba będzie zrobić zapasy cukru, soli, mąki. Nie wiadomo, co jeszcze może się teraz wydarzyć. Ja będę jadła tylko ziemniaki, ale Glorci niczego nie może zabraknąć.

Rozbolała ją głowa.

Sięgnęła do torebki i wyjęła tabletkę z krzyżykiem. Wystraszona potarła dłonią obolałe skronie, nałała do szklanki wodę sodową z syfonu i popiła lekarstwo. Panicznie bała się kolejnej wojny. We wspomnieniach zobaczyła siebie w czasie okupacji, kiedy żebrała o kawałek chleba dla swojej Helenki. Przysięgła sobie wówczas, że jej córeczka nigdy więcej nie zazna głodu. Postanowiła wtedy, że gdy tylko ta przeklęta wojna się skończy, kupi kilogram masła i posmaruje nim grubo kromkę świeżego chleba, ale już nie tego okupacyjnego, pieczonego

z trocin i buraków. I wbije w masło wszystkie zęby, tak mocno, aż zostaną wyraźne ślady. Jęknęła ze zgrozą na samo wspomnienie.

– Glorciu! – zawołała, wchodząc do pokoju. – Po obiedzie pójdziemy po zakupy.

– Wątpię – odrzekła wnuczka. Pani Róża aż przystanęła ze zdumienia.

– Dlaczego nie chcesz pójść ze mną do sklepu? – zapytała zdziwiona.

– Ależ chcę pójść z tobą, babciu – zapewniła ją dziewczynka.

– Dlaczego więc powiedziałaś „wątpię”?

– Bo jak wczoraj jeden pan powiedział do pani sąsiadki, żeby poszli razem do kina, to ona odpowiedziała: „wątpię”.

Pani Róża wybuchnęła serdecznym śmiechem.

– Glorio, słowo „wątpię” oznacza „raczej nie” – wyjaśniła, nie przestając się śmiać. – Nigdy nie używaj słów, których znaczenia nie znasz i nie rozumiesz, dziecko.

W odpowiedzi dziewczynka z figlarnym błyskiem w oku zawołała:

– Wątpię, czy zapamiętam.

Pani Róża uśmiechnęła się i przybierając poważny ton, oznajmiła:

– Wątpię, czy będziesz w stanie zjeść wszystkie pyzy, które dla ciebie przygotowałam.

– A ja w to nie wątpię wcale – odparła rezolutnie Gloria.

Po kilkunastu minutach zjadła się gorącymi pyzami z dziurką. Ku zdumieniu babci zjadła wszystkie.

– Pyszne – cmoknęła w przestrzeń, zerkając tęsknie na pusty półmisek.

Wytarła buzię papierową serwetką i zeskakując z taboretu, zaproponowała:

– A ja zaparzę herbatę.

– Tylko znowu nie rozlej na siebie – upomniła ją babcia.

– Postaram się – odrzekła dziewczynka i jednocześnie pomyślała: Dlaczego ja ciągle wylewam herbatę?

Babcia, jakby czytając w jej myślach, wyjaśniła:

– Rozlewasz herbatę, ponieważ jesteś bardzo nieuważna. Robisz kilka rzeczy naraz. Zapamiętaj, w życiu są sprawy ważne i sprawy ważniejsze – dodała. – Nad wszystkim, co robisz, należy się skupić, choćby na sekundę.

Babcia ma rację, chciałam zrobić herbatę, ale jednocześnie myślałam o tym, żeby kupić mi oranżadę w proszku. Gloria zmarszczyła nosek, bardzo z siebie niezadowolona. Muszę to zmienić, nauczyć się cierpliwości, postanowiła.

Godzinę później wybrały się po zakupy. Gloria uwielbiała chodzić z babcią po sklepach. Stojąc w kolejkach klientów oczekujących na towar, przysłuchiwała się rozmowom stojących wokół ludzi.

– Babciu, a kupisz mi oranżadę w proszku? – zapytała przymilnie.

– Przecież jedną torebkę już dzisiaj zjadłaś – przypomniała jej pani Róża.

– Tak, ale to było tak dawno. Z samego rana. – Dziewczynka nie dawała za wygraną.

– Zobaczmy – odparła wymijająco pani Róża. Pomimo że nie potrafiła niczego wnuczce odmówić, chciała, aby w przyszłości Gloria umiała cieszyć się zarówno z waty cukrowej, jak i z drogiego diamentu. Pragnęła nauczyć wnuczkę marzyć, aby ta nie stała się zarozumiałą pannicą, która uważa, że wszystko jej się należy od życia.

Weszły do zatłoczonego sklepu spożywczego i ustawiły się w kolejce. Pani Róża zamierzała kupić makaron, smalec, mąkę i cukier. Gloria z niecierpliwością zerknęła łakomie na ladę, gdzie

równiutko ułożone leżały torebki z lemoniadą o smaku pomarańczowym i cytrynowym. Milczała, głośno przełykając ślinę. Babcia dyskretnie przyglądała jej się z boku.

– Którą oranżadę wolisz? – zapytała po dłuższej chwili.

– Pomarańczową – odrzekła Gloria z entuzjazmem w głosie i bezwiednie oblizała usta.

Po półgodzinie czekania w kolejce jedne z pierwszych stanęły przed ladą sklepu. Okazało się, że zapas smalcu i cukru się skończył. Była jeszcze mąka. Sprzedawano po kilogramie na osobę.

– Co za czasy! – Zirytowana pani Róża z dezaprobatą pokręciła głową. Spakowały „zdobyczne” produkty do plecionej siatki. Szły w milczeniu, pochłonięte myślami.

Miesiąc później nieoczekiwanie do pani Róży zatelefonował Stefan. Niezwłocznie przekazała córce, że chciał się spotkać z Glorią.

– Mowy nie ma! Raptem sobie o niej przypomniał... – odrzekła zirytowana Helena. – Małej niepotrzebny ojciec, który zaraz zniknie z jej życia. Lepiej niech Gloria myśli nadal, że on nie żyje – stwierdziła kategorycznym tonem.

– Może i masz rację – zgodziła się z nią wówczas pani Róża.

Później się dowiedziały, że to dzięki Stefanowi Helena otrzymała przed laty dwupokojowe mieszkanie służbowe z widną kuchnią – zamiast kawalerki, którą jej przyznano. W dniu, gdy Stefan zatelefonował do pani Róży, przebywał w Warszawie na dwudniowej delegacji. Następnego ranka, kiedy babcia odprowadzała Glorię do szkoły, mężczyzna stał pod ich domem. Zobaczył, jak wychodziły z budynku, ukrył się za drzewami i z oddali przypatrywał się córce. Dziewczynka szła z wielkim tornistrem na plecach, trzymając babcię za rękę. Gawędziły wesoło. Nagle Gloria wybuchnęła radosnym śmiechem i klasnęła w dłonie z uciechy.

Jest podobna do mnie, zauważył Stefan.

W pierwszym odruchu chciał podbiec i wykrzyknąć: „To ja! Twój ojciec!”. Po sekundzie jednak przyszła bolesna refleksja. Przecież i tak bym z nią nie został, powiedział do siebie. Poczul wzruszenie; przetarł okulary i stał tak jeszcze kilka minut, aż zniknęły za rogiem ulicy. Opuścił bezradnie ramiona.

Córeczko, poświęciłem cię dla kariery, a więc niech już tak pozostanie, pomyślał i bezwiednie poruszając ustami, wyszeptał:

– Jesteś moim wyrzutem sumienia!

A porcelanową rosyjską laleczkę, opakowaną w papier ozdobiony wizerunkami Dziadka Mroza, przywiezioną dla Glorii z Leningradu, wrzucił do śmietnika.

Nie sądził wówczas, że przyjdzie im się jeszcze spotkać po latach...

1959

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Wiesława, wychowawczyni Glorii, poleciła uczniom, by każde z dzieci napisało na akademii szkolną krótki wierszyk, który miały wyrecytować podczas uroczystości. Dyrektor szkoły poinformował rodziców, że będzie też kostiumowy bal noworoczny. Było to wielkie wydarzenie, bo coś takiego urządzano w szkole po raz pierwszy. Gloria cieszyła się niezwykle na tę niecodzienną imprezę.

Idę na bal, myślała ucieszona.

Pani Róża wielokrotnie opowiadała jej o balach w minionych czasach, a teraz ona miała uczestniczyć w takiej zabawie. Tamtego dnia, ujrawszy babcię w szkolnej szatni, wykrzyknęła z wypiekami na policzkach:

– Ja też pójdę na ten bal w przebraniu?

– Oczywiście – zapewniła ją babcia. – Uszyję ci sukieneczkę prawdziwej księżniczki – obiecała z entuzjazmem.

Dziewczynka z dezaprobatą pokręciła głową.

– Nie, ja już nie chcę być księżniczką – oświadczyła stanowczo.

– Przecież jeszcze niedawno mówiłaś, że chciałybyś się urodzić w dawnych czasach – powiedziała zdziwiona pani Róża.

– Ale mi się odmieniło – odparła spokojnie Gloria. – Chcę się przebrać za list – dodała z namysłem.

– Za list? – powtórzyła zdumiona pani Róża.

– Tak! – potwierdziła dziewczynka. – Proszę, babciu, uszyj mi taką sukienkę, jaką mają baletnice. Poprzyklejamy znaczki pocztowe, a na głowie, zamiast korony, chcę mieć kopertę, dobrze? – prosiła przymilnie.

Pani Róża nic nie odpowiedziała. Wpatrywała się we wnuczkę z niedowierzaniem.

– Dobrze, babciu? – naciskała Gloria wyraźnie zniecierpliwiona.

Róża bezwiednie zmarszczyła czoło.

– Glorciu, a do kogo ma być ten list? – spytała po sekundzie wahania.

Dziewczynka milczała, unikając jej spojrzenia.

Pani Róża nie nalegała. Będzie chciała, sama mi powie, stwierdziła, ale na jej twarzy pojawił się cień niepokoju.

– A więc jutro przystępujemy do szycia kostiumu na bal – oznajmiła.

Gloria westchnęła z emocji.

– Wnusi, a przeczytasz mi swój wierszyk na tę uroczystość?

– Wolałabym nie – z ociąganiem odpowiedziała dziewczynka. – Usłyszysz go razem ze wszystkimi. To będzie niespodzianka – dodała tajemniczo.

– Dobrze – zgodziła się babcia i pogładziła ją po zaróżowionych z radości policzkach.

Gloria nie wspomniała jednak, że napisała dwa wierszyki. Jeden na uroczystość, a drugi miał być dla...

Tydzień później strój był gotowy. Na kawałku tiulu z kuchennych firanek pani Róża wyhaftowała kolorowym kordonkiem znaczki pocztowe. Sukieneczkę przepasała w talii zieloną aksamitką. Na czerwonej wstążce zamocowała kopertę, która tworzyła koronę, zdobiacząc głowę dziewczynki. Kopertę Gloria pomalowała farbami na kolor intensywnie niebieski.

– A dlaczego wybrałaś niebieski? – zapytała pani Róża, przypatrując się, jak dziewczynka starannie pokrywa kopertę błękitem.

– Bo mamusia Jezuska ma niebieską sukienkę, a przecież i pierwsza gwiazdka świeci na niebieskim niebie – wyjaśniła Gloria z powagą w głosie.

Jakie to dziecko jest romantyczne, skomentowała w myślach babcia. Czy da sobie radę w przyszłości, w tym świecie wilków?, zadumała się nad losem wnuczki.

W tym samym momencie dziewczynka powiedziała:

– Wiesz co, babciu? Chyba zmieniłam zamiar.

– Glorio, nie można „chyba” zmienić zamiaru. To nielogiczne – wyjaśniła małej.

– A więc, babciu, „na pewno” zmieniłam zamiar – oznajmiła Gloria.

– To znaczy? – Pani Róża pytająco uniosła brwi.

– Powiem ci teraz mój wierszyk. Nawet pani wychowawczyni go pochwaliła. Powiedziała, że mój spodobał jej się najbardziej – dodała podekscytowana.

Nareszcie ta kobieta ją pochwaliła, pomyślała z ulgą Róża. A głośno powiedziała:

– Bardzo się cieszę, że pani nauczycielka doceniła twoje zdolności. Masz je po mamie i... tacie – dodała wbrew sobie.

Dziewczynka udała, że nie słyszy. Ukłoniła się i zaczęła recytować:

*Gwiazdko z nieba moich marzeń,
Świeć dla wszystkich dzieci!
I czarnych, i białych,
I dla tych, które mamusi i tatusia nie miały,
Żeby magicznym blaskiem je otulały,
Żeby już nigdy więcej nie zapłakały,
I zawsze z radością Wigilii oczekiwały,
Parami jadąc na sankach przez tatusiów zrobionych,
W kuligu przyjaźni i miłości,
Bo tylko wtedy życie upłynie im radośnie...*

Uśmiechnęła się do babci, zacisnęła powieki i spytała:

– I co? Podoba ci się?

Róża zerwała się z fotela, podbiegła do wnuczki i zawołała:

– To śliczny wierszyk! – Głos jej zadrżał ze wzruszenia.

Usłyszawszy pochwałę, dziewczynka poczuła się doceniona. Pani Róża ucałowała ją w oba policzki.

– Cały wierszyk ułożyłaś zupełnie sama? – upewniała się.

– Tak – odparła Gloria z nutą dumy.

– To naprawdę piękny wierszyk – powtórzyła babcia.

Pomyślała o swojej córce, jak wtedy, gdy Helenka była małą dziewczynką, ona, matka, wiązała jej kokardy, wplótłszy wstążki w warkoczyki. Podobnie teraz czesała wnuczkę. Są diametralnie różne, Helenka i Gloria, uznała.

Nagle posmutniała i opuściła ramiona. Niespodziewanie, z niepokojem w głosie, zapytała cichutko:

– Kiedy już będziesz dorosła, nie zapomnisz o swojej babci?

– Nigdy, przenigdy, babuniu! – zapewniła ją dziewczynka.

– Moja maleńka, pamiętaj, że babcię masz tylko jedną – powiedziała jakby do siebie pani Róża, a Gloria przytuliła się do niej z całą siłą dziecięcej, bezgranicznej, ufnej miłości.

Tydzień później w uprasowanym starannie granatowym mundurku z wykrochmalonym śnieżnobiałym kołnierzykiem pomaszerowała do szkoły. Po raz pierwszy szła tam z przyjemnością. Niosła szkolny worek, w którym zwykle chowała strój na lekcję WF-u, ale tym razem była tam tiulowa sukieneczka, w której dziewczynka miała wystąpić na szkolnej imprezie.

– Babuś, tylko usiądź koniecznie w pierwszym rzędzie – szepnęła do ucha babci.

W szkole wraz z innymi dziećmi pomaszerowała do sali gimnastycznej, gdzie miały się przebrać w kostiumy.

Po czterdziestu minutach Gloria wyszła na scenę. Promieniała dumą, ponieważ wychowawczyni oznajmiła przy całej klasie, że to ona właśnie rozpocznie występ. Jej słoneczne włosy, okalające buzię, zakręcone uprzednio przez babcię na papiloty, i posypana brokatem niebieska koperta na głowie migotały w świetle, rozsiewając wokół radosne błyski. Dziewczynka wyglądała, jakby właśnie wyszła z bajki. Dygnęła z gracją, rozejrzała się wokół i dostrzegła babcię, siedzącą w pierwszym rzędzie. Uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo. Pani Róża przesłała jej dłonią całuska, dodając odwagi. Gloria dygnęła ponownie i swobodnie, bez najmniejszej tremy, dźwięcznym, chwytającym za serce głosem zaczęła recytować napisany przez siebie wierszyk.

Tatusiu, przybądź do swojej córeczki,

Tak jak kiedyś Trzech Króli

Zawitało do Dzieciątka stajeneczki.

Zaśpiewaj mi kołysankę.

W tę Noc Narodzin Pana Jezuska

I...

W tej samej sekundzie zdała sobie sprawę, że właśnie pomyliła dwa różne wierszyki. To nie ten miała powiedzieć. On miał pozostać jej tajemnicą, ukrytym marzeniem. Zamarła

z przerażenia, zerknęła za siebie i ujrzała uśmiechniętą panią Wiesławę, z aprobatą kiwającą głową. Odetchnęła głęboko i łamiącym się głosem kontynuowała:

*I... prześlij mi całuska.
Opowiedz bajkę o lezkach kapiących
Z bożonarodzeniowego łańcuszka.
Żeby się w domek rodzinny poukladały
I już nigdy więcej moje oczka
Bez ciebie nie posmutniały.*

Zniżyła głos do szeptu.

Rozległa się burza oklasków. Zaraz potem wszystko potoczyło się błyskawicznie, jak w niemym filmie. Z widowni dał się słyszeć cichy szloch. Płakała pani Róża. Dziewczynka zaczęła biec do swojej babuni i potknęła się o schodek. Podarła nowe, wymarzone rajstopki. To teraz nieważne, pomyślała. Kucnęła przy babci.

– Babuniu, dlaczego płaczesz? – wykrzyknęła zatroskana i nie bacząc na obcych ludzi dookoła, przytuliła ją mocno.

– To z emocji, maleńka – odparła pani Róża, ocierając dłonią łzy.

Na widowni panowała cisza. Słysząc było niemal każdy oddech dzieci i ich rodziców. Po chwili do Glorii podeszła wychowawczyni. Wzięła ją za rękę. Dziewczynka skuliła się w sobie i z przerażeniem zerknęła na panią Wiesławę.

– Przepraszam, pomyliłam wierszyki! – jęknęła zawstydzona i opuściła głowę.

Ku swemu zdumieniu usłyszała słowa, które miały wiele zmienić.

– Glorio, to był piękny wierszyk, jeszcze piękniejszy niż tamten, który miałaś zadeklamować. Naprawdę – zapewniła ją z uśmiechem nauczycielka.

Dziewczynka patrzyła na panią Wiesławę z niemym pytaniem. Po raz pierwszy w jej oczach nie dostrzegła cienia złośliwości. Westchnęła z ulgą i rozluźniła ramiona. Wychowawczyni poprowadziła ją w kierunku mikrofonu.

– Dzieci, ten wierszyk był wyjątkowy, Glorii należą się oklaski – oznajmiła głośno.

Zewsząd rozległy się głośne brawa. Klaskaly wszystkie dzieci, nawet nie lubiany przez Glorię klasowy łobuziak, Rafał. Stała na scenie uszczęśliwiona. Wszyscy uśmiechali się do niej przyjaźnie.

A może zostanie aktorką jak moja mamusia?, pomyślała.

Jej marzenia przerwała nauczycielka, która szepnęła cicho:

– Ślicznie deklamujesz. Jesteś zdolną i mądrą dziewczynką.

Wiesława miała wyrzuty sumienia. Tamtego popołudnia coś w niej drgnęło... Poczowała wzruszenie.

Dziewczynka spojrzała na wychowawczynię, początkowo nieufnie, a upewniwszy się, że nauczycielka z niej nie kpi, uśmiechnęła się pełna wdzięczności. Od tej chwili nawiązała się między nimi nić porozumienia, a z biegiem lat sympatia.

Po tym występie Gloria miała coraz więcej koleżanek i kolegów, dzieci zabiegały o jej przyjaźń. Rok później została przewodniczącą klasy, a łobuziak Rafał stał się jej najlepszym kumplem. Nosił jej worek z kaptami i częstował ją na długiej przerwie dropsami owocowymi, które nosił w kieszeni. Odprowadzał Głorię po szkole do domu. Ich przyjaźń przetrwała do liceum. Potem wyjechał z rodzicami na wakacje do Rzymu i już nie wrócił do Polski.

Wybrali wolność, skomentowała to Gloria po latach. Nawet przed sobą nigdy by się nie przyznała, że za nim tęskni.

Polubiła szkołę. Zawsze z niecierpliwością oczekiwała na lekcje historii, owiane tajemnicą przeszłości. Nauczycielka tego przedmiotu potrafiła umiejętnie przekazać swoją wiedzę i rozbudzić dziecięcą wyobraźnię. Dlatego Gloria, gdy dorastała, ze skupieniem i uwagą słuchała opowieści babci, nie chcąc uronić nawet najmniejszych okruszków minionej historycznej prawdy. Historia niezakłamaną stała się jej pasją.

1964

- Babciu, opowiedz o powstaniu warszawskim – poprosiła pewnego jesiennego popołudnia.
Pani Róża z powagą pokiwała głową i potarła dłonią czoło.
- Dobrze, postaram się opowiedzieć najlepiej, jak potrafię, ale...
- Ale co? – przerwała jej dziewczyna.
- Ten temat jest teraz na czarnej liście... A ja chciałabym ci opowiedzieć, jak to wtedy było naprawdę. I o tych powstańcach, którzy wówczas walczyli w Armii Krajowej, no a później... – Nabrała tchu i po chwili mówiła dalej: – Przenigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybyś miała przez to kłopoty. Zresztą zapewne kiedyś sama dojdiesz do własnych wniosków – podsumowała.
- Babciu, więc powiedz najpierw, co powinnam wiedzieć, jak to było naprawdę. A potem to, co mam mówić w szkole, dobrze? – poprosiła Gloria.
- Pani Róża spojrzała na nią w zadumie.
- A nie pomyli ci się? – zażartowała. Jednak nie do końca była przekonana...
- Postaram się – odparła zaintrygowana dziewczyna.
- No to nie zapomnij – powiedziała babcia, grożąc jej palcem.
- Przygryzła usta. Na samo wspomnienie tamtych wydarzeń nerwowo drgnęła jej powieka.
- Jak wiesz, twój dziadek walczył w powstaniu warszawskim. Mnie początkowo zabronił, ze względu na twoją mamę – dodała jakby na swoje usprawiedliwienie. – No, ale potem byłam sanitariuszką i...
- I co? – Gloria przerwała jej w pół słowa.
- Spokojnie, powolutku. Pozwól mi się skupić – upomniała ją Róża.
- Dziewczyna spojrzała na babcię wyczekująco.
- Był pierwszy sierpnia tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. Wybuchło powstanie – szepnęła do siebie. – Wielu z nas wierzyło wówczas, że ta przeklęta wojna wreszcie ma się ku końcowi. Niektórzy obawiali się jednak, że wejdą Rosjanie i już tu pozostaną. W związku z tym...
- Umilkła, a po sekundzie mocnym głosem powiedziała:
- Glorio, zapamiętaj na zawsze, powstanie tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku to jeden z najtragiczniejszych epizodów naszej historii. Sześćdziesiąt trzy koszarne dni, przesiąknięte krwią polskich chłopców i dziewcząt. Polskich żołnierzy! – dodała z rozpaczą. – A czy wiesz, ilu cywilów wtedy zginęło?
- Nie wiem – odrzekła z wahaniem Gloria.
- O wielu za dużo – z wolna odparła babcia, wpatrując się w niewidzialny punkt przed sobą.
- Nastąpiła głucha cisza.
- A jak dziadkowi udało się przeżyć? – zapytała Gloria, przetrawiwszy słowa babci.

– Dziadkowi się udało, lecz jego cioteczna siostra zginęła, jeszcze przed powstaniem. Zakatowali ją gestapowcy w alei Szucha, ale nie zdradziła miejsca pobytu dziadka. Marysia uratowała mu życie, poświęcając swoje. Niech spoczywa w pokoju – szepnęła nieobecnym głosem i po chwili dalej snuła swą opowieść.

Gloria słuchała w skupieniu.

– Tamtego sierpniowego popołudnia wszyscy poszli do powstania. To byli młodzi, weseli ludzie, kochający swoją ojczyznę. Zginęli!

Róża wyprostowała ramiona i odetchnęła głęboko.

– Tego tragicznego dnia dziadek razem z innymi biegł w stronę katedry Świętego Jana Chrzciciela. Niemcy ostrzeliwali i wysadzali w powietrze budynki Starego Miasta, pałac je doszczętnie, i mordowali cywilów. Przetrzęsali mieszkania, szukając broni i licho wie czego jeszcze. Wrzucali granaty do kanałów studzienek ulicznych. I wtedy twój dziadek i inni powstańcy z przerażeniem ujrzeni, że za nimi podąża niemiecki czołg. Ksiądz natychmiast otworzył im drzwi katedry.

– Szybciej! – zawołał.

Ruszyli w stronę wejścia. Wówczas hitlerowcy zaatakowali tym czołgiem kościół i zniszczyli część fasady. Wewnątrz było pełno ludzi. Zginęło ich tak wielu... Twój dziadek nie zdążył wbiec do środka i zapewne dlatego ocalał.

– A Rosjanie nie przybyli Polakom na odsiecz? – zapytała z niedowierzaniem Gloria.

– Nie pośpieszyli z pomocą – uściśliła pani Róża. – Glorio, pamiętaj, żebyś nie rozmawiała o powstaniu w szkole. Zachowaj dla siebie to, co mówię. Kiedyś zapewne nastaną nowe czasy, kiedy już nie będą fałszować prawdy historycznej, ale teraz jest inaczej – tłumaczyła z obawą i troską wnuczce.

– Babciu, przecież kiedyś już ci obiecałam... – przypomniała nadąsana dziewczyna. Kogo babcia się boi?, znowu zadała sobie w myślach pytanie.

Pani Róża spojrzała na nią nieobecnym wzrokiem.

– Posłuchaj, co się wydarzyło dalej. Później dziadek przypadkiem spotkał kolegę z gimnazjum. Cudem zdobyli dwie sutanny i tak ubrani wydostali się z płonącej Starówki. Warszawa po upadku powstania to widok, którego nikt nigdy nie zapomni. Nie do opisan... Popalone domy, morze ruin, zwęglone ciała i wszechobecna śmierć wokoło.

Wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

– Po tragedii powstania hitlerowcy z dziką, wręcz zwierzęcą furią bestialsko niszczyli i rujnowali wszystko, co polskie... w odwecie!

Gloria patrzyła na babcie zaskłanym wzrokiem.

– Babciu, a gdzie było wtedy nasze dowództwo?

– Na Zachodzie – odparła Róża, marszcząc brwi.

– Ale jak to? Bez uprzedniego uzgodnienia, bez żadnego wsparcia rzuciliśmy się na Niemców? – wypytywała ją zdumiona Gloria.

Pani Róża rozłożyła ręce i westchnęła.

– Wielu z nas sądziło, że pomoc nadejdzie natychmiast, ponieważ... – zawahała się. – W przeciwnym razie wejdą Rosjanie i będzie kolejna okupacja, a inni myśleli, że...

Odetchnęła głęboko, zbierając myśli.

I tak weszli..., pomyślała Gloria.

Pani Róża podjęła swą opowieść.

– Zapamiętaj, że chociaż to powstanie doprowadziło do zagłady Warszawy, jest ono naszą narodową świętością! Nie pytaj, czy to było moralne. Czy ci młodzi ludzie, wchodzący w życie, zginęli na marne? Sama już nie wiem... Z czasem może historia osądzi, co byłoby wtedy najrozsądniejszym posunięciem, a co naiwnym działaniem. Czy należało czekać czy też walczyć o wolność? Stawiać opór bez względu na nieznany wynik ostateczny? Ja już się tego nie dowiem – westchnęła. – Mam jednak nadzieję, że kolejne pokolenia nigdy nie zapomną poświęcenia wszystkich powstańców. Zarówno tych z Armii Krajowej, jak i tych z Armii Ludowej. Może kiedyś stanie pomnik powstania warszawskiego? – dodała z nadzieją i zadumą. A w sercu zamarzyła: Pomnik Prawdy 1944 Roku.

Przez chwilę obie milczały, pogrążone w myślach.

– Babciu, a więc kto zabił mojego dziadka? – zapytała wprost Gloria. – Pamiętam, jak byłam małą dziewczynką, obiecałaś, że kiedyś mi powiesz...

– Twojego dziadka zabili Polacy! – wykrzyknęła pani Róża tonem pełnym bólu.

– Polacy? – powtórzyła za nią jak echo Gloria.

– Tak! Wykończyli go rodacy. Wychowani na tej samej polskiej ziemi. Bydlaki – powiedziała głośniejszym głosem pani Róża i uderzyła pięścią w stół.

Gloria zastygła w bezruchu. Takiej babci nie znała.

– Babciu, ciii, sąsiad może usłyszeć i donieść – upomniała ją.

Pani Róża kiwnęła głową, przyznając wnuczce rację. Po chwili odezwała się znużonym głosem:

– Co oni z nami zrobili! Boimy się własnego cienia. Obawiamy się słuchać zakazanego radia, nie mamy uczciwej telewizji. Jakbyśmy żyli na jakiejś absurdalnej, wymyślonej wyspie strachów i straceńców. A otaczający nas świat milczy. Ale wierzę, że nadejdzie ten oczekiwany dzień – nasz czas! – dodała z przekonaniem.

– Może? – odparła w zadumie Gloria.

Jeżeli każą nam się uczyć zakłamanej historii, to nie chcę jej się uczyć wcale, pomyślała. Niespodziewanie poczuła niechęć do nauczycielki historii. Zawiodła mnie i innych uczniów, którzy jej ufali, uznała. Jak wiele przecierpiała moja babcia. Syberia, wojna z Rosjanami, druga wojna i okupacja niemiecka, powstanie warszawskie, okres stalinizmu – czas zbrodni, nękania i wszechobecnego strachu, a teraz... Zerknęła na babcię kątem oka.

Pani Róża siedziała nieporuszona, całkowicie zatopiona w przeszłości.

Czy kiedykolwiek będę mogła żyć w ojczyźnie bez wzajemnej nienawiści i zawiści?, zastanawiała się Gloria.

Jej rozmyślenia przerwał głos babci.

– Tylko dlatego, że dziadek walczył w Armii Krajowej, komuniści oskarżyli go, że działał przeciwko władzy ludowej. Po wojnie został uwięziony i wytoczono mu proces jak bandycie, bezczeszcząc jego dobre imię. Podobno popełnił samobójstwo w celi, ale ja w to przenigdy nie uwierzę. Nie zostawiłby nas samych, mnie i Helenki, bez środków do życia. Nie wierzę, że sam się powiesił!

Pani Róża umilkła. Na jej twarzy widniał bezgraniczny żal, tęsknota i niema rozpacz.

Dziewczynka uświadomiła sobie, że pomimo upływu lat dla jej babci te wspomnienia są ciągle żywe i nadal niezwykle bolesne. Tkwiły w sercu pani Róży niczym ropiejąca rana, której już nikt i nic nie wyleczy. Gloria westchnęła i spróbowała natychmiast zmienić temat rozmowy.

– Babuś, dzisiaj czwartek, a więc w telewizji będzie *Kobra* – przypomniała.

– O!, świetnie, najlepszy teatr sensacyjny – ucieszyła się babcia, powracając do współczesności.

Potem wspólnie przygotowały kolację. Pani Róża wyjęła ze spiżarki pod oknem kuchennym ulubione przez Glorię śledzie w oleju z drobnutko posiekaną cebulką. Sama ich nie jadła, lekarz jej zabronił, lecz zawsze przygotowywała kilka słoiczków dla wnuczki.

– Babciu, robisz najsmaczniejsze śledziki! – zawołała Gloria z entuzjazmem w głosie, sięgając po kolejne dzwonko.

Pani Róża pojaśniała.

– Śledzie zawsze po sprawieniu trzeba namoczyć w mleku, będą smaczniejsze – powiedziała.

– Zapamiętam – odrzekła Gloria i pocałowała ją w policzek.

Włączyły telewizor. Właśnie nadawano dziennik, lektor czytał tekst, na który Gloria nie zwróciła uwagi, pochłonięta myślami o odważnym dziadku. Mimo że go nie знаła, dzięki babci stał się jej bliski.

Z rozmyślań wyrwał ją zirytowany głos pani Róży.

– Co znowu za brednie plotą w tej telewizji, o jakiej równości społecznej mówią? Przecież to tamci mają wszystko, a my nic... – mówiła zdenerwowana do żywego. Po sekundzie znacznie ciszej dokończyła: – Zabrano nam tożsamość, a białemu orzełkowi zabrano koronę, jakby nam duszę wyrwano... – stwierdziła rozgoryczona.

– Kto? – zapytała Gloria, ponownie prowokując babcię do mówienia.

– Jak to kto? Oczywiście oni, czerwone szakale. Bezbożnicy – wymyślała, dając upust swojej nienawiści i bezsilności.

Tamtego wieczoru Gloria zrozumiała, że dla jej babci słowo „ojczyzna” dzieli się na „my” i na „oni”...

Pani Róża powiedziała stanowczym tonem:

– Glorciu, pamiętaj, że nawet najbliższym przyjaciołom nigdy nie wolno wspominać o naszym pochodzeniu i rodzinnym herbie. Zabraniam! – dodała kategorycznie. – Strzeż się osób, które nie mają nic do stracenia. Zawsze!

Po chwili uśmiechnęła się do swoich wspomnień i wyrecytowała jednym tchem:

Bądź zawsze dobra

A myślom złym

Nie daj się nigdy.

Ty słonkiem masz być,

Skąd płynie dobroć na ludzi,

Ty ogniskiem wielkim,

Który uśmiech śle,

Choć skąpany we własnej łzie.

Trwaj w dobroci

A przetrwasz – wszystko.

Potem wyjaśniła bardzo wzruszona:

– Napisał go dla mojej znajomej, Janeczki, w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku pewien ksiądz, jej spowiednik i przyjaciel. Człowiek światły, mądry i dobry. Uczestnik powstania.

Moment później dodała w zadumie:

– Niech słowa i przesłanie tego wiersza nigdy nie zbledną... Amen!

Dużo później Gloria dowiedziała się, że jeden z braci babci Róży, gdy Rosjanie wchodzili do Warszawy, obawiając się represji z ich strony, w styczniu tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku zdołał przedostać się przez zieloną granicę i uciekł na Zachód, do Londynu. Cztery lata później, ufając, że obejmie go powojenna amnestia, powrócił do kraju, do żony i dwojga dzieci. Jednak już nie mógł znaleźć pracy w swoim zawodzie, pomimo że był dyplomowanym lekarzem weterynarii w stopniu kapitana.

Szykanowany przez Urząd Bezpieczeństwa, obowiązkowo musiał co tydzień zgłaszać milicji miejsce swojego pobytu. Jedyną posadą, jaką otrzymał (dzięki znajomemu sprzed wojny), było wydawanie numerków w stołówce pracowniczej na uniwersytecie, gdzie został dozorcą. Po kilku latach upokorzeń zmarł na zawał serca.

W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym siódmym roku zmarła pani Róża. Gloria nigdy się nie pogodziła ze śmiercią babci.

1968

Gloria była na pierwszym roku medycyny. Helena co miesiąc przesyłała córce pieniądze na utrzymanie, lecz widywały się sporadycznie. Gloria miała dwie przyjaciółki jeszcze z liceum. Jednej zwierzała się ze wszystkiego, a z drugą chodziła do teatru. Były nierozłączne.

Pewnego dnia Sylwia przyszła na zajęcia ogromnie przygnębiona. Miała podkrążone oczy i zapuchnięte od płaczu powieki.

– Dziewczyny – zwróciła się podczas przerwy do Glorii i Emilii. – Wyjeżdżam z rodzicami za granicę, na zawsze... – szepnęła zatrwożona, zerkając w popłochu na stojącą opodal grupkę koleżanek z roku.

– Dlaczego? – zawołała poruszona Gloria.

– A co się stało? – wykrzyknęła Emilia, łapiąc przyjaciółkę za nadgarstek.

Sylwia stała z opuszczoną głową pośród przyjaciółek.

– Rodzice nie pozwolili mi nic powiedzieć – jęknęła. – Nawet wam – dodała przepraszającym tonem.

Gloria i Emilka popatrzyły po sobie ze zdumieniem. Do dzisiaj nie miały między sobą żadnych tajemnic. Tym razem musiało być inaczej...

Rodzice Sylwii pochodzili z Łodzi. Gdy przyjaciółka miała kilka lat, jej ojciec otrzymał posadę montera w stolicy. Na początku lat pięćdziesiątych przeniósł się z żoną do Warszawy. W pamiętnym tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku nagle i nieoczekiwanie rodzinę zmuszono do opuszczenia kraju. Otrzymali paszporty bez prawa powrotu do Polski. To było jak wyrok! Przyjaciółkom na zawsze utkwiono w pamięci ich pożegnanie na dworcu kolejowym w Warszawie. Sylwia szlochała, powiewając z okna wagonu żółtą chusteczką. Niegdyś marzyły, że wszystkie trzy zostaną lekarkami i będą razem pracowały w tym samym szpitalu, lecząc dzieci. Lecz Sylwii życie napisało inny scenariusz, choć nie o takim marzyła. Została zmuszona do emigracji. Wyjechała do Izraela, nie znając hebrajskiego ani tamtejszych zwyczajów.

To straszne, rozmyślała Gloria, żegnając się z przyjaciółką na zawsze.

Jak Sylwia da sobie radę, obca, w kraju, którego w ogóle nie zna?, zastanawiała się Emilia.

Współczuły przyjaciółce, której dotychczasowy świat runął w ciągu kilku dni. Przysięgły sobie, że będą pisywały codziennie. Obiecały, że na pewno kiedyś się spotkają. Sylwia zapewniała, że natychmiast po przyjeździe do Izraela prześle Glorii i Emilii swój nowy adres. Po jej wyjeździe przyjaciółki codziennie z niecierpliwością biegły do skrzynki pocztowej, oczekując na listonosza. Mijały tygodnie, miesiące, lecz nigdy nie nadeszła żadna wiadomość od Sylwii. Po kilkunastu latach miały się przypadkiem dowiedzieć, że pisywane przez nią listy nie docierały do przyjaciółek. Dziewczęta nie zapomniały o niej jednak.

Glorii pozostała Emilia. Ich przyjaźń przetrwała do dzisiaj. Wprawdzie Emilia po wyjściu za mąż przeprowadziła się do Gdańska, ale pisywały do siebie. Początkowo listy, później e-maile.

Widywały się kilka razy w roku, czasami spędzały razem urlop. Gloria ukończyła medycynę, Emilia psychologię dziecięcą. Obie leczyły chore dzieci, Gloria ich ciała, Emilia dusze. Wspólna pasja zawodowa scementowała dawną przyjaźń.

Trzydzieści lat później, pewnego letniego, leniwego popołudnia otrzymały niezwykłą wiadomość. Sylwia przyjeżdżała do Polski! Spotkały się nazajutrz. W Izraelu wyszła za mąż, miała trzy córki. Przyjechała jednak bez rodziny. W trakcie rozmowy wyznała, że bała się przywieźć córki ze sobą.

– Ale... czego się bałaś? – zapytała ze zdumieniem Gloria, oglądając rodzinny album przyjaciółki. – Przecież tamte czasy minęły już bezpowrotnie, Sylwio!

Zdziwiona Emilia milczała, z uwagą wpatrując się w dawną przyjaciółkę.

Sylwia popatrzyła przed siebie pustym wzrokiem.

– Dziewczyno, boję się tutaj wszystkiego... Zbyt dobrze pamiętam swój wyjazd, a właściwie wygnanie całej mojej rodziny z kraju, który kochałam i który był moją ojczyzną. Innej wtedy nie miałam – wypaliła jednym tchem.

Przyjaciółki ze zrozumieniem i współczuciem pokiwały głowami.

Nastąpiła cisza.

Pomimo że Gloria nieustannie starała się skierować rozmowę na teraźniejszość, Sylwia wciąż tkwiła w przeszłości. Gloria odniosła wrażenie, że tamta wciąż nosi w sobie żal, iż wtedy one dwie mogły pozostać w Warszawie. Im nikt nie nakazał opuścić kraju.

Niespodziewanie Sylwia powiedziała z goryczą:

– Glorio, Emilio, wy jesteście Polkami, was nie wygnano. A ja? Mimo że czułam się Polką, dla nich nią nie byłam. – Umilkła i popatrzyła przed siebie ponuro.

Emilia zerknęła wymownie na Głorię i zażenowane opuściły głowy.

Jak wiele koszmarnych dni musiała przeżyć? Bardzo się zmieniła, jest taka smutna, zatraciła swoją dawną wesołość, myślała z żalem Gloria. Pamiętała pełną radości, beztroską, czarnoooką dziewczynę.

– Sylwio, byliśmy wtedy zbyt młode, aby w pełni zrozumieć tragizm sześćdziesiątego ósmego roku – dodała Emilia tonem usprawiedliwienia.

Zapadło niezręczne milczenie.

Przesiedziały jeszcze kilka godzin przy kawiarnianym stoliku, wspominając dawne czasy. Gdy żegnały się z przyjaciółką na warszawskim lotnisku, wiedziały, że tamta już nigdy więcej do Polski nie przyjedzie.

Ściskając je, Sylwia wyszeptała ze łzami w oczach:

– Mój przyjazd do kraju jest pożegnaniem i swoistym rozliczeniem z przeszłością. – A potem, machając im dłonią na pożegnanie, zawołała: – Zawsze będę was kochać...

Na ułamek sekundy zawahała się i dodała ciszej:

– I mój kraj, Polskę, także.

Wróciła do Izraela.

Gloria i Emilia opuszczały lotnisko pogrążone w milczeniu. Już nigdy więcej nie rozmawiały o dawnej przyjaciółce, mimo że w ich sercach pozostała na zawsze.

1974

Gloria za niespełna dwa miesiące kończyła studia. Pragnęła zostać lekarzem. Z biegiem upływających lat porzuciła dziecięce marzenia, aby zostać pianistką. Chciała nieść pomoc chorym i potrzebującym. Z czasem zdobywanie wiedzy medycznej stało się jej wielką pasją. Kochała ludzi, a oni ją. Tamtego wiosennego słonecznego poranka nie przeczuwała, że ów dzień będzie niezwykły. Może gdyby wtedy wiedziała, jak się potoczy jej życie, nie wyszłaby z domu? Dzisiaj, po wielu latach, była pewna; w życiu nie ma przypadków...

Wyszczotkowała blond włosy. Zrobiła delikatny makijaż brązową kredką, pasującą do jej piwnych oczu. Starannie dobrała dodatki do kremowego prochowca, który otrzymała w prezencie od dalekiego kuzyna z Kanady. Przekręciła klucz w zamku i zamknęła drzwi. Na studiach czuła się uprzywilejowana. Nie musiała jak jej koleżanki mieszkać w akademiku czy też kątem u krewnych lub znajomych. Pozostała w służbowym mieszkaniu matki.

Zniecierpliwiona czekała na przystanku trolejbusowym, spoglądając na staroświecki zegarek, pamiątkę po dziadku. W tej samej chwili jej oczom ukazał się widok, którego już nigdy nie zapomniała. Młody mężczyzna próbował wskoczyć do odjeżdżającego tramwaju. Nagle poślizgnął się i upadł. Tramwaj odjechał. Gloria spojrzała z przerażeniem na leżącego po przeciwnej stronie jezdnii człowieka. Nie dawał znaku życia. Ktoś z tłumu ulicznych przechodniów wykrzyknął:

– Czy jest tu lekarz?

Zawahała się sekundę.

– Ja jestem lekarzem, ale koniecznie trzeba wezwać pogotowie – odezwała się stanowczym tonem.

Popędziła do leżącego na torach mężczyzny. Przyklękła przy nim, nie zważając na głębokie kałuże i nie przejmując się swoim eleganckim prochowcem. Zbadała puls mężczyzny i po chwili odetchnęła z ulgą. Żyje! Trzymając go za rękę, opanowanym tonem powtórzyła:

– Proszę natychmiast wezwać pogotowie!

Młoda kobieta pobiegła w kierunku budki telefonicznej.

Gloria, pochylona nad poszkodowanym, przemawiała kojącym tonem:

– Wyjdzie pan z tego, na pewno – przekonywała go.

Otworzył oczy i przez zaciśnięte z bólu usta wyszeptał:

– Dziękuję, pani doktor, wszystko słyszałem, tylko nie miałem siły odpowiedzieć. Jakbym był w letargu.

Nadjechała karetka pogotowia. Gloria zakomunikowała krótko lekarzowi:

– Puls przyspieszony. Poszkodowany może mieć wstrząśnienie mózgu i złamaną kończynę dolną, prawą – dodała pewnym tonem.

Tamten, nie patrząc na nią, zapytał:

– Czy pani jest lekarzem?
– Będę za niespełna dwa miesiące – odparła wyniośle.
Wtedy spojrzął na nią uważniej i pobieżnie zbadał pacjenta. Nakazał wyjąć z pojazdu nosze.
– Zabieramy pana do szpitala – oznajmił.
– Czy mogę pojechać z wami? – zapytała Gloria, zanim pomyślała.
Doktor ze zdumienia uniósł brwi i przecząco pokręcił głową.
– Niech mi pan pozwoli wsiąść do ambulansu – nalegała.
– Mowy nie ma – odparł stanowczo. – Nie ma pani nic ciekawszego do roboty? – dodał łagodniej.
– Panie doktorze – nie dawała za wygraną. – Ten człowiek to mój pierwszy pacjent. Chciałabym wiedzieć, czy...
Z jawnym zniecierpliwieniem machnął ręką.
– Niech mi pani nie zawraca głowy i wsiada, tylko już! – nakazał.
Szybko weszła do karetki, jakby się obawiała, że lekarz się rozmyśli i jej nie zabierze. Usiadła, modląc się w duchu, aby pacjent przeżył. W tym samym momencie mężczyzna otworzył oczy.
– Wszystko będzie dobrze – zapewniła, trzymając go za rękę.
Uwierzył; z wdzięcznością spojrzął jej w oczy i głośno odetchnął.
Po kilkunastu minutach podjechali pod szpital. Gloria w izbie przyjęć z niecierpliwością czekała na diagnozę. Po godzinie otworzyły się wahadłowe drzwi i podszedł do niej lekarz.
– Kilka potłuczeń, otwarte złamanie kończyny dolnej i wstrząśnienie mózgu. Dzisiaj zoperujemy nogę. Będzie chodził.
Odetchnęła z ulgą.
– Proszę mu jednak przekazać, że miał wiele szczęścia i żeby więcej nie wskakiwał do odjeżdżającego pojazdu. – Lekarz z dezaprobatą pokiwał głową i się oddalił.
Wyjrzała przez okno. Świeciło wiosenne słońce, a jego promyki zdawały się do niej uśmiechać. Lekkim krokiem opuściła szpitalny budynek. „Będzie żył i będzie chodził”, dźwięczały jak echo usłyszane słowa.
Po co aż tak bardzo przejmujesz się losem obcego człowieka?, upominała się w myślach.
Nagle zawróciła i energicznym krokiem podeszła do okienka z napisem „Informacja”.
– Proszę o nazwisko pacjenta, którego przywieźliśmy przed godziną. Chodzi o tego mężczyznę z wypadku – dodała.
Pielęgniarka spojrzała na nią obojętnie i zapytała:
– Czy jest pani żoną?
– Gdybym była jego żoną, nie pytałabym o nazwisko – odparła Gloria z nutą irytacji.
– Obcym nie udzielamy żadnych informacji – oznajmiła pielęgniarka. Ignorując obecność młodej kobiety, zatopiła wzrok w leżących przed nią dokumentach.
– Niech się pani zlituje, bardzo proszę o podanie mi nazwiska tego pacjenta – nalegała Gloria, siląc się na uśmiech.
W tej samej chwili spostrzegła przechodzącego korytarzem lekarza z karetki. Podbiegła do niego i zawołała:
– Panie doktorze, ja muszę wiedzieć, jak się nazywa ten... – umilkła zażenowana.
Przystanął.
– Pacjent nazywa się Ryszard. – Podał jego nazwisko. – Moja droga – dodał życzliwie – niech się pani aż tak nie przejmuje jego losem. Niedługo zacznie pani pracować w tym zawodzie

i jeżeli nadal będziesz taka wrażliwa – przeszedł na „ty” – długo nie wytrzymasz. Trzeba nabrać dystansu – podsumował tonem dobrego wujaszka.

Gloria potulnie skinęła głową.

– Dziękuję, panie doktorze – odparła zażenowana.

Ta dziewczyna powinna być dobrym lekarzem, z powołania, a takich coraz mniej, pomyślał i uśmiechnął się do niej.

Gloria pospieszyła na przystanek i niedługo potem jechała tramwajem na uczelnię. Godzinę później wraz z innymi studentami siedziała w ławce w gmachu Akademii Medycznej. Jednak nie potrafiła się skupić na wykładzie. Jej myśli nieustannie krążyły wokół nieznanego mężczyzny.

Po zajęciach wypaliła dwa papierosy i wypija szklankę mocnej, gorzkiej kawy. Wracając do mieszkania zamyślona. Usmażyła sobie jajecnicę i przygotowała zieloną sałatę ze śmietaną. Usiadła do stołu, ale stwierdziła, że wcale nie jest głodna. Odsunęła talerz i sięgnęła po fachową lekturę, jednak zaraz zamknęła książkę. Położyła się na kanapie i zaczęła marzyć. Zateśniła za uczuciem, którego smaku jeszcze nie poznała.

Następnego dnia po zajęciach wsiadła w autobus i pojechała do szpitala, w którym leżał „jej” pacjent. Głosem drżącym z emocji zapytała o numer sali.

– Pokój numer siedem – usłyszała uprzejmą odpowiedź.

Zamierzała podziękować za uzyskaną informację, gdy usłyszała ochryply głos innej pielęgniarki.

– W tej chwili jest u pacjenta żona – oznajmiła tamta z wyraźną satysfakcją w głosie.

Gloria odwróciła głowę w stronę mówiącej.

– Czy ta informacja jest skierowana do mnie? – zapytała chłodno.

Pielęgniarka nic nie odpowiedziała. Gówniara!, pomyślała ze złością. Przez takie jak ta mój Waldek zgłupiał i mnie zostawił. Wykrzywiła się z pogardą.

A więc on jest żonaty! Szkoda, stwierdziła z nutką żalu Gloria.

Przez moment jakby się wahała. Przygryzła wargi. Szybkim krokiem wyszła ze szpitala i usiadła na ławce na pobliskim skwerze.

A właściwie co w tym dziwnego? To całkiem normalna sytuacja, pomyślała, lecz było jej jakoś przykro. Czego mogłam się spodziewać? Nie potrafiła wszakże przestać myśleć o Ryszardzie. Co za kretynka ze mnie! Podświadomie łudziłam się, że rzuci się przede mną na kolana z bukietem pąsowych róż? Oświadczy?, drwiła z siebie i ze swojej naiwności.

Zapaliła papierosa, ale po sekundzie zgasła obcasem niedopałek i powiedziała sobie w myślach: A więc bądź szczęśliwy, Ryszardzie! Nic tu po mnie.

Jednak nie potrafiła o nim zapomnieć. Spoglądając ukradkiem na kolegów z roku, mimowolnie przyrównywała ich do nieznanego Ryśka, który wywarł na niej wyjątkowe wrażenie. Starszy, w garniturze, pod krawatem...

Minęło osiem tygodni. Smażyła naleśniki, kiedy ktoś zapukał do drzwi mieszkania. Otworzyła je z łańcuszka i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Stał przed nią Ryszard, trzymając w ręku bukiet białego pachnącego bzu.

– Nielatwo było panią odnaleźć, pani doktor – powiedział nieśmiało i ukłonił jej się z uśmiechem.

Na jego widok serce Glorii zatrzepotało jak nigdy przedtem. Patrzyła na niego zaskoczona i uradowana jednocześnie. Bezwiednie odgarnęła z czoła pasmo włosów. Poczwała wielkie zakłopotanie.

– Cieszę się, że wraca pan do zdrowia – oznajmiła tonem, który nie wyrażał żadnych emocji. – Miejmy nadzieję, że za kilka tygodni odstawi pan kule – dodała ciepłej. – A panią doktor jeszcze nie jestem. Jeżeli wszystko ułoży się pomyślnie, powinnam nią zostać za kilka dni – dodała z dumą.

– Gratuluję – powiedział mężczyzna pełnym szacunku tonem.

– Jeszcze nie ma czego – odrzekła sucho.

Ryszard spojrział jej w oczy i potarł dłonią podbródek.

– Dla mnie jest pani lekarką, odkąd odzyskałem świadomość – oświadczył.

Kiwnęła głową w niemym podziękowaniu. Zamierzała otworzyć drzwi i zaprosić go na herbatę, lecz szybko się zreflektowała. Przecież on jest żonaty!, upomniała się w myślach.

– Jeszcze raz dziękuję, że pan się pofatygował, i życzę dużo zdrowia. A ten bez jest uroczy. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Właśnie miała dodać „do zobaczenia”, ale w porę się zorientowała i jakby mimochodem spojrziała na nadgarstek. – Pan wybaczy, już późno. Spieszę się, jestem umówiona – powiedziała niezwykle przekonującym tonem.

– Czyżby? – zapytał. W jego głosie zabrzmiała nuta niedowierzania.

Gloria zaniemówiła.

Co za impertynent, pomyślała z oburzeniem. I już miała zamknąć drzwi, kiedy usłyszała:

– Pani doktor jest ewenementem! Musi mnie pani nauczyć, jak posługiwać się zegarkiem, nie mając go na ręku.

Gloria zerknęła na przegub swojej dłoni. W miejscu, gdzie zazwyczaj nosiła zegarek po dziadku, widniał jaśniejszy ślad kontrastujący z wiosenną opalenizną. Poczwała się niezręcznie.

– Mimo wszystko nie mam dla pana czasu i... – zawahała się.

Mężczyzna wpadł jej w słowo.

– Rozumiem. A może jutro? – zapytał.

– Jutro? – powtórzyła za nim, bezwiednie poruszając ustami.

– Tak – przytaknął ochoczo. – Chciałbym zaprosić panią na kolację, jeżeli pani pozwoli – zagadnął.

– Niezwykle uprzejmie z pana strony, ale jutro też jestem zajęta i... pojutrze także – dodała bez tchu.

Ryszard spojrział na nią zaintrygowany.

– Nie chce pani spotkać się ze mną? Czy też pani nie może? – drążył.

– Nie chcę i nie mogę – odpowiedziała. Sąsiadka ma darmowe przedstawienie, pomyślała.

– Jestem w stanie pojąć, że pani nie chce, ale dlaczego pani nie może? – dopytywał się niezrażony jej odmową.

– Pan wybaczy, ale to już wyłącznie moja sprawa – odparła spokojnie. – Do widzenia – dodała i zamknęła drzwi na łańcuch. Jakby chciała się zabarykadować przed napływem uczuć.

Oparła się plecami o framugę drzwi, nasłuchując, jak odchodził. Kilka minut później, idąc do śmietnika z pełnym kubłem, odniosła wrażenie, że nie jest sama na klatce schodowej. Uniosła wysoko głowę. Intuicja nakazała jej spojrzeć na półpiętro.

– A co pan tu jeszcze robi? – zawołała zdumiona.

– Czekam na panią – odparł beztrosko i pokuśtykał w jej kierunku.

– Na mnie pan się nie doczeka – odrzekła z irytacją w głosie. I znacznie ciszej dodała: – Niech pan wraca do domu, żona czeka. – Odwróciła się, zamierzając odejść. Jednocześnie pomyślała: Teraz pani Hania ma nie tylko teatr, ale i kino.

W tym samym momencie Ryszard zapytał zdziwionym tonem:

– Żona? Czyja żona? – powtórzył, nie ukrywając zdumienia.

– Przecież nie moja – odparła z sarkazmem.

Jej cierpliwość się kończyła. Była zła na niego za to, że jest żonaty, i na siebie, że tak bardzo jej się podobał.

Wyminęła Ryszarda, ignorując go.

– Ależ ja nie jestem żonaty! – Usłyszała za plecami.

Co za bezczelny, kłamliwy typ, pomyślała z odrazą. Na usta cisnęły jej się złe słowa. Otworzyła drzwi i nagle usłyszała za sobą przeraźliwy łomot. Odwróciła głowę. Najpierw ujrzała nogę Ryszarda, a potem leżące obok kule. Jego głowa i prawa ręka znajdowały się poza zasięgiem jej wzroku, za filarem. Podbiegła przestraszona. Mężczyzna leżał na śliskiej, świeżo umytej posadzce i pojękiwał żałośnie.

– Nic się panu nie stało? – zapytała z niepokojem.

Dostrzegła, że jest przytomny.

– Uff! – jęknęła z ulgą. Łamaga, pomyślała o nim z rozczuleniem.

Ryszard otworzył oczy. Zaniemówiła. W jego źrenicach, w których odbijało się światło lampy z korytarza, zobaczyła... siebie.

– Pani doktor – powiedział, próbując się podnieść. – Jeszcze nigdy nie byłem żonaty.

Dodał coś jeszcze, ale Gloria nie słuchała.

– Nie ma pan żony? – Musiała się upewnić.

– Nie mam... – zawiesił głos.

Pomogła mu wstać i spytała:

– Jesteś w stanie iść? – Przeszła na „ty”.

– Z tobą nawet poszedłbym znowu do szpitala – zażartował.

– Nie widzę takiej potrzeby – odparła beztrząsco i uśmiechnęła się zalotnie. – A może masz ochotę na filiżankę dobrej herbaty? – zaproponowała.

Skinął głową twierdząco.

Gloria ujęła go pod ramię.

– Takiego fajtlapy jeszcze nie spotkałam – powiedziała ciepłym tonem.

Gdy stanęli pod drzwiami mieszkania, Ryszard poprosił, by weszła sama.

Zdziwiła się, ale weszła do przedpokoju. Po sekundzie usłyszała dzwonek do drzwi. Otworzyła je tak prędko, jakby od tego zależała jej przyszłość. Ryszard potarł dłonią czoło i rzekł z uśmiechem:

– Niełatwo było panią doktor odszukać. Nazywam się Rysiek. Jestem inżynierem elektrykiem. Lat trzydzieści sześć. Niekarany. O ile mi wiadomo, bezdzietny. Nie jestem żonaty i chcę się z panią umówić!

Wybuchnęła serdecznym śmiechem.

– Łamaga! – mruknęła pod nosem. – Czy ty już nigdy nie nauczysz się chodzić bez kontuzji? – dodała z ciepłym błyskiem w oku.

Szarmancko cmoknął ją w dłoń. Gloria spieszyła się; wbrew własnym zasadom zaprosiła go do mieszkania. Przegadali kilka godzin.

Ryszard okazał się inteligentny, odczytany i miał niezwykle poczucie humoru. Starszy od niej o jedenaście lat, traktował ją z szacunkiem. Przy nim poczuła się kobietą wyjątkową. Zaczęli się spotykać, początkowo tylko w soboty, z czasem doszły i niedziele. Po dwóch miesiącach widywali się prawie codziennie. Dni, w których nie dane im było się spotkać, uważali za stracone. Rok później, w urodziny Glorii, poprosił ją o rękę.

Siedzieli w restauracji, popijając radzieckiego szampana. Zamówili bliny.

– Mam nadzieję, że będzie ci się podobał – powiedział Ryszard.

Gloria spojrzała pytająco.

– Zamknij oczy – poprosił.

Usłuchała. Poczowała muśnięcie jego dłoni, uniosła powieki i ujrzała na talerzyku pierścionek.

– Zostaniesz moją żoną? – zapytał półgłosem Ryszard.

– Tak! – wyszeptała z miłością.

Chwilę później wkładał jej na palec pierścionek, o jakim marzy każda zakochana dziewczyna. Mimo że nie przedstawiał wielkiej wartości materialnej, dla niej stał się najcenniejszy na świecie. Był w kształcie dwóch połączonych ze sobą obrączek, zwieńczonych misternie wykonanym ze srebra aniołkiem.

– Żeby cię zawsze chronił – powiedział Ryszard i mocno przytulił ją do siebie.

– Cudowny i taki... magiczny – odrzekła wzruszona.

– Sam go zaprojektowałem – pochwalił się.

– Naprawdę?

– Nikt takiego mieć nie będzie – oświadczył z entuzjazmem w głosie.

Duszą jest młodszy ode mnie, znacznie młodszy, pomyślała i zaśmiała się cichutko.

– Co tak cię rozbawiło? – zapytał.

– Nic takiego, tylko...

– Tylko co?

– Masz w sobie tyle radości. Musisz mnie tego nauczyć – poprosiła.

W odpowiedzi mocniej ścisnął jej dłoń.

U jego boku może być tylko wspaniale, pomyślała.

– Dziewczyno, dla ciebie jestem nawet gotów wziąć ślub kościelny! – zawołał niespodziewanie.

– Nie musisz. Wystarczy, że chciałeś to dla mnie zrobić – odparła tamtego wieczoru. Spojrzała na niego czule.

Ryszard był wojennym sierotą. Matka zginęła w obozie w Majdanku, ojca gestapowcy rozstrzelali na Pawiaku. Pięcioletniego malca o jasnych włosach i niebieskich oczach przygarnęło niemieckie małżeństwo, pochodzące z okolic Opola. Dzięki nim przeżył wojnę. Po wyzwoleniu, gdy jego opiekunowie zdecydowali się wyjechać do Niemiec, uciekł z pociągu. Nie chciał zostać Niemcem. Wychowywał się u siostr zakonnych w sierocińcu pod Łodzią. Zdał maturę i przyjechał do Warszawy. Aby zarobić na życie, pracował jako pucybut, a o świecie roznosił mleko po blokach. Ukończył studia na politechnice. Był wielkim patriotą. Dla niego tylko ojczyzna była świętością, w innych świętych nie wierzył.

Cztery miesiące później wzięli ślub cywilny. Ryszard był zagorzałym ateistą, a ona pragnęła, aby pozostali wierni swoim przekonaniom religijnym. W dniu zamążpójścia Gloria wyglądała zjawiskowo, w białej sukni do ziemi, przyozdobionej ręcznym haftem angielskim, wykonanym jeszcze przez babcię. Tył sukni wykończony był koronką w kształcie gwiazdy.

Gdyby koronki i hafty mogły mówić..., myślała, wkładając suknię. Delikatnie, z czułością musnęła dłonią materiał. Gdy popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, powróciły wspomnienia...

1957

– Babuś, a dla kogo ty tak pięknie haftujesz? – zacięła się Gloria.

– Dla ciebie, Glorciu.

– A po co?

– Żebyś w przyszłości, gdy będziesz wychodzić za mąż, miała namiastkę sukni ślubnej, jaką ja miałam. – Swoim zwyczajem pogłaskała wnuczkę po policzku.

– A kiedy to będzie? – zapytała dziewczynka z wypiekami na buzi.

– A to już będzie zależało tylko od ciebie – odpowiedziała babcia.

Gloria oczyma wyobraźni ujrzała siebie w białej sukni, siedzącą w karecie zaprzężonej w parę białych rumaków. Rozmarzyła się.

Pani Róża podniosła wzrok znad haftu.

– Tylko nie śpiesz się zanadto z tym ślubem – upomniała wnuczkę. – Najpierw musisz skończyć szkoły i mieć zawód, a potem poszukasz męża. – Machnęła dłonią. – Za moich czasów to mężczyzna musiał się starać o kobietę, a dzisiaj... – Wzruszyła ramionami. – Zapamiętaj, maleńka, nie szukaj księcia z bajki, lecz takiego mężczyzny, przy którym ty poczujesz się jak księżniczka. Obiecujesz?

Dziewczynka przytaknęła gorliwie. Po chwili dodała półgłosem:

– I musi mieć ładne dłonie, jak dziadek.

Pani Róża się wzruszyła.

– Pamiętasz, co ci opowiadałam o dziadku?

– Wszystko pamiętam, babuniu – zapewniła ją Gloria.

Róża podeszła do komody i wyjęła zegarek należący niegdyś do jej męża.

– Glorciu, to jedyna pamiątka po twoim dziadku. Gdy dorośniesz, będzie twój – rzekła z czułością w głosie. – Tylko go nie zgub – upomniała wnuczkę.

– Nigdy nie zgubię – obiecała poważnym tonem Gloria.

– Nie sądzę, żebyś go kiedykolwiek nosiła – ciągnęła babcia. – Moda się zmieniła. Jest trochę staroświecki jak na dzisiejsze czasy, ale...

Gloria przerwała jej w pół słowa.

– Będę go zawsze nosiła, zawsze – powtórzyła uroczyście.

Pani Róża wstała, odłożyła robótkę i przytuliła wnuczkę, mówiąc:

– Żałuję, że nie mam zdjęć z czasów, gdy byłam małą dziewczynką, wielka szkoda – westchnęła. – Zobaczyłabyś, jak bardzo jesteś do mnie podobna.

Gloria z radością klasnęła w dłonie.

– To może kiedyś, jak już będę stara, też będę do ciebie podobna, babciu? – zapytała z nadzieją w głosie.

Róża się roześmiała.

– Nie stara, lecz starsza – zaprotestowała. Przecież ja wcale nie jestem stara, mam tylko więcej lat, dodała w myślach, a na głos powiedziała: – Czas biegnie stanowczo za prędko.

– Tak – potwierdziła ochoczo Gloria.

Pani Róża nie zrozumiała jej entuzjazmu. Spojrzała na wnuczkę zdziwiona.

– Bo ja bym chciała być już dorosła – wyjaśniła Gloria.

– A dlaczego tak ci śpieszno? – zapytała Róża, unosząc brwi.

– Żebym mogła się umalować – przyznała szczerze dziewczynka.

– Aha. – Babcia ze zrozumieniem kiwnęła głową. – „Nie pomoże blansz i róż, kiedy panna stara już” – powiedziała do siebie. – Wiesz, Glorciu, kiedyś nie było aż tylu kosmetyków co obecnie. Twoja prababcia malowała sobie policzki obranym ze skórki buraczkiem.

– Buraczkiem? – powtórzyła ze zdziwieniem dziewczynka i wzdrygnęła się z obrzydzenia. Nie cierpiała buraczków. Ohyda, biedna prababcia, pomyślała ze współczuciem.

– Jakie piękne rumieńce zdołyły potem policzki. Wyglądały niezwykle naturalnie i... – mówiła babcia.

Gloria nie dała jej dokończyć i zawołała:

– Mam wielką ochotę na buraczki. Może byś je ugotowała dziś na obiad? – poprosiła przymilnie i oblizała kąciki ust.

Róża spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Przecież ty nie lubisz buraków.

– Od dziś lubię! – wykrzyknęła z przekonaniem Gloria.

– Dobrze. Ugotujemy je dziś na jarzynkę i zrobimy kotleciki mielone – powiedziała babcia.

– Taak! – zawołała z błyskiem w oku dziewczynka.

Poszły do kuchni. Pani Róża włożyła rękawiczki i zaczęła obierać buraki.

– Jestem głodna – pośpieszała ją Gloria.

– Świetnie – ucieszyła się babcia.

Zacząła przygotowywać mięso na kotlety. Obrala cebulę i odwróciwszy się do dziewczynki, powiedziała:

– Przysmażaj zawsze cebulkę, a potem dołóż do mielonego. Kotleciki będą smaczniejsze – tłumaczyła. – Zapamiętasz? – spytała.

– Zapamiętam.

Po godzinie usiadły w kuchni do obiadu. Na sam widok gorących buraczków Gloria przybladła. Nie powiedziała jednak ani słowa i dłubiąc widelcem w talerzu, udawała, że je. Pani Róża badawczo przypatrywała się wnuczce. Co ona znowu wymyśliła?, pomyślała zaintrygowana.

W tej samej chwili ktoś zastukał do drzwi. W progu stał listonosz.

– Telegram! – zawołał.

Pani Róża odczytała wiadomość. Odwróciła się do wnuczki i zawołała rozpromieniona:

– Pojutrze przyjeżdża twoja mama!

Dziewczynka posmutniała.

– Co się stało? – zapytała ją z troską w głosie babcia.

– Nic, babuś – odparła smętnie i wbiła wzrok w ceratę na stole.

– Nie cieszysz się? – Zdumienie pani Róży nie miało granic.

– Cieszę się, ale... Już nie będę mogła u ciebie mieszkać, bo mamusia mnie zabierze ze sobą – podsumowała swoje obawy.

– Ale będziesz mnie często odwiedzać – odrzekła babcia na pozór przekonującym, niefrasobliwym tonem. Nawet przed sobą nie chciała się przyznać, że i jej będzie niezwykle smutno i pusto w mieszkaniu bez Glorii.

Wbrew sobie przybrała wesołą minę i powiedziała:

– Musimy ci uszyć śliczną sukienkę na przyjazd mamy. Co ty na to?

– Dobrze – odparła Gloria bez cienia entuzjazmu.

W tej samej chwili dziewczynka niepostrzeżenie zgarnęła do fartuszka sporą porcję buraków i oznajmiła:

– Już się najadłam. Dziękuję.

Wstała i poszła do łazienki. Po sekundzie wcierała buraczki w policzki, przypatrując się sobie z zadowoleniem. Gdy wyszła, babcia na jej widok załamała rękę.

– A coś ty z siebie zrobiła?

– Chciałam być piękna, tak jak prababcia... – Gloria umilkła i opuściła głowę zawstydzona.

– Glorciu, wyglądasz jak... – Róży zabrakło odpowiedniego słowa.

– Babciu, ale to się nie dało zmyć – powiedziała przestraszona dziewczynka. – Jak ja pójdę jutro do szkoły? – zmartwiła się.

– Nie pójdziesz jutro do szkoły. Napiszę ci usprawiedliwienie – obiecała jej Róża. – Wyglądasz, jakbyś miała szkarlatynę albo różyczkę – dodała.

Podeszła bliżej i włożyła okulary.

– Wielki Boże! – zawołała przerażona. – Coś ty zrobiła? Przecież to nie są buraki, tylko krew! – wykrzyknęła drżącym głosem.

– Nie chciało się zmyć, więc spróbowałam pumeksem – wyjaśniła z ociąganiem Gloria, wbiwszy wzrok w podłogę.

– Ubieramy się i idziemy do lekarza – poleciła babcia tonem niepodlegającym dyskusji.

Gloria posłusznie poszła do przedpokoju i włożyła buciki. Czuli się winna.

Jestem głupia i bezmyślna, skarciła się w duchu.

– Mam nadzieję, że nie pozostaną blizny. – Pani Róża przyglądała się z troską jej podrapanej buzi.

Dziewczynka zaczęła płakać.

– No już dobrze – pocieszyła ją babcia. – Z czasem zagoi się bez śladu.

Gloria uspokoiła się i wytarła oczy rękawem sukienki. Uwierzyła babci, która nigdy jej nie zawiodła ani nie okłamała i była... czarodziejką, w co gorąco wierzyła.

Po kilkunastu minutach weszły do szpitalnej przychodni. Gdy znalazły się w poczekalni, Gloria ujrzała chłopca w jej wieku, którego przywieziono karetką. Na jej oczach stracił przytomność.

– Proszę zabrać stąd tę dziewczynkę! – wrzasnęła pielęgniarka.

Pani Róża podbiegła do wnuczki i wzięła ją za rękę. W tej samej chwili Gloria usłyszała zdanie, którego już nigdy nie mogła zapomnieć:

– Dzieciak nie żyje!

Po tych słowach pani Róża zemdląła, a Gloria krzyknęła przeraźliwie:

– Ratujcie moją babcie!

Po kilku sekundach Róża odzyskała przytomność. Leżała w korytarzu na łóżku polowym, a przy niej, trzymając ją za rękę, przykucnęła Gloria.

– Wszystko w porządku. – Pani Róża usłyszała uspokajający głos dyżurnej pielęgniarki.

– A co mi się stało? – zapytała.

– Emocje. Na widok tego chłopczyka zrobiło się pani słabo. Nic nie dało się zrobić... Już nie mogliśmy go uratować, stracił za dużo krwi – dodała z żalem pielęgniarka. Z wielkim smutkiem pokiwała głową.

– Och! – krzyknęła pani Róża i podniosła dłoń do ust.

Ciężko usiadła na łóżku i zapytała głuchym głosem:

– Co mu się stało? Dlaczego?

– Nie wiem dokładnie. Podciął sobie żyły. Gdyby został przywieziony wcześniej, może i udałoby się go uratować – dodała w zamyśleniu kobieta.

Pani Róża spojrzała na wnuczkę. Objęła ją i przytuliła. Dziewczynka mocniej ścisnęła babcię za rękę, lecz nie powiedziała ani słowa. Drżała. W tamtej chwili postanowiła, że zostanie panią doktor i żaden mały chłopiec już nigdy nie umrze.

Chwilę później Glorię zawołano do gabinetu lekarskiego. Wystraszona weszła z babcią. Lekarz starannie obejrzał jej buzię, przemył skaleczenia płynem dezynfekującym i przepisał maść przeciw bliznom. Poklepał Glorię po ramieniu i powiedział:

– Do wesela się zagoi, młoda damo.

– Dopiero na wesele? – spytała zmartwiona Gloria.

– To tylko takie powiedzenie, później ci wyjaśnię – uspokoiła ją babcia.

– Co ci przyszło do głowy, dziecko, z tymi burakami? – zapytał zdumiony lekarz.

– Chciałam być taka piękna jak moja prababcia – odparła szczerze.

Doktor uśmiechnął się i ścisząc głos do szeptu, powiedział:

– A... to co innego, ale nie rób tego nigdy więcej. – Uniósł ku niej palec.

– Dobrze, panie doktorze. – Gloria dygnęła grzecznie.

Wracały do domu w milczeniu, każda pochłonięta swoimi myślami.

Przed snem, jak zazwyczaj, pani Róża zamierzała opowiedzieć wnuczce epizod z czasów swojego dzieciństwa, ale tego wieczoru po raz pierwszy dziewczynka poprosiła:

– Babusi, dziś mi nic nie opowiadaj i... – Urwała w pół zdania.

Pani Róża przytuliła wnuczkę.

– Dobrze, maleńka. Pomódl się za tego chłopczyka.

Gloria milczała. Po sekundzie poprosiła:

– Babciu, nie gaś mi dzisiaj światła... aż do rana. – Spojrzała na Różę wymownie. – I nie zamykaj drzwi do pokoju – dodała ciszej.

– Dobrze, śpij spokojnie, jestem obok – odparła babcia.

– Dobranoc – powiedziała dziewczynka i zaczęła odmawiać: „Aniele Boży, strózu mój...”.

Leżała w łóżku i rozmyślała, upewniając się w swojej decyzji.

– Zostanę lekarzem i będę leczyć babunię, żeby zawsze była zdrowa – postanowiła i uspokojona usnęła.

1981

Dwa lata po ślubie Gloria urodziła dużego, zdrowego synka. Jej radość nie miała granic. Chłopczyk był wierną kopią ojca.

– Jaki on podobny do Ryszarda – zachwycali się znajomi.

Po roku na świat przyszedł drugi chłopiec. Ten, w przeciwieństwie do swojego starszego brata, był chorowitym dzieckiem. Po kilkunastu miesiącach Gloria musiała zrezygnować z pracy, przeszła na urlop wychowawczy. Zdrowie młodszego synka stało się sprawą najważniejszą – malec nie kwalifikował się do żłobka. Zajęła się wychowaniem dzieci, w pełni im się poświęcając. Wieczorami, kiedy chłopcy już spali w swoich łóżeczkach, Ryszard siadywał obok żony w ulubionym bujanym fotelu i pocieszał ją:

– Zobaczysz, kochanie, już niedługo wszystko się zmieni. Jak dzieciaki podrosną, wrócisz do pracy.

Irzeczywiście, po trzech latach urlopu powróciła do zawodu. Chłopcy rośli. Młodszy, Przemek, dzięki troskliwej opiece matki przestał chorować. Zapisali ich do przedszkola i rozpoczęła pracę w przychodni. Tworzyli szczęśliwą, kochającą się rodzinę.

Aż pewnego zimowego poranka...

Za niespełna dwa tygodnie Ryszard miał obchodzić urodziny. Zamierzali uczcić je w modnej wówczas warszawskiej restauracji. Układając listę gości, cieszyli się na tę uroczystość. Gloria specjalnie na tę okazję kupiła sobie w Modzie Polskiej sukienkę, wystaną w czterogodzinnej kolejce. Tego zimowego niedzielnego poranka Ryszard, jak zazwyczaj, przygotowywał śniadanie dla całej rodziny. Niemal rytuałem były omlety i gorące kakao z pianką. Zaparzył dzbanek kawy i włączył radio. Przez kilka sekund nie pojmował słów, które płynęły z odbiornika. Wysłuchawszy po raz kolejny komunikatu, zdenerwowany pobiegł do sypialni.

Był trzynasty grudnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku.

– Glorio, mamy stan wojenny! – Ryszard głośno przełknął ślinę. Z emocji zaschło mu w ustach.

– Co takiego? – Nie zrozumiała.

Na w pół rozbudzona usiadła na tapczanie i przecierając powieki, wpatrywała się w męża zdumiona. Powtórzył, co usłyszał w radiu.

– Wielki Boże! – zawołała; dopiero po chwili dotarła do niej w pełni groza sytuacji.

Wymienili pełne obawy spojrzenia.

– Kochanie, ty dziś przygotuj chłopcom śniadanie, a ja jadę do Zbycha – powiedział Ryszard. – On z pewnością będzie wiedział coś więcej, przecież pracuje w gazecie i...

– Lepiej będzie, jak najpierw zatelefonujesz – namawiała go wystraszona.

– Nie! – odparł stanowczo. – Są sprawy, o których nie można rozmawiać przez telefon.

Pobiegł do łazienki. Po dwudziestu minutach, gotów do wyjścia, cmoknął żonę w policzek.

– Wrócę najszybciej, jak się da – obiecał i zniknął za drzwiami.

Po jego wyjściu pobiegła do telefonu. Chciała się skontaktować ze Zbyszkiem, powiadomić go, że Ryszard właśnie do niego jedzie, ale telefon milczał. Zamiast sygnału w słuchawce była głucha, złowroga cisza.

– Co jest? – Gloria denerwowała się coraz bardziej.

Wykręciła numer do przyjaciółki. Telefon Emilii też nie odpowiadał. Zadzwoiła do zegarynki – brak połączenia. Pełna złych przeczuc, ciężko opadła na krzesło. Zaczepnęła głęboko powietrza i odruchowo policzyła do dziesięciu. Pobiegła do kuchni i wyjęła z szuflady krople na uspokojenie. Drżącą dłonią odmierzyła ich ilość. Połknęła. Zajrzała do pokoju synów. Usiadła na kuchennym taborecie, próbując zebrać skołatane myśli. Po chwili usłyszała za plecami głos młodszego synka.

– Mamo, nie będzie dziś omeletów na śniadanie? – zapytał zasmucony Przemek.

– Nie będzie – odparła kategorycznie, jednocześnie gładząc go po głowie. – Dzisiaj będą jajka na miękko – dodała zamyślona, patrząc na synka nieobecny wzrokiem.

– Nie lubię jajek! – zawołał naburmuszony Radek.

Nie wiedziała wtedy, że nie tylko nie będzie niedzielnych omeletów, ale i wspólnych śniadań także już miało nie być...

Przez cały dzień Gloria próbowała połączyć się z kimkolwiek, jednak telefon nadal nie działał. Popołudnie spędziła z przenośnym radiem, drepcząc między kuchnią a drzwiami wejściowymi, z drżeniem serca nasłuchując kroków męża.

Ryszard pojawił się wieczorem.

– Nareszcie jesteś! Gdzie ty byłeś? Bardzo się o ciebie niepokoiłam – zawołała z wyrzutem.

– Nic mi się przecież nie stało – uspokajał żonę.

– Tata wrócił! – zawołał uradowany Radek.

Ojciec porwał go w ramiona.

– A gdzie Przemek? – spytał, rozglądając się po pokoju.

– Już śpi – odparła Gloria.

– A więc i ty marsz do łóżeczka. Rozkaz wydany – dodał i zasalutował.

Chłopiec odpowiedział tym samym gestem i posłusznie poszedł do drugiego pokoju.

Ryszard powiedział:

– Chodź do kuchni, napijmy się herbaty, bardzo zmarzłem. I... opowiem wszystko.

Gloria skinęła głową. Ryszard włączył specjalny czajnik elektryczny, który kiedyś kupił w Wiedniu za oszczędzone zagraniczne diety. Oboje cenili sobie te wspólne wieczory przy filiżance świeżo parzonej, wystanej w kolejce, cejlońskiej herbaty i spodeczku konfitur z róży domowej roboty. Tym razem Gloria nawet nie sięgnęła po ich ulubiony smakołyk. Oparła łokcie o blat kuchennego stołu, zapatrzyła się w niewidzialny punkt przed sobą i zapytała ledwo słyszalnie.

– Co się dokładnie stało? – Głos jej zadrżał.

– Kochanie, będę musiał wyjechać na kilka, może kilkanaście dni. Słyszałaś w radiu, co się dzieje. A ja... – zająknął się. – A ja muszę być tam, gdzie powinienem – dodał bez wahania.

Gloria spojrzała na męża pytająco. Kącik ust drgnął jej nerwowo. Ryszard wytrzymał jej spojrzenie. Potarł dłonią podbródek i dobitnym tonem oznajmił:

– Muszę wyjechać i zawalczyć o...

– Gdzie ty teraz chcesz jechać? – zawołała zrozpaczona. – Oszalałeś! Masz rodzinę. Co ty zamierzasz? – Nie czekając na odpowiedź, dodała: – Rysiek, przecież sam nic nie zdziałaś...

– Po pierwsze, Glorio, nie ma żadnego „przecież”, a po drugie, nie jestem sam. Spędziłem dziś całe popołudnie ze Zbychem. Wiem znacznie więcej niż to, co podają w komunikatach. Znasz od dawna moje poglądy, znasz je od zawsze. I właśnie teraz nadchodzi ta pora... ten czas, aby nareszcie urzeczywistnić nasze marzenia.

– O czym? – spytała w napięciu.

– O wolnej Polsce! – wykrzyknął z nadzieją i determinacją, a jego niebieskie oczy przybrały zimny odcień stali. Zniżył głos do szeptu. – Kochana, właśnie teraz istnieje realna szansa i nadzieja, że...

– Rysiek, przestań nareszcie! – Gloria z całych sił uderzyła pięścią w blat stołu. – Jaka nadzieja? O czym ty mówisz? Nadzieja to pożyczka od losu, której udziela szczęście. A ja nie chcę takiej piekielnej pożyczki! Słyszysz, nie chcę! – krzyczała coraz głośniejsze. – Bo... boję się o naszych synów, o nas. – Rozplakała się gwałtownie.

Ryszard podbiegł do niej i objął czule.

– Kochanie, przecież wyjeżdżam zaledwie na dwa tygodnie, obiecuję – przybrał uroczysty ton. – Załatwię to, czego oczekuję od siebie samego, i natychmiast do was wracam.

– Nie wolno ci teraz nas opuszczać, błagam – szeptała Gloria. Łzy kapały jej po policzkach.

– Ależ ja was wcale nie opuszczam! – zaprotestował gwałtownie.

– A nie mógłbyś działać tu, na miejscu? – zapytała.

– Może w przyszłości? Mam nadzieję, że niedługo będzie to możliwe – dodał jakby do siebie. – Lecz teraz to absolutnie nierealne, kochanie.

Przytulił żonę i westchnął ciężko.

Zrezygnowana Gloria bezradnie opuściła ramiona. Przygnębiona położyła się spać, lecz tej nocy ani ona, ani on nie zmrużyli oka. Następnego dnia, skoro świt, pomogła mężowi spakować do małej torby kilka koszul i ciepły sweter. Wtedy spostrzegła, że Ryszard zdejmując z pawlacza wielką, podróżną walizkę, w której leżała pościel uszyta przez panią Różę.

– Co robisz? – zapytała zdumiona.

Nie odpowiedział, mocując się z suwakiem. Moment później cała zawartość znalazła się na podłodze.

Gloria stanowczym krokiem podeszła do męża i nieoczekiwanie usiadła na walizce.

– Po co ci ta pusta walizka? – zapytała pełna obaw.

– Im mniej będziesz wiedziała, tym lepiej – odparł spokojnie.

Delikatnie objął ją w pól i posadził na krześle.

– Na mnie już czas – rzucił, zerkając na ścienny zegar.

Dochodziła szósta rano. Ryszard złapał za klamkę drzwi wejściowych, ale jeszcze odwrócił się z wolna i powiedział na pozór spokojnie:

– Nie zamartwiaj się, kochanie. Niedługo wrócę. – Usiłował się uśmiechnąć.

– Rysiek, nie jedź, błagam, mam złe przecucia, przecież nie masz przepustki – prosiła Gloria, ocierając łzy rękawem szlafroka.

– Powinienem być tam z nimi, muszę – zaakcentował ostatnie słowo.

Zacisnął usta i wyszedł z mieszkania. Zamierzał spróbować nielegalnie pojechać do Łodzi pociągiem o szóstej dwadzieścia siedem, lecz wszystkie połączenia zostały zawieszono do odwołania, o czym się przekonał dopiero na dworcu.

– Cholera jasna! – zaklął, bezwiednie poruszając wargami.

Usiadł na ławce, zastanawiając się, co robić. Nagle ktoś zawołał jego imię. Odwrócił głowę. Obok stała jego koleżanka z roku, z politechniki. Niegdyś studiowali na tym samym wydziale,

nawet byli parą. Potem zostali przyjaciółmi, a ich drogi rozeszły się definitywnie, gdy poznał Głorię.

– Zofia! – wykrzyknął szczerze ucieszony na jej widok.

– Rychu! – zawołała z radością. – Co za nieoczekiwane spotkanie, po tylu latach – dodała rozpromieniona.

Uścisnęli się serdecznie, przyglądając się sobie dyskretnie.

– Niewiele się zmieniłaś, Zosiu – stwierdził szczerze Ryszard.

– Dzięki – odparła, zadowolona z komplementu. – Jednak radzę ci pójść do okulisty i zmienić szkła na mocniejsze – dodała z uśmiechem. – A co u ciebie? Jak się miewa Gloria? – zagadnęła.

– Doskonale. Mamy dwóch wspaniałych synów! – odrzekł przepiękny ojcowską dumą.

– Gratuluję – powiedziała krótko, a jej uśmiech nagle zgasł. W ułamku sekundy jakby postarzała się o kilka lat. Ze mną dzieci mieć nie chciałeś!, pomyślała z żalem.

Ryszard był miłością jej życia, lecz gdy się rozstali, przysięgła sobie, że on nigdy się o tym nie dowie.

– Zosiu, a ty? Wyszłaś za męża? Gdzie pracujesz? – zarzucił ją pytaniami.

– Nie, nie wyszłam za męża – odparła na pozór swobodnie, ale jej serce uderzyło mocniej.

– Chodźmy gdzieś na kawę, porozmawiamy – zaproponował.

– Gdzie? Dokąd? – Wzruszyła ramionami. – Przecież wszystko pozamykane – przypomniała.

– Rzeczywiście. – Z gorzkim uśmiechem przyznał jej rację.

– Zapraszam do siebie – powiedziała. – Będziemy mogli swobodnie porozmawiać. Teraz trzeba być wyjątkowo ostrożnym – dodała z namysłem. Spojrzała na niego wymownie.

Przytaknął skinieniem głowy.

Mieszkała trzy ulice dalej. Po niespełna półgodzinie parzyła kolumbijską kawę, kupioną za bony w Peweksie.

– Co za wspaniały aromat! – Ryszard z przyjemnością wdychał mocny zapach. – Wiesz, Zocha, to wręcz nieprawdopodobne, że się spotkaliśmy właśnie dzisiaj. Po tylu latach... I właśnie my, którzy za czasów studenckich, nie zważając na szykany, opieraliśmy się władzy – przypomniał z zawadiackim błyskiem w oku. – Pamiętasz, jak mnie zawiesili za agitację polityczną, która była nie po myśli profesora prowadzącego wykłady?

– Oczywiście – przytaknęła. – Ten Marek z jedyńki to był kabel – dodała z pogardą.

Ryszard na dźwięk imienia kolegi z roku wykrzywił się z niesmakiem.

– Pamiętam, jak nie przyszedłeś na pochód pierwszomajowy i potem musiałeś się z tego tłumaczyć w dziekanacie – rzekła Zofia.

Ryszard prychnął z pogardą.

– Czy wiesz, że zaproponowano mi wtedy współpracę z bezpieką? A w zamian miałem się prześlizgiwać na egzaminach.

– Kiedy to było? – zawołała zbulwersowana. – Nigdy o tym nie wspominałeś! – Z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Wtedy, po tamtym incydencie z plakatem. Niewiele brakowało, a wylaliby mnie z uczelni. Wystraszyłem się. Wtedy zacząłem ich się bać – przyznał po raz pierwszy przed samym sobą.

Pomimo że od tamtej sprawy upłynęło wiele lat, to wyznanie sprawiło mu ulgę.

– Było, minęło – podparł się sloganem. I pragnąc zmienić temat, rzucił: – Ładnie mieszkasz.

Wyczuła w jego głosie szczerze uznanie.

Ryszard przecesał palcami włosy i odchrząknął.

– Posłuchaj, Zofio – zwrócił się do niej oficjalnym tonem. – Mamy stan wojenny, wokoło atmosfera grozy i paniki, czołgi na ulicach, a my... – umilkł, przesywając ją przenikliwym spojrzeniem. Po chwili mówił dalej: – A my nie wspominamy o tym ani jednym słowem. Czy nie uważasz, że to... – Zabrakło mu słowa. – Chyba się mnie nie obawiasz? – spytał wprost.

Zaprzeczyła, choć jakby zbyt gwałtownie.

– Dobrze ciebie znam, Zośka, i jestem pewien, że spotkaliśmy się nieprzypadkowo na tym dworcu... – powiedział.

Skinęła głową.

– Zatem, co zamierzasz? – zapytała wprost, bez cienia wahania.

– Zapewne to samo, co ty – odparł zdecydowanie.

Zrozumieli się bez zbędnych słów.

Ryszard wyjrzał przez okno kuchenne.

– A więc do rzeczy. Gdzie teraz pracujesz? – zapytał.

– W Pałacu Kultury i Nauki – odrzekła, dolewając kawy do szklanki.

– W Pałacu Kultury pracujesz – powtórzył w zamyśleniu. – Dobre miejsce. Chociaż nie musisz patrzeć na ten prezencik, który na siłę i wbrew woli nam zafundowano – skomentował z jawną ironią. Uśmiechnął się cynicznie.

– A na imię było mu... Stalin – dokończyła jego myśl.

Zapanowała cisza.

Po chwili Ryszard powiedział:

– Byłaś mi wówczas bardzo... lecz nagle spotkałem Glorię. Mimo że się starałem, nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Byłabyś ze mną nieszczęśliwa, Zosiu, gdybyśmy się wtedy nie rozstali. – Zabrzmiało to, jakby się usprawiedliwiał. – Cieszę się, że nie zламаłem ci serca – dodał jednym tchem. Unikając jej spojrzenia, zapytał półgłosem: – Nigdy nie pojąłem, dlaczego nie chciałaś się zaprzyjaźnić z Glorią? Dlaczego definitywnie zerwałaś z nami kontakt? Przecież i ty kogoś poznałaś... – drążył.

Ponieważ ciągle kochałam ciebie, idioto!, chciała mu wykrzyknąć, lecz odpowiedziała, ważąc każde słowo:

– Gloria za mną nie przepadała. W dniu waszego ślubu dała mi wyraźnie odczuć, że nie życzy sobie moich wizyt. – Spojrzała na niego z ukosa i niespodziewanie dla samej siebie wyznała: – Kochałam cię, ale ambicja nie pozwalała mi wówczas wyjawić ci prawdy. Zrozumiałam, że nasz związek byłby bez przyszłości... – Zawahała się. – Ty wtedy jeszcze nie wiedziałeś tego, co ja dostrzegłam w twoich oczach, gdy odwiedziłam cię w szpitalu. Mówiłeś tylko o niej, o tej młodej lekarce, która cię ratowała na ulicy. Opisałeś ją tak dokładnie, że... – Umilkła. Przełknęła głośno ślinę. – Dodać ci kawy? – zapytała nieoczekiwanie, unikając jego spojrzenia.

– Chętnie – odparł w zamyśleniu. Machinalnie potarł dłonią czoło. – Czyżbym jednak cię skrzywdził? – zapytał otwarcie.

– Nie zdołałeś mnie skrzywdzić – skłamała.

Ryszard zmarszczył brwi i pokiwał głową. Westchnął smutno.

Dwie godziny później wracał do domu wolnym krokiem, omijając patrole. Zbierał myśli.

– Jednak nie pojechałeś, przemyślałeś! – zawołała na jego widok uszczęśliwiona Gloria. – Panie Boże, wysłuchałeś moich błagań – dodała szeptem. Wzniosła oczy ku górze i przytuliła się do męża. – Spadł mi ciężar z serca. Bałam się jak nigdy przedtem...

Przytulił ją mocno.

– Kochanie, nie zmieniłem decyzji. Nie wyjechałem, ponieważ nie ma żadnych połączeń aż do odwołania.

Spojrzał z wahaniem na Glorię. Zastanawiał się, czy powinien jej powiedzieć o przypadkowym spotkaniu z Zofią.

W tym samym momencie w drzwiach pokoju stanęli chłopcy.

- A co będzie dziś na obiad? – zapytał Radek.
- Mamusiu, popsuł się telewizor – poskarżył się Przemek.
- Radio też nie działa – dodał Radek i wykrzywił się niepocieszony.

Ryszard objął synów i powiedział:

- Dzisiaj będzie dzień rysunków.
- To nudne – stwierdził starszy z chłopców.
- A ja będę malował – odparł młodszy.
- Zrobimy konkurs – podchwyciła Gloria.
- Jaka będzie nagroda? – zapytał wciąż nadąsany Radek.
- Zobaczycie, to niespodzianka – odparł ojciec zagadkowym tonem.

Chłopcy posłusznie wrócili do swojego pokoju i zajęli się rysowaniem. Kiedy Gloria i Ryszard pozostali sami, opowiedział jej o przypadkowym spotkaniu z Zofią. Uzgodnili, że zaproszą ją na obiad.

Trzy dni później, punktualnie o piętnastej usiedli do stołu. Podczas obiadu nieustannie rozmawiali o polityce i sytuacji, w której nagle znalazł się naród – o stanie wojennym. Przy deserze Zofia podsumowała:

- Rychu, trzeba działać, nie ma innego wyjścia. – Rzuciła mu wymowne spojrzenie.
- Kiedyś walczyliśmy z oprawcami, a dziś przyjdzie nam zawalczyć o przyszłość naszych dzieci. O niezakłamanie jutro – powiedział z patosem.

Zofia przytaknęła skwapliwie.

Gloria słuchała tego z wymuszonym spokojem. Obce jej były konspiracyjne plany tych dwojga.

Przecież mam na wychowaniu dzieci, myślała pełna obaw. Wyłącznie ten fakt liczył się dla niej teraz. Przysłuchując się ich rozmowie, powtarzała sobie: Owszem, mogę roznosić ulotki, nosić broszury, ale nie wolno mi przekroczyć bariery zdrowego rozsądku, nie wolno!

Zerknęła na męża i Zofię. Pochłonięci swoimi zamierzeniami, podekscytowani, jakby zapomnieli o jej istnieniu. Nie pytali o jej poglądy, radę czy zgodę. Rozżalona wielokrotnie odchodziła od stołu, pod pretekstem, że chce zajrzeć do chłopców.

Po obiedzie Ryszard zaproponował, że odwiezie Zofię do domu.

- Przecież nie mamy benzyny, a nigdzie nie kupisz – zaproponowała zbyt gwałtownie Gloria.
- Jest jeszcze trochę rezerwy w kanistrze na balkonie – odparł Ryszard.
- Wiem, ale zostaw tę odrobinę, przecież teraz wszystko może się wydarzyć – perswadowała.
- Twoja żona ma absolutną rację – poparła ją Zofia.

Gloria przesłała jej uśmiech wdzięczności.

- A więc odprowadzę cię, Zosiu – powiedział i wyszedł do przedpokoju.

Wyciągnął z pawlacza tę samą wielką walizkę, z którą kilka dni temu zamierzał jechać do Łodzi.

- A po co ci znowu ta walizka? – zawołała pełna obaw Gloria.
- Zofia wyjeżdża na pewien czas. Będzie jej potrzebna – skłamał.

Wyszli.

Gloria nie uwierzyła. Zaciśnęła usta.

Jak tylko Ryszard wróci do domu, poważnie z nim porozmawiam. Ma rodzinę i nie będzie walczył o jakieś tam idee. Ta ich konspiracja to bzdura, droga prowadząca donikąd, mówiła do siebie. To wszystko przez tę Zośkę, z niechęcią pomyślała o tamtej.

Posprzątała po obiedzie, a potem ze szklanką herbaty zajrzała do pokoju chłopców. Bawili się ołowianymi żołnierzami w wojnę, jednocześnie kłócąc się zawzięcie.

Jak oni się różnią, jakby nie byli braćmi, zauważyła w myślach. Radek jest zaborczy, pewny siebie i zarozumiały, a Przemek delikatny i uległy.

Wróciła do większego pokoju, usiadła na tapczanie i spojrzała na wysłużony zegarek dziadka.

Rysio już zaraz powinien wrócić, stwierdziła z zadowoleniem. W tej samej chwili jak w kalejdoskopie powróciły wspomnienia tego dnia, w którym zobaczyła za drzwiami Ryszarda z naręczem bzu w dłoniach. Przykryła się pledem i przysnęła. Przebudziła się, usłyszawszy głośnie klótnię chłopców.

– O co poszło tym razem? – spytała poirytowana, wbiegając do ich pokoju.

– Nudzi nam się! – zawołał starszy syn.

– Chodźcie, poczytam wam *Księżę dżungli* – zaproponowała.

Malcy posłusznie usiedli na tapczanie, a Gloria przeczytała im pierwsze rozdziały powieści. Po półgodzinie zamknęła książkę i obiecała:

– Jak tatuś wróci do domu, pójdziemy do parku na spacer.

Ucieszeni chłopcy wydali okrzyk radości. Natychmiast zdała sobie sprawę, że pomysł jest niedorzeczny. Już niemal wieczór, patroli na ulicach, a ona chce spacerować z dziećmi.

– Nie, na spacer pójdziemy kiedy indziej – zmieniła zdanie.

Chłopcy popatrzyli na siebie ze zdziwieniem. Mama wydawała im się dzisiaj jakaś inna, nieobecna.

– Mamusię boli głowa – wyjaśniła, jakby czytała w ich myślach. – Pobawcie się teraz sami – poprosiła.

Wstali z tapczanu i zawiedzeni poszli do swojego pokoju.

Mijały kolejne godziny oczekiwania, a Ryszard nie wracał. Początkowo zniecierpliwiona, później zdenerwowana Gloria krążyła między przedpokojem a kuchnią. Potem, skulona w fotelu, nasłuchiwała kroków z klatki schodowej. Niepokoiła się coraz bardziej. Podeszła do kuchennego okna i spoglądała na podwórze, wypatrując męża.

– Mamo, nam się chce jeść! – krzyknął starszy syn.

– Włóżcie piżamki, już wam robię kanapki! – odrzyknęła z kuchni.

Posmarowała masłem kromki chleba, pokroiła plasterki kielbasy parówkowej i obrała kiszony ogórek.

– Chodźcie na kolację – zawołała synów, nalewając bawarkę do kubeczków.

Przez ułamek sekundy chciała zostawić chłopców pod opieką pani Hanny i wybiec na ulicę w poszukiwaniu męża, ale postanowiła jeszcze trochę poczekać. Otworzyła drewniane drzwiczki barku i nalała sobie pełny kieliszek gruzińskiego koniaku. Wtem ktoś zadzwonił do drzwi. Nawet nie zapytała „kto tam?”. Z butelką w ręku otworzyła zasuwkę i stanęła jak wryta. W progu stało dwóch mundurowych. Serce zatrzepotało jej z trwogi.

– Czy rozmawiam z obywatelką... – Milicjant wymienił jej nazwisko. Nie potrafiła odpowiedzieć, tkwiła w progu jak skamieniała.

Ponowił pytanie.

Gloria z wolna kiwnęła głową. Poczwała, jak serce wali jej w piersi.

– Niech obywatelka weźmie płaszcz, wychodzimy – oznajmił służbowym tonem milicjant.
– Gdzie? Dokąd? – zawołała przerażona.
– Dowie się obywatelka na komendzie – wyjaśnił sucho.
– Ale ja nie mogę wyjść. Mam dwóch małych synków, a męża nie ma w domu – dodała zrozpaczona.

Milicjant wzruszył ramionami i wyjął usta.

– Nigdzie nie pójde! Nie ruszę się bez moich dzieci – powtórzyła tonem przepełnionym determinacją.

– Ma obywatelka pięć minut – nakazał niewzruszony.

Popatrzyła na niego wrogo.

Drugi milicjant dodał tonem usprawiedliwienia:

– Taki mamy rozkaz. – Jego spojrzenie wyrażało litość.

Drgnęła, ogarnięta złym przecuciem.

– Nie pójde – zaoponowała ponownie, nie ruszając się z miejsca.

Radek i Przemek, ubrani we flanelowe piżamki, stanęli przy matce.

– Nie zabierajcie mamusi! – krzyknął starszy, a młodszy, pochlipując, uczeplił się kurczowo jej dłoni.

Milicjanci spojrzeli na siebie z wahaniem.

– Możecie zostawić dzieci pod opieką sąsiadów – powiedział pierwszy i odwrócił głowę, wpatrując się w niewidzialny punkt na ścianie.

On też miał dwóch synów, których nie widział od ponad roku, odkąd związał się z inną kobietą. Na widok Przemka i Radka coś w nim drgnęło...

– Proszę zastukać do sąsiadów – powtórzył łagodniej. – W przeciwnym razie dzieci obywatelki zostaną umieszczone w pogotowiu opiekuńczym – dodał ciszej i zawiesił głos. Popatrzył znacząco na Glorię.

W milczeniu skinęła głową i potarła dłońmi rozpalone czoło. Przeszedł ją zimny dreszcz. Po kilku sekundach drżącymi palcami nacisnęła dzwonek mieszkania Hanny.

– Pani Haniu – powiedziała błagalnym tonem. – Proszę o opiekę nad moimi dziećmi, ja muszę... – Głos uwiązał jej w zaciśniętym gardle.

– Oczywiście, zajmę się nimi – odparła sąsiadka, z trwogą spoglądając na stojących obok milicjantów.

– Dziękuję – wyszeptała Gloria.

Podbiegła do synków.

– Mamusia zaraz do was wróci. Idę po tatusia – tłumaczyła im. – Jak jutro się obudzicie, mamusia i tatuś już będą z wami – obiecała. – A teraz szybko do łóżek. – Usiłowała się uśmiechnąć. – Dzisiaj pani Hania opowie wam bajkę – dodała, połykając łzy.

Wyszła z mieszkania załamana.

– Bądź spokojna o chłopców! – Gdy schodziła na dół, z oddali dobiegł ją głos Hanny.

Odwróciła się i w milczeniu pomachała jej ręką.

Wyszli na ulicę. Zobaczyła patrol ZOMO. Wsiedli do zielonego, nieoznakowanego samochodu. Przebijali się przez ulice miasta, spowite gęstą mgłą i sypiącym śniegiem. W czasie jazdy w aucie panowała złowroga, dzwoniąca w uszach cisza, zagłuszana jedynie mocnym biciem serca Glorii. Przyjechali do komendy. Zaprowadzono ją na górę i kazano jej czekać w małym pokoju. Po czterdziestu minutach zabrano ją do gabinetu. Usiadła na wskazanym krześle. Pokazano jej zdjęcie Ryszarda. Zaniemówiła i bezwiednie uniosła rękę do ust. Nie

rozumiała, czego od niej chcą. Jakie ulotki? Jaka bibuła? Co oni mówią? Myśli jej się płatały. Przesłuchiwało ją dwóch cywilów, a milicjant w mundurze notował skrupulatnie. Poczuli się, jakby grała główną rolę w kiepskiej sztuce, wyreżyserowanej przez psychopatę. I wtedy usłyszała zdanie, którego treści nie pojmowała.

– Mąż obywatelki został zatrzymany do wyjaśnienia okoliczności sprawy.

– Za co? – wykrzyknęła powalona tą wiadomością.

– To już obywatelka powinna wiedzieć najlepiej – odparł z grymasem na twarzy oficer prowadzący przesłuchanie.

– Co się stało? Gdzie jest mój mąż? – zawołała w panice, nie zważając na upomnienia funkcjonariusza. – Muszę natychmiast jechać do domu. Tam są moje dzieci! – zaszlochała.

Oficer spojrział w okno.

– Dzieci? – nieoczekiwanie powtórzył za nią. – W jakim wieku? – zapytał obojętnie.

– Cztery i pięć lat – odparła z nadzieją, że pozwoli jej do nich wrócić.

– Aha – odpowiedział tonem, który nie wyrażał żadnych emocji. – A więc niech obywatelka podpisze to oświadczenie. – Wskazał kciukiem na leżący na biurku dokument – a jeszcze dzisiaj wróci do dzieciaków.

Umilkł i podsunął jej kartkę formatu A4.

Spojrzała na oświadczenie, usiłując przeczytać, co tam zostało napisane, lecz litery skakały jej przed oczyma. Nerwowo mrugała powiekami.

– Co to jest? – zapytała z grymasem na ustach.

– Wystarczy podpisać, że... będziemy współpracować, a natychmiast odwieziemy obywatelkę do domu.

– Współpracować? – zawołała nieswoim głosem.

– Wystarczy, że podasz nam ich nazwiska – zwrócił się do niej na „ty”. – Chcemy wiedzieć, z kim kontaktował się twój mąż. Moje słowo, że będziesz wolna, i mąż też – kusił.

– Przecież to szantaż – odparła, zanim pomyślała.

Tamten siedział rozparty za biurkiem, uważnie jej się przyglądając.

– Jest obywatelka lekarzem? – upewnił się, rzuciwszy wzrokiem na teczkę leżącą na biurku.

Gloria potwierdziła skinieniem głowy.

Wziął do ręki długopis i coś zanotował. Zauważyła, że przy ostatnim słowie postawił wykrzyknik.

– A gdzie jest mój mąż? – zapytała ponownie, połykając łzy.

– Jeszcze nie wiemy, ale wkrótce się dowiemy – odparł ze złością milicjant w mundurze.

Gloria zrozumiała, że ciągle go szukają. Jednocześnie modliła się w duchu, aby nie zdążyli przeprowadzić rewizji w mieszkaniu, zanim ona wróci.

Rychu, chyba nie trzymałbyś „tego” w domu, myślała, coraz bardziej przerażona.

– Właśnie przeprowadzamy rewizję w mieszkaniu obywatelki – odezwał się do niej ten w mundurze. – Na pewno coś tam znajdziemy. – Uśmiechnął się do niej złowieszczo. Po sekundzie dodał: – Nawet gdybyśmy niczego nie mieli znaleźć, to i tak... – urwał. Zabrzmiało to jednoznacznie.

Zdjął służbową czapkę i dłonią przyglądał włosy.

– No więc? Jak będzie? – włączył się ten w cywilu. Spojrział na nią władczo, zapalił papierosa i dymem dmuchnął jej w twarz.

Wtedy ogarnęła ją wściekłość.

– Niczego nie podpiszę! – krzyknęła z furją. – Niczego – powtórzyła zdeterminowana.

Tamten wstał zza biurka.

– Jak sobie życzycie – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Jest obywatelka zatrzymana – dodał obojętnym tonem.

– Za co? – zapytała bezbarwnym głosem.

– Za szpiegostwo na rzecz wrogów naszego państwa ludowego – podał jej zarzut.

Poczuła, jak żołądek zaciska jej się boleśnie.

– To absurd! – odparła stanowczo. Jednocześnie próbowała uspokoić myśli. Przecież nie wsadzą mnie do więzienia za niewinność, tłumaczyła sobie.

Tamtą noc spędziła w areszcie. Następnego dnia poinformowano ją, że w jej mieszkaniu znaleziono nielegalną drukarkę i odbiornik radiowy nastawiony na stację Wolna Europa oraz kilka tysięcy egzemplarzy broszur i ulotek przeciwko władzy PRL.

– Czy obywatelka nie miała wiedzy, że słuchanie tych bredni nadawanych przez wrogie państwa jest w Polsce Ludowej zakazane? – usłyszała.

Nie skomentowała i zawołała błagalnie:

– Muszę wracać do moich dzieci!

– A właśnie. To są dzieci obywatelki, a nie moje, należało wcześniej o nich pomyśleć! – prychnął milicjant. – Poczekajcie tu. – Zabrzmiało to jak rozkaz.

Wyszedł z gabinetu.

Gloria powiodła za nim nieprzytomnym wzrokiem. Siedziała na krześle, dygocząc ze zdenerwowania.

Wrócił po półgodzinie.

– Niech obywatelka weźmie płaszcz. Wychodzimy – nakazał.

Gloria posłusznie wstała z krzesła. Zakuto ją w kajdanki i poprowadzono długim korytarzem w stronę wyjścia z budynku.

Traktują mnie jak pospolitego przestępcę, przemknęło jej przez myśl.

Jeden z milicjantów podszedł do bagażnika zielonego samochodu marki Polonez i wyjął okazałej wielkości paczkę. Po chwili ruszyli autem ulicami miasta spowitego mrokiem.

To jakiś koszmarny sen, muszę się natychmiast obudzić. Ryszardzie, gdzie jesteś?, krzyczała w duchu.

Została przewieziona do ośrodka dla internowanych. Tam się dowiedziała, że jej mąż nie żyje. Poinformowano ją w suchych, zdawkowych słowach, że Ryszard miał wypadek samochodowy. Rzekomo auto wpadło w poślizg. W bagażniku samochodu należącego do znajomego Zofii znaleziono nielegalną bibułę. Gloria zemdląła.

Potem w ośrodku spotkała Zofię. Gdy ją tam ujrzała, rzuciła się na nią z pięściami i wykrzyczała:

– To wszystko przez ciebie! Jesteś przekleństwem mojego życia!

Po kilku dniach Gloria otrzymała oficjalną zgodę na uczestniczenie w pogrzebie męża. Zrozpaczona, obolała, zrezygnowana patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. Miała wrażenie, jakby właśnie umarła.

Myślała o Ryszardzie codziennie, karmiąc się okruchami wspomnień z czasów, kiedy tworzyli szczęśliwą rodzinę, snuli plany na przyszłość. Każdego poranka, po przebudzeniu ogarniał ją cień samotności i bólu po stracie ukochanego mężczyzny i rozłąki z dziećmi. Przesłuchiwana, niewiele miała do powiedzenia, oprócz tego, że jej życie zostało zniszczone. Dotąd nie interesowała się polityką, teraz zapragnęła zemsty!...

Pani Hanna zaopiekowała się jej synkami. Przesyłała ocenzone listy, na które Gloria wyczekiwała z utęsknieniem. Pisała jej, że Radek dopytuje się nieustannie, kiedy mamusia wyzdrowieje i nareszcie wróci do domu, a Przemek nie może się doczekać, kiedy znowu opowie mu bajkę na dobranoc.

Już nigdy nic nie będzie tak, jak było, uprzytomniła sobie pogrążona w żalu i bólu. Żyła z dnia na dzień...

Pewnego popołudnia nakazano jej zabrać swoje osobiste rzeczy.

Gdzie oni mnie znowu wloką?, pomyślała obojętnie. Nie czuła strachu. Już nic nie czuła.

Po czterdziestu minutach została przywieziona do komendy milicji. Wysiadając z auta, rozejrzała się wokół. Opodal znajdował się park, do którego w dzieciństwie chodziła z babcią na spacer. Zdumiał ją ten zbieg okoliczności. Przystanąła i odwróciła głowę w stronę ławki, na której często wtedy siadywały. Ani w owej chwili, ani nigdy później nie potrafiła sobie wyjaśnić tamtego wrażenia – czuła się tak, jakby babcia była przy niej... Gloria nabrała odwagi. Podniosła dumnie głowę i hardo spojrzała na milicjanta. Wprowadzono ją do małego pokoju z oknami zasłoniętymi kotarami. Usiadła na wskazanym zydłu. Czekwała. Po kilkunastu minutach poprowadzono ją ciemnym korytarzem ku wielkim drzwiom. Weszła do pomieszczenia, w którym panował półmrok. Dostrzegła siedzącego przy biurku milicjanta. Po przeciwnej stronie pokoju, w głębokim fotelu zauważyła drugiego mężczyznę. Miał na sobie wojskowy mundur. Wytężyła wzrok. Pułkownik, dostrzegła jego stopień, palił cygaro i całkowicie ignorując jej obecność, przeglądał prasę.

Czego jeszcze ode mnie chcecie?, pragnęła wykrzyknąć, ale postanowiła milczeć.

Nienawidzę was, urągała im w myślach. Stała nieporuszona z drwiącym półśmiechem w kącikach ust. Wtedy usłyszała:

– Niech obywatelka poda swoje imię i nazwisko. Dokładną datę urodzin i miejsce – polecił milicjant, stukając długopisem w blat biurka.

Zniecierpliwiona chciała wykrzyknąć: po co? Przecież znacie moje dane, skoro mnie tu przywlekliście.

– Imię matki? – zapytał ten przy biurku.

– Helena, ale nie mam z nią kontaktu – odrzekła nazbyt prędko.

– Helena? – upewnił się milicjant.

Przytaknęła.

– A imię ojca? – spytał, nie patrząc na nią, tamten w stopniu pułkownika.

– Ja nie mam ojca – odparła stanowczo.

– A... gdzie jest? To znaczy, kim był? – dopytywał się, jak gdyby poruszony.

– Nie wiem. Zmarł przed moim urodzeniem. Był reżyserem – dodała z pewną dumą.

Pułkownik odchrząknął nerwowo i gwałtownie wstał z fotela.

– A matka kim jest z zawodu? – Z jego ust padło kolejne pytanie.

– Jest znakomitą aktorką, ale jej proszę w to nie mieszać. Ona nie ma z tym nic wspólnego! – zawołała bliska histerii.

Milicjant w pośpiechu przeglądał plik dokumentów leżących przed nim na biurku.

– Od kiedy pracujecie w zawodzie lekarza? – zapytał.

Podawała rok.

– Leczę dzieci.

Pułkownik nieoczekiwanie podszedł do niej blisko. Spojrzała mu butnie w twarz. Wytrzymała jej pogardliwe spojrzenie, a potem cofnął się i stanął przy oknie, tyłem do niej. Gloria odniosła wrażenie, jakby intensywnie nad czymś się zastanawiał. Odwrócił się i powiedział półgłosem:

– A babka miała na imię Róża...

Gloria zaniemówiła z wrażenia. Tamci dwaj popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Po sekundzie pułkownik oznajmił, z wolna cedząc słowa i świdrując ją wzrokiem:

– Jest obywatelka zwolniona! Możecie wracać do synów.

Spojrzała na niego kompletnie zaskoczona. Sprawiał wrażenie, jakby chciał coś jeszcze dodać. Westchnął i przez dłuższą chwilę otwarcie jej się przypatrywał, mrużąc oczy. Potem machnął dłonią i szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie, wyszedł z gabinetu, głośno zamykając drzwi. Milicjant zerwał się z krzesła i zasalutował.

– Obywatelka pójdzie ze mną. Wypiszemy zwolnienie z aresztu.

Zdjął służbową czapkę i podrapał się po głowie. Na jego twarzy malowało się bezbrzeżne zdumienie.

Gloria stała jak zahipnotyzowana.

– Jest obywatelka wolna – syknął.

Zabrzmiało to, jakby mówił wbrew swojej woli.

Kiedy wychodziła z gabinetu, nogi się pod nią uginały.

Wracam do moich synków! Nareszcie!, rozpierała ją radość.

Na korytarzu minęła tamtego pułkownika. Na ułamek sekundy zatrzymał się przed nią i spojrzał jej w oczy. Gloria także przystanąła.

– Uważaj na siebie! – szepnął.

Oniemiała z wrażenia.

Mężczyzna wyminął ją, narzucił na ramiona płaszcz i szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie, opuścił budynek.

W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku otrzymała zdawkowy list od matki, która poinformowała ją o jego zgonie. Tamten człowiek był jej ojcem. Podobno powiesił się na poddaszu teatru. Sprawę zatuszowano. Helena napisała jej, że to on, dzięki swoim koneksjom, załatwił im mieszkanie w Warszawie, o czym dowiedziała się dopiero po jego śmierci. Potem okazało się, że wcześniej wykupił to mieszkanie i aktem notarialnym przekazał je Glorii, a także pokrył wszelkie związane z tym opłaty. Przez kilka kolejnych dni Gloria biła się z myślami, aż wreszcie podjęła ostateczną decyzję. Pojechała na cmentarz. Odszukała miejsce spoczynku ojca i położyła na płycie nagrobnej wiązanek biało-czerwonych goździków. Zapaliła zniczkę, a potem przez dłuższą chwilę wpatrywała się w języki ognia.

– Cieszę się, że cię nie znałam – szepnęła. Ale po sekundzie dodała z cieniem wahania: – A jednak szkoda, tato!...

Gdy wręczono jej dokument zwolnienia z internowania, nawet na niego nie spojrzała. Wsunęła papier do kieszeni jesionki i wybiegła z gmachu. Padał gęsty śnieg, lecz jej serce wypełniała radość. Postawiła wysoko kołnierz i otuliła się szelkierem. Szła szybkim krokiem. Wracała do domu. Mijając patrol na ulicy, wzdrygnęła się z odrazą.

Wrona orła nie pokona, pomyślała.

Przyśpieszyła kroku. Przeszła przez plac Dzierżyńskiego i skierowała się w stronę placu Zwycięstwa. Zapadł wieczór. Obawiała się, że nie zdąży przed godziną milicyjną. Zaczęła biec.

Już niedługo zobaczę moich synków, powtarzała sobie.

Zdyszana wpadła na klatkę schodową. Przeskakując po kilka stopni, znalazła się pod drzwiami mieszkania. Zadzwoiła. Drżącą dłonią szukała w torebce kluczy. Nie znalazła.

Pewnie zgubiłam, pomyślała zdesperowana.

Ponownie nacisnęła dzwonek. Odpowiedziała jej cisza. Zaczęła walić pięścią w drzwi. W tej samej chwili otworzyły się drzwi mieszkania obok i Hanna wyjrzała na korytarz.

– Chłopcy są u mnie. Nareszcie wróciłaś! – zawołała rozpromieniona.

Padły sobie w ramiona.

Gloria wbiegła do pokoju. Radek i Przemek spali spokojnym snem. Nachyliła się nad tapczanem, poprawiła im kołderki i musnęła ustami ich buzie. Poczowała radość i niesłychaną ulgę. Westchnęła, uspokajając się. W pierwszym odruchu chciała natychmiast obudzić chłopców i zabrać ich do domu.

– Przyjdź po nich rano – powiedziała sąsiadka. – Nie warto ich teraz budzić, niech sobie śpią – przekonywała.

– Dobrze – odrzekła Gloria, wpatrując się w malców z dumą i miłością.

Po cichutku wysunęła się z pokoju. Weszła za Hanną do maleńkiej kuchni.

– Nie wiem, jak mam dziękować za opiekę nad nimi i za... wszystko! – odezwała się, przełykając łzy. – Słów mi brak, gdyby nie pani, chłopcy trafiliby do domu dla dzieci internowanych rodziców, jak wiele innych dzieci.

Hanna podeszła bliżej, podpierając się laską.

– Twoim synom niczego nie brakowało, ale ja sama nie dałabym sobie rady. Jestem już schorowana – dodała z nutą usprawiedliwienia.

Gloria zerknęła na nią zdezorientowana.

– A kto pani pomagał? – spytała zdumiona.

– Twoja... matka – odparła z lekkim zakłopotaniem Hanna.

– Moja matka? – powtórzyła za nią jak echo. Zbladła.

Pani Hania skinęła głową.

Gloria potarła dłonią czoło. Popatrzyła z niedowierzaniem na sąsiadkę.

– Nie bardzo rozumiem.

– Zaraz wszystko ci opowiem, ale najpierw zdejmij palto i buty. Jesteś cała przemoczona – poleciła Hanna stanowczym tonem.

Przymknęła drzwi pokoju, w którym spali chłopcy. Wolnym krokiem podeszła do kuchenki gazowej i zaczęła wsypywać do czajnika listki czarnej herbaty.

– Pani Haniu, przepraszam, ale teraz nie w głowie mi herbata – powiedziała zdenerwowana Gloria. – Błagam – wyszeptała.

– Chcesz się rozchorować? Przecież jesteś przemarznięta – zaprotestowała Hanna.

Gloria westchnęła niecierpliwie.

Sąsiadka, przygotowując herbatę, spytała z wyraźnym współczuciem w głosie:

– Jak ty tam wytrzymałaś? – Poglądziła ją zyczajem pani Róży po policzku.

Gloria z rezygnacją machnęła ręką. Zaczerpnęła tchu.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Przeplakane noce, smutne, zbyt długie dni bez żadnej nadziei. W pełni zrozumiałam sens słów, które tak często powtarzała babcia, dzieląc naród na „nas” i na „nich”... – Umilkła. Przygryzła wargę.

Hanna w zadumie pokiwała głową. Popatrzyły na siebie z bólem. Gloria głośno przełknęła ślinę.

– Ale jak to się stało, że przyjechała moja mama? Kto ją zawiadomił? – zasypała sąsiadkę pytaniami.

Tamta milczała. Gloria odniosła wrażenie, że pani Hania stara się odwlec rozmowę na temat Heleny. Nie myliła się.

– Czy coś się stało? – zapytała Gloria.

Starsza kobieta bezwiednie przyglądziła włosy.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Zawiniłam! Stara już jestem, pamięć nie ta – usprawiedliwiała się.

Gloria drgnęła.

– O co chodzi? – zawołała, pełna obaw.

– Są dwie sprawy, które... to znaczy, zapomniałam całkowicie, że twoja babcia przed śmiercią zostawiła u mnie list dla ciebie – wykrztusiła zdruzgotana.

– Kiedy? – wykrzyknęła poruszona do głębi Gloria.

– Dzień przed wyjazdem do tej swojej koleżanki do Jeleniej Góry. Prosiła, żebym oddała go tobie, gdy jej już... nie będzie.

Gloria wstrzymała oddech.

– Nie wiem, jak to się mogło stać. Zapomniałam o tym liście – wyznała sąsiadka przeproszającym tonem. Spojrzała na nią błagalnie.

Gloria zmarszczyła gniewnie brwi. Milczała.

– Dopiero po twoim internowaniu przypomniałam sobie o tym liście, lecz... nie mogłam go znaleźć – przyznała ze skruchą w głosie.

– Ale nie zgubiła pani? – zawołała zdenerwowana Gloria.

– Nie! Wyobraź sobie, że schowałam list do albumu rodzinnego ze zdjęciami i...

– Proszę mi go dać. Natychmiast! – wykrzyknęła Gloria, nie panując nad emocjami.

Hanna podeszła do drewnianego sekretarzyka stojącego w rogu. Gloria wyrwała jej z ręki list i bez namysłu rozerwała kopertę. Poczula aromat bułgarskiego olejku różanego. Przyłożyła list do piersi, wdychając zapach minionych lat, przymknęła powieki. W pierwszym odruchu chciała natychmiast go przeczytać, ale po sekundzie zdecydowała inaczej. Preczyta w samotności, w swojej kuchni, siedząc na taborecie. Tam, gdzie zwykle siadywała z babunią w dzieciństwie. Siłą woli opanowała łzy wzruszenia, kurczowo zaciskając dłoń na poślóckiej kopercie.

Nastąpiła chwila ciszy. Obie pomyślały o pani Róży. Potem Hanna powiedziała cichutko:

– Twoja babcia była moją przyjaciółką od serca. Jedyną, jaką miałam.

Gloria czule pogładziła ją po ramieniu.

– Róża była wyjątkową kobietą. Mimo że była sporo starsza ode mnie, rozumiałyśmy się doskonale – dodała w zadumie Hanna.

– Tak, babcia była niezwykła... – przyznała Gloria. – Poświęciła się dla mnie – dodała tonem przepełnionym wyrzutami sumienia.

– Nieprawda – zaprzeczyła kategorycznie sąsiadka. – Byłaś jej największym skarbem. Promykiem jej życia.

Gloria wpadła jej w słowo.

– Ale to przeze mnie pokłóciły się z moją matką i...

Hanna przerwała jej gwałtownie.

– Nie przez ciebie, tylko z twojego powodu. A to wielka różnica. Nigdy o tym nie zapominaj. – Spojrzała jej prosto w oczy.

Gloria odwróciła wzrok.

Dlaczego zbyt wcześnie tracę tych, których kocham? Pomyślała o mężu i babci.

Poczuła na policzku samotną łzę.

Sąsiadka podała jej chusteczkę. Gloria wbiła mocno paznokcie w materiał.

– Zapomniałam o naszej herbacie! – zawołała pani Hania. Nadal jednak siedziała na krześle.

– Glorio, jest jeszcze jedna ważna sprawa. – Umilkła i zaczerpnęła głęboko tchu.

– Jak już wiesz, była u mnie Helena. Zjawiła się następnego dnia po twoim internowaniu.

Gloria spojrzała na nią nieobecny wzrokiem. Litości!, pomyślała.

Hanna mówiła dalej.

– Była z chłopcami aż do wczoraj. – Umilkła i zdumiona spytała: – Ale skąd wiedziała, że ciebie dzisiaj zwolnią z aresztu?

Gloria wzruszyła ramionami.

– Dlaczego mi pani nie wspomniała przez cały ten czas, że ona tu jest?

– To był jej warunek. Wymogła na mnie... Ach, poczekaj, zostawiła list do ciebie.

– List? Znowu list! – jęknęła Gloria.

Hanna otworzyła szafkę kuchenną.

– Proszę. Widzisz, napisałam sobie na kartce, żebym nie zapomniała ci go dać – powiedziała wielce z siebie zadowolona. – To ja zawiadomiłam Helenę, że po ciebie przyszli – oznajmiła podekscytowana. – Nie było to proste. Telefony nie działały, telegramy nie dochodziły. Ublagałam męża sąsiadki, tej z trzeciego piętra. Jego ojciec jest kolejarzem, ulitował się i przekazał do Krakowa wiadomość o twoim internowaniu. Poprosił znajomego, aby ten zawiózł informację do teatru. – Pocziwi ludzie – dodała półgłosem, jakby do siebie.

Gloria przytaknęła, a jednocześnie pomyślała: Dziękuję, mam. Uratowałaś moje dzieci. Ze wzruszenia ścisnęło ją w gardle.

Hanna mówiła dalej:

– Glorio, nie wiem, jakim cudem Helena zdobyła przepustkę na opuszczenie Krakowa i przyjazd do Warszawy. No i zaopiekowała się twoimi synkami. Na czarnym rynku zaopatrywała nas w niezbędne artykuły spożywcze. Chłopcom niczego nie brakowało – wychwalała Helenę.

Gloria mocniej ścisnęła list od matki.

– Nie przeczytasz? – spytała ze zdziwieniem Hanna.

– Później – odparła z wolna.

– Oczywiście, rozumiem – odrzekła sąsiadka. – Gdybyś wiedziała, jak troskliwie zajmowała się Radkiem i Przemkiem, mnie samej trudno było uwierzyć, że ona potrafi... kochać – powiedziała, zanim pomyślała. – Och, wybacz! – wykrzyknęła zakłopotana. Przygarbiła się bezwiednie.

– Babcia mówiła, że należy koniecznie spłacać wszystkie długi, cokolwiek by to znaczyło. – Gloria po raz pierwszy zastanowiła się nad głębią tych słów. – Mamo, nie opuściłaś moich dzieci! – Ogarnęła ją wdzięczność dla matki, oczy zaszyły jej łzami. Zrozumiała, że był to wyraz miłości do niej, córki. W ułamku sekundy wybaczyła Helenie wszystko. Jednak nie mogła zapomnieć przeszłości...

– Wiesz, Helena poprosiła, żeby twoi chłopcy zwracali się do niej „ciociu” – dodała jeszcze Hanna.

Gloria westchnęła przeciągle.

– Pani Haniu, to ja już pójdę – powiedziała, lecz nadal sztywno siedziała na krześle.

Zdawała sobie sprawę, że wcale nie chce wracać do pustych ścian, gdzie już nikt na nią nie czeka. Irracjonalnie zapragnęła zatrzymać na zawsze tamten czas, kiedy razem z mężem tworzyli szczęśliwą rodzinę. Zaciśnęła kurczowo w dłoni list od babci, jakby był jedynym lekarstwem na całe zło, jakie ją spotkało. Zerknęła na sąsiadkę. Właśnie miała zapytać, czy mogłaby u niej zostać na tę noc, lecz zmieniła zamiar.

Nie ucieknę od tego!, pomyślała.

Wzięła głęboki oddech i patrząc na pełną współczucia twarz Hanny, powtórzyła:

– Już pójdę.

Zdecydowanym ruchem podniosła się z krzesła i otworzyła zasuwkę w drzwiach.

– Przyjdę po chłopców z samego rana.

– Kochana, a może jednak przenocujesz dzisiaj u mnie? – spytała z troską w głosie pani Hania.

– Muszę pożegnać się z mężem w samotności, bo jeszcze tego nie zrobiłam... – wyznała Gloria. Zadrzał jej głos.

– Bądź zawsze dobrej myśli! – Hanna przytoczyła powiedzenie Róży.

Gloria podbiegła do sąsiadki i objąwszy ją, wyszeptała tonem małej dziewczynki.

– Potrzeba mi było tych słów.

Starsza kobieta uśmiechnęła się do niej współczująco.

Gloria znowu stanęła pod drzwiami swojego mieszkania. W jednej dłoni zaciskała kurczowo dwie koperty; list od babci i list od matki, w drugiej trzymała klucze. Otworzyła zamek i wolnym krokiem weszła do przedpokoju. Zapaliła światło. Pobiegnęła do kuchni, włączyła lampę i ciężko opadła na taboret. Oparła łokcie o blat stołu i ostrożnie położyła na nim oba listy...

Potem przeczytam, zdecydowała, jakby chciała odwlec ten moment.

Jej wzrok padł na kupiony przez męża w Wiedniu elektryczny czajnik. Przypomniała sobie, jak razem z Ryszardem, szczęśliwi i zakochani, pijali gruzińską herbatę. I wtedy wybuchnęła nieutulonym, rozpaczliwym płaczem. Siedziała nieruchomo, a łzy spływały jej po twarzy. Przesiedziała w tej samej pozycji ponad godzinę. Wyjęła z szuflady album ze zdjęciami. Chłonęła każde ujęcie męża. Na wszystkich fotografiach patrzyli na siebie z miłością, która przecież miała trwać wiecznie.

Mijały kolejne godziny udręki.

Gdyby nie spotkał tamtego poranka Zofii, nie doszłoby do tej tragedii. Na pewno ona namówiła Ryszarda do tej cholernej konspiracji... Bibuła walająca się po domu. Jak oni mogli!, lamentowała.

Gloria wpadła w histerię. W myślach złorzeczyła Zofii. Podniosła się i stanęła przy oknie. Nadchodził blady, ponury świt i kolejny dzień, w którym musiała zmagać się z rzeczywistością i pustką po stracie męża.

Czy dam radę samotnie wychowywać dwójkę dzieci? Czy będę potrafiła zastąpić im ojca?, zamartwiała się.

Jej obawy sięgnęły zenitu. W głowie kłębiły się pytania i wątpliwości. Tamtego dnia niczego nie była pewna. I gdyby nie miłość do synków i odpowiedzialność za nich, zapewne otworzyłaby szerzej kuchenne okno i wyskoczyła na ulicę. Zamknęła je z impetem i sięgnęła po czajnik. Zamierzała nalać do niego wody, kiedy spostrzegła w środku małe zawiniątko w folii. Zdumiona sięgnęła po nie dłonią. Przez chwilę rozsuwała sznurek, którym było związane. Wzięła nożyczki i rozcięła folię. Znieruchomiała. Na wilgotnym karteluszkę były wypisane imiona, nazwiska i adresy ponad dziesięciu osób.

– Jezus Maria! – krzyknęła przerażona.

Zabrakło jej tchu. Zdawała sobie sprawę, że gdyby tamci znaleźli ten papier podczas rewizji, jeszcze długo nie wróciłaby z internowania do domu.

– Kiedy Ryszard zdążył to tu schować? – zastanawiała się wzburzona.

Po sekundzie znalazła odpowiedź. To było tego samego dnia, kiedy zaprosili Zofię na niedzielny obiad. Wtedy Ryszard oznajmił, że czajnik się popsuł i będzie musiał zanieść go do naprawy.

– A czemu ty go nie zreperujesz, przecież jesteś inżynierem? – zapytała wówczas ze zdumieniem.

– Niestety, trzeba wymienić zepsute części, a nigdzie ich nie kupię. W punkcie go naprawią, tylko to trochę potrwa – wyjaśnił zwięźle.

Uwierzyła mu. Wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Dobrze, że nie wyrzuciłam tamtego starego czajnika z gwizdkiem.

– Myślę, że za tydzień uda mi się naprawić ten elektryczny – odrzekł, nie patrząc na nią.

– Świetnie – zakończyła temat, nie dociekając wówczas prawdy.

Teraz w pierwszym odruchu chciała wyrzucić listę. Pobiegła do łazienki i uchyliła klapę WC, zamierzając podrzeć kartkę na drobniutkie kawałki. Jednak coś, czego nie potrafiła określić, nie pozwoliło jej tego zrobić. Wyszła z łazienki i ponownie spojrzała na tamte nazwiska. Znała kilka z tych osób – byli to koledzy Ryszarda z pracy. Inne nazwiska nic jej nie mówiły.

– Po co im to było? – zastanawiała się poruszona ich odwagą i zbulwersowana nieroztropnością.

Ona sama, jak większość Polaków, nie zgadzała się z obecną sytuacją i ustrojem, ale ze względu na dzieci nawet przez myśl jej nie przeszło, aby przyłączyć się do opozycji.

Znowu pomyślała o Ryszardzie, o jego zaangażowaniu w nielegalną działalność i bezsensownej nagłej śmierci.

– Boże, ktoś go wydał! – jęknęła.

Wtedy podjęła decyzję. Zaczęła działać w „Solidarności”.

Nie mogła spać ze strachu, obawiając się rewizji. Jednak zemsta za śmierć Ryszarda stała się jej głównym celem. Pomogła wówczas wielu nieznanym ludziom, którzy dzięki jej poświęceniu uniknęli internowania. Trafiła także na innych, którzy z czasem okazali się niegodni zaufania i w imię apanaży i obiecanych stanowisk niszczyli siebie nawzajem. Spotkała też takich, którzy niespodziewanie, w krytycznych sytuacjach stawali się bohaterami – odważnych, bezkompromisowych. Wielu z nich nie było dane doczekać tych wyczekiwanych zmian...

Najokrutniejszą bestią bywa właśnie człowiek! Dopiero teraz w pełni zrozumiała głęboki sens tych słów...

Tamtego wieczoru zrozpaczona, chwiejnym krokiem poszła do łazienki. Oplukała twarz zimną wodą, przetarła dłonią zapuchnięte od łez powieki i spojrzała w lustro nad umywalką.

– Będzie lepiej, Glorio! Musi być – przekonywała siebie, nie wierząc w ani jedno słowo.

Zobaczyła leżącą na półce maszynkę do golenia jej męża. Sięgnęła po nią z wahaniem. W środku była żyłtka z resztką zaschniętego zarostu i kremu do golenia. Zrobiło jej się ciemno przed oczyma. Przysiadła na skraju wanny i zaczęła napełniać ją gorącą wodą. Nie mając nic innego pod ręką, dołała do wody szamponu dla dzieci i zanurzyła się w pianie pachnącej kwiatem rumianku. Patrzyła bezmyślnie w sufit.

– Rysiu – wyszeptała do pustych ścian. – Dlaczego właśnie ty...? – Siłą woli starała się odegnąć czarne myśli. – Mam przecież najcenniejszy skarb, moje dzieci. Mam dla kogo żyć! – powiedziała sobie.

Narzuciła szlafrok i na miękkich nogach poszła do przedpokoju. Stała przed szafą. Zawahała się. Otworzyła ją. Na wieszakach wisały marynarki i garnitury jej męża. Z determinacją zaczęła wyjmować ubrania. Sięgnęła po ślubny garnitur i przytuliła policzek do klap marynarki. Wdychała ulotny zapach wody kolońskiej Old Spice, jego ulubiony. Włożyła marynarkę Ryszarda i usiadła na podłodze w sypialni. Łzy płynęły jej po policzkach. Pogrzeżyła się we wspomnieniach.

Po tę marynarkę udali się pewnego letniego poranka do salonu Mody Polskiej. Ryszard mierzył kolejne garnitury, ale żaden nie pasował. Rękawy marynarki były za krótkie albo za szerokie spodnie. Był wysokim, barczystym mężczyzną, niewymiarowym, jak określiła go wtedy sprzedawczyni.

– Niewymiarowy? – roześmiała się wówczas Gloria.

Ekspedientka, z lekka speszona, wyjaśniła:

– Pan jest za szczupły do tych spodni. Ma pan bardzo wąskie biodra.

Ryszard uśmiechnął się zawadiacko.

– A może te spodnie są niewymiarowe? – zażartował.

– Zmierz inną parę – doradziła Gloria.

Posłuchał, lecz wszystkie były zbyt obszerne.

– Proponuję, żeby państwo poszli do krawca – podsunęła grzecznie sprzedawczyni.

– O nie – zaoponował. – Nie cierpię przymiarek. – Będę musiał przytyć do tego ubrania – dodał roześmiany. – A może jest marynarka w kolorze kremowym? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Jest garnitur, ale spodnie będą za luźne – odparła ekspedientka.

– Nie szkodzi. Mam czarne spodnie, szyte przez krawca. Co ty na to, kochanie? – zwrócił się do Glorii. – Jak sądzisz, chyba pasowałyby kolorem?

– Myślę, że tak. Przymierz – powiedziała.

Marynarka leżała wyśmienicie. Gloria z zachwytem przypatrywała się przyszlęmu mężowi. Jej oczy zdawały się mówić: Jestem szczęśliwa i zakochana w tym przystojniaku.

Po półgodzinie zadowoleni, trzymając się za ręce, zmierzali do domu.

– A może wstąpimy do Szanghaju? – zaproponował nieoczekiwanie Ryszard.
– Z dziką przyjemnością – odrzekła Gloria.
Spędzili wieczór, ciesząc się swoim szczęściem.
– Kocham cię! Jesteś niezwykła – powiedział wtedy, przytrzymując jej dłoń.
Spojrzała na niego i wyszeptwała z czułością:
– Zakochałam się w tobie tamtego nieszczęsnego poranka, kiedy leżałeś na chodniku, a ja podbiegłam, żeby ci pomóc. Brzmi to absurdalnie, ale... – Umilkła.
– Ja też nie potrafiłem przestać o tobie myśleć – wyznał. – Wpadłaś mi w oko, pani doktor, już wtedy, gdy jechałaś ze mną karetką. – Nachylił się nad stołem, żeby ją pocałować.
Z nim będę szczęśliwa, pomyślała wówczas, przepelniona radością.

Teraz, przypominając sobie tamte chwile, pomyślała zrozpaczona: Już nikt nie zapełni pustki po tobie. Nigdy!

Była tego absolutnie pewna.

Podniosła się z podłogi i ociężałym krokiem staruszki znowu poszła do kuchni. Zaparzyła sobie herbatę i sięgnęła po szklankę. Właśnie miała wypełnić ją wrzątkiem, gdy jej wzrok spoczął na leżących na stole listach. Zawahała się. Usiadła skulona na taborecie i drżącą dłonią sięgnęła po list od matki. Rozerwała kopertę. Podczas czytania łzy napływały jej do oczu. Skończywszy, ukryła twarz w dłoniach.

Złapała głęboki oddech i jeszcze raz przeczytała list od matki. Ciągle nie mogła uwierzyć, że...

Droga Córeczko!

Człowiek, który przyspieszył Twój powrót do domu, jest moim dawnym znajomym, jeszcze z krakowskiego teatru. Notabene, to on pierwszy powiadomił mnie, że zostałaś zatrzymana. Nie pytaj, skąd wiedział. Współczuję Ci szczerze z powodu tragicznej śmierci męża. Bardzo żałuję, że nie miałam okazji poznać go bliżej. Wiem, że stało się tak z mojej winy! No cóż, w życiu nie zawsze podejmujemy właściwe decyzje. Cieszę się, że chociaż Ty wybrałaś dobrze, a ja niegdyś nie...

Twój mąż był szlachetnym i odważnym człowiekiem, zrozumiałam to zbyt późno. Glorio, zapewne się zdziwiłaś, kiedy dowiedziałaś się, że przyjechałam do Warszawy, aby zaopiekować się Twoimi dziećmi. Pomyślałaś pewnie „babcia znikąd”. Nie zrobiłam tego tylko dla Ciebie i Twoich synków. Poczulałam wewnętrzną, nieodpartą potrzebę, by spłacić ów swoisty dług z przeszłości, który miałam w stosunku do Ciebie. Przebaczone, że kiedy byłaś mała, mnie przy Tobie nie było – mimo że to był mój obowiązek. Zrozum mnie. Nie potrafiłam ani wtedy, ani teraz...

Pociesza mnie to, że przecież z babcią było Ci o wiele lepiej, niż byłoby ze mną. Mimo że nie dałam nam szansy, aby spróbować żyć razem. Byłyście z babcią niezwykle do siebie podobne, sentymentalne romantyczki. Zapewne dlatego rozumiałyście się znakomicie. Kiedy zostawiałam Cię u niej, naprawdę wierzyłam, że po roku, jak już urządzę się w Krakowie, wrócę po Ciebie. Lecz z każdym miesiącem coraz bardziej oddalałyśmy się od siebie. Ty chciałaś nieustannie

przebywać z babcią, a mnie to odpowiadało. To nie Twoja wina, córeczko, lecz moja. Niestety, nie mam instynktu macierzyńskiego, mimo że w przeszłości przez chwilę sądziłam, że jest inaczej... Teraz już rozumiem, że niegdyś bardzo się myliłam.

Nie wiem, czy jesteś w stanie pojąć to, co staram się wyjaśnić – dla mnie najważniejszy w życiu jest teatr! A może tylko teatr? I niezależność! Jak wiesz, nigdy nie wyszłam za mąż. Tak zdecydowałam. Pamiętaj jednak, że chociaż widywałyśmy się rzadko, zawsze byłam blisko Ciebie i nigdy niczego Wam nie brakowało – regularnie wysyłałam babci, a potem Tobie, pewną kwotę. Dziś już nie wiem, czy moje zachowanie wynikało li tylko z obowiązku matki? A może pośrednio w ten sposób chciałam zagłuszyć wyrzuty sumienia? Nie pytaj mnie, ponieważ nawet ja nie znam odpowiedzi.

Chcę, byś wiedziała, że jesteś bliska mojemu sercu o tyle, o ile to możliwe. Na więcej mnie nie stać. Uwierz! Pomimo że nie przyjechałam na Twój ślub (pamiętasz, miałam wtedy premierę w teatrze), w myślach byłam w tym dniu razem z Tobą, życzyłam Wam jak najlepiej. Jestem świadoma, że w tamtym dniu po raz wtóry Cię zawiodłam, lecz teatr zawsze był dla mnie wszystkim. Bez niego uschłabym z tęsknoty. Scena to przecież całe moje życie. Zamierzałam potem do Was przyjechać, ale jakoś nie wyszło. Przyznam szczerze, że nikt w teatrze nie wie nawet o twoim istnieniu. Dlaczego? Postaram się wyjaśnić, chociaż obawiam się, że możesz nie zrozumieć.

Pamiętasz czekoladowe zająca, które na Wielkanoc przynosił Ci listonosz? W tamtych czasach były niezwykle trudne do zdobycia. Nigdy nie zapytałaś, od kogo są. Co roku, aż do Twoich szesnastych urodzin, przysyłał Ci je mój znajomy, ten, który przyjechał ze mną niegdyś do Warszawy na wielkanocne śniadanie. Poszłaś z nim do ogródka jordanowskiego. Po powrocie do Krakowa rozstaliśmy się pośrednio z Twojego powodu, ale na pewno nie z Twojej winy. Zapytasz dlaczego? On nie potrafił zrozumieć, jak mogłam zostawić Cię u babci w Warszawie. Rzucił mi wtedy prosto w twarz słowa, które mam w pamięci aż do dziś.

„Heleno, co z ciebie za matka!” – wykrzyknął zbulwersowany moją postawą. Długo rozmawialiśmy wtedy o Tobie. Wiesz, polubił Cię i pragnął, żebyśmy stworzyli rodzinę, lecz... ja nie chciałam być żoną ani matką. Po miesiącu awantur z Twojego powodu rozstaliśmy się, pomimo że zależało mi na nim. Obwinałam Ciebie za to, co się stało. Wtedy postanowiłam definitywnie – już nigdy nie przyznam się, że mam córkę... Wybacz!

W tym momencie Gloria przerwała czytanie.

Mamo, zwróciła się w myślach do matki, to też i moja wina. Nigdy nie potrafiłam okazać ci tyle miłości, ile dawałam babci. Dzisiaj już wiem, dlaczego tak się stało. Ona była moim całym światem, a ty pojawiałaś się rzadko w moim życiu. Babcia potrafiła mnie wysłuchać, a ty zawsze odgrywałaś jakąś nową rolę. Ty byłaś twarda i zawsze wiedziałaś, czego oczekujesz od życia. Obce ci były sentymenty i romantyzm, a ja jestem twoim przeciwieństwem. Niepoprawną romantyczką.

A jeżeli chodzi o czekoladowe zająca, uśmiechnęła się ciepło do wspomnień, wiedziałam, kto mi je przysyłał, chociaż nigdy babci o to nie zapytałam. Gdy dostałam pierwszego zajaca, położyłam go na poduszce i przytuliłam do siebie. Zasypiając, zapragnęłam tamtego wieczoru, aby ten pan do nas kiedyś znowu przyjechał i już z nami pozostał w Warszawie. Rano obudziłam

się i z przerażeniem ujrzałam, że z mojego wyśnionego marzeniami zająca pod wpływem ciepła została zaledwie bezkształtna, ciemna masa. Nigdy nie powiedziałam ani tobie, ani babci, że przeżyłam wtedy szok. Cierpiałam tak, jak tylko mała, zagubiona dziewczynka mogła cierpieć, utraciwszy przyjaciela. Dziś już sama nie wiem, czy wtedy cierpiałam z powodu utraty zająca czy też braku ojca, którym mógł być dla mnie ten twój znajomy. Tęskniąc za tobą, marzyłam, że któregoś dnia przyjedziesz z tym panem. Nigdy o niego nie zapytałam, lecz czekałam na ten moment. Miałam nadzieję... – rozmyślała.

Powróciła do listu.

Glorio, gdy zaszłam w ciążę, początkowo chciałam ją usunąć. Wiem, to przerażające, co piszę, ale pragnę, byś nareszcie poznała prawdę. Nawet kosztem tego, że nie będziesz chciała mnie znać. Nie mogę dłużej żyć w zakłamaniu. Twoja babcia wtedy uświadomiła mi, że Ty, maleńka, nienarodzona istotka, niczemu nie jesteś winna. Wtedy coś we mnie drgnęło. Do bólu. Zapragnęłam Cię urodzić. Z całego serca! Chciałam mieć dziecko, które w sobie nosiłam.

Nie wiedziałam, czy to będzie chłopczyk czy dziewczynka. Gdy miałaś przyjść na świat, cieszyliśmy się z babcią. Dziergałyśmy sweterki i ubranka. Nawet chciałam zrezygnować z teatru. Nikt mnie do tego nie zmuszał, sama tak zadecydowałam. Kiedy nadszedł dzień porodu, przeżyłam największy szok w swoim życiu. Rodziłam z wyjątkowym trudem, trwało to bardzo długo, a Ty nie chciałaś przyjść na świat. Błagałam lekarzy o cesarskie cięcie. Nie zgodzili się, twierdząc, że jestem młoda, więc mogę urodzić w sposób naturalny. Zostałam przywiązana do łóżka, pielęgniarki krzychały, że mam się uspokoić, a ja naprawdę opadałam z sił. Kiedy mdlałam z bólu, polewały mnie wodą, żebym się ocknęła. Ten koszmar trwał godzinami, a ja wylałam z bólu i strachu – jak zaszczute zwierzątko. Nie wiem, jak by się to skończyło, gdyby nie pewien młody lekarz na dyżurze nocnym. To on podjął decyzję, która dla mnie była wybawieniem, a tobie uratowała życie.

Okazało się, że nie mogłam Cię urodzić, ponieważ byłaś ułożona w poprzek – nazywa się to poród pośladowy. Niestety, lekarze się nie poznali i sądzili, że jestem histeryczką. Dopiero ten młody początkujący doktor...

Gdyby nie on... Glorio, kiedy położono mi Cię na piersi w porze karmienia, patrzyłam na Ciebie obojętnie i tylko pamiętałam ból, który mi sprawiłaś swoim przyjściem na świat. Wiem, to straszne, co piszę, ale nie czulam nic więcej. Obok, na sali, kobiety tuliły swoje nowo narodzone dzieci, a ja marzyłam, żeby mnie od Ciebie uwolniono i zabrano Cię jak najdalej. Nie czulam radości, lecz niechęć. Powiedziałam o tym Twojej babci, ale nie potrafiła zrozumieć mojego zachowania. Właśnie wtedy nasze drogi się rozeszły.

Dziś już wiem, że była to depresja poporodowa, lecz wówczas nikt o tym zjawisku nie słyszał. Odrzuciłam Cię i ten stan trwał ponad dwa lata. Nie chciałam Cię karmić ani przewijać, wszystkim zajmowała się babcia, która od pierwszej chwili Cię pokochała i stała się jej światem i dumą. Gdy po trzech latach chciałam się zbliżyć do Ciebie i okazać Ci coś w rodzaju matczynej miłości, Ty już mnie nie chciałaś. Biegałaś za babcią jak mały psiak, a do mnie mówiłaś „proszę pani”. Kiedy skończyłaś cztery latka, postanowiłam ponownie zająć się Twoim wychowaniem, lecz codziennie płakałaś i zalewając się łzami, błagałaś, żeby zostawić Cię z babcią. Cierpiałam w samotności, nie mogłam z nikim podzielić się moimi rozterkami. Koleżanki i koledzy z pracy

nigdy by nie zrozumieli, że można nie umieć być przykładną matką. Grałam więc przed nimi swoją nową życiową rolę – zabieganej acz szczęśliwej mamy, która na pierwszym miejscu stawia miłość do dziecka., „Godne szacunku”, skomentowały koleżanki, kiwając z aprobatą głowami.

Zapewne nie wiesz, że gdy zaszłam w ciążę, byłam w Krakowie u szczytu kariery. A potem, kiedy chciałam wrócić do teatru, musiałam błagać o jakąkolwiek rolę. Moje „pięć minut” w blasku reflektorów po kilkuletniej przerwie minęło bezpowrotnie. Przecież ja nie skończyłam żadnej szkoły teatralnej. Za to wszystko w podświadomości obwinałam Ciebie. Przez te lata zerkalam na Ciebie ukradkiem i rozmyślałam pogrążona w żalu, że gdyby nie Ty, Glorio, moje życie potoczyłoby się inaczej. A Ty, zamiast okazać mi wdzięczność, z uporem i na przekór nazywałaś mnie „panią Heleną”. Dopiero gdy skończyłaś sześć lat, po raz pierwszy powiedziałaś do mnie „mamo”. Jednak ja już wtedy niczyją mamą być nie chciałam. Myślę, że minęłyśmy się w którymś momencie życia. Ten list ma być swoistym pożegnaniem. Życzę Ci, moja córeczko, żebyś była szczęśliwa. Może jeszcze kogoś poznasz? Losy ludzkie są nieprzewidywalne. Zostawiam u pani Hani trochę dolarów, które teraz na pewno Ci się przydadzą. Nadal chcę wspierać Was finansowo, więc pieniędzy Wam nie zabraknie, zapewniam Cię... Nie odmawiaj, jak zawsze dotąd, błagam! Łatwiej mi... Zaledwie tyle mogę dla Ciebie zrobić. Ale pozwól mi odejść i żyć własnym życiem. Za bardzo przypominasz mi swojego ojca, z którym być nie mogłam. Nie pytaj dlaczego. Nie odpowiem.

Pragnę zmienić swoje życie i chcę mieć nową rodzinę. Poznałam wdowca z dziewięcioletnim synem. Jest zamożny i zależy mu na mnie. Jesteśmy razem od kilku lat. Nigdy mu się nie przyznałam, że mam córkę, i teraz już powiedzieć tego nie mogę! Wybacz, Glorio... Czuję, że temu chłopcu, który stracił w wieku dwóch lat matkę, będę potrafiła dać to, czego nie umiałam dać Tobie, kochanie. Ale na zawsze pozostaniesz w moich myślach.

Twoja mama

Czytając ten list, Gloria siedziała jak odrętwiała. Nieukojoną tęsknotą za matką powróciła...

A jednak ona na swój sposób mnie kochała, pocieszała się, rozpamiętując przeszłość.

Delikatnie pogładziła zapisaną kartkę papieru i przez kilka minut wpatrywała się w drobne literki tekstu. Z emocji kręciło jej się w głowie. Jeszcze nie zdołała się uporać ze stratą męża, a teraz ten nieoczekiwany list od matki.

– Wielki Boże, nie dam rady! Nie wytrzymam tego! – wykrzyknęła.

Wyjęła z koperty plik dolarów i wpatrywała się bezmyślnie w zielone banknoty. Odłożyła list. Maleńka Gloria, dziewczynka z niesfornymi blond warkoczycami wtargnęła w jej życie, burząc brutalnie dorosły świat, misternie budowany przez te wszystkie lata. Lecz tym razem zrozumiała...

Obyś nareszcie odnalazła siebie, mamo, życzyła z głębi serca Helenie.

I wtedy spojrzała na drugi list, który wciąż leżał na stole.

– Jak mogłam zapomnieć!

Nerwowo rozerwała pozółtkłą kopertę. Przez nieuwagę przedarła kartkę na pół. Czytała pośpiesznie, jakby się obawiała, że za moment się obudzi i listu już nie będzie.

Babcia pisała:

Kochana Glorciu

Żeby Ci nigdy nie przyszło do głowy pomyśleć, że ja poświęciłam się dla Ciebie, cokolwiek by to miało znaczyć. To był mój wybór i moje marzenie. Jesteś najdroższa memu sercu! Gdy dostaniesz mój list, mnie już przy Tobie nie będzie, drogie dziecko. Jeżeli jednak istnieje ten drugi, wieczny świat, bądź pewna, że zawsze będę Cię chronić i wspierać. Pamiętaj, nigdy nie będziesz sama, aczkolwiek może Ci się tak wydawać. Będę czuwać nad Twoim losem, a Ty czasem pomódl się za mnie, droga Glorciu.

Piszę tych kilka słów do Ciebie i już wiesz, że dałam na przechowanie Hannie ten list, ma go oddać Tobie po mojej śmierci. Jestem Ci winna kilka wyjaśnień. Nie mogłam wyjawić prawdy o Twoim ojcu. Początkowo dlatego, że wspólnie z Twoją matką obrałyśmy taką drogę, sądząc, że tak będzie lepiej dla Ciebie. Później, po latach, chciałam wyznać prawdę, jednak Twoja matka nie wyraziła zgody. Przysięgłam jej wtedy, że nigdy nic Ci nie powiem. Nie dotrzymałam słowa, lecz teraz to już dla mnie nie ma znaczenia, ale dla Ciebie może być niezwykle ważne.

Twój ojciec nie umarł! Podobno masz dwóch przyrodnich braci. Nie znam ich, ale przypuszczam, że muszą być od Ciebie starsi co najmniej o pięć, sześć lat. Twój ojciec ma żonę. Nigdy nie mogłam się z tym pogodzić, że Twoja matka zabroniła mi wspomnieć, iż Twój ojciec kilkakrotnie próbował się z Tobą skontaktować – byłaś wtedy małą dziewczynką. Jeżeli chciałabyś go jednak poznać, zapytaj mamę. Ja, niestety, nie znam jego adresu, ale wiem, że mieszka gdzieś pod Krakowem.

Zapewne chciałabyś wiedzieć, jaki jest. Przystojny, energiczny i niezwykle przedsiębiorczy, cokolwiek by to znaczyło... Masz jego uśmiech, Glorciu. Wiem, że był dyrektorem teatru i tam się poznali. Potem ich drogi się rozeszły. Spotkali się przypadkiem po latach w Moskwie, w tamtejszym teatrze. Potem Twój ojciec wyjechał do Anglii i tam robił karierę. Myślę, że gdybyś potrzebowała wsparcia czy pomocy, z pewnością by nie odmówił. Przecież jesteś jego córką!

Piszę ten list, ponieważ dziś odebrałam wyniki badań. Potwierdzono, że jestem chora. Bardzo chora, moje drogie dziecko. Kiedy będziesz czytała te słowa, już będzie po wszystkim! Lekarze nie dają mi żadnych szans. Będę starała się trzymać najdzielniej jak potrafię. Wczoraj powiedziałam Ci, że jadę odwiedzić przyjaciółkę w Jeleniej Górze. Skłamałam. Wyjeżdżam, żebyś nie patrzyła na moje cierpienie. Jadę do przyjaciółki z dawnych, młodzieńczych lat. Jesteś już dużą panią, dasz sobie radę, tylko musisz uwierzyć w siebie i w swoje możliwości. Za dwa miesiące skończysz osiemnaście lat. Obawiam się, że mnie już może wtedy nie być, ale Twoja matka tak jak dotychczas zadba o Twój materialny byt. I zawsze będziesz mogła liczyć na Hannę. To wyjątkowo mądra i dobra kobieta.

Przygotuj się starannie do matury. Musisz zdać ten egzamin! Cieszę się, że wybrałaś właśnie medycynę. Mnie już nie zdążysz pomóc, ale może uratujesz wielu innych chorych ludzi, potrzebujących Twojej wiedzy i poświęcenia. Jestem pewna, że będziesz lekarzem z prawdziwego powołania. Wykonuj swój zawód z sercem i pasją.

Życzę Ci, moja ukochana wnusiu, aby Twoje życie było usłane różami, oczywiście bez kolców. Żebyś odnalazła miłość i radość płynącą z miłości. I pamiętaj, nie szukaj w życiu księcia. On istnieje tylko w bajkach, które Ci opowiadałam, gdy byłaś mała. Powinnaś wybrać takiego mężczyznę, przy którym to Ty poczujesz się jak księżniczka, powtarzałam Ci to wielokrotnie. Nie patrz na urodę, bo ona przemija. Szukaj dobroci serca i szacunku. Pamiętaj, iż przystojny

mężczyzna zazwyczaj jest pożądanym przez wiele kobiet, a Ty znajdź takiego, który swoje serce odda tylko Tobie. W innym razie miłość stanie się niedolą i udręką. Wystrzegaj się skąpców. Życie z takimi to istne piekło.

Zanim zdecydujesz się na zamążpójście, poznaj najpierw jego matkę i obserwuj bacznie, jak się wobec niej zachowuje. Czy darzy ją szacunkiem? Czy może lekceważy? To ważne, moja wnuczko! Unikaj jedynaków, rozpieszczonych przez mamusię, bo oni potrafią być niezwykle trudnymi życiowymi partnerami. Tacy mężczyźni często wymagają od swojej małżonki podobnych cech charakteru do tych, które ma ich matka, ba, nawet podobnej smakowo kuchni. Uwierz mi. I ja kiedyś takiego młodzieńca miałam nieszczęście poznać (oczywiście zanim spotkałam Twojego dziadka). I wiesz, co zrobiłam? Uciekłam, gdzie rośnie przysłowiowy pieprz i goździki.

Gdy przyjdzie ten właściwy czas i poznasz tego jedyne, nie zważaj na zawartość jego portfela. Nie patrz, czy świeci pustką, czy też chwilowo jest pełny. To nieistotne. Bacz natomiast, co Twój wybranek ma w głowie, czy jest energiczny i pracowity. Bo wiedz, moja Glorciu, pieniądze, ich posiadanie lub brak, to rzecz ulotna i względna. Natomiast zawód, fach nabyty lub wiedza to najprawdziwszy skarb; majątek i klucz do sukcesu. Nigdy nie zważaj na opinie koleżanek na temat Twojego wybranka. Nie sugeruj się ich zdaniem, ponieważ zdarza się, że najokrutniejszym wrogiem kobiety bywa właśnie ta druga kobieta. Szukaj przyjaciela od serca w mężczyźnie. Obca im zawiść z powodu nowej sukienki.

Nigdy nie zanedbuj swoich skrytych marzeń i potrzeb. Szanuj siebie, bez względu na zaistniałe okoliczności, a wtedy i otaczający ciebie ludzie szanować Cię będą. Walcz o swoje. Zawsze! Lecz nigdy nie daj się wplątać w żadne intrygi. Jest to możliwe, wbrew pozorom. Nie plotkuj o innych, bo wtedy będą plotkować i o tobie. Unikaj życiowych pesymistów, oni często sprowadzają nieszczęścia. Uważaj na ludzi fałszywych, ci „lukrowani” bądź odziani w baranią skórę bywają najokrutniejsi i bezwzględni. Mów zawsze to, co chcesz powiedzieć, a nie to, co inni chcieliby od Ciebie usłyszeć. Każdemu człowiekowi daj drugą szansę – przecież nikt nie jest nieomylny. Otaczaj się życzliwymi ludźmi. Wiem, że to trudne – jest ich coraz mniej. Nigdy nie zostawiaj koleżanki sam na sam ze swoim ukochanym, nawet gdy uważasz ją za przyjaciółkę. To właśnie ona może złamać Ci serce. Nie kuś losu...

Ufaj tylko sobie, przecież to właśnie Ty jesteś sobie najszczerszą przyjaciółką, która nigdy Cię nie zawiedzie. Kiedy będziesz miała własne dzieci, daj im to wszystko, czego tobie brakowało w dzieciństwie. Ty będziesz wiedziała najlepiej...

Bądź sobą i uwierz w siebie! Dbaj o swój wygląd, a przede wszystkim o szyję i dłonie. To wizytówka wieku każdej kobiety. Jedz co najmniej dwa jabłka dziennie, unikniesz przedwczesnej sklerozy. Weź psa ze schroniska, najlepiej nierasowego, są najczęściej opuszczane. Nie żyj ponad stan. Lepiej smakuje własny chleb ze smalcem niż cudzy kawior. Nigdy nie wstydź się ubóstwa, bieda to nie hańba ani grzech! Nie udawaj kogoś, kim nie jesteś. Ucz się od mądrzejszych od siebie, ale zawsze miej swoje zdanie na daną sprawę, oczywiście podparte wiedzą.

Nie bądź ślepo uparta, wysłuchaj opinii innych, bo mogą mieć rację, Glorciu. Proszę, najpierw pomyśl, a dopiero potem powiedz, a nie odwrotnie, co często Ci się zdarza. To Twoja główna wada, nie osądzam, bo i ja je mam. A któż ich nie ma? Unikaj zawiści, przecież zawsze znajdzie się ktoś lepszy od Ciebie. Pamiętaj, że nadmierna zazdrość bywa w związku początkiem końca... wszystkiego. Staraj się słuchać swojej intuicji, masz ją niezwykle, odziedziczyłaś po mnie. Kochaj cudze dzieci, jakby były Twoje, wsłuchaj się w ich potrzeby. Uważam, że to nieprawda, że „dzieci

głosu nie mają”. Bzdura! Właśnie ich mowa jest najszczęśliwsza. Pamiętaj, że każda miłość jest najcenniejsza, a ta ostatnia może być pierwsza...

W tym momencie Gloria przerwała czytanie. Mnie to nie dotyczy! Miłość jest już poza mną, pomyślała rozżalona.

Czytała dalej z drżeniem serca.

Glorciu, wielokrotnie prosiłaś, abym powróżyła Ci z kart. Zawsze odmawiałam. Nie mogłam przecież powiedzieć, że w przyszłości czeka Cię tragedia. Ale pamiętaj, dasz sobie radę! Będziesz miała dwóch synów, tak mi mówią karty... I jeszcze jedno, moje drogie dziecko, nadejdzie taki dzień, po wielu latach, kiedy zza głębokiej wody przybędzie mężczyzna w mundurze, który Ci się oświadczy. Moje karty zawsze się sprawdzają, nie obawiaj się więc samotności. Nie będziesz sama.

Ja też, moja Glorciu, sama nie będę... Czas mi już odejść, ale tam, w innym świecie, spotkam nareszcie Twojego dziadka i wszystkich tych, których kochałam – imiona zbierane do bukietów wspomnień. My też kiedyś się spotkamy, ale przed Tobą jeszcze długa droga. Na razie wcale Cię „tam” nie chcę. Pamiętaj, będę przy tobie. Jestem pewna, że to możliwe. Niech szczęście trzyma Cię mocno za rękę, moja wnusiu.

Babcia

PS I najistotniejsze – naucz się być dla siebie..., lecz nie zapomnij, że honor i uczciwość to najważniejsze wartości człowieka.

Warszawa 1967

Przytuliła do piersi kartkę zapisaną przed czterema laty ręką babci, jak tarczę, która miała ją ochronić przed światem. Poczula delikatny zapach olejku różanego, który pamiętała od dziecka. Zrozumiała, że babcia celowo zataiła przed nią śmierć Ryszarda.

Kurczowo zacisnęła w dłoni list.

Przeżegnała się. I wtedy zdała sobie sprawę, że nigdy nie pogodziła się ze śmiercią babci. Wypierając rzeczywistość, podświadomie wmawiała sobie, że pani Róża wyjechała gdzieś daleko, ale przecież kiedyś wróci. Wróci do niej.

I wróciłaś, właśnie teraz..., pomyślała wzruszona.

Podeszła do komody i wyjęła ulubioną babciną broszkę, którą pani Róża nosiła tylko na specjalne okazje. Trzymała ją w dłoni, ogrzewając ciepłem rąk. Zerknęła na broszkę ponownie i może jej się zdawało, ale przysięgłaby, że przezroczysty kamień w odcieniu kobaltu rozświetlił się nagle. Jakby ożył... zamigotał. Z pietyzmem, jak relikwię, przypięła ją do swetra i od tamtej chwili już nigdy się z nią nie rozstawała. A gdy ogarniały ją wątpliwości, lęki, smutek i brak wiary w siebie, kładła palce na broszce.

Wierzyła w moc pamiątki.

„To wiara czyni cuda”, mawiała pani Róża.

– Kiedyś pomyślę o sobie, obiecuję – wyszeptwała w przestrzeń. – Lecz teraz muszę wychować synów, mają już tylko mnie – dodała. Ale czy dam radę? Muszę!, nakazała sobie. Babcia

owdowiała w wieku trzydziestu sześciu lat, ja mam trzydzieści dwa. To chyba jakieś rodzinne fatum, pomyślała załamana.

Zerknęła na zegarek. Dochodziła szósta rano. Jeszcze raz spojrzała tęsknie na list i westchnęła. Potem zdecydowanym krokiem podeszła do ściennego lustra w przedpokoju i przeczesła włosy. Przywołała na twarz wystudiowany uśmiech, który miał być przeznaczony dla jej synów.

Za pół godziny obudzę Radka i Przemka i odprowadzę ich do przedszkola, pomyślała z rozrzewnieniem. Bardzo się za nimi stęskniła i cieszyła się tak mocno, jak tylko kochająca matka potrafi.

Wzięła głęboki oddech i siłać się na pogodny wyraz twarzy, zastukała do drzwi mieszkania Hanny. Od tej sekundy poświęci się całkowicie wychowaniu synów.

Nigdy, cokolwiek by się wam przydarzyło, mnie nie zabraknie. Będę was zawsze wspierać!, przysięgła sobie tamtego poranka.

Po latach okazało się, że w stosunku do młodszego syna przysięgi nie dotrzymała. Aż do pewnego dnia...

2009

Za dziesięć dni przypadają sześćdziesiąte urodziny Glorii. Po raz pierwszy postanowiła spędzić je bez znajomych i tortu. Wzięła dwutygodniowy urlop.

Jestem przemęczona, muszę wyjechać, postanowiła.

Następnego dnia poszła do banku i wzięła kredyt, który miała spłacać przez kolejne dwa lata. Postanowiła, że nie będzie sobie żałować ani na luksusowy hotel, ani na inne przyjemności i zakupy, a niech tam. Potem udała się do pobliskiego biura podróży, poprosiła o kilka katalogów. Wielce podekscytowana wracała do domu. Zadzwoiła do drzwi mieszkania Hanny.

– Jadę na urlop za granicę! – zawołała z entuzjazmem od progu.

– Świetnie, należy ci się po tylu latach. – Pani Hania z aprobatą klasnęła w dłonie. – A dokąd się wybierasz?

– Jeszcze nie wiem.

– Kiedy ty ostatnio byłaś na urlopie? – zapytała. – Bo nie pamiętam.

– Ja też nie.

– A więc najwyższy czas! – Sąsiadka poparła jej decyzję. – Kiedy wyjeżdżasz? – dopytywała.

– Za tydzień.

– Koniecznie powiedz, jak już zdecydujesz, dokąd się wybierasz, dobrze? – poprosiła.

– Oczywiście, a potem opowiem pani, jak było – obiecała Gloria.

– Doskonale! – ucieszyła się Hanna. – Jakie to wspaniałe, że nareszcie możemy sobie po prostu wyjechać, dokąd chcemy. – Machnęła dłonią z dezaprobatą na wspomnienie odległych lat jej młodości.

Kilka minut później Gloria wchodziła do swojego mieszkania. Niedbale rzuciła płaszcz na bujany fotel. Zdjęła buty, zrzuciła z siebie garsonkę i włożyła ulubiony aksamitny szlafrok w pasowe róże. Poszła do łazienki i starannie zmyła makijaż. Przeglądając się w lustrze, rozpuściła włosy.

Kiepsko wyglądam. Dobrze mi zrobi ten wyjazd, pomyślała.

Pod wpływem impulsu zatelefonowała do Gdańska, do przyjaciółki.

– Emilio, nie wybrałabyś się gdzieś na dwa tygodnie? – zaproponowała.

– Przecież nie zostawię męża.

– A więc weź go ze sobą – podsunęła jej Gloria.

– Wiesz, że Włodek nie znosi żadnych wyjazdów. Jest typowym domatorem, fotel i telewizja. W weekend nawet czołgiem go nigdzie nie zawlokę – dodała przyjaciółka nie bez cienia ironii.

– Zapomniałam... – mruknęła Gloria. Jednocześnie pomyślała: Jak ona może wytrzymać z tym nudziarzem?

– A dokąd się wybierasz? – spytała Emilia.

– Jeszcze nie wiem.

– Nic się nie zmieniałaś przez te wszystkie lata. Zawsze byłaś spontaniczna – stwierdziła tamta z cieniem wyrzutu w głosie.

I nie zamierzam tego zmieniać, pomyślała Gloria.

– Szkoda. No cóż, pojedź sama – powiedziała na głos zawiedziona.

– A może zatelefonuj do...

– Nie, nie – zaproponowała Gloria. – Nie chodzi mi o to, żeby wyjechać z kimkolwiek. Nie potrzebuję kogoś do towarzystwa. Jediną osobą, z którą chciałam pojechać na urlop, jesteś ty.

– Chcesz spędzić urlop samotnie? – Zdziwienie Emilii nie miało granic.

– Oczywiście. Nie widzę najmniejszego problemu – rzuciła do słuchawki, a w myślach dodała: Z czasem musiałam nauczyć się być sama i samotność już mi niestraszna.

– I naprawdę jeszcze nie wiesz, dokąd się wybierzesz? – dopytywała się przyjaciółka.

– Jeszcze nie zdecydowałam, może do Grecji? – odparła Gloria.

– Oszalałaś? Do Grecji bez mężczyzny? – zawołała Emilia.

– A czego miałabym się obawiać? Uważasz, że zechce mnie porwać jakiś Grek? W moim wieku? – Wybuchnęła śmiechem.

W obecnych czasach wszystko się może zdarzyć, pomyślała Emilia, ale nie powiedziała tego głośno.

– Jesteś tam? – zawołała Gloria.

– Tak, zastanawiam się tylko, czy ja bym pojechała sama na urlop. Chyba jednak nie – uznała po chwili.

– A ja pojedę. Na przekór wszystkim i wszystkiemu. Polecę do Grecji – zdecydowała Gloria.

– Będę się o ciebie martwić.

– Daj spokój, przecież nie wybieram się do Somalii! – odparła Gloria. Nagle straciła chęć na jakąkolwiek dalszą rozmowę. – Muszę kończyć. Trzymajcie się – rzuciła do słuchawki i rozłączyła się.

Usiadła z filiżanką kawy na dywanie. Wyjęła katalog i z zainteresowaniem przeglądała ilustracje. Zerknęła na cenę pobytu w hotelu pięciogwiazdkowym z pełnym wyżywieniem, czternaście dni, a za dodatkową opłatą dwudniowa wycieczka do Aten.

Świetnie, zawsze o tym marzyłam – już się cieszyła na myśl o wyjeździe.

Następnego dnia przed pójściem do pracy zamierzała udać się do biura podróży i wykupić wycieczkę. Na klatce schodowej spotkała Hannę.

– No i co, zdecydowałaś, dokąd wyjeżdżasz? – zagała zaciekawiona.

– Do Grecji. Sama. – Położyła nacisk na ostatnim słowie.

Sąsiadka zdziwiła się, lecz nie skomentowała. Gloria zauważała w jej oczach cień obawy.

– Pani Haniu, przecież ja już nie jestem dzieckiem – powiedziała z lekkim zniecierpliwieniem.

– Oczywiście, że nie, lecz dla mnie już na zawsze pozostaniesz małą dziewczynką z blond warkoczykami i wiecznie umorusaną buzią. – Pani Hanna wybuchnęła serdecznym śmiechem. – Oj, babcia miała się z tobą, oj, miała... Byłaś jak żywe srebro, w jednej chwili na trzepaku, a już za moment w piaskownicy. Jednocześnie karmiłaś gołębice i robiłaś babki z piasku. Żywiłaś bezdomne koty, potajemnie zabierałaś z domu wystane w kolejce parówki. Początkowo twoja babcia cieszyła się, że masz taki apetyt, no a później udawałyśmy przed tobą, że o niczym nie wiemy. A pamiętasz, jak w czasie telewizyjnej *Kobry* przyszedł sąsiad z drugiego piętra? Nie znosiłaś tego człowieka i wypuściłaś na niego ze słoika dziesiątki chrabąszczy, których nałapałaś na podwórku. A swoją drogą, co ci wtedy przyszło do głowy? – zapytała sąsiadka, nie ukrywając rozbawienia.

Gloria wzruszyła ramionami i wydeła usta.

– Myślę, że ten sąsiad przestał przychodzić przeze mnie. Byłam niezdolna w jego obecności. Robiłam wszystko, żeby go zniechęcić. Pamiętam, że napompo wałam jabłka wodą ze strzykawki, a babcia, nie wiedząc o tym, poczęstowała go nimi.

Roześmiała się na tamto wspomnienie.

– Myślę, że byłam zazdrosna o babcię, bo on się do niej nieustannie zalecał. Przynosił bajaderki, jakby chciał mnie przekupić, a babcia z grzeczności kazała mi je zjadać i jeszcze dziękować. Notabene, do dziś nie tknę bajaderki – dodała stanowczo. – Pani Haniu, jak ja się cieszyłam, kiedy on w końcu przestał przychodzić.

– Twoja babcia także odetchnęła z ulgą. Wiem, co mówię... – zapewniła ją sąsiadka.

– Naprawdę? – Gloria wyjaśniała. – A ja przez dłuższy czas miałam wyrzuty sumienia. Gdyby nie moja jawna niechęć do niego, może babcia ułożyłaby sobie życie?

– Ależ skąd! Nie zwracaj sobie tym głowy. Róża była ci niezwykle wdzięczna, bo też go nie lubiła – odparła zdecydowanym tonem Hanna.

– Uff! – zawołała Gloria i uściskała staruszkę.

Zerknęła na zegarek.

– Jadę do biura podróży – oznajmiła zadowolona.

Pracownica biura zapytała ją, czy chce dzielić pokój z inną kobietą.

– A jaka jest dopłata za jedynekę? – rzuciła.

Podano jej cenę. Gloria zmarszczyła brwi. Kwota była dość wysoka. Jeszcze raz przeliczyła wszystkie koszty związane z wyjazdem i skrzywiła się z niepokojem. Postanowiła jednak dopłacić.

A jak trafię na jakiegoś nudnego babsztyla, będę miała zmarnowany urlop!, tłumaczyła sama sobie. Jednak jadąc do przychodni, już żałowała swojej decyzji.

Ostatni urlop spędziliśmy z Ryszardem w lipcu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku, w Darłówku, razem z Emilią i jej mężem, wspominała.

Wysiadła z tramwaju i wbiegła do przychodni. Spojrzała na zegarek.

– Przepraszam za spóźnienie! – zawołała ze skruczą do siedzących w poczekalni rodziców z małymi dziećmi.

Minęło kilka dni. Był radosny, kwitnący kwiecień, a świat malowany pękami kolorowych kwiatów i soczystej zieleni napawał optymizmem. Niestety, grypa wciąż dawała o sobie znać. Gloria była już bardzo zmęczona badaniem chorych i wypisywaniem recept. Przyjęła jednak wszystkich pacjentów, nawet tych niezapisanych.

– Nasza pani doktor jest niezwykle ciałowikiem – powiedziała pielęgniarka. – Nigdy nikomu nie odmówi pomocy.

– To nasz doktor Judym – dodała z szacunkiem jej przełożona.

Zgodnie potwierdziły.

– Może po prostu ma zbyt wiele wolnego czasu? – zauważyła kąśliwie lekarka laryngolog, przysłuchująca się ich rozmowie.

Pielęgniarki spojrzały na siebie porozumiewawczo.

Co za wredna baba!, zdawały się mówić ich oczy.

Gloria wróciła do domu późnym wieczorem, dźwigając ciężkie siatki z zakupami na niedzielny obiad dla Radka. Na podwórku spotkała panią Hannę, która wynosiła śmieci.

– Będę gotować rosół, zapraszam – zwróciła się życzliwie do staruszki.

– A wiesz, że z przyjemnością skorzystam – odparła sąsiadka i rozkasła się gwałtownie.

– Pani Haniu, co się dzieje? – zawołała zaniepokojona Gloria.

Sąsiadka wzruszyła ramionami. Zachwiała się.

– Proszę wracać do domu, zaniosę zakupy i zaraz przyjdę panią osłuchać – powiedziała Gloria, siląc się na beztroski ton.

Hanna skinęła głową i podpierając się wysłużoną laską, otworzyła drzwi do klatki schodowej. Z wyraźnym trudem, oddychając ciężko, wspinała się po schodach na drugie piętro. Z jej płuc wydobywał się przeciągły świst. Gloria popatrzyła na nią z troską.

– Od kiedy pani kaszle? – zapytała.

– Od wczoraj.

– Na litość boską, dlaczego pani do mnie nie zajrzała?! – zawołała z wyrzutem.

– Myślałam, że samo przejdzie – odparła ze skruchą staruszka.

– Infekcje same nie przechodzą. Trzeba je wyleczyć i wyleżeć w ciepłym łóżku! – Gloria z dezaprobatą pokręciła głową. – Będę za pięć minut – zapewniła, otwierając drzwi.

Weszła do mieszkania i postawiła na kuchennym blacie torby z zakupami. Starannie umyła ręce, a po chwili zastukała do mieszkania sąsiadki.

– Dziękuję, Glorio, że od razu przyszedłaś. Czuję się jakoś niewyraźnie – powiedziała z wysiłkiem Hanna.

Gloria objęła ją i zapewniła:

– Wszystko będzie dobrze, na pewno!

Wyjęła stetoskop i po dłuższym badaniu stwierdziła, że to ostre zapalenie oskrzeli, na pograniczu zapalenia płuc.

– No i co mi jest? – zapytała wystraszona staruszka.

– Zapalenie oskrzeli – odparła Gloria. – Musi się pani zaraz położyć, a ja wypiszę receptę i pójde do apteki. Niestety, bez antybiotyku się nie obędzie.

– Pamiętasz, że jestem uczulona na penicylinę? – przypomniała jej Hanna.

– Oczywiście, że pamiętam.

Rozesłała tapczan i zmieniła pościel.

– Gdzie pani trzyma termometr? – zwróciła się do sąsiadki.

– Stłukł się już dawno – odrzekła zakłopotana staruszka.

Gloria westchnęła przeciągle.

– Nic nie szkodzi, zaraz przyniosę swój – powiedziała i zniknęła za drzwiami.

Gdy po dziesięciu minutach spojrzała na termometr, aż westchnęła i zastygła w bezruchu.

– Ile mam temperatury? – zapytała słabym głosem sąsiadka.

– Nie jest źle, trzydzieści osiem i jedna kreska – skłamała, mimo że słupek rtęci dochodził do trzydziestu dziewięciu stopni.

Boże, jakie to przedwojenne pokolenie jest mocne i wytrzymałe, pomyślała Gloria. Kiedy w zeszłym roku miałam ponad trzydzieści dziewięć stopni, to nie mogłam wstać z łóżka, a Hanna... Przypomniała sobie, jak babcia często mówiła: „Jestem z przedwojennego materiału, niezniszczalna jak czołg”. Miała wiele racji, tamto pokolenie było zdrowsze. Nienafaszerowane chemią. A dziś wszyscy dookoła trują nas, czym się da, ubolewała w duchu.

Głośno zaś powiedziała:

– Wezmę klucze od pani mieszkania i pobiegnę do apteki. Niech pani nie wstaje, sama sobie otworzę drzwi.

Po czterdziestu minutach była z powrotem i z trwogą stwierdziła, że stan Hanny znacznie się pogorszył. Podała antybiotyk i lek przeciwgorączkowy. Przyłożyła dłoń do czoła chorej. Gorączka wzrasta, pomyślała coraz bardziej zaniepokojona.

– Jedziemy do szpitala – odezwała się łagodnie.

– Do szpitala? – W głosie Hanny zabrzmiało przerażenie. – Nigdy nie byłam w szpitalu! – zawołała wystraszona.

– Tak będzie bezpieczniej. Obawiam się, że może pani się odwodnić – wyjaśniła Gloria. Oby to nie było zapalenie płuc. W jej wieku mogłoby być groźne, pomyślała zdenerwowana.

Natychmiast zatelefonowała na pogotowie.

– Jestem lekarzem i natychmiast proszę o karetkę! – krzyknęła, gdy poinformowano ją, że trzeba czekać minimum dwie godziny.

Podała swoje dane, dokładny adres, wiek pacjentki i diagnozę.

– Mamy cięższe przypadki – usłyszała w telefonie obojętny głos dyspozytorki.

Aż się zatrzęsała z bezsilności. Zmierzyła pani Hannie ciśnienie – miała sto dziewięćdziesiąt na czterdzieści pięć. Puls był niemiarowy.

– Źle się czuję – wymamrotała staruszka, patrząc na nią szklistym wzrokiem, w którym Gloria dostrzegła błaganie o pomoc.

– Wszystko będzie dobrze, jedziemy do szpitala, tam panią nawodnią. Ja nie mam w domu potrzebnego sprzętu – wyjaśniła sąsiadce, widząc jej zatrwożone spojrzenie.

Wezwała taksówkę. Po dwudziestu minutach dotarły do szpitala.

– Zostań ze mną – poprosiła Hanna, mocno ściskając jej rękę.

– Oczywiście – odparła tonem dodającym otuchy.

Na twarzy staruszki odmalowała się ulga. Gloria próbowała się uśmiechnąć. Po dokładnym zbadaniu lekarz dyżurny zdiagnozował zapalenie płuc.

– Dobrze, że chora znalazła się w szpitalu – rzucił przez ramię. – W jej wieku zapalenie płuc może być niesłychanie groźne – dodał.

– Wiem, też jestem lekarzem – powiedziała Gloria. W tym momencie poczuła zapach alkoholu. Zdawało mi się, pomyślała.

Zerknęła na Hannę – staruszka była bardzo blada.

– Doktorze, może się mylę, ale obawiam się, że to nie tylko zapalenie płuc.

– EKG niczego nie wykazało, ale możemy powtórzyć – odparł ugodowo.

– Ale... to nie serce, myślę... – chciała jeszcze coś dodać, jednak doktor przerwał jej w pół słowa.

– Czy ja tu lecę, czy pani? – zapytał niezadowolony.

– Przepraszam – powiedziała Gloria i zacisnęła usta.

Z dezaprobatą machnął dłonią i zlecił Hannie serię zastrzyków.

– Co pani chce zrobić? – krzyknęła Gloria, spostrzegłszy, że pielęgniarka zamierza wstrzyknąć staruszce penicylinę.

Wyrwała jej strzykawkę z ręki.

– Nie wolno! Uprzedzałam lekarza, że chora jest uczulona na penicylinę – zawołała zbulwersowana.

– Ale... doktor zalecił – tłumaczyła się pielęgniarka.

– A ja nie pozwalam! – krzyknęła Gloria.

– Co tu się dzieje? – zawołał lekarz, wchodząc na salę. Groźnie zmarszczył brwi.
– Uprzedzałam, a ponadto wyraźnie wpisałam w karcie, że nie wolno pacjentce podawać penicyliny, a pan doktor zlecił... – zawołała obruszona Gloria.
Lekarz wykrzywił się ze złością.
– Proszę natychmiast opuścić salę! – zawołał. – Albo podpisać, że zabiera ją pani na własną prośbę, licząc się ze wszystkimi konsekwencjami – dodał zirytowany.
– Ja tylko nie pozwalam na podanie penicyliny – uściśliła z naciskiem Gloria.
– Wykonać moje polecenie! – syknął do pielęgniarki i wyszedł, trzaskając drzwiami.
Ponownie poczuła odór alkoholu.
On jest pijany!, pomyślała ze zgrozą.
Zerknęła wymownie na stojącą opodal pielęgniarkę. Ich spojrzenia się spotkały. Dziewczyna stanowczym krokiem podeszła do pojemnika na odpady i wyrzuciła ampułkę z penicyliną.
– Co mam podać w zamian? – zapytała.
– Proszę pokazać, co macie z grupy makrolidowych?
Gloria wskazała na zamiennik. Pielęgniarka westchnęła i pomyślała: A jutro za samowolkę wyleją mnie z pracy.
– Proszę się nie obawiać, nic pani nie grozi – uspokoiła ją Gloria. Wyjęła z torebki pieczętkę lekarską i odcisnęła stempel na kawałku papieru.
– Oto moje dane. Gdyby pani miała kłopoty, proszę się ze mną natychmiast skontaktować – dodała ciepłym tonem.
Zatelefonowała na policję w sprawie pijanego lekarza na dyżurze. Przyjechali po niego w ciągu kilku minut. Po tygodniu dowiedziała się, że został dyscyplinarnie zwolniony i oczekuje na sprawę sądową. Prokurator zażądał pozbawienia go praw do wykonywania zawodu na dwa lata.
Gloria weszła na salę. Popatrzyła z rozczuleniem na Hannę. Staruszka spała mocno.
Nie wyjadę do Grecji. Nie zostawię jej samej w tym szpitalu, podjęła decyzję.

Spędziła na krześle obok łóżka pani Hani całą noc. Z samego rana zatelefonowała do przychodni, prosząc o kilka dni zastępstwa, aby mogła zaopiekować się sąsiadką. Po kilku dniach stan zdrowia chorej poprawił się na tyle, że z izolatki została przeniesiona do sali ogólnej. Wykonano dodatkowe badania i okazało się, że Hanna ma powiększoną wątrobę.
– Za tydzień wracamy do domu – z radością zakomunikowała jej Gloria.
– Skąd wiesz? – zapytała Hanna, wyraźnie ożywiona.
– Rozmawiałam dzisiaj z lekarzem prowadzącym.
– Dzięki Bogu! – Staruszka złożyła dłonie jak do modlitwy. – A jaki dzisiaj dzień? Zupełnie straciłam rachubę czasu.
– Dzisiaj jest już piątek.
– Nie ma jak własne łóżko – rozmarzyła się Hanna.
Pogłaskała Głorię po policzku w taki sam sposób jak kiedyś pani Róża. Mimo że upłynęło tyle lat od śmierci babci, Gloria nerwowo zamrugała powiekami.
– Nie wstydź się łez – powiedziała Hanna. – Twoja babcia mawiała, że szczerze emocje czynią z nas szlachetnych ludzi!

– Tak. – Gloria westchnęła. – Powtarzała także: „Nie nakładaj maski obojętności i nie wstydz się uczuć”.

– Miała rację. Szkoda, że w dzisiejszych czasach tak często zapomina się o uczuciach – odrzekła z dezaprobatą Hanna i sposepniała.

– Szkoda! – potwierdziła Gloria. – Pani Haniu, wróć za godzinę. Muszę coś załatwić w szpitalu.

– Oczywiście, zmykaj. Nie wyfrunę stąd i nie zawisnę jak szpak na gałęzi – zażartowała starszuszka.

Dlaczego akurat szpak?, pomyślała Gloria. Wyszła z sali i lekko zamknęła za sobą drzwi. Była umówiona z dyrektorem szpitala. Zastukała do drzwi gabinetu i nacisnęła klamkę.

– Proszę wejść! – usłyszała.

Szpakowaty, barczysty szatyn uniósł wzrok znad sterty papierów. Po sześćdziesiątce, chyba ma lekką nadwagę, stwierdziła.

– Dzień dobry – powiedziała i przedstawiła się. – Przychodzę w sprawie...

– Ach, wiem – przerwał jej i wstał zza biurka. – Proszę usiąść. – Wskazał stojące opodal krzesło. – Może napije się pani kawy?

– Nie, dziękuję. Chciałabym jak najszybciej mieć za sobą tę karygodną sprawę. To, co się stało, godzi w etykę lekarską. – Podniosła głos. – I wrócić na salę do... – Zawahała się. – Do mojej ciotki.

– Rozumiem – odparł jej rozmówca oficjalnym tonem. – Czy pani doktor byłaby łaskawa przybliżyć mi ten incydent? Zostałem powiadomiony pisemnie, przez policję i prokuraturę, że...

– Pozwolę sobie opowiedzieć panu, co zaszło – oświadczyła dobitnie i opisała sytuację, której była świadkiem.

Dyrektor z jawną dezaprobatą pokiwał głową. Na jego twarzy odmalowało się oburzenie.

– Nigdy przedtem podobny przypadek nie miał miejsca w naszym szpitalu. – Zabrzmiało to, jakby chciał odeprzeć zarzuty.

– Zawsze jest ten pierwszy raz – odparła chłodno, bez cienia uśmiechu. Po sekundzie łagodniejszym tonem dodała: – Gdyby nie ta młoda pielęgniarka, nie wiem, czy...

Dyrektor wszedł jej w słowo.

– Tak, przyjęliśmy ją niedawno na staż. Jest rozsądna i skrupulatna. Za kilka lat będzie znakomitym fachowcem.

– Jestem tego samego zdania. Należy jej się pochwała. – Zawahała się. – Ja też jestem lekarzem, już od ponad trzydziestu lat, i mam prawo powiedzieć, co myślę o obecnej sytuacji w służbie zdrowia.

– Słucham? – Drgnął mu kącik ust. Odłożył długopis. – Cieszę się, mogąc podyskutować z lekarzem z wieloletnią praktyką – dodał, przyglądając jej się dyskretnie. W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Panie dyrektorze – zaczęła Gloria – gdy ja kończyłam medycynę, oprócz przysięgi Hipokratesa wpajano nam zasadę bezwzględnego niesienia pomocy. W pełnym tego słowa znaczeniu! Mam tu na myśli również relację lekarz–pacjent. To my jesteśmy odpowiedzialni za przebieg leczenia. Przepisując pacjentom leki i wskazując określone ich dawkowanie, wymagamy, aby chorzy bezwzględnie stosowali się do naszych zaleceń. Niestety, było mi dane zaobserwować dramatyczny przypadek znieczulicy w pańskim szpitalu. Karygodna jest sytuacja, gdy pacjenta traktują jak kukłę, istotę bez prawa głosu. Jestem tu od dziesięciu dni i zdążyłam

zaobserwować, iż starzy ludzie dla niektórych lekarzy są uciążliwym obowiązkiem. A może wy po prostu nie chcecie ich leczyć? – wypaliła jednym tchem i przeszła go ostrym spojrzeniem.

– Ależ co pani opowiada? – Dyrektor podniósł głos. – Dla nas wszyscy pacjenci są tak samo ważni! – dodał kategorycznym tonem. Co za bezczelna baba, pomyślał urażony.

– Czyżby? – Gloria wykrzywiła się z ironią. – Mnie pan nie przekona. Byłam tu świadkiem niewłaściwego zachowania dwóch lekarzy. Nie przeczę, większość traktuje pacjenta jak człowieka, tego też byłam świadkiem. A co zdumiewające, to właśnie młoda kadra, mimo że z mniejszym doświadczeniem zawodowym, o wiele bardziej się stara. – Złapała oddech. – U nas w przychodni zatrudniamy lekarzy z prawdziwego zdarzenia. Starszym pacjentom należy się szacunek i opieka medyczna najwyższej jakości. Dlaczego lekceważy się starych, samotnych ludzi? – To karygodne. Dlaczego odbiera się im nadzieję na życie? Jakim prawem?! – Podniosła głos. – Wczoraj usłyszałam, jak choremu staruszkowi w brutalny, bezceremonialny sposób zakomunikowano, że ma wracać do domu, ponieważ nie można mu pomóc. To podłe. Przecież istnieją właściwe formy przekazania tego! Trochę współczucia! Ciekawa jestem, jak zachowałby się ten sam lekarz, gdyby to jemu nagle oznajmiono, że już po nim, i nie dano mu żadnej nadziei ani szansy – dodała ciszej.

Ale mnie poniosło, pomyślała lekko zażenowana.

Dyrektor spojrział na nią niepewnie.

– Ma pani rację – przyznał niechętnie. – Bardzo mi przykro... Sprawdzę wszystkie fakty, o których pani doktor wspomniała. Zajmę się tym osobiście! – zapewnił.

Gloria nie skomentowała jego słów. Wstała z krzesła.

– Mam nadzieję, że w stosunku do tej pielęgniarki nie zostaną wyciągnięte żadne konsekwencje służbowe – rzuciła w drzwiach.

– Oczywiście, że nie – odparł z nutą zniecierpliwienia. – Natomiast jeżeli chodzi o tego lekarza, zostały mu już postawione konkretne zarzuty. Na chwilę obecną jest zawieszony w wykonywaniu swoich obowiązków i od tygodnia przebywa na bezpłatnym urlopie.

– Mnie ta wiedza jest niepotrzebna. To nie moja sprawa. Mam jednak nadzieję, że do podobnego przypadku w pańskim szpitalu już nigdy więcej nie dojdzie.

– Na pewno nie! – oświadczył. – Mogę jedynie dodać na usprawiedliwienie tamtego lekarza, że owego feralnego dnia był pod wpływem alkoholu, ponieważ...

– Niech pan przestanie! Na coś takiego nie ma usprawiedliwienia – przerwała mu Gloria.

– Oczywiście... – Dyrektor przytaknął skwapliwie. Co za impertynentka!, pomyślał rozeźlony.

Po chwili Gloria powiedziała:

– Chciałabym prosić, aby zlecił pan wykonanie dodatkowych badań u mojej ciotki. Ma powiększoną wątrobę, trzeba sprawdzić przyczynę. Mam nadzieję, że nie usłyszę, że u dziewięćdziesięcioletniej staruszki to bez znaczenia – podsumowała z goryczą. – A walczyć o życie musimy do końca. Bez względu na wiek pacjenta! Czyż nie tak, panie doktorze? – spytała prowokacyjnym tonem.

– Zgadzam się całkowicie, a jeżeli ktoś uważa inaczej, powinien natychmiast zmienić specjalizację i przejść na patologię! – zagrzmiał dyrektor.

Spojrziała na niego z uznaniem.

– A więc łączy nas nie tylko przysięga Hipokratesa, pani doktor – powiedział z naciskiem.

– Cieszę się, panie dyrektorze – odrzekła krótko i skinęła głową na pożegnanie.

Gdy wyszła, pomyślał: Idealistka? Czy przemądrzała gęś? Chętnie bym się o tym przekonał...

Jednocześnie jej słowa zapadły mu głęboko w serce.

Następnego dnia, gdy po obchodzie odwiedziła panią Hanę, staruszka opowiedziała jej podekscytowana:

– Wspaniali lekarze! Dzisiaj zrobiono mi tyle dodatkowych badań. Co za cudowni ludzie! – chwaliła personel. – Czy ty sobie wyobrażasz, że do takiej staruchy jak ja pofatygował się osobiście sam dyrektor szpitala? Jakiż to ujmujący człowiek – zachwycała się gorąco.

Nauka nie idzie w las, pomyślała Gloria, jednak należą mu się słowa uznania.

– Kiedy będą wyniki? – zapytała Hanę.

– Nie wiem – odparła sąsiadka – ale ordynator powiedział, że jak przyjdiesz, to żebyś skontaktowała się z dyrektorem, ale nie wcześniej niż o piętnastej.

Punktualnie o trzeciej po południu Gloria zapukała do gabinetu dyrektora.

– Czy mogę wejść? – zapytała, lekko uchylając drzwi.

– Proszę bardzo! – zawołał i zerwał się zza biurka, żeby ją powitać.

– Przede wszystkim pragnę szczerze, z serca, podziękować za opiekę nad moją ciotką – powiedziała na wstępie i uśmiechnęła się z wdzięcznością, wręczając mu butelkę francuskiego koniaku.

Dyrektor odwzajemnił jej uśmiech, ale prezentu nie przyjął.

– Mam dla pani nowe wieści – powiedział.

– Tak?

– Rzeczywiście pacjentka ma podwyższoną bilirubinę, ale ostry atak wątroby przeszła ze trzy tygodnie temu, jak należy przypuszczać po wynikach badań. I stąd jeszcze widoczne zmiany w organie – dodał.

– O! Cieszę się, że się myliłam – powiedziała z westchnieniem ulgi.

– A jednak nie do końca się pani doktor myliła. – Położył nacisk na słowie „doktor”. – Niewątpliwie ma pani „lekarski nos”.

– Dziękuję – odparła skromnie, rada z jego uznania.

Dyrektor przecesał palcami włosy. Przez moment jakby się zastanawiał, potarł dłonią podbródek.

– Czy mogę zaprosić panią na kawę? – zapytał nieśmiało.

– Z przyjemnością – zgodziła się, zanim pomyślała.

Ten człowiek zrobił na niej dobre wrażenie.

– Może jutro? – zaproponował. – Powiedzmy o... – Spojrzał w kalendarz. – Może o siedemnastej?

– Chętnie – odrzekła bez wahania.

Wymienił kawiarnię w pobliżu szpitala.

– Chwila wytchnienia dobrze pani robi. – Uśmiechnął się.

Spojrzała na niego, dyskretnie lustrując go wzrokiem. Spodobał jej się.

Następnego dnia, stojąc przed lustrem, robiła staranny makijaż. Pomimo że nic sobie nie obiecywała po dzisiejszym spotkaniu, chciała wypaść jak najlepiej. Nie tylko jako lekarz, ale i jako kobieta. Od śmierci męża rzadko wieczorami wychodziła z domu – była zajęta pracą, a kiedyś synami. Nie miała czasu myśleć o randkach. Tym razem, po raz pierwszy od śmierci męża cieszyła się na to spotkanie. Stanęła przed szafą i zerknęła na wieszaki z sukienkami. Przez dłuższą chwilę nie mogła się zdecydować. Po namyśle przymierzyła sukienkę w odcieniu

zielonego groszku, wykończoną przy szyi lamówką w kolorze koralu. Kremowe pantofle i o dwa tony ciemniejsza kopertówka uzupełniały elegancką całość. Nie bez cienia satysfakcji przyjrzała się sobie w lustrze.

– Mamo, świetnie wyglądasz – powiedział Radek, przypatrując jej się z boku.

– Naprawdę? – upewniła się, zadowolona z komplementu.

Z aprobatą kiwnął głową.

– A gdzie się wybierasz? – spytał z ciekawością.

– Do kawiarni. – W jej głosie słychać było lekkie zakłopotanie.

– Pewnie idziesz na spotkanie z facetem, taka wystrojona! – Gwizdnął z uznaniem.

Przytaknęła i ukradkiem zerknęła na syna, sprawdzając jego reakcję.

– Świetnie! – zawołał. – Najwyższy czas, żebyś przestała zajmować się wyłącznie mną i krążyć między pracą a domem. Tobie też coś się jeszcze należy od życia – ciągnął. – Od dawna bez skutku namawiam cię, abyś pomyślała o sobie.

– Może masz i rację? – odparła z wahaniem w głosie.

W tej samej chwili pomyślała ze smutkiem o młodszym synu.

Jak szkoda, że od tylu lat nie możemy się porozumieć z Przemkiem...

Pogładziła z czułością rękaw zielonej sukienki i sposepniała. Przed laty kupiła ją na bal maturalny młodszego syna. Wybrał ją Przemek. W sklepie ledwo na nią spojrział i rzucił, jakby mimochodem:

– W tej będzie ci znakomicie.

– Masz świetny gust – powiedziała wtedy z uznaniem.

Sukienka pasowała idealnie.

– Uwielbiam modę – przyznał.

Mimo że z czasem przytyła i musiała poszerzyć sukienkę, nadal chętnie ją wkładała. Usiadła w fotelu, wspominając...

Tamtego dnia, przed laty, po obiedzie Radek wymknął się jak co dzień do swojej dziewczyny, a Przemek oglądał mecz. Gloria stała z żelazkiem w kuchni, prasując chłopcom białe koszule. Nie mogła się uporać z zagniecionymi mankietami. Skropiła je wodą i zwinęła rękawy.

Poczekam, aż materiał zwilgotnieje, pomyślała.

– Daj, pomogę ci – zaproponował nieoczekiwanie Przemek.

Gloria spojrzała na niego, nie ukrywając zaskoczenia. Podała mu żelazko. Uprasował koszulę bez najmniejszego zagniecenia.

– O!... – zawołała z uznaniem.

Spojrzał na nią i zagryzł usta.

– Mamo, musimy porozmawiać, właśnie teraz. – Zabrzmiało to jak wołanie o pomoc.

– A co się stało? – zaniepokoiła się.

Przemek zaczerpnął głęboko tchu.

– Mamo, za trzy dni mam urodziny. Kończę osiemnaście lat i...

Weszła mu w słowo.

– Pamiętam, przygotuję coś smacznego, obiecuję. – Spojrzała na niego z miłością.

– Nie o to chodzi! – Skrzywił się i machnął dłonią.

– A o co? – zapytała, nie odrywając od niego wzroku.

– Mamo, czy moglibyśmy poważnie porozmawiać? – zapytał.

– Oczywiście, słucham. – Zaintrygowana usiadła wygodnie w ulubionym bujanym fotelu.

Przemek milczał przez chwilę.

– Tak? – zachęciła go.

Przełknął nerwowo ślinę.

– Mamo, ja... jestem gejem! – wypalił jednym tchem i opuścił głowę, uporczywie wpatrując się w podłogę.

Oniemiała. Wstała i zaraz opadła ciężko na stojącą obok kanapę. Długą chwilę tarła powieki aż do bólu.

– To nie może być prawda! – wykrzyknęła zrozpaczona.

Zanim zdążyła się otrząsnąć przytłoczona tą niespodziewaną wiadomością, usłyszała:

– Początkowo myślałem, że mi się wydaje, ale... od kilku miesięcy jestem już pewien. Nie interesują mnie dziewczyny! – oświadczył zdecydowanie i wbił w matkę wyczekujące spojrzenie. Zaciśnął pięści.

W jej oczach odmalowały się niemoc i zgroza.

– A może jednak jeszcze za wcześnie na decyzję życia? – zapytała z nadzieją.

– Nie! – zawołał. – Ja już wiem... Na pewno tak jest!

To straszne!, pomyślała. Zabrakło jej tchu. Jak mogłam nigdy niczego nie zauważyć?, ganiła siebie. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, jak zareagować ani jak ma postąpić. Starając się nie okazać prawdziwych emocji, zapytała, z wolna cedząc słowa:

– Czy twój brat o tym wie?

– Nie zamierzam go informować. On i tak by nie zrozumiał... Mamo, mam dość wiecznego udawania, że jestem kimś innym, niż jestem! – krzyknął ze złością. – Za kilka dni stanę się pełnoletni i już nikt nigdy nie będzie mógł mi nakazywać czegokolwiek – dodał kategorycznym tonem. Skulił się w sobie.

Gloria drżała, jakby miała wysoką gorączkę.

– Przemku, zastanów się, przemyśl, może jednak... – zaczęła go namawiać.

– Nie! – zawołał i spojrzał na nią z wyrzutem. Chwycił kurtkę i wybiegł z mieszkania, głośno trzaskając drzwiami.

Gdy późnym wieczorem wrócił do domu, oznajmiła mu stanowczo:

– Nie potrafię się z tym pogodzić, synu!

– Bo nie chcesz! – odparł krótko.

Od tamtego popołudnia już nigdy więcej nie powrócili do tego tematu. Gloria przepłakała wtedy całą noc, nie mogła pogodzić się z tym, co usłyszała... Z dnia na dzień stawali się sobie obcy, mimo że niegdyś łączyła ich mocna więź. Gdy Przemek skończył dwadzieścia lat, wyprowadził się do kolegi. Nie zatrzymywała go. Widywali się sporadycznie. Przy okazji świąt, urodzin i imienin. Rok później wyjechał do Holandii i związał się z przyjacielem, z którym mieszkał do dzisiaj. Gloria pozbyła się złudzeń... Myślała o nim codziennie, lecz nie chciała go zaakceptować takim, jaki był. Nigdy nie wspominała o młodszym synu.

Teraz jak echo wróciły do niej słowa, które Przemek rzucił jej prosto w twarz, wyprowadzając się z domu:

– Mamo, zawiodłaś mnie!

Straciłam własne dziecko, pomyślała wtedy zrozpaczona.

– Mamo, znów myślisz o Przemku? – Usłyszała za sobą głos Radka.

Nie odpowiedziała.

Syn objął ją ramieniem i jakby czytając w jej myślach, powiedział:

– Jesteś najwspanialszą matką na tym świecie. – Cmoknął ją w policzek.

– Nie jestem! – odparła ze smutkiem, wspominając Przemka.

Moja matka mnie nie chciała, ale ja jestem od niej znacznie gorsza, urągała sobie w myślach. Nagle straciła ochotę na dzisiejsze spotkanie. Sięgnęła do torebki, wyjęła komórkę i już miała wystukać numer do Macieja, ale Radek wyjął jej telefon z dłoni.

– Mamo, idź na tę randkę. Nie rezygnuj z siebie. – Zabrzmiało to jak prośba.

Gloria zawahała się na krótki moment.

– Masz rację, nie wolno rezygnować z siebie – powtórzyła za nim bezbarwnym głosem.

Cmoknął ją w policzek.

– Na mnie też już czas – powiedział zadowolony, zabierając garnek bigosu, który dla niego ugotowała. – Wpadnę za kilka dni. Baw się dobrze! – zawołał, odwracając się w drzwiach.

Spojrzała na zegarek. Spóźnię się, pomyślała zła na siebie.

Poprawiła fryzurę, zamknęła kuchenne okno i wyszła. Wsiadła do autobusu i zaczęła rozmyślać o starszym synu.

Znowu nie zapytała Radka, czy zamierza się nareszcie ustatkować. Nie obwiniła go. Nie wtrącała się w jego życie osobiste, lecz wciąż martwiła się o niego. Nie zapomniała, jak trzy lata temu wbiegł do domu roztrzęsiony, blady jak kreda.

– Mamo, już nigdy nie uwierzę żadnej kobiecie, ani ładnej, ani brzydkiej – zawołał wtedy z rozgorzczeniem.

– A co się stało? – zapytała, lepiąc pierogi z jagodami – jego ulubione. Wytarła ręce z mąki i spojrzała na syna.

Radek podszedł do kredensu i wyjął butelkę koniaku. Napełnił kieliszek po brzegi i wypił jednym haustem. Kilkakrotnie odetchnął głośno. Usiadł na stołku kuchennym i zakrył twarz dłońmi. Gloria przysiadła obok niego na krześle i z niepokojem patrzyła na syna. Milczała. Czekala...

– Mamo, dlaczego ona mi to zrobiła?

– Kto? – spytała z obawą.

– Danka! – krzyknął z furją.

– Twoja narzeczona?

Przytaknął z grymasem na ustach.

Gloria z niepokojem czekała na dalszy ciąg.

– Posłuchaj – powiedział drżącym ze wzburzenia głosem. – Pamiętasz? Trzy miesiące temu, w marcu, Danka wyjechała na to cholerne szkolenie do Francji.

– Oczywiście, pamiętam – potwierdziła, patrząc na niego z uwagą.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął zielone pudełeczko. Gloria natychmiast poznała pierścionek zaręczynowy, który Radek rok temu kupił dla swojej dziewczyny.

– Zwróciła ci go? – spytała zaskoczona.

Bez słowa skinął głową.

– Mamo, dlaczego nic nie mówisz? – wybuchnął, wyładowując na Glorii całe swoje rozczarowanie i złość.

– Czekam, aż sam mi powiesz. I nie krzycz, proszę – upomniała go.

– Przepraszam – zrelektował się. Rękawem koszuli otarł wilgotne powieki.

– No więc co się stało? Opowiedz nareszcie.

– Na tym bankowym szkoleniu poznała jakiegoś faceta o oczach Omara Shariffa i... zakochała się w nim! – wypalił jednym tchem.

Uderzył z furją pięścią w stół.

– Co takiego? – zawołała Gloria tonem wyrażającym niedowierzanie.

– Właśnie tak jak mówię. Oznajmiła dzisiaj, że już nie chce wyjść za mnie za męża! Rzekomo przy tym koleśiu zrozumiała, na czym polega zatracenie siebie i w ogóle. Aha, tłumaczyła, że ponieważ byłem jej pierwszym facetem, ona nie wiedziała, na czym polega prawdziwa miłość. Chwaliła się, że on ma forsy jak lodu, a przy mnie będzie musiała wszystkiego się dorabiać. – Prychnął z pogardą. – Wiesz, tamten ma willę z basenem w okolicach Paryża, a ja zaledwie kawalerkę z kuchnią w przedpokoju – wykrzyczał zdesperowany.

W tej samej sekundzie Gloria pomyślała: Nigdy nie lubiłam tej dziewczyny.

– Bardzo ci współczuję, synku – powiedziała szczerze.

– Nie nazywaj mnie więcej w ten sposób! Mam przecież imię i jestem dorosły! – krzyknął i ponownie rąbnął pięścią w stół.

– Jak sobie życzysz – odrzekła urażona.

– Wybacz, mam, nie chciałem ci sprawić przykrości – zreflektował się.

– W porządku – odparła chłodno.

Podeszła do Radka i przytuliła go mocno. Nie opierał się. Poglaskała go po czuprynie i westchnęła zasmucona.

– Musisz wziąć się w garść, nie masz innego wyjścia. – Głośno nabrała tchu. – Jest mi ciębie bardzo szkoda!

Radek patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem. Gloria przyglądała mu się kątem oka.

Jest niezwykłym romantykiem jak na obecne czasy. Tę wrażliwość odziedziczył po mnie, niestety!, pomyślała zmartwiona.

Obawiała się, że odejście Danki może wywołać konsekwencje na długie lata, a może na zawsze? Po pewnym czasie jednak Radek zaczął sprawiać wrażenie, jakby powoli godził się z utratą dziewczyny, którą kochał bezgranicznie, lecz Gloria wiedziała, że to tylko pozory. Przybrał maskę obojętności, skrywając przed światem swoją rozpacz. Początkowo zaczął zaniedbywać pracę, potem przyszła faza alkoholu. Upijał się do nieprzytomności, wracał do domu nad ranem. Po dwóch miesiącach stracił posadę w dużej firmie, w której przez trzy lata pracował na stanowisku informatyka. Mimo błagań i nalegań Glorii pił nadal. Z dnia na dzień staczał się coraz niżej. Wreszcie sięgnął dna. Gloria namawiała go usilnie, aby udał się do przychodni AA, lecz się nie zgodził. Nie sypiała po nocach, martwiąc się o syna. Wreszcie pewnego niedzielnego poranka oświadczyła kategorycznym tonem:

– Mam tego dość! Ten stan nie może trwać wiecznie. Minęło już siedem miesięcy. Nie jesteś jedynym mężczyzną porzuconym przez narzeczoną. Czy chcesz, w imię tego, czego już mieć nie możesz, zniszczyć sobie życie!? Opamiętaj się! Wiem, że ci ciężko, ale chociaż spróbuj. Nie mogę patrzeć, jak sam się niszczysz! – wykrzyknęła ostrym tonem. Po chwili wyszeptała zniechęcona, jakby do siebie: – Czuję się taka zmęczona. Mam syna geja, którego nie potrafię zaakceptować, a drugi stał się alkoholikiem i nie umiem mu pomóc.

Po jej słowach Radek wstał z krzesła, podszedł do barku w kredensie i wyjął butelkę wódki. Gloria struchlała, patrząc na niego bezradnie. Zdecydowanym krokiem ruszył do kuchni i wylał całą zawartość do zlewu. Potem udał się do swojego pokoju i wyjął z szafki kolejne dwie butelki oraz kilka piw. Wszystko to włożył do foliowej torby i wrzucił do wiadra na śmieci. Wyprostował się, uniósł wysoko głowę i powiedział dobitnie:

– Masz rację! Dość! Jadę do poradni i każę sobie wszyć esperal. Zgłoszę się też do AA.
Postanowione.

Gloria zastygła w bezruchu.

– Naprawdę, przestaniesz pić? – zapytała z nadzieją.

– Czas najwyższy... – odparł z gorzkim uśmiechem.

– Pojadę z tobą – zaproponowała.

– Nie, ja muszę się sam z tym uporać – odrzekł i cmoknął ją w czoło.

Wychodząc z mieszkania, rzucił przez ramię:

– Nie martw się, mam. Dam radę...

Energicznym krokiem ruszył w kierunku postoju taksówek, obawiając się, że gdyby pojechał autobusem, to mógłby się wycofać.

– Ile będzie kosztował kurs? – zapytał, podając adres.

Taksówkarz wymienił należną kwotę. Radek szybko przeliczył pieniądze. Wystarczy. Odetchnął.

– No to jedziemy – ponaglił taksówkarza.

Ale go przypiliło! Brawo, że się zdecydował, pomyślał kierowca, ruszając. Widział, jak przed chwilą jego klient usiłował zapanować nad drżeniem rąk.

W tej samej chwili Radek poczuł lęk: Oby nie było za późno.

Przypomniał sobie jednak słowa matki, które słyszał od dziecka: „Nigdy na nic nie jest za późno”. Westchnął z ulgą.

Pełen nadziei, że sobie poradzi, wysiadł z auta, a wtedy taksówkarz, wydając mu resztę, powiedział:

– Powodzenia!

– Dziękuję – odparł półgłosem zawstydzony Radek.

Taksówkarz spojrzał na niego uważnie.

– Jeżeli pan uwierzy, że się uda, to musi się udać... – powiedział i zawahał się na ułamek sekundy. Potem niespodziewanie dodał: – Ja już mam to za sobą! Minęło dwadzieścia jeden lat, odkąd nie sięgnąłem po kieliszek – oznajmił z nieukrywaną dumą.

– Gratuluję – odparł z szacunkiem Radek.

Wymienili spojrzenia. Kierowca odjechał, a Radek zadzwonił do bramy poradni... Od tamtego dnia minęło prawie pięć lat. Udało mu się zerwać z nałogiem, mimo że w trakcie kuracji dwukrotnie przerywał leczenie. Po pewnym czasie dzięki dawnym znajomościom został menedżerem w firmie logistycznej. Po roku otrzymał podwyżkę, jako że był świetnym fachowcem. Tylko w życiu osobistym trwał przy swojej decyzji pozostania singlem. Po historii z Danutą nie chciał zaufać żadnej kobiecie, zmieniając je jak rękawiczki. Przystojny brunet, elokwentny i błyskotliwy, podobał się dziewczynom. Mimo wielkiego powodzenia, był na swój sposób uczciwy. Nigdy niczego żadnej nie obiecywał.

„Ze mną »jutro« nie istnieje” – zwykł mawiać, gdy na różne sposoby próbowały go przy sobie zatrzymać. Z czasem jednak okazało się, że to ostrzeżenie nie działa. Wymyślił zatem inną taktykę. „Jestem żonaty i mam dzieci” – mówił na wstępie każdej poznanej kobiecie.

Gdy pomimo to chciała z nim pozostać, z premedytacją rozkochiwał ją w sobie, aby wkrótce potem rzucić. Czasami miewał wyrzuty sumienia. Wiódł beztroskie życie playboya i postanowił nigdy więcej się nie zakochać. Gdy przy pierwszym spotkaniu dziewczyna wywarła na nim większe wrażenie, na drugim już się nie pojawiał. Nawet przed sobą nie przyznałby się jednak, że jego zachowanie spowodowane jest obawą przed ponownym zranieniem. Wprost chorobliwie

bał się zaangażować! Funkcjonował bez zobowiązań, obietnic i łez. Powiedział sobie, że żadna kobieta nie jest warta jego uczuć. I tak miało być już zawsze.

Babcią zapewne nie zostanę, mimo że mam dwóch synów, mówiła sobie z żalem Gloria.

Nie mogła pogodzić się z tą myślą, mając nadzieję, że może jednak...

Tamtego popołudnia z radością jechała na spotkanie z dyrektorem szpitala.

Już tak dawno nigdzie nie byłam. Radek ma rację, zachowuję się, jakbym zrezygnowała z siebie, pomyślała.

Wysiadła z autobusu i ruszyła energicznym krokiem do kawiarni. Przed wejściem wyjęła z torebki puderniczkę i przejrzała się w lusterku. Weszła do sali i rozejrzała się, szukając wolnego stolika.

– Nie ma wolnych miejsc – usłyszała tuż za sobą.

Odwróciła się. Przed nią z bukietem fiołków stał Maciej.

– Proszę, to dla pani – powiedział, wręczając jej kwiaty.

– O... dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego z lekkim zakłopotaniem.

Wziął ją pod ramię.

– Chodźmy stąd. Niedaleko jest druga kawiarnia. Może tam będzie luźniej – zaproponował.

Wyszli na ulicę. Zaczął padać wiosenny, rzęsisty deszcz. Brnąc w kałużach, biegli ulicą jak para nastolatków. Po kilku minutach usiedli przy narożnym stoliku w zadaszonym, zielonym ogródku małej kawiarenki. Przemoknięci zamówili grzane wino. Maciej zaproponował, aby przeszli „na ty”.

– Miło mi – powiedziała Gloria i teatralnym gestem podała mu dłoń.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

– Dawno nie byłam w kawiarni – przyznała szczerze, nie przestając się uśmiechać.

– Ja też nie. Jestem zabiegany i na nic nie mam czasu – odparł swobodnie, przyglądając jej się z nieukrywanym zainteresowaniem. – A może byśmy coś zjedli? – zaproponował. – Mam nadzieję, że się nie śpieszysz? – zapytał, nie odrywając wzroku od jej ust.

– Tylko trochę – odparła tonem uczennicy.

– To znaczy? – Uniósł brwi.

– Muszę jeszcze zajrzeć do sąsiadki. To znaczy, miałam na myśli ciotkę – poprawiła się szybko.

– Glorio, nie zaczynajmy, proszę, znajomości od kłamstewek – powiedział Maciej. – Przecież ja wiem, że ta staruszka nie jest twoją ciotką. – Uśmiechnął się i mrugnął do niej. – Już pierwszego dnia wiedziałem, personel był uprzejmy mi donieść – wyjaśnił.

On jest uroczy, przeszło jej przez myśl.

Maciej skinął dłonią na kelnerkę i poprosił kartę dań. Gloria spojrzała na menu i zawołała głośno:

– Nie wierzę!

Kilka osób odwróciło głowy w jej kierunku.

– Przepraszam – powiedziała półgłosem speszona.

– Nic się nie stało – odparł swobodnie. – Co cię tak zaskoczyło? – spytał z ciekawości.

– To długa historia, związana z tym daniem. – Wskazała palcem na pozycję w karcie.

– Pielmieni? – przeczytał powoli. – Nigdy tego nie jadłem.

– Naprawdę? – zapytała zdziwiona. I pomyślała: Jak można nie znać pielmieni? – Nie wiesz, czy w tamtej kawiarni, w której nie było wolnego stolika, też podają pielmieni? – zapytała.

– Na pewno nie! Często tam bywam. Zapamiętałbym – odparł. Jednocześnie pomyślał, że to danie musi przypominać Glorii wyjątkowe chwile. – A więc zamawiamy? – zaproponował.

Gloria skinęła głową, nie mogąc już się doczekać. Gdy postawiono przed nimi talerze, twarz jej się rozjaśniła. Rosół był klarowny, tak jak uczyła babcia. Spróbowała i bezwiednie oblizała usta. Pierozki były najwyższej jakości.

– Pyszne – stwierdziła, jedząc ze smakiem.

Maciej nadal ją obserwował. Gloria w tamtej chwili wyglądała jak mała dziewczynka, którą poczęstowano ulubionym smakołykiem. Jej bezpretensjonalność i naturalność go zachwyciły. Mogłaby trochę częściej się uśmiechać, a byłaby prawie doskonała, przemknęło mu przez myśl.

– A co byś powiedziała na kino, powiedzmy jutro? – zapytał przy deserze.

Chętnie przyjęła propozycję, nie pytając nawet, na jaki film się wybierają. Podobał jej się ten mężczyzna; spojrzała na jego dłonie i drgnął jej kącik ust.

Jakby czytając w jej myślach, Maciej powiedział:

– Glorio, masz piękne ręce, mówił ci już ktoś?

– Tak, babcia. W dzieciństwie chciałam być pianistką. – Roześmiała się na to wspomnienie.

– A ja, niestety, nie znałam mojej babki – wyjął z zadumą w głosie Maciej. Twarz mu posmutniała. – Jestem z domu dziecka – rzucił zwięźle. – Wszystko, co mam, zawdzięczam wyłącznie sobie – zaznaczył. Zmarszczył czoło. – Glorio, masz męża? – zapytał wprost, po sekundzie wahania.

– Jestem wdową.

– Przykro mi – odparł z wolna. Odchrząknął zakłopotany.

– Jestem wdową od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku. – Spochmurniała. – A ty? – spytała zażenowana.

– Jestem w separacji od ponad roku – wyjaśnił obojętnie. – Aktualnie Lilka przebywa w USA. Po jej powrocie zamierzamy się rozwieść – dodał poważnym tonem.

Gloria szybko zmieniła temat rozmowy.

– Macieju, jutro zamierzałam wyjechać na urlop do Grecji.

– I co, pojedziesz?

W jego twarzy dostrzegła niepokój.

– Dopóki Hanna całkowicie nie wyzdrowieje, na pewno nie wyjadę. A właściwie to już wiem, że spędzę urlop w Warszawie. Za późno, żeby zmienić termin wyjazdu i w związku z rezygnacją straciłam trochę pieniędzy.

Nie powiedziała mu, że zaciągnęła w banku kredyt na ten urlop.

– Nie ubezpieczyłaś się od...

– Nie przyszło mi do głowy – przyznała z żalem.

– Przykro mi – powiedział.

– Spróbuję za dwa lata. Mam nadzieję, że już wtedy nic nie stanie mi na przeszkodzie. – Westchnęła. – A ty gdzie się wybierasz na urlop? – zapytała, aby podtrzymać rozmowę.

– Już byłem, w lutym na nartach. Pozostało mi zaledwie kilka wolnych dni. Glorio, a może miałabyś ochotę wybrać się w tym tygodniu do teatru? – zaproponował. – Co prawda to nie to samo co Grecja, ale...

– Proponowałaś mi kino – przypominała, wchodząc mu w słowo.

– Jedno nie wyklucza drugiego.
– Chętnie – odrzekła i spojrzała na zegarek. – Już późno, muszę jeszcze zajrzeć do Hanny. Pewnie zaczyna się niepokoić – dodała z obawą.
On też zerknął na zegarek.
– To już prawie siódma! – zawołał zdumiony. – Odnoszę wrażenie, jakbyśmy dopiero przyszli.
– Wymownie spojrzął jej w oczy.
– Mnie też było miło z tobą posiedzieć i porozmawiać – powiedziała ostrożnie Gloria.
– Nic nie stoi na przeszkodzie, aby to powtórzyć – odrzekł i skinął na kelnerkę.
Po kilku minutach regulował rachunek. Gloria dostrzegła, że zostawił wysoki napiwek.
Ma gest, przemknęło jej przez myśl i przypomniała sobie przestrożę babci: „Unikaj skąpców”.
Uśmiechnęła się do siebie.
Z kawiarenki wyszli w doskonałych nastrojach, mimo że deszcz wciąż padał.
Maciej spojrzął w niebo.
– Trzydniówka – zawyrokował, zapinając guziki od płaszcza.
Gloria skinęła głową.
– Lepiej nie będę odprowadzał cię pod szpital. Po co nam niepotrzebne plotki – powiedział wprost.
– Słusznie – skwapliwie przyznała mu rację.
Umówili się na następny wieczór; zdecydowali, że pójdą do kina na nowy polski film, który otrzymał doskonałe recenzje.
– A więc do jutra – powiedziała, ociągając się lekko.
– Spotkajmy się przed kinem o wpół do szóstej. Cieszę się na samą myśl, że znowu cię zobaczę. – Niespodziewanie cmoknął ją w policzek.
Gloria uśmiechnęła się na pożegnanie.
Maciej, nie odwróciwszy głowy, z werwą nastolatka przebiegł ulicę na czerwonym świetle. Patrzyła za nim, aż zniknął za zakrętem. Podekscytowana wjechała windą na oddział chorób wewnętrznych.
– Witam, pani Haniu! – zawołała od progu. – Nie mogłam przyjść wcześniej, ponieważ... – zawahała się. – Miałam randkę – oznajmiła wprost.
Jej oczy rzuciły wesołe ogniki.
Staruszka uśmiechnęła się z aprobatą.
– Nie pytam z kim, domyślam się. – Zniżyła głos do szeptu, przybierając konspiracyjny ton. – Jak było? – zdawały się pytać jej oczy.
– Facet jest nietuzinkowy! – zawołała z entuzjazmem Gloria.
– Cieszę się – odparła Hanna i pomyślała: Nareszcie kogoś poznała! Należy się mojej Glorii chociaż trochę radości. Ostatnio nie miała jej w nadmiarze.
– Zaprosił mnie do kina – powiedziała ucieszona Gloria.
– Wspaniale! – zawołała Hanna, lecz po chwili zastanowienia spytała: – A czy ty nie miałaś jutro wyjechać do Grecji?
– Owszem, ale nie pojedę – odrzekła spokojnie Gloria.
– Dlaczego? – Hanna zmarszczyła brwi. – Chyba nie z mojego powodu? – zapytała, przypatrując jej się badawczo.
– Skąd pani przyszło to do głowy? Anulowano wyjazd z powodu braku wystarczającej liczby chętnych – skłamała, wytrzymując natarczywe spojrzenie staruszki.
– A to pech! – Hanna załamała ręce. – Jaka szkoda! – lamentowała głośno.

– Pech? – powtórzyła za nią Gloria i pomyślała: W życiu wszystko się dzieje po coś, jak mawiała babcia. Widocznie nie była mi pisana ta podróż w tym roku. Kątem oka zerknęła na Hannę. Pochyliła się i pocałowała ją w czoło.

– Cieszę się, że pani dochodzi do zdrowia, trochę mnie pani wystraszyła – dodała.

– Och! A gdybyś wiedziała, jak ja się wystraszyłam. – Hanna westchnęła.

– Pojutrze będzie już pani we własnej kuchni – przypomniała jej Gloria, pamiętając, że kuchnia była ulubionym miejscem sąsiadki.

– Zetrę kilka kilogramów ziemniaków i usmażę sobie placków – powiedziała marzycielskim tonem staruszka. Zwilżyła językiem usta. – Mam już dość tego paskudnego szpitalnego jedzenia! – wykrzywiła się z odrazą.

– O nie! Po powrocie do domu będzie pani na diecie beztłuszczowej jeszcze co najmniej przez trzy miesiące – oświadczyła Gloria kategorycznym tonem.

– Co takiego? – Zaskoczenie staruszki nie miało granic.

– O plackach należy zapomnieć, niestety. Nic smażonego, nic tłustego – upomniała panią Hanię.

– To co ja będę jadła? – jęknęła sąsiadka.

– Jarzyny gotowane, chude ryby, białe mięso, bezy, drożdżowe ciasto – wymieniała Gloria. – Wątroba musi odpocząć – dodała kategorycznym tonem.

Hanna przybrała wyraz twarzy obrażonej księżniczki i bezradnie wzruszyła ramionami. A tak się cieszyłam z rychłego powrotu do domu. Myślałam, że nareszcie smacznie sobie pojem, pomyślała z żalem.

Następnego dnia po pracy Gloria znowu ją odwiedziła.

– Już nie mogę się doczekać powrotu do własnego domu – oznajmiła sąsiadka na powitanie.

– Zrobiłam dziś rano zakupy i wywietrzyłam mieszkanie – poinformowała ją Gloria.

– Dziękuję za wszystko, Glorciu. – Pani Hania pogładziła ją po nadgarstku.

– To ja dziękuję – odrzekła Gloria.

– Ty? Za co? – Hanna uniosła brwi w zdumieniu.

– Za to, że zawsze pani z nami była i jest. – Położyła nacisk na ostatnim słowie. Nigdy nie zapomniła, że po śmierci babci to właśnie pani Hanna wspierała ją, dodając otuchy. Zawsze była obok...

Twarz staruszki rozjaśnił uśmiech przepełniony wzruszeniem. Znowu poczuła się potrzebna. Patrząc na Glorię, przyrzekła sobie solennie: Nie będę jeść placków, skoro takie jest zalecenie Glorii. Muszę być sprawna i zdrowa, aby doczekać jej ślubu, postanowiła. Chciałabym, żeby jeszcze ułożyła sobie życie. Westchnęła.

Gdyby ten dyrektor szpitala jej się oświadczył, na prezent ślubny podarowałabym im kałamarz pamiętający jeszcze czasy mojego pradziadka – była to jedyna cenna pamiątka rodzinna ocalała z wojennej pożogi. Hanna cofnęła się pamięcią i oczyma wyobraźni ujrzała małą, umorusaną atramentem dziewczynkę, siedzącą przy kuchennym stole. Maczając złotą stalówkę w historycznym kałamarzu, uczyła się pisać. Pierwsze słowo, jakie wtedy nieudolnie nagryzmoliła, to: „babunia”. Pani Hania wzruszyła się, wspominając tamte odległe czasy. Pomyślała o swojej jedynej przyjaciółce, Róży. Otarła samotną łzę i szepnęła:

– Glorio, pomimo że życie jest nieprzewidywalne, bywa wspaniałe. Na co dzień często o tym zapominamy. W pełni doceniamy dar zdrowia dopiero wtedy, gdy dopadnie nas choroba. – Wygłosiła tę starą prawdę, przepełniona radosną nadzieją powrotu do domu.

Gloria, czując się winna, że zostawia staruszkę samą, pogładziła ją po ramieniu.

– Muszę już iść – powiedziała. Cieszyła się na myśl o spotkaniu z Maciejem.

– Miłego wieczoru! – zawołała Hanna i mrugnęła do niej porozumiewawczo.

– Czuję się dzisiaj jak nastolatka, z niecierpliwością oczekująca na randkę – wyznała nieco zażenowana Gloria. Uściskała Hannę i przypomniała jej: – Przyjadę po panią jutro i wracamy do domu.

Hanna z zadowoleniem kiwnęła głową.

Godzinę później Gloria szła w kierunku kina.

Maciej podobał jej się coraz bardziej. Czy aby nie dzieje się to wszystko za prędko? Przecież właściwie go nie znam, rozmyślała. Po jednym spotkaniu robisz sobie zbyt wiele nadziei, upominała siebie. A gdzie się podział twój zdrowy rozsądek!? Była zła na siebie.

Zbliżając się do kina, przed którym byli umówieni, przez moment chciała zawrócić i po prostu uciec.

Niedorzeczność, skarciła siebie. Stanęła przed Maciejem uśmiechnięta, sprawiając wrażenie pewnej siebie.

– Witaj, już jestem! – zawołała bez sensu.

– Cieszę się, że jednak przyszedłeś – powiedział, jakby czytał w jej myślach. Cmoknął ją w dłoń i delikatnie wziął pod ramię. Weszli do kina.

Film okazał się przereklamowany.

– Beznadziejny – uznał Maciej, gdy seans się skończył.

– Ja też nie jestem zachwycona. Nie zawsze recenzje idą w parze z naszymi oczekiwaniami – skwitowała Gloria.

– Niestety! – przytaknął rozczarowany. – Mogę cię odwiedzić do domu? – zaproponował szarmancko.

Bez cienia wahania odrzekła:

– Zapraszam na herbatę i kruche rogaliki mojego wypieku.

– Świetnie. – Nie ukrywał zadowolenia.

Po półgodzinie wchodzili do jej mieszkania.

– Jak tu przytulnie – pochwalił, rozglądając się po pokoju.

Uśmiechnęła się zadowolona z komplementu.

– Czy mogę tu usiąść? – zapytał, wskazując na bujany fotel.

– Oczywiście. Siadaj, gdzie masz ochotę.

No proszę, pomyślała, ja też uwielbiam ten fotel.

– Kawa czy herbata? – spytała, idąc do kuchni.

– Wolałbym herbatę, trochę za późno na kawę – dodał, wskazując na zegar ścienny.

Zaparzyła dzbanek mocnej herbaty i rozmarzyła się pierwszy raz od wielu lat. Spojrzała Maciejowi prosto w oczy.

– Masz dobrą energię – powiedziała wprost.

Nie okazał zdziwienia.

– Ja też wierzę w to „coś” – przyznał się. Wstał z fotela, stanął przed Glorią i pogładził ją po włosach.

– Lubię cię, pani doktor – szepnął jej do ucha.

Zaniemówiła. Spojrzała na niego i bezwiednie przyglądała włosy.

Sięgnęła do lodówki, wyjęła razowy chleb, masło, szynkę i kabanosy. Otworzyła kredens i postawiła na stole kruche rogaliki, nadziewane konfiturą z róży.

– O! Moje ulubione! – zawołał uradowany Maciej.

– Moje też – przyznała się ze śmiechem Gloria. – Według przepisu mojej babci – dodała z dumą. – Chyba mam jeszcze pomidory. Zrobię sałatkę – zaproponowała.

– Czy wypada spróbować rogalika przed kolacją? – zapytał przekornym tonem.

– Oczywiście. – Podała mu serwetkę.

Zjadł cztery, jeden po drugim.

– Pyszne – pochwalił. – Nie mogłem się powstrzymać – dodał ze skruchą.

– Nie przejmuj się. Jak wpada mój syn, zjada cały talerzyk od razu, a drugi zabiera ze sobą – powiedziała rozbawiona.

– Wcale mu się nie dziwię. Masz jednego syna? – zapytał z zainteresowaniem.

– Dwóch... – zająknęła się. – Ten młodszy jest na stałe za granicą, mieszka w Holandii. A ty? – zagadnęła zbyt prędko.

– Ja już zostałem dziadkiem – odrzekł wesołym tonem. – Mam córkę i czteroletniego wnuka.

Na jej twarzy pojawił się cień smutku.

– Czy powiedziałem coś nie tak? – spytał poruszony.

– Nie, nie! – zaprzeczyła i pomyślała: A ja nigdy nie będę babcią. Przemek nie da mi wnuka, a Radkowi nie w głowie rodzina i dzieci. Po chwili dodała: – Może kiedyś ci to wyjaśnię. – Westchnęła.

– A więc będę czekał...

Z lekka spłoszona jego słowami zaczęła nakrywać do stołu. Po raz pierwszy od śmierci Ryszarda wyjęła z kredensu niedzielny serwis z porcelany. Od lat co sobotę starannie myła wszystkie naczynia, a później z powrotem ustawiała je na półce.

– Nie ruszajcie serwisu – nakazała synom po śmierci męża. – To pamiątka! Prezent ślubny – upominała ich nieustannie.

– Ależ mam! Przestań nareszcie pielęgnować przeszłość – dogadywali na przemian.

Gloria jednak z uporem powtarzała:

– Nie pozwalam brać tych talerzy!

Dzisiaj miało być inaczej.

Zapaliła świeczkę zapachową i stawiając ją na środku stołu, spytała z tajemniczym uśmiechem:

– Która godzina?

– Dochodzi dwudziesta druga.

– A więc za dwie godziny będę miała urodziny.

Maciej zerwał się z krzesła.

– I nic mi nie powiedziałaś! – zawołał z wyrzutem.

– Zapomniałam w natłoku różnych spraw – przyznała i lekko wzruszyła ramionami. – Wybacz, nie mam w domu nic specjalnego. Gdybym pamiętała, przygotowałabym coś pysznego.

– A mnie jest niezręcznie, tak bez kwiatów... – powiedział zakłopotany.

Podszedł i pocałował ją w rękę.

– Glorio, życzę, aby spełniło ci się wszystko, o czym zamarzysz, i aby...

Nie dokończył myśli, usłyszawszy zgrzyt przekręcanej klucza w drzwiach. Spojrzał na Glorię z lekkim zdumieniem. Po chwili w pokoju pojawił się Radek z bukietem kolorowych róż.

– Dla najwspanialszej mamy na świecie! – zawołał, wręczając jej kwiaty i cmoknął ją w oba policzki. – Wpadłem dzisiaj, ponieważ jutro wyjeżdżam na trzy dni na szkolenie.

– Dziękuję, pamiętałeś... – szepnęła wzruszona, upajając się zapachem róż.

Radek kątem oka zlustrował Macieja. Gloria stanęła pomiędzy nimi i z lekkim zakłopotaniem przedstawiła ich sobie. Mężczyźni podali sobie ręce.

– Miło mi pana poznać – powiedział Maciej.

– Mnie także. – Radek skłonił się uprzejmie.

– Wiesz, Radku, z tego wszystkiego zapomniałam o własnych urodzinach! – zawołała Gloria i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– A od czego masz mnie, mamę? – odparł i dodał: – Poczekaj moment, przyniosłem szampana, też byłbym zapomniał! – Roześmiał się.

Wyszedł do przedpokoju i z kieszeni prochowca wyjął butelkę.

– Włożę na moment do lodówki – powiedział i poszedł do kuchni.

– A teraz moja kolej – oświadczył Maciej i wstał od stołu.

– A ty gdzie się wybierasz? – zawołała zdumiona Gloria.

– Zaraz wrócę – powiedział tajemniczo.

Próbowała go zatrzymać, ale już zniknął za drzwiami.

Po jego wyjściu Radek zagadnął ją:

– Czy to ten facet od zielonego groszku?

– Co takiego? – W pierwszej chwili nie zrozumiała.

– Czy to z nim wybierałaś się wtedy na randkę w tej groszkowej sukience?

– Tak, to ten – przyznała z uśmiechem na ustach.

– Prezentuje się całkiem nieźle i wygląda na sympatycznego gościa – podsumował Radek, sadowiąc się na kanapie. – A czym się zajmuje? Bankowiec? – dopytywał.

– Nie, Maciej jest lekarzem. Dyrektorem szpitala, w którym leży Hanna – wyjaśniła.

– O!... – Radek gwizdnął z uznaniem.

– Wiesz, Radku, on mi się podoba, ale...

– Mamę, przede mną nie musisz się tłumaczyć. Przecież już dawno ci mówiłem, że powinnaś sobie kogoś znaleźć. Ten facet wpatruje się w ciebie, jakby miał w oczach magnesy. Wiem, co mówię. Mam doświadczenie! – dodał z wyższością.

Słyszając te słowa, Gloria roześmiała się młodzieńczo, radosnym śmiechem. Po chwili zapytała:

– Rzeczywiście tak uważasz? – Musiała się upewnić...

– Naprawdę! – potwierdził tonem znawcy i rozsiadł się wygodniej na kanapie.

Gloria poszła do kuchni i wyjęła kieliszki do szampana. Przecierając je ściereczką, zastanawiała się nad słowami syna.

– Nie chcę wam przeszkadzać – dobiegł ją z pokoju głos Radka. – Może będzie lepiej, jak sobie pójdę? – zaproponował z ociąganiem.

– Mowij nie ma! – oświadczyła i pomyślała: Dobrze, że przyszedł Radek. Będę się czuła mniej skrępowana w towarzystwie Maćka. – Och, moje róże, zapomniałam! – zawołała. Nalała do kryształowego wazonu wody i wstawiła kwiaty.

Z przyjemnością wdychała ich subtelny zapach. Postawiła wazon na kredensie.

– Są piękne – pochwaliła, wpatrując się w bukiet.

Podeszła do syna i pieszczotliwie pogładziła go po czuprynie.

– Mógłbyś trochę skrócić włosy – powiedziała z lekką prośbą w głosie.

– O nie! – odparł kategorycznie i wykrzywił się.

Wybuchnęli śmiechem, przypominając sobie, jak Radek miał dziesięć lat i zaprowadziła go do fryzjera. Ukłękł wtedy przed nią i ze łzami w oczach zawołał:

– Mamo, błagam, pozwól mi nosić długie włosy.

Najadła się wtedy wstydu i obiecała synowi, że gdy skończy szesnaście lat, ona przestanie ingerować w jego wygląd. Słowa dotrzymała.

Dzisiaj, siadając obok niego, zapytała:

– A co słyszeć u ciebie?

– Nic nowego – odrzekł i ziewnął demonstracyjnie.

– W pracy wszystko w porządku? – dopytywała się z matczyną troską.

– Świetnie – zapewnił ją i zniżając głos, dodał: – Mam nową asystentkę, boska dziewczyna, z nogami do piekła – zachwycił się.

– A Ewa?

– Zwolniłem ją, znudziła mi się – oznajmił spokojnie.

– Jesteś niepoprawny – zgałowała go i z dezaprobatą pokręciła głową.

Radek wyduł usta w lekkim grymasie.

– Mamo, życie mam tylko jedno i będę z niego korzystał w stu procentach – odparł zdecydowanym tonem.

Gloria westchnęła, marząc, aby znowu się zakochał, tak jak niegdyś w Dance, kiedy miłość przysłoniła mu cały świat, i oby nareszcie się ustatkował.

– Czy ty w ogóle zamierzasz się ożenić? – zapytała z nikłą nadzieją w głosie.

– A po co? – odpowiedział pytaniem na pytanie. Bezwiednie zacisnął pięści.

– Miłość to cierpienie. Miałem okazję się przekonać... – przypomniał jej z przekąsem. Umilkł, uważając rozmowę na ten temat za zakończoną. – Zresztą... – dodał po sekundzie zastanowienia.

– Już nie potrafiłbym być wierny – wyznał szczerze.

W duchu przyznała mu rację. Milczała, nie chcąc go urazić.

– Mamo, nie zamartwiaj się. Jest OK! – zapewnił ją syn.

Bezradnie rozpostarła ramiona.

– Jedyną kobietą, którą cenię, jesteś ty. Inne to szmaty – stwierdził kategorycznie.

Gloria znieruchomiała.

– To nieprawda! Jak możesz tak mówić! – zgałowała go oburzona.

Usłyszeli pukanie do drzwi. Na progu stał Maciej z wielkim bukietem żonkili. W rękach dzierżył duże pudełko.

Uklonił się i oznajmił z patosem:

– Dla czarującej pani doktor... – Umilkł i nieoczekiwanie dla samego siebie, delikatnie cmoknął ją w policzek.

Zdumiała się niepomiernie. I wtedy jak w kalejdoskopie powróciły wspomnienia. Wiele lat temu Ryszard stanął w tych samych drzwiach z naręczem pachnącego, majowego bzu. Złapała głęboki oddech. Nerwowym ruchem bezwiednie przygładziła włosy. Maciej wręczył jej pudło przepasane zieloną wstążką. Zielony – kolor nadziei, przeszło jej przez myśl.

– Glorio, tort z życzeniami, aby od dzisiaj życie upływało ci tylko słodko.

– Dziękuję – wyszeptwała uradowana.

Rozwiązała kokardę na pudełku i otworzyła. Spojrzała na Macieja zdumiona.

– Skąd wiedziałeś, że uwielbiam migdałowy? – zapytała zaintrygowana.

Nie odpowiedział, tylko lekko wzruszył ramionami.

Weszli do pokoju.

– Czyżbym ci wspomniała? – zastanawiała się Gloria.

Maciej pokręcił przecząco głową, a po chwili odparł z łobuzerskim uśmiechem:

– Przypadek. Nie było innego. Wziąłem ostatni ze sklepu.

Radek parsknął śmiechem i rzucił krótko:

– To lubię... – Spojrzał znacząco na Macieja.

Gloria zauważyła ich nieme porozumienie. Rozkładając sztucce, zerknęła ukradkiem na Macieja. Swobodnie rozmawiał z jej synem, jakby znali się od zawsze. Zjedli kolację, potem Gloria pokroiła tort. Punktualnie o północy Radek otworzył szampana i wypili toast za jej zdrowie. W doskonałych nastrojach spędzili ten urodzinowy wieczór, a Gloria po raz pierwszy od śmierci Ryszarda poczuła się prawie szczęśliwa. Gdy się żegnali, Maciej powiedział:

– Jutro odbierasz ze szpitala Hannę. Wpadnij przedtem do mnie do biura. Nie zapomnij. – Żartobliwie pogroził jej palcem. – Jeszcze nie wyszedłem, a już mi ciebie brakuje – szepnął jej do ucha.

– Do widzenia – powiedziała z ociąganiem.

Wyszedł, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

– Świetny gość – skwitował Radek.

– Chyba tak – odparła krótko, bojąc się spłoszyć kielkującą nadzieję...

Zamyślona włożyła fartuszek, zamierzając posprzątać po kolacji.

– O nie! – zawołał Radek. – Dzisiaj ja to zrobię – oświadczył stanowczo. Spojrzał na zegarek: dochodziła druga w nocy. – Masz przecież urodziny – dodał.

Gloria uśmiechnęła się z wdzięcznością. Uchyliła kuchenny lufcik i stanęła przy oknie wpatrując się w gwiazdziste, granatowe niebo.

– „Życzenia się spełniają, gdy ujrzymy spadającą gwiazdkę w dniu swoich urodzin”, mawiała kiedyś babcia.

I wtedy nieoczekiwanie dostrzegła taką gwiazdę. Patrząc na nią, wyszeptwała swoje największe pragnienie. Pomyślała o swoim młodszym synu...

– Mamo, przenocuję dzisiaj u ciebie. – Usłyszała tuż za plecami głos Radka.

Zamrugła powiekami, jakby zbudzona z głębokiego snu.

– Oczywiście – ucieszyła się. – Zaraz przygotuję łóżko.

– Sam sobie pościelę. Jestem już dużym dzieckiem – odrzekł z czułością.

– Ciągle zapominam, że ty i Przemek jesteście dużymi chłopcami – przyznała.

Po raz kolejny dzisiejszego wieczoru pomyślała: Czy Przemek złoży mi życzenia?

W tym samym momencie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zadzwonił telefon. Gloria szybkim krokiem podeszła do aparatu.

– Tak, słucham? – rzuciła z niepokojem do słuchawki.

– To ja, Przemek – usłyszała po tamtej stronie. – Wybacz, że dzwonię tak późno, ale ta różnica czasu... Jestem właśnie w Meksyku i pomyliłem godziny. Życzę ci wiele radości i zdrowia.

– O!... dziękuję! – zawołała rozpromieniona.

Chciała zapytać, co u niego, ale jak zwykle nie dał jej szansy.

– Odezwę się za miesiąc, jak wrócę do Holandii – rzucił jeszcze i rozłączył się błyskawicznie.

Gloria wolno odłożyła telefon. Po chwili zawołała przez zamknięte drzwi:

– Przemek telefonował. Śpij dobrze, Radku.

– Dobranoc – mruknął sennie i jak zwykle nie zapytał o młodszego brata.

Gloria poszła do łazienki. Napuściła do wanny gorącej wody i zanurzyła się w pachnącej pianie.

To były cudowne urodziny, upajała się minionym wieczorem.

Pragnęła, aby takich dni jak ten było w jej życiu więcej. Tej nocy po raz pierwszy od wielu lat zasypiała otulona marzeniami.

Rano zajrzała do pokoju syna.

– Spóźnisz się do pracy! – zawołała, pośpieszając go.

– Już wstaję – odparł i zerwał się z tapczanu.

Spojrzał na zegar ścienny. Na jego twarzy odmalował się wyraz ulgi.

– Myślałem, że jest znacznie później – wymamrotał pod nosem i wbiegł do łazienki.

Usłyszała szum wody z prysznica. Po kilku minutach Radek, owinięty ręcznikiem, wyjrzał z łazienki.

– Nie masz przypadkiem czegoś do golenia?

– Mam. – Wyjęła z szuflady szafki jednorazową maszynkę. – Co prawda ta służy do bikini, ale...

– Dam radę – przerwał jej z uśmiechem.

Po półgodzinie Gloria przekręcała klucz w zamku.

– Może podwieźć cię do pracy? – zaproponował Radek.

– Nie, dziękuję, a poza tym mam przecież od dzisiaj urlop – przypomniała mu.

– Po co więc jedziesz tak wcześnie do szpitala, skoro...

Weszła mu w słowo.

– Znasz Hannę. Zapewne jest już spakowana i nie może się doczekać.

Radek kiwnął głową.

– Wyglądasz dziś wyjątkowo – powiedział nagle. – Emanujesz czymś... nieuchwytnym, jesteś inna niż zwykle – machnął ręką i dodał: – A jednak coś w tym musi być. Danka taki stan nazywała zauroczeniem.

Na jej wspomnienie nieświadomie przygryzł wargę.

– No to cześć – powiedział i cmoknął Glorię w policzek. – Odezwę się za kilka dni, kiedy wrócę ze szkolenia. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, zatelefonuj jak zwykle.

Przesłała mu spojrzenie pełne dumy, miłości i troski.

– Pa! – zawołała i pomachała mu dłonią. Może jednak kiedyś i jego dogoni miłość?, pomyślała z nadzieją kolejny już raz.

Lekkim krokiem zmierzała do szpitala. Miała odebrać Hannę, a przedtem spotkać się z Maciejem. Radość z jego poznania przeplatała się ze strachem przed nowym związkiem. Wczoraj wspomniał, że pływał w marynarce wojennej, był lekarzem na statku.

– Morze to mój żywioł – wyznał podekscytowany.

– Masz mundur? – spytała zaskoczona.

– Oczywiście! Galowy, wisi w szafie – dodał z dumą.

Wtedy przypomniała sobie słowa z listu babci: „Poznasz mężczyznę w mundurze”...

Zastukała do gabinetu Macieja i umówili się na dzisiejsze popołudnie. Potem zajrzała do pokoju pielęgniarek, otrzymała wypis i szybkim krokiem poszła do sali, w której leżała pani Hania.

– Niosę dobre wieści, ma pani dobre wyniki badań! – zawołała od progu.

– Naprawdę? – Twarz staruszki rozjaśniła się z radości. – Żebyś wiedziała, jak się cieszę, Glorciu!

Wstała z łóżka i wzięła torbę.

– Glorio, dziękuję! Gdyby nie twoja szybka interwencja, kto wie, jak by to się skończyło...

Zmarszczyła brwi. W jej oczach błysnął lęk.

– Nie mówię do widzenia – powiedziała, wychodząc za bramę szpitala.

Nie obejrzała się za siebie.

Pojechały taksówką do domu.

– O, widzę, że nie zapomniałaś o podlewaniu mojej paprotki – ucieszyła się Hanna, wchodząc do kuchni w swoim mieszkaniu.

– Jakżebym mogła? – odparła Gloria. – Przecież wiem, ile ta roślina dla pani znaczy. Zakupy są w lodówce. Na razie nie ma mowy o bigosie, flaczkach i tłustych rosołach – upomniała sąsiadkę.

Pani Hania skrzywiła się zawiedziona.

– A śledzika z cebulką też mi nie wolno? – zapytała błagalnie.

Gloria stanowczo pokręciła głową.

– To co ja mam jeść? – Staruszka była bardzo zasmucona.

– Dieta! Wszystko gotowane. A później zobaczymy. Ma pani za wysoki cholesterol i nieco powiększoną wątrobę. – Ale najważniejsze, że płuca czyste i serce pracuje bez zarzutu. – Stosownie do wieku, dodała w myślach Gloria.

– Glorio, dlaczego nigdy nie nazywałaś mnie ciocią? Zawsze tego pragnęłam – zapytała niespodziewanie Hanna.

– Bo jak byłam dzieckiem, nie chciałam się do nikogo więcej przyzwyczajać... – wyznała szczerze.

Pani Hania ze zrozumieniem pokiwała głową.

Gloria spojrzała wymownie na zegarek.

– Muszę pędzić, ale jeszcze wpadnę wieczorem – obiecała. – Będę w domu. Gdyby pani czegoś potrzebowała, wystarczy stuknąć w ścianę.

Przypomniała sobie czasy, kiedy była małą dziewczynką, a jej babcia w ten sposób zapraszała sąsiadkę na telewizyjną *Kobry*.

– Dobrze – odrzekła Hanna, a po chwili dodała: – Glorio, nie widzę powodu, dla którego miałabyś spędzić urlop w domu. Wystarczy, że nie poleciałaś do Grecji, wyjedź chociaż do Gdańska, do tej swojej przyjaciółki – poprosiła. – Przecież mówiłaś, że jestem już zdrowa.

– Nie! – odparła stanowczo Gloria. – A poza tym mam ochotę poleniuchować we własnym mieszkaniu – zapewniła ją skwapliwie.

Staruszka z powątpiewaniem pokiwała głową.

– Wieczorem mam randkę – wyznała Gloria.

– Nie pytam z kim, ale ciekawość mnie rozpira... – przyznała z figlarnym błyskiem w oku. – Z całego serca życzę ci, żebyś była szczęśliwa, chociaż przez chwilę – szepnęła.

– Będę wieczorem – powtórzyła Gloria i szybko wyszła. Nie chciała okazać wzruszenia.

Hanna poszła do kuchni. Zagotowała garnuszek mleka i przygotowała sobie kakao. Wypiła cały kubek i wtedy przypomniała sobie, że jest na diecie. Przestraszyła się, ale po chwili wzruszyła ramionami.

– Od jednego kubeczka nic mi się nie stanie.

Potem wyjęła z szuflady kartkę i długopis. Napisała: „Jestem na diecie”, i przykleiła papier plastrem nad stołem kuchennym. Poszła do pokoju, przebrała się w szlafrok i włączyła telewizor. Usiadła wygodnie w fotelu i pomyślała: Jak dobrze być w domu!

Oglądała wiadomości, lecz jej myśli krążyły wokół Glorii.

– Co ja bym bez niej zrobiła? – wyszeptała do siebie.

Była wdzięczna losowi, że niegdyś postawił na jej drodze Różę.

Była jej jedyną przyjaciółką, pomyślała wzruszona. Wydmuchała nos i zadumała się nad swoim życiem.

W tym samym czasie Gloria przygotowywała kolację. Za godzinę miał przyjść Maciej. Gotowała żurek, smażyła chrupiące kotlety. Maciej zaprosił ją do renomowanej restauracji, ale odmówiła.

– Hanna wychodzi ze szpitala. Chciałabym być w domu – wyjaśniła.

– Rozumiem, pójdziemy innym razem – odrzekł.

Przyszedł punktualnie. Przyniósł butelkę szlachetnego wina i ciasto owocowe.

– Raz jeszcze sto lat! – zawołał, w rękę trzymał bukiet kolorowych tulipanów.

– Jakie piękne – powiedziała zachwycona.

Usiedli do odświętnie nakrytego stołu. Gloria wyjęła haftowany obrus w czerwone, radosne maki. Ustawiła świecznik, a przy talerzach położyła listki pachnącej mięty. Ciekawa była, czy on zauważy jej starania.

– Ten obrus to dzieło sztuki, maki są jak żywe – rzekł, wpatrując się w haftowane kwiaty.

– Dzieło mojej babci. Wyszła ten obrus na ślub mojej mamy, miała go dostać w posagu... lecz ślubu nie było – odparła.

Nie skomentował, tylko spojrzał na nią bacznie. Po chwili zapytał:

– Kiedyś opowiesz mi o sobie, Glorio? Chciałbym cię lepiej poznać.

– Może kiedyś?... – odrzekła z wahaniem.

Wyczuł nutę smutku w jej głosie i natychmiast zmienił temat.

– Do Grecji nie jedziesz, ale masz urlop? – upewnił się.

– Aha, całe dwa tygodnie. – Postawiła na stole wazę z parującą zupą.

– Wspaniale pachnie – skomplementował. – Pomyślałem, żeby wziąć kilka dni bezpłatnego, bo może byśmy pojechali do Kazimierza? Mam tam mały domek letni z jeszcze mniejszym ogródkiem.

– Kiedy? – zapytała z wyczuwalnym wahaniem.

– Zależałoby tylko od ciebie. Piękna okolica – kusił.

– Maćku, kiedy byłam młodą dziewczyną, marzyłam o małym, białym domku. Jakoś nie wyszło. – Wydeła usta.

Nie skomentował jej słów.

– Może pojechalibyśmy w sobotę? – zaproponował po chwili.

– Z wielką ochotą wyrwę się z Warszawy – odrzekła z entuzjazmem.

– A więc załatwione. Wyjeżdżamy w sobotę skoro świt, a wrócimy... – zawahał się – powiedzmy w środę po południu. Wezmę trzy dni bezpłatnego.

Gloria szybko policzyła w myślach. Cztery i pół dnia. Za długo jak na pierwszy wspólny wyjazd, uznała.

– Niestety, powinnam być w Warszawie najpóźniej w poniedziałek wieczorem – skłamała.

– Szkoda – odparł z nutą zawodu w głosie. Dobrze, że nie odmówiła, pomyślał jednocześnie.

– Cieszę się na ten wyjazd – powiedziała szczerze.

Maciej z zadowoleniem zatarł ręce.

Gloria uśmiechnęła się i nalala im zupę. Maciej spróbował i powiedział:

– Żurek jest doskonały.

– Według przepisu mojej babci. Ona była mi matką i ojcem. – Umilkła.

– Opowiesz mi kiedyś o niej? – zapytał.

Wyczuła w jego głosie szczerze zainteresowanie. Spojrzała mu w oczy.

– Babcia była wyjątkową osobą.

Popatrzyła na jego dłonie.

Dłonie świadczą o charakterze człowieka, uważała Róża.

Maciej zauważył jej spojrzenie i półzartem zapytał:

– Czyżbyś zamierzała powrócić mi z ręki?

– Może – odrzekła zagadkowo.

Maciej niespodziewanie wstał i wziął ją w ramiona. Nie opierała się.

– Pragnę cię – powiedział, obsypując pocałunkami jej twarz i szyję.

– Ja ciebie też, ale poczekajmy... – poprosiła. – Nikogo nie miałam po śmierci męża, a w tym mieszkaniu... ja... – Umilkła zażenowana.

Westchnął przeciągle.

– Zatem zjemy teraz kotlety – zaproponował, trzymając ją nadal w objęciach.

Gloria wybuchnęła śmiechem. Policzki miała zaróżowione z emocji. Przy twoim boku może być już tylko lepiej. W tej samej sekundzie przypomniała sobie, że przed wielu laty pomyślała to samo, gdy przyszedł do niej Ryszard. Ogarnął ją niepokój.

– Coś nie tak? – zapytał Maciej.

– Nie wiem. Nieoczekiwanie wystraszyłam się tego naszego wyjazdu. Od lat żyję w obawie, że znowu w moim życiu wydarzy się coś strasznego. Tyle już przeszłam...

– Glorio, nie wolno tkwić w przeszłości.

– Maćku, to wszystko stało się tak niespodziewanie. Nasze spotkanie w szpitalu, a potem dalszy ciąg tej znajomości. Nie dalej jak kilkanaście dni temu byłam przekonana, że już nic dobrego mnie nie spotka.

Maciej uniósł brwi.

– Wtedy zjawiłeś się ty – dopowiedziała speszona i umilkła.

Odgarnął włosy z jej czoła.

– Wiele zależy od nas – powiedział, gładząc ją czule po nadgarstku. – Wiesz co, Glorio, darujmy sobie te kotlety. Nie jestem głodny.

– Ja też nie – przyznała.

– Porozmawiajmy – poprosił.

Skinęła głową i podeszła do kredensu. Wyjęła butelkę wina kupionego dawno temu w Peweksie.

– Kupiłam to wino na święta Bożego Narodzenia, był rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty pierwszy. Początek grudnia... Lecz tamtych świąt już nie było! – powiedziała, marszcząc brwi.

Nieoczekiwanie dla samej siebie opowiedziała Maciejowi o Ryszardzie i jego podejrzanym wypadku samochodowym. O tym, jak pewien mężczyzna w randze pułkownika sprawił, że została zwolniona z internowania, a po latach okazało się, że był jej ojcem. Wyznała, że jako mała dziewczynka pisywała wierszyki dla tatusia i modliła się za niego codziennie, nie wiedząc, że ojciec żyje.

– Maćku, nigdy nikomu o tym nie opowiadałam – zakończyła poruszona swoją szczerością.

Słuchał jej z uwagą, nie przerywając ani słowem. Gdy umilkła, powiedział:

– Żałuję, że nie spotkaliśmy się wcześniej, lata temu.

– Wtedy nie byłabym gotowa... – Spojrzała na niego wymownie.

Dostrzegł w jej oczach ufność. Jako lekarz była bezkompromisowa i twardo broniła swoich racji, ale w skrytości ducha pozostała naiwną kobietką, pomyślał.

Spojrzał na nią ciepło.

Czy chciałbym ją zmienić?, zadał sobie, w duchu pytanie. Zmarszczył czoło. To bez znaczenia, stwierdził po krótkim wahaniu.

– Glorio, nie zwykłem mówić o sobie, ale... – zawahał się. – Muszę być z tobą szczery, nie wybaczyłbym sobie, gdybym miał cię zranić...

Umilkł. Wstał, a po chwili usiadł ponownie. Jego ruchy zdradzały silne zdenerwowanie. Objął ją mocno ramieniem.

Gloria poczuła niepokój.

– Oszukałem cię! Nie chciałem! – zawołał ze skrucą.

Wstrzymała oddech. Serce zabiło jej mocniej.

– Mówiłem, że jestem w separacji, że zamierzam się rozwieść. Skłamałem! Owszem, jestem sam, ponieważ Lilka, moja żona, przebywa na dwuletnim kontrakcie w Kanadzie. Wraca za rok. Ale... – Umilkł i spojrzał na nią. Nerwowo podrapał się po podbródku.

Gloria milczała. Zbladła.

– Od lat nam się nie układa – przyznał niepewnym tonem. – Lilka nigdy nie da mi rozwodu! – Podniósł głos. – To ona załatwiła mi stanowisko dyrektora w tym szpitalu, bo jej ojciec jeszcze wiele może. Wiesz, układy i znajomości z dawnych lat... Zagroziła mi, że jeżeli będę chciał ją zostawić, wyrzuci mnie z domu, wystawi z jedną walizką na próg. A wszystko, co mamy, jest zapisane na nią. – Jęknął głucho. – Może mnie zniszczyć w każdej chwili.

– Dlaczego? – zapytała na pozór spokojnie. Poczowała bolesny skurcz w żołądku.

– Lilka wie o czymś, co zrujnowałoby moją karierę zawodową, gdyby szpital się o tym dowiedział.

Gwałtownie wstała od stołu.

– Dostyc! Przestań! – wykrztusiła przez zaciśnięte zęby. – Nie musisz nadal kłamać. Przestań się wysilać, Maćku.

Mimo ciepłej wiosny poczuła przenikające ją na wskroś zimno. Uniosła dumnie głowę i wyprostowała ramiona.

– Proszę, wyjdź – powiedziała stanowczym tonem.

– Daj nam szansę! – wykrzyknął, stając obok niej. – Pragnę tego. Ożeniłem się z Lilką, ponieważ... było mi tak wygodnie... Jej rodzice jeszcze przed ślubem zapewnili nam taki poziom życia, o jakim młody człowiek może tylko śnić. W czasach PRL-u miałem paszport na skinienie ręki, wyjazdy zagraniczne, luksusowe hotele, krawaty z Peweksu. – Urwał. – Ach! – Machnął

lekceważąco dłonią. – Podobała mi się, była we mnie zakochana, młoda, ładna. Koledzy mi jej zazdrościli, a ja, chłopak z domu dziecka, w jednym garniturze... – Zalał ją potokiem słów. Jego głos przepełniony był rozgoryczeniem. – Nigdy jej nie kochałem. Owszem, miałem przelotne romanse, o których Lilka wiedziała, ale nie przeszkadzało jej moje podwójne życie. Kiedyś jednak powiedziała mi i do dziś, gdy telefonuje, powtarza nieustannie to samo: „Pamiętaj, twoje nazwisko mogę nosić tylko ja! Nie waż się tego zmienić!”. – Umilkł zawstydzony. Po chwili poprosił cicho: – Daj nam szansę.

– Szansę? O czym ty mówisz, Maćku? Jaką szansę? – odparła z ironią. – Jak ty sobie to wyobrażasz? Będziesz do mnie wpadał potajemnie, skradając się na klatce schodowej, drząc, aby nikt cię nie rozpoznał! – wykrzyczała ze złością.

Ale przez ułamek sekundy chciała mu się rzucić w ramiona i zawołać: Zostań!

Wyczuł jej wahanie.

– Nic nie łączy mnie z Lilką. Mamy nawet oddzielnie sypialnie – próbował ją przekonać.

– I co z tego? Jesteście nadal małżeństwem – oświadczyła. – Maćku, nie chcę spędzać samotnie świąt. Zadręczać się, że nie zatelefonujesz albo że dzwonisz do mnie, bo akurat nie ma jej w domu, lub szepczesz po cichutku z łazienki. A co w soboty, niedziele i wolne popołudnia? Co wtedy? – zapytała tonem zabarwionym goryczą.

– Glorio, ale...

– Ale co? – weszła mu w słowo. Jej wzburzenie nie miało granic. – Wystarczyło, żebyś powiedział mi prawdę. Nigdy więcej nie zamierzam cierpieć z powodu mężczyzny, dlatego przed laty wybrałam samotność – stwierdziła nieoczekiwanie dla samej siebie.

– Przecież Lilka wraca do Polski dopiero za siedem miesięcy. Mamy dużo czasu dla siebie – przekonywał ją z uporem.

– A co potem? – zawołała. – Staniesz się ponownie przykładnym mężem, wychodzącym z małżonką do opery? A na co dzień będziesz upychał wszystko pod wysłużony dywan? – W jej głosie była drwina.

– Glorio, będziemy się spotykać najczęściej, jak będzie to możliwe i...

– I co? Nie chcę być dodatkiem w twoim życiu! Nie wiem też, czy gdybyś był wolny, bylibyśmy razem. Tego wiedzieć nie mogę, ale z całą pewnością niefortunnie zaczęliśmy naszą znajomość – oświadczyła.

Maciej patrzył na nią ze smutkiem. Po chwili wyznał półgłosem:

– Glorio, mówię prawdę. Nic nie ukrywam. Owszem, miałem zamiar wyjaśnić ci to wszystko dopiero po powrocie z Kazimierza. Popełniłem błąd... – Opadł ciężko na krzesło i rozluźnił krawat. Gdybym nic jej nie powiedział, o niczym by nie wiedziała, pomyślał, wściekły na siebie.

– A co byś zrobił, gdybyś się we mnie zakochał? – spytała.

Nic nie odpowiedział, opuścił głowę.

– A co byś zrobił, gdybym ja się w tobie zakochała? Rozwiódłbyś się dla mnie? Odpowiedz – drążyła.

– Łączą nas z Lilką finanse – odparł wprost. – Mamy piękną willę, wspólne konto, a przede wszystkim córkę – dodał, jakby chciał się usprawiedliwić.

– Ile twoja żona ma lat? – Gloria wpadła mu w słowo.

– Lilka jest ode mnie sporo młodsza – odparł, bezmyślnie bębniąc palcami po oparciu krzesła.

Poczowała irracjonalne ukłucie zazdrości.

Z kim ja chciałam konkurować?, zdała sobie sprawę i wykrzywiła się bezwiednie. Musiałby być kretynem, żeby ją zostawić dla mnie, rozmyślała pełna sprzecznych emocji. Na głos powiedziała:

– Jeżeli to prawda, że nie chcesz się rozwieść, ponieważ łączą was pieniądze, rozumiem. Jeżeli chcesz mieć młodą żonę i lśnić w jej blasku, zrozumiem jeszcze lepiej. Natomiast nie wiem, czy powinnam wierzyć, że...

– Źe co? – zawołał tonem, jakby złapał koło ratunkowe.

– A co chciałbyś usłyszeć? – rzuciła ze złością. – Poczęstuj mnie papierosem – poprosiła nieoczekiwanie.

– Przecież ty nie palisz – zaproponował gwałtownie.

– Kiedyś paliłam.

Z wyraźnym ociąganiem podał jej papierosa. Gloria chciwie zaciągnęła się dymem.

– Obrzydliwe – wykrzywiła się z niesmakiem.

– A co będzie z nami? – Maciej nie dawał za wygraną.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Pomimo że znamy się bardzo krótko, pragnęłam... łudziłam się... – Z rezygnacją machnęła ręką.

– Powiedz, co myślałaś? – dopytywał się w napięciu.

– To już nie ma znaczenia – szepnęła.

Jednocześnie pomyślała: Nie jest mi pisana radosna przyszłość u boku mojego księcia. Na jej twarzy odmalował się żal. W ułamku sekundy jakby przybyło jej lat.

– Cholernie łatwo ci rozstać się ze mną – stwierdził z goryczą.

– Jak widzisz... – odparła zimno, mimo że chciała mu wykrzyknąć: Zostań! Nie chcę znowu być sama.

W głowie miała zamęt. Przez chwilę starała się zebrać myśli. Potem powiedziała:

– Maćku, nie mam siły ani ochoty na przelotne romanse. Nie chcę być w twoim życiu epizodem. Boję się zranienia. Może rozczarowania? To nie szlachetność mną kieruje, lecz obawa, że kiedy twoja żona wróci do Polski, wybierzesz ją – wyznała szczerze. Zaczerpnęła głęboko tchu. – Podobasz mi się. Polubiłam ciebie, ale... – zawahała się. – Właściwie to powiedziałam już wszystko, co chciałam powiedzieć – zakończyła zdecydowanym tonem. A w myślach dodała: Nie chcę żadnych złudzeń! Już nie...

Maciej, nerwowo zaciskając palce, zapytał chłodno:

– Czy fakt, iż jestem żonaty, to jedyny powód naszego rozstania?

– Zapewne... – odrzekła Gloria po sekundzie wahania. Podniosła się i wymownym gestem podała mu płaszcz. – Wracaj do żony! – poleciła. Zabrzmiało to jednak jak błaganie. I wyjdź, zanim się rozplącę, dodała w myślach. Mimo woli powiedziała jeszcze: – Chcę, żebyś wiedział, że przy tobie przez chwilę poczułam się jak księżniczka.

– Lecz ja nie jestem księciem! – zripostował z ironią.

A mógłbyś nim być, w naszej bajce, przemknęło jej przez głowę.

W jego oczach dostrzegła wahanie. W pierwszym odruchu chciał ją porwać w ramiona, zwyciężyła jednak męska ambicja. Był sierotą z domu dziecka, chłopcem, którego nikt nigdy nie głaskał po głowie. Nauczył się ukrywać prawdziwe emocje i o nic nie prosić. Ukłonił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Po jego wyjściu pomyślała zrozpaczona: Przecież to mogłeś być ty! Miałeś nawet mundur w szafie...

Zaszlochała cichutko.

Po rozstaniu z Maciejem Gloria rzuciła się w wir pracy. Brała wszystkie zastępstwa i nadgodziny, jeździła na wizyty domowe. Radek ubolewał nad samotnością matki, a ona nad jego wyborem.

Niełatwe to moje życie, pomyślała rozgoryczona. Poczwała się skrzywdzona przez los, pominięta, zapomniana.

Pewnego deszczowego poranka, patrząc w lustro i malując usta, stwierdziła:

– Dość roztkliwiania się nad sobą!

Sekundę potem zacytowała w myślach niegdyś zasłyszane zdanie: „Kto zawalczy o siebie, może przegrać, ale ma szansę na wygraną”.

– A więc czas opuścić kurtynę przeszłości – powiedziała do swojego odbicia.

2009, kilka dni później

– Dokąd chciałabyś wyjechać? – zapytał półgłosem.

– Do Grecji – odparła Gloria. – Będę się objadać chałwą, pić metaxę i zachwycać się lazurowym morzem, patrzeć w błękit nieba. I już nie chcę więcej rozpamiętywać ani wspominać niczego, co było.

Umilkła i spojrzała mu w oczy.

Maciej objął ją wpół, sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął niewielkie, białe pudełeczko.

– Nie odmawiaj. – W jego głosie zabrzmiała prośba.

Otworzyła pudełko. Ujrzała połyskujący nowością metalowy klucz. Spojrzała ze zdziwieniem na Macieja.

– Mówiłaś kiedyś, że od dziecka pragnęłaś mieć mały, biały domek... – Odchrząknął, patrząc na Glorię. – Ten co prawda jest w kolorze brązowym, ale nic nie stoi na przeszkodzie, aby go przemaalować na biało – dodał żartobliwie.

Rzuciła mu się w ramiona i wyszeptwała:

– Tak trudno mi uwierzyć, że to nie sen. Marzenia mogą się spełniać? – Ze wzruszenia zaschło jej w gardle.

Maciej objął ją czule.

– Glorio, i ja nie mogę uwierzyć, że w naszym wieku, tuż przed emeryturą, jeszcze chce się nam zacząć wszystko od nowa.

Gloria przytuliła się do niego.

– To cud pobieranych uczuć. Zrozumiałam nareszcie słowa mojej babci, że „kochanie to nie uskrzydlenie duszy, lecz miłością jest wspólne budowanie gniazda” – wyrecytowała jednym tchem.

– O! Ale to już zależy tylko od nas! – odrzekł Maciej i pieszczotliwie musnął ją ustami w policzek. – Miałaś niezwykłą babcię! – stwierdził z przekonaniem.

– Miałam babcię, która siała dobro... – odparła. – I mamę, która na wiele lat poświęciła dla mnie swoje marzenia – dodała bez cienia wahania. Niespodziewanie zawołała z radością: – A jednak jestem szczęściarą!

Spojrzał na nią z niemym pytaniem w oczach.

– Ponieważ mamy siebie! – wyjaśniła.

Maciej, nie odrywając od niej wzroku, zakończył z powagą:

– I niech to trwa wiecznie...

A ona dodała:

– I niech się spełni...

Wokół nich zajaśniała tęcza.

Gdzieś w oddali słychać było natarczywy dzwonek. Co się dzieje?, pomyślała zdumiona. Zamrugła powiekami. Wielkie nieba, a więc to tylko sen! Serce ścisnęło jej się z żalu. Ukryła twarz w dłoniach. Pomyślała o Macieju...

Telefon nadal dzwonił alarmująco. Może mają jakiś problem w przychodni?

Z ociąganiem wstała z wersalki i powolnym krokiem poszła do przedpokoju.

– Halo – burknęła do słuchawki rozdrażnionym tonem.

Po tamtej stronie była cisza.

– Halo! – zawołała zirytowana i rzuciła słuchawką. Znowu dzieciaki bawią się w głuchy telefon, pomyślała, zła na otaczający ją świat.

Na wpół rozbudzona weszła do kuchni. Zamierzała zaparzyć sobie mocną kawę, kiedy telefon zadzwonił ponownie. Z werwą nastolatki złapała za słuchawkę i wykrzyczała:

– Nie mam najmniejszej ochoty na głupie żarty. Proszę znaleźć sobie kogoś innego do dręczenia!

Usłyszała głos Przemka.

– Nie mogłem się połączyć. Mam dla ciebie niespodziankę. Zostałaś... babcią! Zaadoptowaliśmy z Jurgenem sześciolletnią dziewczynkę. Jej rodzice zginęli w wypadku kolejowym. Ponieważ Jurgen jest jej prawowitym wujkiem, więc...

Przerwała mu w pół słowa.

– Jestem babcią? – powtórzyła za nim poruszona do głębi.

– Tak – potwierdził z radością w głosie.

Gloria milczała, próbując zebrać rozbiegane myśli.

– Halo, jesteś tam jeszcze? – zawołał z niepokojem.

Przytaknęła skwapliwie. Złapała głęboki oddech.

– Staraliśmy się o adopcję od ponad dwóch lat – ciągnął podekscytowany. – Nic ci nie mówiłem, żeby nie zapeszyć. Przyjedziesz na chrzciny? – zapytał z nadzieją w głosie.

Zawahała się chwilę.

– To ta dziewczynka jeszcze nie jest ochrzczona? – spytała z dezaprobatą.

– No nie jest... – zająknął się.

– A kiedy zamierzacie ją ochrzcić?

– W jej urodziny, za dziesięć miesięcy.

– Dopiero wtedy? – zgałła go. Przyłożyła dłoń do czoła i powiedziała chłodnym tonem: – Przyjadę na chrzciny, oczywiście. Wybacz, Przemku, ale właśnie ktoś stuka do drzwi, zatelefonuję później – dodała bez przekonania. Skłamała.

– W porządku – odparł spokojnie. Po chwili dodał ciszej: – W domu nazywamy ją Rose. Róża, po twojej babci... Mówiłaś, że ona była dobra, inna niż ty! – wykrzyknął nagle i się rozłączył.

Drgnęła. Oczyma wyobraźni ujrzała babcię, która upominała ją: „Uszanuj czyjąś inność! Pozwól ludziom żyć według ich pragnień. Nie ingeruj i nie krytykuj, nawet gdyby czyjeś postępowanie wydawało ci się niezrozumiałe. To ich życie, a nie twoje. Pozwól każdemu pozostać sobą”.

Po raz drugi zawiodłam własne dziecko!, uzmysłowiła sobie.

Szybko wystukała numer telefonu Przemka.

– Synku! – zawołała, kiedy odebrał. – Bardzo się cieszę, że mogę być jej babcią!

Te słowa płynęły prosto z serca.

– Dziękuję, mamó – powiedział wzruszonym głosem.

Łzy kapąły jej po policzkach.

Od tamtego wieczoru, kiedy Przemek oznajmił jej, że jest gejem, i powiedziała mu te okropne rzeczy, nigdy więcej nie nazwał jej mamą.

Teraz poczuła się, jakby zrzucono z niej ciężki kamień, który dźwigała na plecach przez te wszystkie lata. Zrozumiała, że nie wolno potępiać żadnej miłości.

Usiadła do komputera i napisała słowa, które płynęły prosto z jej serca:

„Synku, to ja Tobie dziękuję, że jednak mnie nie odrzuciłeś. Umiałeś zrozumieć i wybaczyć, gdy nie chciałam, a może nie potrafiłam zaakceptować Twojego wyboru. Jestem nie tylko Twoją matką, ale i lekarzem, zatem powinnam była wówczas wesprzeć Cię i wytłumaczyć, że to nie Twoja wina. Powiedzieć, że wcale nie jesteś gorszy od innych. Powinnam była także Cię ostrzec, że nie będzie Ci łatwo w życiu. Ludzie bywają okrutni, zbyt często brak im tolerancji. Przecież ty miałeś zaledwie osiemnaście lat, gdy do mnie z tym przyszedłeś. A ja Cię odrzuciłam...”

Pokiwała smutno głową. Czuła wielki ból. Pisała dalej:

„Jesteś moim dzieckiem i tak ma pozostać na zawsze, bez względu na wszystko. Liczę dni do naszego spotkania. Kocham Cię – zakończyła, ale zaraz dopisała: – Kochałam Cię zawsze!”

Odpowiedział natychmiast: „Mamo, właśnie urodziłem się raz jeszcze!”

Gloria przygryzła usta powalona wyrzutami sumienia.

Przesiedziała w bezruchu jeszcze kilka minut, bezmyślnie wpatrując się w migoczący ekran komputera. To nasze rozliczenie z przeszłością.

Wstała i podeszła do okna. Doszła do wniosku, że nie potrafiła zaakceptować ani uszanować decyzji Przemka, ponieważ wstydzila się otoczenia. Stchórzyła...

Mieć syna geja, to okropne, co za wstyd!, myślała przez te wszystkie lata. Skrzywdziła własne dziecko! Jak trudno mu było z tym żyć, skoro nawet Radek go zawiódł i wyparł się go, ubolewała w duchu.

– Już nie mam brata! – wykrzyczał mu w twarz przed laty, w Wigilię Bożego Narodzenia, kiedy Przemek wyjawiał mu swoją tajemnicę skrzywdzonej ukrywano przed światem.

Zaraz potem definitywnie zerwali ze sobą wszelkie kontakty. Pomimo że Gloria wielokrotnie starała się doprowadzić do spotkania braci, Radek z uporem trwał przy swojej decyzji.

Może kiedyś i to się zmieni?, pomyślała teraz z nadzieją.

Nie zawiódę cię, mała Rose. Będę dobrą babcią, przyrzekła sobie tamtego popołudnia.

Podeszła do komputera. Zamierzała go wyłączyć, kiedy zauważyła, że ma nową wiadomość.

To był e-mail od Macieja.

„Glorio, telefonowałem, ale linia jest zajęta. Spróbujmy raz jeszcze. Czy mógłbym zaraz do ciebie przyjechać? Właśnie otrzymałem wiadomość od mojego prawnika, że Lilka nareszcie wyraziła zgodę na rozwód. Czekałem na ten dzień od wielu miesięcy. I w związku z tym... ja... musimy porozmawiać. Wiem, zdaję sobie sprawę, że Cię zraniłem, oszukując... Muszę jej zostawić willę – uparła się. Ale mam jeszcze tamten domek w Kazimierzu. Mieliśmy tam, wtedy, razem pojechać. Pamiętasz?... Pani doktor, pozwól mi sprawić, abyś poczuła się księżniczką. Twój rycerz M.”

Zakręciła jej się łza w oku, tym razem z radości. Potem kliknęła w klawiaturę drżącą z emocji dłonią i wystukała jedno słowo: „Czekam”.

Pogładziła czule broszkę od pani Róży.

– Babuniu, a jednak! Mężczyzna w mundurze!

Uśmiechnęła się, pełna nadziei. Zaczynała raz jeszcze...

21 stycznia
każdego roku

Spis treści

[Prolog](#)

[Gloria](#)

[2009](#)

[1955](#)

[Helena](#)

[1946-1956](#)

[Gloria](#)

[2009](#)

[1956](#)

[1959](#)

[1964](#)

[1968](#)

[1974](#)

[1957](#)

[1981](#)

[2009](#)

[2009, kilka dni później](#)